



JANE
GREEN

Posklejana rodzina

Jane Green

Posklejana rodzina

Another piece of my heart

Przełożyła Joanna Piątek

Przez większość dorosłego życia Andi szukała odpowiedniego mężczyzny i w wieku trzydziestu siedmiu lat wreszcie go znalazła. Ethan – rozwodnik z dwiema córkami, Emily i Sophią – jest oddanym ojcem i jeszcze lepszym mężem. Marząca o macierzyństwie i własnym dziecku Andi do dziewczynek podchodzi z troską, zrozumieniem i miłością. Jednak w oczach dorastającej Emily wciąż pozostaje rywalką w staraniach o względy ojca. Nastolatka nie cofnie się przed niczym, byle zranić macochę, złamać, zmusić do odejścia z ich życia. Konflikty narastają, a Andi zaczyna wątpić, czy ich posklejana rodzina zdoła się kiedykolwiek dotrzeć i czy jej wyobrażenia o rodzinie, miłości i macierzyństwie nie odbiegają za bardzo od rzeczywistości. Napięcie w domu sięga zenitu, kiedy okazuje się, że Emily spodziewa się dziecka...

Szczęście polega nie na tym, by mieć to, czego się chce, ale by chcieć tego, co się ma.

Autor nieznany

Część pierwsza

ANDI

Rozdział 1

Pościel jest przemoczona. Znowu. Andi długo się budzi, pozostając w niewyraźnym półśnie, czując gorąco, to znów zimno, aż w końcu, gdy całkowicie otrząsa się ze snu, uzmysławia sobie, że jest cała mokra.

Otwierając oczy, spogląda na zegarek – czwarta rano. Dokładnie dwie po czwartej. Zawsze jest właśnie czwarta, w te noce, kiedy się budzi i nie może zasnąć. Odwraca głowę, by spojrzeć na Ethana, leżącego do niej tyłem – oddycha równomiernie.

Temu to dobrze.

W łazience ściąga wilgotny T-shirt i spodnie od piżamy, nago idzie do szafy po suchą koszulkę i bokserki. Ale pozostaje jeszcze pościel. Ciepła i wilgotna.

Poszewki i prześcieradła są w szafie w holu, na końcu korytarza, obok pokoiów dziewczynek. Andi wie, że nie powinna otwierać drzwi, nie powinna sprawdzać, ale jest przecież matką, tłumaczy sobie. A matki tak właśnie robią. Może rzeczywiście macocha nie ma takich samych praw, ale przecież się stara, ze wszystkich sił, żeby byli normalną rodziną, między innymi traktując dziewczynki jak własne córki.

Tak bardzo chciałyby mieć własne dzieci. Nadal. Owszem, jest już po czterdziestce, ale w sprzyjających okolicznościach spokojnie wygląda na trzydzieści sześć.

Co miesiąc trzyma kciuki, żeby wydarzył się cud. I co miesiąc przeżyła gorzkie rozczarowanie, z nadzieją

czekając na kolejny.

Delikatnie otwiera drzwi pokoju Sophii. Dziewczynka mocno śpi. Obok łóżka leży na podłodze wyłysiały miś, bez którego nie może zasnąć. Ręka Sophii jest odchylona, jakby czekała, aż maskotka wskoczy z powrotem. Andi stoi w drzwiach i uśmiecha się, czując zalewającą ją falę miłości do przybranej córki. Jej córki. Bo Sophia jest jej córką.

Kiedy Andi poznała Ethana, dziewczynka miała osiem lat i natychmiast pokochała Andi. Teraz mówi, że ma dwie mamy, a Andi traktuje na równi z prawdziwą matką.

Na swoją pierwszą rodzinną randkę pojechali do Chinatown, u chińczyka zjedli lekkie przekąski, a potem popłynęli promem wokół zatoki oglądać uchatki. Sophia złapała Andi za rękę, podskakiwała wesoło obok niej, a kiedy zatrzymali się na lody, usiadła jej na kolanach i przytuliła się, jak to mają w zwyczaju dużo młodsze dzieci. Wniebowzięta Andi głaskała ją po głowie.

Dwunastoletnia Emily natomiast cały czas się dąsała. Patrzyła na Andi złym wzrokiem, mrużąc oczy, a kiedy ta chciała nawiązać z nią jakiś kontakt, pytając o szkołę czy próbując podzielić się własnymi szkolnymi anegdotkami rodem z Nowego Jorku, Emily odburkiwała niewyraźnie.

– Kim ona właściwie jest? – pytała ojca z pogardą, wskazując nieprzyjaźnie na Andi. – Twoją dziewczyną?

– Moją koleżanką. To wszystko – odparł Ethan, co nie było prawdą. Sypiali już wtedy ze sobą od siedmiu

tygodni.

Na pierwszej randce Ethan nie przestawał mówić o córkach, co Andi przyjęła jako premię specjalną.

Poznali się przez jeden z portali randkowych. Andi nadal na myśl o tym czuje zażenowanie. Ale gdzie indziej można dziś kogoś poznać?

Wcześniej zaliczyła szereg różnego rodzaju kursów wieczorowych, takich, na których można się było spodziewać raczej mężczyzn – „Podstawy inwestycji”, „Wszystko o zarządzaniu” i „Grillowanie dla początkujących” (który okazał się totalnym niewypałem, bo przecież Amerykanin z krwi i kości, uzmysłowiła sobie w pustej sali, nigdy w życiu nie przyzna, że nie ma pojęcia o grillu).

Żaden z kursów nie zaowocował randką. Pewnie, czasami spotykała facetów, zdarzyło się jej poflirtować z kimś w kawiarni, ale nigdy nie doprowadziło to do czegoś poważniejszego.

W wieku lat trzydziestu siedmiu zdała sobie sprawę, nieco zaskoczona, że musi zacząć działać. Spokojne siedzenie i zakładanie, że wkrótce zostanie mężatką z gromadką uśmiechniętych dzieciaków, chyba nie było jej przeznaczeniem, i jeśli nie weźmie się do roboty, najprawdopodobniej do końca życia pozostanie (przerażająco) samotna.

Nie chodzi o to, że jej życie było puste. Najpierw była dekoratorką wnętrz – współpracowała z niewielkim sklepem w swoim rodzinnym Fairfield w Connecticut.

Potem, jeszcze przed trzydziestką, za namową matki zrobiła licencję agenta nieruchomości. Lubiła to zajęcie, owszem, ale jej prawdziwą pasją było doradzanie klientom, jak przyspieszyć sprzedaż domu.

Andi uwielbiała dekoratorstwo. Widziała, jak nowe dywany i zasłonki, czy przestawienie mebli, potrafiłyby zmienić wnętrze. Zaczęła oferować swoje usługi sprzedającym – za niewielką opłatą upiększała dom, by łatwiej się sprzedał. Wkrótce została właścicielką całkiem sporego zbioru mebli, które wypożyczała klientom, oraz materiałów, z których wręcz na poczekaniu powstawały zasłonki, poduszki i narzuty.

Dość szybko ta właśnie działalność stała się jej głównym źródłem dochodu.

Niedługo potem mama zachorowała na raka piersi. Walczyła z nim i zyskała trochę czasu, ale nie za wiele. Przekonała Andi, że przeprowadzka do Kalifornii razem z Brentem, facetem, którego miała poślubić, to bardzo dobry pomysł.

Nawet gdy rak powrócił, atakując kości, a potem ostatecznie wątrobę i płuca, upierała się, by Andi została w Kalifornii. Wiedziała, że na Zachodnim Wybrzeżu jej córka znalazła spokój, jakiego nigdy nie zaznała w domu.

Rzeczywiście, już po tygodniu pobytu w San Francisco, mimo że całe życie spędziła na wschodzie Stanów, Andi wiedziała, że w głębi serca zawsze była Kalifornijką, i to stuprocentową.

To słońce! I ciepło! I ten luz, który mają w sobie

tutejsi! No i San Francisco! Pacific Coast Highway! Park Narodowy Redwood! Winnice!

Lista nie miała końca.

Brent poślubił kogoś innego – a konkretnie kobietę, z którą zaczął sypiać, gdy tylko rozpoczął w San Francisco pracę – ale Andi i tak została, dekorując domy nad Zatoką Kalifornijską.

Portal randkowy najpierw był zabawny, potem stał się przygnębiający. Przed spotkaniem zawsze się przygotowywała, przerażona, że się nie spodoba i że pomimo swoich blond włosów i zielonych oczu rozczaruje potencjalnego kandydata.

Każdy z nich chciał się spotkać po raz kolejny, ale zwykle bez wzajemności z jej strony. Aż poznała Ethana. Uwiodła ją jego otwarta, szczerą twarzą, szeroki uśmiech, niewymuszony wdzięk. Umówili się na drinka, zostali na kolację, a kiedy Ethan szedł do toalety, Andi odprowadzała go wzrokiem, uśmiechając się do siebie. Ma niezły tyłek, pomyślała, zaskakując tym samą siebie.

Ethan rozwiódł się trzy lata wcześniej. Jego młodsza córka, Sophia, siedmiolatka, jest super, mówił, ale z Emily ma kłopoty. Kiedy o niej wspominał, oczy zachodziły mu łzami. Opowiadał, jak bardzo ją kocha, jakie to było dla niej trudne i że zrobiłby wszystko, wszystko, żeby była szczęśliwa.

Pomogę ci, myślała wtedy Andi, czując, jak serce wyrywa się do tego wrażliwego, dobrego, kochającego mężczyzny. Jedna randka prowadziła do drugiej, wkrótce

zaczęli ze sobą sypiać, a potem, dość szybko, Andi uświadomiła sobie, że po raz pierwszy od wielu lat potrafi sobie wyobrazić, że spędzi resztę życia z mężczyzną. Z tym mężczyzną.

Widziała ich wspólne życie, wspólne dzieci. Był inteligentny, bardzo kreatywny i pracowity.

Miał zostać bankowcem, przyznał się pewnego dnia. Albo zarządzać dużą korporacją. W każdym razie miał robić coś, co napełniłoby dumą jego rodziców. Zamiast tego jeszcze na studiach otworzył firmę ogrodniczą – głównie po to, by spłacić kredyt studencki – firmę, która tak się rozrosła, i to w ekspresowym tempie, że po studiach postanowił rozwijać ją dalej.

Zaczął od koszenia trawników, najpierw wykonując robotę sam, a potem płacąc dość niską stawkę Carlosowi i Jorge, którzy odbyli właśnie trudną podróż z Meksyku.

– Byłem zwykłym studentem z dobrym pomysłem – zbył Andi, gdy powiedziała, że musiał być niezwykle utalentowany. – I nie bałem się ciężkiej pracy. To wszystko. Przyjeżdżałem do klienta, żeby skosić trawnik, i zaczynałem pogawędkę. Pytałem żonę, czy nie myślała nigdy o obwódce z lawendy wzdłuż chodnika, albo męża, czy nie zastanawiali się nad kominkiem ogrodowym, stałym grillem czy fajnym miejscem na ognisko.

– I odpowiedź zwykle brzmiała „tak”? – Oczy Andi błyszczały rozbawieniem.

Ethan tylko się uśmiechnął.

Najął murarza, a gdy skończył Berkeley, miał już cztery ekipy pracujące na pełny etat.

Kiedy poznał Andi, było ich sześć. A teraz jest dziesięć, no i kwitnący interes projektowania ogrodów.

Nawet bardzo się starając, Andi nie mogłaby wyobrazić sobie człowieka, który lepiej by do niej pasował.

Przygotował dla niej kolację w swoim domu w Mill Valley. Już przy przystawce zmieniła w głowie cały wystrój. Zlikwidowałaby okna z lat pięćdziesiątych i zamieniła na wielkie drzwi na całą ścianę prowadzące na wysypany kamyczkami taras, na którym królowałoby drzewka oliwne i lawenda.

Zburzyłaby ścianę, łącząc kuchnię i pokój w jedno wielkie rodzinne pomieszczenie, gdzie szczęśliwe dzieci siedziałyby wokół ogromnej wyspy, zaśmiewając się i zajadając naleśniki, które Andi z największą przyjemnością nakładałaby im z patelni na talerze.

Dzieciaki stanowiłyby wspaniałą kombinację ich dwojga, myślała sobie. Czy trójka to zbyt wiele? Czyli razem pięcioro? Otrząsnęła się i zredukowała liczbę do parki – chłopczyk i dziewczynka. On ciemny, jak Ethan, a dziewczynka podobna do niej.

Wyłączyła się na chwilę, tak pochłonięta swoją wizją, przekonana, że to właśnie jest jej przyszłość. Nie mogła myśleć o niczym innym. Tworzyła dom, jakiego zawsze pragnęła, dla rodziny, którą teraz będzie mieć.

Wracając jednak na ziemię, zauważyła

porozwieszane wszędzie zdjęcia. Ethan i jego córki, uśmiechy na twarzach. Dziewczynki, śliczne, ciemnowłose i ciemnookie, najwyraźniej uwielbiały ojca. Andi wzięła jedno zdjęcie – roześmiana od ucha do ucha Emily, uwieszona na szyi ojca, mogła mieć siedem, może osiem lat.

Trudna?, zapytała samą siebie, patrząc w jej roześmiane oczy. Nie. Po prostu potrzebuje miłości. I poczucia bezpieczeństwa, jakie daje kochająca się rodzina, bracia i siostry, i macocha, która będzie ją kochać.

Ethan niewiele mówił o swojej byłej żonie, co Andi akurat odpowiadało, bo nie należała do osób, które zawsze wszystko muszą wiedzieć. Powiedział tylko, że miała problemy i że była oschła, a on pewnego dnia uzmysłowił sobie, że dalej tak nie potrafi, bez uczucia, z tym ciągłym naskakiwaniem na niego. Czuł, że jeśli zostanie, to umrze.

– A dziewczynki? – zapytała wtedy Andi. – Jakie ma z nimi relacje?

W jego oczach zobaczyła smutek.

– Trzyma je na dystans – odparł. – Jest raczej obojętna, choć nigdy by się do tego nie przyznała. Szczyci się tym, że nie zatrudnia opiekunki, że sama się nimi zajmuje, ale tak naprawdę jak nie jest w pracy, to zwykle pije z kolegami od kieliszka.

– Pije?

Ethan kiwnął głową.

– Nie wystąpiłeś o wyłączne prawo do opieki?
– Chciałem. Próbowałem, ale wtedy na jakiś czas się uspokoiła i ustąpiłem. Dziewczynki wołałyby mieszkać tylko u mnie, ale Janice się nie zgadza. Kiedy nocują u niej, krzyczy na nie i wpędza w poczucie winy. Więc zostają, nawet jeśli ona sama wychodzi.

– I nic nie można na to poradzić? – Andi była przerażona.

Ethan wzruszył ramionami.

– Robię, co mogę. Usiłuję stworzyć im kochający, bezpieczny dom, wiedzą, że zawsze mogą tu wracać. Obydwie wchodzić powoli w wiek, kiedy Janice nie będzie już w stanie ich kontrolować, więc jeśli zechcą zostać tutaj, nie zdoła ich powstrzymać.

Potrzebują miłości, myślała Andi. Miłości, opieki i szczęśliwej rodziny. I ja im to dam. Stworzę im dom, jakiego zawsze pragnęły. Stworzę prawdziwą rodzinę.

Mimo że na pierwszym wspólnym spotkaniu Emily była niegrzeczna, uparta i skrzywiona, Andi wiedziała, że potrafi do niej dotrzeć.

Dzieci lgnęły do Andi. Również dlatego, że wyglądała trochę jak księżniczka z bajki, a przynajmniej miała właściwy kolor oczu i włosów. Była wesoła, pełna życia, przyjazna, nic więc dziwnego, że ją po prostu kochały.

Ale ona kochała je jeszcze bardziej. Już jako mała dziewczynka nie mogła się doczekać, kiedy zostanie mamą. I będzie miała własną rodzinę. Chciała wypełnić

dom dziećmi. To, że Ethan miał już dwójkę, traktowała jak dodatkowy bonus, a kiedy na początku powiedział, że planuje następne, tym lepiej dla niej.

Na kolejnej rodzinnej randce Ethan popełnił błąd – wziął Andi za rękę. Szli obok siebie, dziewczynki tuż przed nimi. Emily powłóczyła nogami, przygarbiona, by ukryć zmiany, jakim podlega ciało w wieku dojrzewania.

Odwróciła się i dostrzegła ich splecione dłonie. Ethan natychmiast puścił Andi, jakby go parzyła, ale Emily od razu podbiegła i dosłownie, fizycznie odepchnęła Andi na bok, po czym wzięła ojca za rękę.

Andi, zszokowana, czekała na reakcję Ethana, ale on spojrzał tylko z uwielbieniem na córkę, a Andi posłał zrezygnowany uśmiech.

Były też napady złości. Wiele razy. Emily wybuchała gniewem, wpadała we wściekłość, a Andi, oszołomiona, drżała ze strachu.

– Nienawidzę jej – słyszała krzyk Emily. – Zniszczyła nasze życie. Dlaczego? Dlaczego, tatusiu? Dlaczego? Dlaczego? Dlaczeeeeego? – zawodziła żałośnie, lamentowała i w końcu wyła. – Jeśli ona zostanie, to ja się wyprowadzam – wrzeszczała.

Ethan, skonsternowany, w poczuciu winy, że jego dziecko cierpi, siadał z nią i przemawiał do niej cierpliwie, Andi zaś siedziała sama w łóżku, cała drżąc, i zastanawiała się, dlaczego nikt nie doprowadzi tego dziecka do porządku i nie wyjaśni mu, że takie zachowanie jest niedopuszczalne. Aż zrozumiała.

Ethan bał się jej krzyków tak samo jak ona.

To Emily tu rządziła.

A jednak... a jednak. Pośród napadów złości, wrzasków i trzaskania drzwiami tych pierwszych burzliwych lat zdarzały się chwile chwały. Chwile, kiedy Emily siadała na kanapie obok Andi i kładła jej głowę na ramieniu, a Andi czuła tak wielką miłość, że z trudnością powstrzymywała łzy.

Chwile, gdy Emily pukała do drzwi sypialni i chciała się przytulić. Ethan zwykle był w łazience, a one oglądały razem na YouTube śmieszne filmiki ze zwierzętami i chichrały się, przytulone do siebie w łóżku.

Andi zabierała dziewczynki na zakupy i kupowała, co chciały, w granicach rozsądku. Rozpieszczała je: lalki American Doll dla Sophii i najmodniejsze ciuchy dla nastoletniej Emily. Jedyne, czego pragnęła, to żeby były szczęśliwe.

I żeby mieć własne dzieci.

Dwa lata temu, w noc poślubną, przestali się zabezpieczać. Ironia polegała na tym, że to właśnie tej nocy Andi po raz pierwszy obudziła się mokra od potu.

Jej następna miesiączka była opóźniona, a to się nigdy nie zdarzało. Od razu pobiegła do apteki i wróciła z testem ciążowym, wiedząc, że różowe kreski oznaczają wynik pozytywny. Wykonała test z szerokim uśmiechem na twarzy, z niedowierzaniem wpatrując się w czyste pole, bez żadnych kresek.

Po kolejnych dwudziestu czterech testach,

negatywnych co do jednego, pojawiła się miesiączka. Andi dostrzegła krew i wybuchnęła płaczem, w domu klientów, w małej toalecie, do której wchodziło się z przedsionka. Długo nie wychodziła, aż w końcu właścicielka zapukała, pytając, czy wszystko w porządku.

Nie było w porządku.

Próbowali dalej. Kilka miesięcy później Andi, która odwiedzała lekarza tylko, gdy podejrzewała, że naprawdę umiera, udała się na wizytę. Nocne poty, stwierdziła po przesiedzeniu całego popołudnia w Internecie na różnych stronach medycznych, to rak.

Nie miała pewności jaki, ale to na pewno rak. Odkąd postawiono diagnozę jej matce, każda najmniejsza dolegliwość, każdy pieprzyk czy ból wydawały się czymś więcej.

Ten strach wciąż nad nią wisiał. Ból głowy nie był zwykłym bólem głowy, tylko guzem mózgu. Ból brzucha natomiast rakiem trzustki, i tak dalej. Z tym że nigdy nie szła do lekarza, zadowalając się Internetem jako swoim nieoficjalnym diagnostą. Przekonywała samą siebie, że to coś poważnego, ale nie szła do lekarza, a po kilku dniach całkowicie o tym zapominała.

Ale te poty dawały się jej we znaki. Zwykle objawy, którymi się martwiła, dość szybko mijały, ten natomiast się nasilał.

– Pójdiesz do tego lekarza czy nie? – zapytał w końcu Ethan. – Może przynajmniej się wreszcie uspokoisz.

I tak zrobiła.

Doktor Kurrish spoglądał na nią zza szkieł swoich okularów, zadając całą serię pytań. Czy jej okresy ostatnio się zmieniły? Tak, przyznała Andi. Albo miały miejsce co dwa tygodnie, albo nagle co sześć, i były zaskakująco obfite.

Czy odczuwa zmiany nastroju, zapytał następnie. Okropnie, odparła Andi, ale głównym powodem jest jej przybrana córka, która zazwyczaj jej nienawidzi, a ostatnio, ma dopiero piętnaście lat, zaczęła wracać do domu pijana (z tym że tego akurat mu nie powiedziała), i mąż, który ogranicza się do zapewniania córki, że rozumie jej ból.

A włosy? Czy zauważyła coś szczególnego? Jej włosy stały się rzadsze, odpowiedziała i przyznała zawstydzona, że musiała ostatnio wyrwać kilka twardych włosów z podbródka.

– Uważam – powiedział doktor Kurrish – że przechodzi pani perimenopauzę.

– Menopauzę?! – wykrzyknęła Andi głośniejsze, niż zamierzała. – Ale ja mam dopiero czterdzieści jeden lat. Staram się o dziecko. Jak to menopauzę?

– Nie menopauzę – uśmiechnął się lekarz. – Perimenopauzę, okres poprzedzający menopauzę, niektóre kobiety przechodzą go już po trzydziestce. To nie oznacza, że nie może pani zajść w ciążę – dodał łagodnie, choć wyraz jego twarzy mówił coś innego – ale prawdopodobieństwo jest mniejsze. Owulacja jest bardzo

nieregularna i dlatego trudniej...

W tym momencie przerwał, bo Andi już szlochała.

Rozmawiali z Ethanem o in vitro – biorąc pod uwagę jej wiek i perimenopauzę, szansa była niewielka, więc uznali, że niewarta ogromnego wydatku.

Rozmawiali też o adopcji, choć raczej ogólnikowo. Ethanowi pomysł się nie podobał, a na koniec stwierdził, że mają przecież dwójkę dzieci, i że choć Emily bywa trudna, Sophia kocha i podziwia Andi i może... może byłoby lepiej... gdyby spróbowała być szczęśliwa z tą rodziną, którą już ma, zamiast myśleć o tej, której nie posiada?

Obiecała spróbować i pogodzić się z rzeczywistością, wciąż mając nadzieję, że jednak się uda, że mimo zbliżającej się menopauzy wydarzy się cud. Jednak nadzieja była już mniejsza. Budziła się w środku nocy, szczególnie wtedy, gdy siadała w łóżku złana potem, i czuła w sercu pustkę.

Nadal się nie zabezpieczali, a mimo to każdy kolejny miesiąc przynosił rozczarowanie. Czasami płakała, nie potrafiła się powstrzymać i z tęsknotą patrzyła na młode matki z niemowlakami ułożonymi w zawieszonych na szyjach chustach. Czuła fizyczny ból.

Kocha dziewczynki, szczególnie Sophię, ale tęsknota za własnym dzieckiem nie ustępuje, a w nocy, gdy cicho zagląda do ich pokojów, czuje ją mocniej niż zwykle.

Andi wychodzi z pokoju Sophii i staje na chwilę przed drzwiami Emily. Ma już siedemnaście lat. Zrobiła

prawo jazdy. Ataki złości zelżały, ale pojawiły się inne problemy.

W zeszłym tygodniu dostała tygodniowy szlaban na samochód, bo wróciła pijana. Nie prowadziła, była pasażerem, ale tak czy inaczej musi ponieść konsekwencje.

– Nienawidzę cię! – wrzeszczała, tym razem na ojca.
– Nie możesz mi rozkazywać! Mam prawie osiemnaście lat! Jestem dorosła, więc nie traktuj mnie jak jakiegoś pieprzonego bachora!

– Nie przeklinaj – powiedział Ethan bardzo spokojnie, choć mięsień jego lewego policzka delikatnie drżał, zdradzając zdenerwowanie. – A ja jestem twoim ojcem. Dopóki mieszkasz w tym domu, będziesz przestrzegała obowiązujących w nim zasad.

– Spadaj! – krzyknęła, rzucając w ojca kluczykami. Ethan uchylił się, więc uderzyły we framugę drzwi, zostawiając na niej widoczny ślad po odłamanym kawałku. Emily wybiegła, a Ethan usiadł na kanapie, zupełnie osłupiały.

– Nie możesz pozwolić jej tak do siebie mówić – syknęła Andi, stając przy schodach z założonymi rękami.
– To obrzydliwe. Nigdy nie słyszałam, żeby dziecko zwracało się w ten sposób do rodziców.

– A co niby mam zrobić? – zdenerwowany uniósł głos. – Zawsze mówisz mi, jak traktować moje dziecko, ale nie masz pojęcia, jak to jest.

Nastąpiła lodowata cisza.

– Co właściwie miałeś na myśli? – zapytała powoli Andi. Bardzo chłodno.

– Nic – potrząsnął głową, chowając twarz w dłoniach. – Nic nie miałem na myśli. Chyba tylko to, że nie wiem, co robić.

– Dobrze zrobiłeś – odparła w końcu Andi, oddychając głęboko, żeby się uspokoić. Bo wiedziała, co miał na myśli: nie jest matką, więc nic nie rozumie. – Na tydzień zabrałeś jej samochód. Teraz musisz tylko być konsekwentny.

Ethan skinął głową.

– Tak, wiem.

– Ale naprawdę – ostrzegła Andi. – Jeśli przyjdzie do ciebie jutro cała we łzach, przepraszając i obiecując, że to się więcej nie powtórzy, nie możesz zachować się tak jak ostatnio i pozwolić wziąć kluczyki.

Ethan spojrzał na nią ostro.

– Ostatnio? Nigdy wcześniej tego nie robiłem.

– No nie, ale kiedy wróciła pijana, powiedziałaś, że nie może pójść na imprezę do Michaeli, a kiedy przeprosiła, pozwoliłeś jej iść.

Ethan westchnął.

– Staram się – powiedział ostatecznie. – Naprawdę staram się, jak mogę.

Ostatnie wykroczenie skończyło się nakazem powrotu przed północą. Ma obowiązywać przez dwa tygodnie, dziś dzień trzeci.

Czasami kiedy Andi budzi się zrana potem, przebiera

się tylko i zaraz zasypia. Dziś tak nie jest. W łóżku przewraca się z boku na bok, aż w końcu wzdycha ciężko i włącza lampkę.

Obok niej Ethan pomrukuje cicho i odwraca się tyłem do światła, ale się nie budzi. O kurczę. Jej książka została na dole.

Niechętnie – jednak sen nadal nie wchodzi w grę, a cóż innego może zrobić – wstaje i schodzi na parter.

Tkany wełniany dywan jest ciepły i miły, przygotowuje się więc na zetknięcie stóp z zimną powierzchnią drewna na korytarzu, po raz kolejny obiecując sobie, że kupi kapcie.

Już z daleka widzi światło w pokoju Emily. Dziwne. Powinna już spać. Może zasnęła, nie wyłączając go. Andi dochodzi do drzwi i delikatnie je popycha. Widząc panujący tam chaos, zrozpaczona kręci głową.

Na podłodze leżą porozrzucone ubrania. Przy lustrze sterta kosmetyków, a spora porcja pudru na dywanie. Kołdra ułożona jest tak, że trudno rozpoznać, czy ktoś pod nią leży, czy nie. Andi podchodzi więc bliżej, stąpając ostrożnie wśród butów i talerzy z resztkami jedzenia.

Łóżko jest puste. Emily nie ma.

Rozdział 2

Jakby na znak rozlega się skrzypnięcie przesuwnej bramki przed domem, a potem odgłos nierównych, wolnych kroków. Wróciła.

Andi zamiera. Z własnymi dziećmi od razu urządziłaby konfrontację, ale to nie jest jej dziecko, i nie ma też pewności, czy o tej porze, o czwartej trzydzieści nad ranem, jest w stanie przetrwać czekający ją niewątpliwie atak złości.

Jeśli zejdzie na dół, Emily na pewno będzie błagała, by nie mówić nic ojcu, ale jak można mu nie powiedzieć? Przecież on musi wiedzieć. To nie jest w porządku, a ona nie może tego przed nim ukrywać, chociażby dlatego, że bardzo się o nią martwi i boi, że jej życie wymyka się spod kontroli, a jedyną osobą, która może to zatrzymać, jest jej ojciec.

Między tralkami poręczy Andi obserwuje, jak uśmiechnięta Emily przemierza hol. Andi na palcach wraca do sypialni, przymykając drzwi, tak by została jedynie mała szparka, i patrzy, jak dziewczyna potyka się na schodach, od razu rozpoznając znajomy zapach, gdy mija jej drzwi.

Jest pijana.

Kolejny raz.

Andi nie ma tego typu doświadczeń. Sama nigdy nie robiła takich rzeczy. Gdyby robiła, być może teraz upodobanie Emily do alkoholu czy narkotyków nie

wywoływałyoby u niej takiego zdumienia. Dzieciaki, które ćpały w szkole Andi, zostały w końcu wyrzucone, a potem... potem już właściwie nic.

Oprócz Gary'ego Marksa, który został potentatem internetowym.

Ale Emily to przecież jeszcze dziecko. Ma siedemnaście lat, jest najmłodsza w klasie, postanowiła, że w tym roku nie pójdzie na studia, tylko zrobi sobie rok przerwy, żeby dorosnąć.

Jak dotąd nie złożyła żadnych podań. Wraz z mijającym czasem Andi widzi coraz wyraźniej, że Emily rzeczywiście może zmarnować sobie życie, i to jest już nie tylko możliwe, ale staje się coraz bardziej prawdopodobne.

Emily to inteligentna dziewczyna. Z poczuciem humoru. Reprezentowała typ, po którym wszyscy się spodziewają, że będzie przewodzić klasie, ale gdy weszła w wiek dojrzewania, wszystko się posypało, a jej bunt wydaje się czymś więcej niż klasycznym buntem nastolatki.

Przyjaciółki, które Emily miała, gdy poznała ją Andi, dawno gdzieś zniknęły. Samantha, Becky i Charlotte wciąż cieszą się popularnością wśród rówieśników, a to z nimi kiedyś Emily szeptała po kątach i chodziła na lekcje tańca. Teraz ich nienawidzi.

Towarzystwo Emily Andi nazwałaby gotami, choć wydaje się jej, że dziś mówią na nich emo. Farbują włosy na czarno i robią sobie piercing. W zeszłym miesiącu

Emily wróciła z przekłutym nosem. Ale przecież mogło być gorzej, pomyślała Andi. Mogła przekłuć brew albo wargę, albo jak wielu jej kolegów, zdecydować się na tunele i co kilka tygodni coraz bardziej poszerzać dziury w uszach.

W zeszłym tygodniu próbowała ich o to zapytać. Kiedy wróciła do domu, w kuchni zastała Emily, która robiła jajecznicę, i jej dwóch kolegów. Wyglądali jak bliźniacy, w swoich szarych rurkowych dżinsach, obszarpanych, przydługich rękawach i z tymi włosami, oczywiście kruczoczarnymi, zakrywającymi oczy, opadającymi niemal aż do linii poprzekłuwanych i wykrzywionych warg.

– Cześć! – powiedziała wesoło Andi, kładąc siatki. – Jestem Andi.

– Żona ojca – wymamrotała agresywnie Emily. Andi nie zareagowała, wyciągając rękę w stronę chłopców.

Pierwszy spojrział na jej dłoń, jakby po raz pierwszy coś takiego widział, potem ostrożnie ujął ją na chwilę, bardzo słabiutko, i szybko puścił.

– Hej – odparł.

– Dzień dobry – odezwał się drugi. – Ja jestem G-man.

Było w nim coś znajomego.

– G-man? – Andi przyglądała mu się uważnie.

– No, tak – mruknął, spuszczaając wzrok.

– George! – wykrzyknęła nagle. – George Mitchell?

Wzruszył ramionami.

– Boże! Ale ty... się zmieniłeś. Nie widziałam cię kilka lat. Co u rodziców?

– Czy ja wiem.

Znów wzruszył ramionami i zarumienił się. O nie, pomyślała Andi, czyżby Beth Mitchell też przechodziła takie piekło? Co się stało z jej słodkim, schludnym synkiem? Nie widziała Beth przynajmniej rok, ostatnio chyba na zajęciach jogi Bikram (zresztą nie została do końca, bo umarłaby z przegrzania).

– Czy mama wciąż uczy w Red Dragon?

George odburknął coś w rodzaju „tak”.

– Pozdrów ją ode mnie – poprosiła Andi, wpatrując się w czarne tunele wykonane z kości, które naciągały mu dziurki w uszach na długość centymetra, przez którą to długość Andi mogła zobaczyć balkonowe drzwi znajdujące się po przeciwnej stronie kuchni. – Słuchaj, Geor... G-man. – Andi zmarszczyła brwi, nie mogąc oderwać wzroku od jego uszu. – Chciałabym cię o coś zapytać. O co chodzi z tymi uszami? Wiem, że jestem już stara, ale nie potrafię tego zrozumieć.

Wszyscy troje spojrzeli po sobie z przerażeniem w oczach, a George wzruszył ramionami i wymamrotał zażenowany:

– Tak się po prostu robi.

Ciekawe, co zrobicie w moim wieku. Co zrobicie z tymi dwucentymetrowymi dziurami w uszach. I co sobie pomyślą wasze dzieci, i w ogóle jak się ich pozbędziecie? Czy chirurg plastyczny może coś takiego zszyć?

I nagle zobaczyła przed oczami tysiące ludzi w średnim wieku, wszyscy z wielkimi dziurami w uszach, z nienaturalnie naciągniętymi płatkami usznymi, które kołyszą się miarowo w rytm kroków właścicieli, a czasem zahaczają o coś i rozrywają się.

– Słuchaj, czy... no... potrzebujesz czegoś stąd? – Emily odwróciła się do niej zirytowana. – Bo chcemy spokojnie porozmawiać.

Stłumiła śmiech. Porozmawiać? Przecież te dzieciaki ledwie się odzywają.

– Chcesz rozpakować za mnie zakupy? – zapytała lekko.

Emily zamilkła na chwilę.

– Dobra.

– Świetnie. Dzięki. Już schodzę wam z drogi. Nie zapomnijcie pozmywać, jak skończycie.

I czym prędzej wyszła, żeby Emily nie zdążyła już niczego powiedzieć, ale jej głos dobiegł ją w holu.

– Andi?

Odwróciła się, Emily prawie nigdy nie zwracała się do niej po imieniu. Patrzyła, jak zostawia chłopców w kuchni i podchodzi do niej z wyciągniętą ręką.

– Nie wiesz, co to może być? – zapytała cicho, wskazując na wysypkę na palcach.

Andi przyjrzała się dokładniej.

– Myślę, że to tylko sucha skóra – odparła – ewentualnie uczulenie. Jak chcesz, dam ci krem z kortyzonem.

Emily kiwnęła głową.

– Jesteś pewna, że nie muszę iść do lekarza?

– Jestem pewna, kochanie. Najpierw spróbujemy z maścią, a jeśli do jutra nie będzie poprawy, pójdziemy do dermatologa, OK?

Twarz Emily rozjaśniła się w uśmiechu.

– Dzięki – powiedziała i wróciła do kuchni, zostawiając Andi w bezruchu, zaskoczona jej słodyczą, tym, że zwróciła się do niej jak do matki. Pragnęła, by Emily miała więcej takich chwil zamiast tego ciągłego wahadła, od miłości do nienawiści i z powrotem.

W takich momentach Andi czuła niepohamowaną miłość do tej dziewczyny, dużo częściej jednak czuje zwykłą niechęć. Woli nie używać słowa „nienawiść”, przynajmniej głośno. Ale kiedy Emily wrzeszczy, Ethana paraliżuje strach, a na nią sypią się gromy, oto co wtedy myśli:

Nienawidzę cię, nienawidzę cię, nienawidzę cię.

Wtedy właśnie, gdy Ethan nie chce się mieszać, tylko siedzi na łóżku jak półtora nieszczęścia, wodząc wzrokiem od jednej kobiety swojego życia do drugiej, z których jedna się wydziera wniebogłosy, a druga próbuje wtrącić słowo, ale nie daje rady, bo zostaje zakrzyczana, oto co wtedy myśli Andi:

– *Ciebie też nienawidzę.*

Chociaż tak nie jest. Oczywiście, że nie. Ale tak jak Emily oskarża ojca o to, że woli Andi, a nie ją, tak i Andi, zrozpaczona, wyczerpana, zmęczona tymi ciągłymi

scenami, czuje się czasami, jakby Ethan ją opuścił, gdy znika na całe godziny w pokoju Emily, by ukoić jej ból.

A gdy Andi czuje się zraniona lub opuszczona, jej naturalnym odruchem jest, od zawsze, ucieczka. Gdy zniknie ona, zniknie i ból.

Kłóćą się wyłącznie o Emily. Nigdy o nic innego się nie pokłócili. Teraz, po pięciu latach, w tych najgorszych momentach Andi zastanawia się, jak długo jeszcze da radę.

I czy to wszystko jest tego warte.

Emily niepewnym krokiem idzie przez korytarz. Andi obserwuje ją zza uchylonych drzwi sypialni, gdy nagle dziewczyna wchodzi do pokoju Sophii. Błagam, niech tylko jej nie obudzi.

Po chwili słyszy zaspany głos Sophii i widzi włączone światło. Andi nie ma wyjścia, musi interweniować.

Idzie zdecydowanym krokiem, czując, jak wali jej serce. Gdy wchodzi do pokoju, Sophia siedzi zasnana w łóżku, a Emily na niej.

– Co ty wyprawiasz? – krzyczy Andi ze złością. – Po co ją budzisz? Wracaj do siebie.

– Wyluzuj – odpowiada Emily. – Chciałam tylko pocałować młodszą siostrzyczkę na dobranoc.

– Zostaw ją, przecież spała – tłumaczy Andi. – Ciekawe, co powie ojciec, jak się dowie, o której znów wróciłaś.

Emily wstaje. Przechodząc obok Andi, która stoi w

drzwiach, zatrzymuje się na chwilę i zbliża twarz do jej twarzy.

– Wielka mi rzecz, że ojciec się dowie. I co mi zrobi? Zabierze samochód, żeby mi go oddać, jak się rozplacę? Mam to w dupie. Jedyna rzecz, jaką może mnie zranić, to zostanie z tobą. Wredna suko.

Po czym wchodzi do siebie, trzaskając drzwiami, a Andi zostaje na korytarzu, cała roztrzęsiona.

– Wszystko w porządku? – słyszy obok siebie głos wciąż zaspanej Sophii, która przytula się do niej, opiera głowę na jej ramieniu i bierze ją za rękę.

Andi zamyka na chwilę oczy. To przecież ona jest dorosła. Ona powinna panować nad sytuacją. Ona powinna opiekować się dziećmi. A tu, proszę, ta trzynastoletnia dziewczynka próbuje ją pocieszyć. Nie tak powinno być, musi się wziąć w garść, chociażby tylko ze względu na Sophię.

– W porządku. – Andi się uśmiecha. – Nie martw się tak bardzo. I wracaj do łóżka, młoda damo. Powinnaś spać.

– Wiesz, że ona tak naprawdę nie myśli. – Sophia marszczy czoło. – To znaczy, myśli, jak to mówi, ale... tak naprawdę nie. Tylko tak się przyzwyczaiła.

– Marsz do łóżka! – Andi wskazuje na łóżko. Czuje zamęt w głowie. Trzynastolatka pyta ją, czy wszystko w porządku. Powinno być na odwrót.

– Dobra, już idę. Ty też pójdziesz spać?

– Sophia. – Andi czeka, aż mała się położy, i otula ją

kołdrą. Dziewczynka przesuwa się trochę, by Andi mogła przy niej usiąść. – Pójdę spać albo jeszcze troszkę poczytam, bo na razie nie czuję się śpiąca.

Uśmiecha się do Sophii, odsuwając jej włosy z czoła, a potem głaszcząc po głowie, gdy dziewczynka ziewa szeroko.

– Zostać z tobą przez chwilę? – pyta Andi, a Sophia kiwa głową z zaspianym uśmiechem na ustach.

Po kilku minutach Sophia znów kiwa głową na znak, że Andi może już iść, bo za chwilę zaśnie.

Gdyby tylko z Emily mogło też być tak prosto.

– Co tu się dzieje? – Ethan staje przed drzwiami pokoju Sophii, gdy Andi właśnie je zamyka. Jest cały rozczochrany. – Co to za hałasy?

– Emily dopiero co wróciła.

Stara się mówić cicho, nie chcąc znów obudzić Sophii. Pokazuje Ethanowi, żeby nic nie mówił. Idą do sypialni.

– Emily jest albo pijana, albo naćpana i właśnie obudziła Sophie. Kazałam jej wracać do pokoju, a ona nazwała mnie suką.

Nagle drzwi sypialni się otwierają.

– Bo nią jesteś!

Wpada Emily, piorunując wzrokiem Andi, która w tej chwili czuje już tylko znużenie.

– Tak, wiem – mówi zmęczonym głosem. – Zniszczyłam ci życie, zrobiłam z niego piekło, nienawidzisz mnie. Wszystko to już wiem. Słyszałam to

tysiąc razy.

Odwraca się, by pójść do łazienki, bo wie, że zaraz zacznie się zwykła litania, a ona nie ma już na to siły.

– Chciałabym, żebyś umarła – wrzeszczy Emily. – Żebyś wpadła pod samochód i umarła.

– Emily! – przerywa jej Ethan. – Dość! Wcale tak nie myślisz.

– Właśnie, że myślę! – I zaczyna histerycznie szlochać, co zazwyczaj kończy sprawę. – Myślę! Bo już mnie nie kochasz. Kiedy ona się pojawiła, przestałeś mnie kochać. Nic cię nie obchodzi i jesteś okropnym ojcem. Najlepiej, jakbyście wszyscy umarli. – Szloch się nasila, gdy Ethan kładzie jej rękę na ramieniu.

– Ależ oczywiście, że cię Kocham – przekonuje ją łagodnym tonem. Andi patrzy z niedowierzaniem. Ethan patrzy jej w oczy, a Andi zrezygnowana kręci głową, odwracając się w stronę łazienki, wiedząc już, że kolejną godzinę jej mąż będzie uspokajał swoją córkę, siedział z nią na łóżku, obejmował ramieniem i zapewniał poczucie bezpieczeństwa.

I nie ma już żadnego znaczenia, że nie wróciła przed dwunastą, że jest wstawiona, a może i naćpana. Nie liczy się, że właśnie wykrzyczała im w twarz okropne rzeczy. Liczy się tylko to, że jest smutna, a w takich chwilach Ethan żyje tylko po to, by ją pocieszyć.

Zanim dochodzi do schodów, Andi odwraca głowę i widzi ich w sypialni. Ethan stoi tyłem do niej i oczywiście obejmuje szlochającą córkę, która oparła głowę na jego

ramieniu. Emily, jakby to wyczuła, podnosi głowę i patrzy wprost w oczy Andi.

Posyła jej nieznaczny, triumfalny uśmiech.

– Naprawdę nie widzisz, co się dzieje? – pyta Andi żałośnie nieco później, gdy Ethan ostrożnie kładzie się do łóżka, bo w końcu udało mu się uspokoić Emily. Odprowadził ją do pokoju, położył się obok niej i głaskał ją po głowie, aż zasnęła.

Emily śpi. Ethan jest wyczerpany. Nie ma mowy, by Andi teraz zasnęła. Jest nakręcona jak sprężyna, więc jakakolwiek próba czytania spełźnie na niczym – może myśleć tylko o tym, jaka jest wściekła.

– Owinęła cię sobie wokół palca – draży Andi. – Powiedziała dziś potworne rzeczy. Chce, żebym umarła. A ty nic. Nie zareagowałeś. Potem, kiedy powiedziałeś „dość”, włączyła łzy, bo wie, że masz wyrzuty sumienia, że wystarczy się rozplakać i już ma cię na wyłączność.

– Właśnie, że zareagowałem. Rozmawiałem z nią o tym – odparł dość cicho Ethan.

– Na miłość boską. – Irytacja Andi jest bardzo widoczna. – Rozmawiałeś? Wraca do domu o czwartej nad ranem, choć miała być o dwunastej, w dodatku pijana czy naćpana, budzi młodszą siostrę, życzy mi śmierci, a ciebie stać tylko na to, żeby z nią porozmawiać?

– Czego ty ode mnie chcesz? – Nagle głos Ethana unosi się w gniewie. – Mam tego wszystkiego dość. Staram się być dobrym ojcem najlepiej, jak potrafię, i staram się być dobrym mężem, i ciągle ląduję między

wami dwiema. Nie możecie po prostu rozwiązać tego między sobą? Czemu nie potraficie się dogadać?

– Uważasz, że problem leży między nami? Przecież ja nie robię nic innego, tylko staram się zadowolić Emily. Kupuję jej rzeczy, wychodzimy razem, usiłuję z nią rozmawiać. Połowę życia poświęcam na wymyślanie, jak umilić czas Emily. Nie Sophii. O Sophii niewiele myślę, bo całą niemal energię poświęcam Emily. A ona w zamian wykrzykuje mi w twarz, że życzy mi śmierci. I ty uważasz, że to problem między nami? Żartujesz sobie ze mnie? – Głos Andi to teraz chropawy, głośny szept.

– Spójrz na siebie – mówi Ethan, miażdżąc ją wzrokiem. – Reagujesz dokładnie tak samo jak ona. Gdybyś zachowała spokój i okazała jej miłość, na pewno by taka nie była. Powinnaś się zachowywać jak dorosły, a nie jak kolejna nastolatka.

– Dla twojej wiadomości, jestem spokojna i kochająca przez dziewięćdziesiąt dziewięć procent czasu. Puszczają mi nerwy tylko, gdy widzę, jak tobą manipuluje. Kiedy szłam po schodach, a ona „szlochała”, posłała mi złowrogi uśmiech. Wie, że dziś wygrała.

– Kurczę, nie bądź głupia – Ethan patrzy na Andi z niedowierzaniem. – Złowrogi uśmiech? Ile ty masz lat? Dziesięć?

– No dobra. Triumfujący. To był triumfujący uśmieszek. Wiedziała, że wygrała, bo miała cię dla siebie, a tylko o to zawsze jej chodzi.

– Chryste – Ethan potrząsa głową. – Teraz to ty jesteś

dziecinna.

– Zdajesz sobie sprawę, że te napady zdarzają się jej wyłącznie, gdy ty jesteś w pobliżu? – kontynuuje Andi. – Gdy jest tylko ze mną, zazwyczaj zachowuje się normalnie. A czasami jest nawet przemiła. Ale gdy tylko pojawiaasz się ty, znów musi mnie zmienić w złą macochę i zaczyna się zachowywać tak, by zwrócić na siebie całą twoją uwagę.

Ethan przez dłuższą chwilę patrzy na swoje dłonie. Nic nie mówi.

– Nie mam dziś na to siły – stwierdza w końcu. – Wychodzę.

– Nie możesz wyjść – odpowiada Andi. – Powinniśmy to omówić.

– Mam dość gadania.

I Ethan wstaje, zakłada krótkie spodenki i klapki.

– Idę się przejść – oznajmia zmęczonym głosem, a po chwili Andi z niedowierzaniem wsłuchuje się w trzaśnięcie frontowych drzwi.

Oczywiście zdarzały im się już kłótnie. I to wiele razy. Ale po raz pierwszy Ethan wyszedł z domu.

Rozdział 3

– Hej, Andi! – Jej sąsiad Drew doprowadza do porządku kolendrę, która zaczynała się za bardzo panoszyć wśród innych ziół. – Dokąd się wybierasz?

Andi, która miała w planie spacer w kanionie Madrone, zmienia zdanie, idzie przez trawnik, przekracza niewielki rozmarynowy żywopłocik i już jest w ogródku sąsiada. Pochyliła się, by pocałować go w policzek.

– Witaj, słonko. – Drew wstaje powoli, trzymając się za plecy. – Boże, nie cierpię starości – narzeka, prostując się. – Chciałem cię zapytać, czy rozmawiałaś ze swoją przyjaciółką Isabel.

– A nie masz raczej na myśli twojej przyjaciółki Isabel? – Andi się uśmiecha. Isabel to jej koleżanka z dzieciństwa, która wylądowała w San Francisco rok przed nią. Pewnego wieczoru wpadły na siebie w restauracji i mimo tego, że nie widziały się całe lata, teraz znów są dobrymi znajomymi.

Nie widują się tak często, jakby sobie życzyły, ale mają za sobą tyle wspólnej historii, że to nie ma znaczenia. Mogą nie widzieć się miesiącami, ale gdy się spotkają, są tak swobodne, jakby rozmawiały zaledwie wczoraj.

Kiedy Isabel cała podniecona oznajmiła, że wychodzi za mąż za swojego długoletniego partnera Grega, zapytała Andi, czy zna jakieś fajne miejsca na imprezę. Andi nie знаła, ale знаła człowieka, który je zna.

Drew nie tylko znalazł Isabel świetne miejsce na ślub, ale ostatecznie to on go organizuje i w konsekwencji zaprzyjaźnili się.

– Mam na myśli naszą przyjaciółkę Isabel – mówi Drew. – Co u niej? Zadowolona? Podoba się jej to, co wybrałem na latarenki?

– Podoba? Jest zachwycona! Jeśli ma ci to poprawić samopoczucie, to nie może się powstrzymać od powtarzania, jakie wszystko jest piękne i jaki ty jesteś niesamowity!

– Owszem, poprawia mi to samopoczucie – oznajmia Drew i nagle zaczyna się uważniej przyglądać Andi. – Wyglądasz jak po nieprzespanej nocy. Wszystko w porządku?

Andi wzrusza ramionami, już ma powiedzieć, że OK, ale wyraz jej twarzy ją zdradza.

– Wejdz do środka, słonko. Napijemy się kawy. Czy lepiej wódki? Mam wrażenie, że dobrze by ci zrobiła.

– Nawet nie masz pojęcia – odpowiada Andi i wdzięczna wchodzi do domu.

Kiedy Andi wprowadziła się do Ethana, w domu obok mieszkała para zrzędliwych starszych ludzi, którzy nie wykazywali najmniejszego zainteresowania tym, by nawiązać jakiegokolwiek sąsiedzkie stosunki, i chyba nie cierpieli dzieci, a szczególnie tych, których krzyk dobiegał do ich domu.

Andi wciąż czuje wyrzuty sumienia, że poczuła ulgę, gdy umarli. Pan Whitehall zmarł kilka miesięcy po jej

przeprowadzce, a pani Whitehall niedługo po nim. Dom został wystawiony na sprzedaż.

Nikt nie chciał domku z lat trzydziestych, co zresztą było raczej zrozumiałe, gdy weźmie się pod uwagę, że wyglądał jak wersja mini tego z *Szarych ogrodów*, tylko bez kotów. Ruina, wszędzie śmieci i brud. Potencjalni nabywcy wychodzili przerażeni.

Agencja nieruchomości usiłowała wytłumaczyć dzieciom zmarłych, że powinny choć trochę zainwestować w jego sprzedaż, ale dzieci były tak samo nieprzyjemne jak rodzice i zbyt zajęte walką o spadek, by wydać choćby centa i przyspieszyć sprzedaż.

Dom był już na rynku dobrych parę miesięcy, gdy nastął bum. Wszystko wokół szło jak świeże bułeczki, a jednak nikt nie potrafił zaakceptować lat zaniedbań... aż do Drew. Przyjechał pierwszy, były dyrektor artystyczny wielkiej agencji reklamowej, a teraz mąż zajmujący się domem. Miał niesamowite oko i od razu dostrzegł potencjał tego budynku.

Jego długoletni partner, Topher, przyjechał wieczorem jeszcze tego samego dnia i był przerażony, ale zaufał Drew. Pozytywną stroną transakcji była cena – dużo poniżej zakładanego maksimum, co oznaczało, że mogą kupić dom, wyremontować go i jeszcze wystarczy im na Bacarę, gdzie zwykle spędzali wakacje.

Kiedy się wprowadzili, Andi zaniósła im herbatniki czekoladowe. Umierała z ciekawości, kim są nowi sąsiedzi.

Pewnego popołudnia dostrzegła Drew, przyciągającego zresztą wzrok swoim wzrostem metr osiemdziesiąt i hiszpańskimi rysami, i poczuła, że mogą się zaprzyjaźnić. Kiedy stanęli w drzwiach – Drew pierwszy z wyczekującym, ale ciepłym uśmiechem na twarzy, a Topher za nim, wyluzowany blondyn w beżowych sportowych spodniach, z kaszmirowym swetrem od Ralphi Lauren zarzuconym na ramiona, którego rękawy zawiązał z przodu – wiedziała, że ma rację.

Długi remont pożarł więcej pieniędzy i czasu, niż się spodziewali, opowiadali już po pięciu minutach od poznania Andi, ale było warto. Czy chciałyby zobaczyć dom? Mogą ją oprowadzić.

Kilka ścian zburzyli, dodali okna, otwarli przestrzeń. Przechodzili z pokoju do pokoju, pierwsi szli dwaj wysocy, przystojni mężczyźni, podekscytowani swoim nowym domem, a za nimi Andi, coraz bardziej ich lubiąc.

Nie bez znaczenia był fakt, że zrobili dokładnie to, co zrobiłaby Andi, tyle że z bardziej męskim rysem. Teraz pracowali nad zaplanowaniem ogrodu, bo jak wyznał Drew, ogrodnictwo to jego prawdziwa pasja.

Kilka godzin później Andi wciąż u nich siedziała. A dokładnie w kuchni, popijając brzoskwiniowe mojito. Śmiała się przy tym tak, jak nie śmiała się już od lat. Gdy dostała SMS od Ethana – gdzie się podziewa – odpisała, żeby przyszedł do sąsiadów. I tak nawiązali trwałą znajomość.

Polubiła ich nawet Emily, co było czymś nowym. Kiedy robili ogród, pod wielkim eukaliptusem usytuowali wysypany żwirkiem taras, a na nim basen z jacuzzi i leżaki z szarego drewna.

Powiedzieli dziewczynkom, że mogą z niego korzystać, kiedy tylko mają ochotę, a one się tego trzymały. Andi bała się, że będą nadużywać ich gościnności albo że chłopcy, bo tak zaczęli ich nazywać, pożąają tego zaproszenia, ale oni rzeczywiście lubili wizyty Emily i Sophii, tak bardzo, że w końcu Andi wymieniła jeden z paneli ogrodzenia na drewnianą bramkę, żeby nie musiały chodzić dookoła.

Chłopcy byli spokojnym portem, gdy uderzał huragan o imieniu Emily. Kochali ją, wydawali się rozumieć, a ona była dla nich naprawdę słodka, gawędziła z nimi wesoło i opowiadała o różnych rzeczach w sposób, w jaki nigdy nie rozmawiała z Andi. W jej towarzystwie milkła.

– Jakby nagle zasłoniła twarz woalką – zauważył pewnego razu Topher. – Wiem, co mówię, bo to widziałem.

– Możesz z nią o tym porozmawiać? – błagała Andi.

– Staram się to robić, ale delikatnie. Mówię, jak bardzo cię lubimy, jakim jesteś cudownym człowiekiem. Zapytałem kilka razy o ciebie, ale wtedy ona wpada w złość i trudno do niej dotrzeć.

– Boże – jęknęła Andi. – Lepiej mi nie mów.

– Nie będę – mówił Topher. – Nie dlatego, że to coś

straszego, ale dlatego, że to zwykła, klasyczna nienawiść nastolatki do rodziców. Jest bez znaczenia. I minie.

Topher jest alkoholikiem po odwyku. Z radością miesza mojito, ale sam nie pije. Jest trzeźwy od dziewięciu lat, a jego życie, jak twierdzi, nigdy nie było lepsze.

Andi zna rozkład jego zajęć. Spotkania trzy razy w tygodniu, w poniedziałki rano, czwartki wieczorem i niedziele znów rano, o siódmej. Jeśli nie może być na spotkaniu, choć zawsze bardzo się stara, idzie zaraz kolejnego dnia. Nic nie jest ważniejsze od zachowania trzeźwości, twierdzi.

Drew, jako jego partner, uczęszcza na spotkania Grup Rodzinnych Al-Anon. Nie angażuje się tak bardzo, jak Topher w spotkania AA, ale na początku, gdy Topher zaczynał trzeźwieć, Al-Anon były dla niego bardzo dużym wsparciem, uczył się na spotkaniach, jak żyć z człowiekiem uzależnionym, jak żyć własnym życiem i nie pozwolić, by kręciło się ono tylko wokół partnera.

A właśnie życie Andi zaczyna się kręcić wokół życia Emily. Gdy Emily jest miła, Andi też jest miła. A kiedy Emily jest zła, i Andi jest zła.

A to nic innego jak definicja współuzależnienia, delikatnie wyjaśnił Drew po miesiącach wysłuchiwania jej zwierzeń.

Andi nie mogła ich angażować, gdy chodziło o to, by Emily zaakceptowała ją jako swoją macochę. Ale mogli się zaangażować w sprawę narkotyków i alkoholu. To

było coś, co znali od podszewki, a skoro Ethan odmawia współpracy i nie bierze na poważnie alkoholu, a także, jak podejrzewa Andi, narkotyków, nie ma wyjścia, jak tylko zwrócić się do chłopców.

Może oni podpowiedzą jej, co robić.

Rozdział 4

– Niedobrze – powtarza Drew, podając Andi kolejne cappuccino z wielkiego ekspresu Gaggia.

– Ale która część? – Andi przerywa na chwilę odgrywanie scenek z poprzedniej nocy i robi mały łyczek.

– Pyszne – komplementuje Drew.

– Wszystkie, ale nie podoba mi się, że od tego czasu nie rozmawialiście z Ethanem.

– Wiem. – Andi wpatruje się w swoją filiżankę, potem spogląda na Drew, a w jej oczach przez chwilę widoczny jest strach. – Pierwszy raz zdarzyło się, że wyszedł.

– Ale wrócił, prawda?

– Musiał wziąć prysznic i w ogóle, więc był, ale strasznie chłodny i okropny.

Drew kręci głową.

– Nie jest to nic, z czym nie można by sobie było poradzić – mówi w końcu – ale musicie się porozumieć. Jeśli to tak zostawicie, wzajemne pretensje, uraza i żal będą tylko narastać, aż staną się nie do wytrzymania i nie do pokonania. Nie możecie dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko. Musicie o tym pogadać.

– Żal. – Słowo to wypływa z ust Andi w postaci długiego, niskiego świstu. – To właśnie czuję. Przez cały czas. Żal. Mam żal, że nie staje po mojej stronie. I o to, że pozwala, by jego córka traktowała mnie w taki sposób. Mam żal, że według niego ja też jestem winna całej tej

sytuacji.

– Może tak jest.

– Drew! – Andi patrzy na niego ostro. – Przecież wiesz, jaka jestem dla Emily. Nie zasłużyłam sobie na to.

– Nie powiedziałem, że zasłużyłaś. Powiedziałem, że może jest w tym i twoja wina. Nie musiałaś zrobić niczego świadomie, ale z jej punktu widzenia miała już ojca tylko dla siebie. Ona była kobietą jego życia. Aż do chwili, gdy pojawiłaś się ty. Mimo że jej matka specjalnie się nią nie interesuje, to ona wciąż jest w stosunku do niej bardzo lojalna, więc wyobraź sobie, jaka okazałaby się nielojalna, darząc miłością ciebie. Jak wtedy poczułaby się jej matka?

– Rozumiem, rozumiem. – Andi wzdycha. – Ja to wszystko wiem, Drew, ale już miłsza naprawdę nie potrafię być, robię dla niej wszystko, co w mojej mocy, i kończą mi się pomysły. Nie wiem, co dalej.

– Mogłabyś spróbować wyznaczyć granice – odpowiada Drew.

– Jak? – pyta Andi dość piskliwie. – Ethan nie potrafi wyznaczyć granicy, mimo że chodzi o jego życie. Ustala godzinę powrotu do domu, po czym nie wymaga jej przestrzegania. Zabiera jej samochód, a potem oddaje, gdy ta przeprosi i uрони kilka łez.

– Kochanie? Tu nie chodzi o Ethana i jego granice, tylko o ciebie. Jego nie możesz zmienić, to prawda. Możesz natomiast ustalić własne granice.

– Próbuję, ale... – Andi milknie.

– Co?

– Boję się tych jej krzyków tak samo jak Ethan. Zrobi wszystko, byle był spokój, cokolwiek, żeby tylko była zadowolona, a ja chcę jedynie...

– No, czego ty chcesz? – pyta delikatnie.

Andi patrzy na niego ze łzami w oczach.

– Uciec.

Boże. Powiedziała to. Sama nie może uwierzyć, że rzeczywiście wypowiedziała te słowa na głos. Właściwie do tej chwili nie była nawet świadoma, że o tym myślała, ale teraz, gdy słowa zawisły między nimi, w pełnej zaskoczenia ciszy, wie, że tak właśnie jest, że to prawda.

Z tym że nie jest to prawdą cały czas. Wahadło balansuje od miłości do nienawiści. Do nienawiści pcha je uraza i żal, ale równie łatwo może przesunąć się do miłości i poczucia bezpieczeństwa.

Emily i Sophia śpią u swojej matki zazwyczaj jedną noc w tygodniu i co drugi weekend. To na te noce Andi zawsze najbardziej czeka. Wtedy nie musi się martwić, że zostanie zakładnikiem nastoletniej terrorystki, nie czuje ciężaru strachu, który spływa na nią, gdy wjeżdżają na podjazd, bo nie wie, czy zastaną dobrą Emily, czy złą Emily.

W te wyczekiwane weekendy idą pochodzić po górach lub na targ z produktami rolnymi organizowany na parkingu drogerii CVS, albo jadą do Sausalito na sushi i partyjkę bilarda w Smitty. Są wtedy tylko kolejną parą, spacerują nad zatoką, oglądają jachty, trzymają się za

ręce, a Ethan regularnie przyciąga ją do siebie i całuje.

– Zdajesz sobie sprawę, jaki ja jestem szczęśliwy? – mówi, z uśmiechem patrząc jej w oczy.

– A wiesz, jaka ja jestem szczęśliwa? – odpowiada ona i całuje go. I w tej chwili to jest prawda. W tej chwili i chwilach jej podobnych Andi wie, że już na zawsze będą razem. Długo nie wychodziła za mąż, ale kiedy już wyszła, mając dobrze po trzydziestce, zrobiła to, bo znalazła partnera. W przeciwieństwie do tak wielu kobiet, które zna, nie kierował nią strach: że nie będzie miała dzieci, że zostanie sama. Wyszła za mąż, bo znalazła człowieka, którego kocha, przy którym jest szczęśliwa.

Cechy, które w nim kocha, to te same, których nienawidzi w jego relacji z Emily. Dobroć, wielkoduszność, spokój. Jego całkowity brak egoizmu, troska o innych, gotowość rozmowy tak długo, aż problem zostanie rozwiązany.

Tylko dlaczego nie potrafi być bardziej stanowczy w stosunku do dzieci? Nie potrafi się nauczyć mówić „nie”? Andi, i owszem, nie ma własnych dzieci, ale sama jest dzieckiem, ukochaną jedynaczką rodziców, którzy ją hołubili, ale mimo to ustalali zasady, byli stanowczy i konsekwentni.

Dlaczego Ethan nie jest bardziej podobny do jej ojca?

Drew pierwszy przerywa ciszę.

– Nie mówisz poważnie.

– Masz rację – odpowiada Andi. – Rzeczywiście, nie. Ale... czasami tak się czuję. Czasami chcę po prostu...

uciec. Wiesz, jestem zmęczona. Zmęczona tymi ciągłymi dramataми, wiecznym krzykiem. Nie na to się pisałam. Czekałam na faceta trzydzieści siedem lat, i to jest on, nie mam co do tego wątpliwości, ale ta sytuacja z dziećmi... to mnie przerasta. Nie daję już rady. – Do oczu napływają jej łzy. – Naprawdę nie mam pojęcia, na jak długo starczy mi jeszcze sił.

Drew kładzie rękę na jej dłoniach i ściska je.

– Weź głęboki oddech i pamiętaj, że to minie.

– Wiem. Aż do następnego razu. A potem następnego. I tak dalej.

– Andi, oddychaj! – rozkazuje poważnie, a ona to robi. Zamyka oczy i razem z Drew bierze głęboki wdech, a potem wydech w rytm głośnego liczenia Drew.

Po minucie otwiera oczy.

– Dziękuję – szepcze.

– Muszę ci powiedzieć trzy rzeczy – oznajmia Drew.

– Po pierwsze, że potrzebujecie pomocy. Nie tylko ty i Ethan, ale cała rodzina. Musicie iść do terapeuty.

– Wiem, ale Ethan nie chce.

– Jeśli ta myśl o odejściu naprawdę się pojawia, to oznacza kryzys, i Ethan może nie mieć wyboru.

Andi kiwa głową.

– Druga rzecz – pamiętaj, że nie rozmawiamy tutaj o małym dziecku. Emily ma prawie osiemnaście lat. Wiem, że chce zrobić przerwę w nauce i podróżować, ale potem idzie na studia, prawda? Więc wyjedzie. Jest prawie dorosła. Nie czeka cię nie wiadomo ile lat pod wspólnym

dachem. W zasadzie można powiedzieć, że jest na wylocie. – Drew z uśmiechem potrząsa jej ręką. – To nie zmienia faktu, że i tak potrzebujesz terapii, ale jej już prawie nie ma.

– Wiem. Wiem. – Andi się uśmiecha. – Masz rację. Powinieneś częściej mi to powtarzać. Musisz mi o tym przypominać, bo gdy zostaję z tym sama, zupełnie się gubię, jestem jak w potrzasku, bez wyjścia.

– Tak, ale to minie, a ty zawsze, zawsze możesz tu przyjść i pogadać. Ze mną albo z Topherem. Kochamy ciebie i całą waszą rodzinę.

– A ta trzecia rzecz?

– Idę na lunch z Petem, moim trenerem – przystojniaczek, który lubi poflirtować, hetero. Uważam, że należy ci się chwila oddechu, więc odsyłam cię teraz do domu, zrób makijaż, wejdź w odpowiedni nastrój i zabieram cię ze sobą. I nie chcę słyszeć słowa sprzeciwu.

Rozdział 5

Dzieciaki na rowerach zebrane wokół jednej z ławek popisują się swoimi kaskaderskimi niemal umiejętnościami, więc Andi i Drew czym prędzej umykają im z drogi, przechodząc na drugą stronę do Depot Bookstore, gdzie umówili się na lunch.

Andi uśmiecha się do jednego z chłopców, gdy ten wykrzykuje przeprosiny, po czym ciągnie Drew za rękaw, żeby się zatrzymał.

– Wy tłumacz mi jeszcze raz, dlaczego umawiasz się na lunch ze swoim trenerem i czemu ja idę z tobą, cudem unikając przejechania przez BMX?

– Bo jest boski?

– OK. A oprócz tego?

– Bo ćwiczę z nim od roku i zaprzyjaźniliśmy się. Być może jestem nawet jego najlepszym znajomym gejem. I swoim czarem chce mnie przekonać, żebym znalazł mu nowych klientów, a ja pomyślałem, że ciebie może to zainteresować.

– A więc o to chodzi. – Andi się śmieje. – Uważasz, że mam sflaczały tyłek.

– Nie, uważam, że twój tyłek jest super, ale niczyj tyłek nie pozostaje taki po czterdziestce bez odrobiny pomocy. I dobrze ci to robi. Wiem, że nie znosisz ćwiczyć, ale on da ci ćwiczenia z obciążeniem i będzie biegał razem z tobą, i przysięgam, że naprawdę ci się spodoba. Jest fajny. O, proszę, a oto i on! – Drew woła do

mężczyzny stojącego przy końcu kontuaru, lustrując frykasy domowej roboty.

Nie jest specjalnie wysoki i nie klasycznie przystojny, ale jest w nim coś, co od razu daje się zauważyć, jakiś nieodparty urok. Kiedy odwraca się do nich i spogląda na Andi, ona nagle zamiera, zupełnie zaskoczona.

Ma wesołe, przejrzyste, niebieskie oczy, ale nie o nie chodzi. Ani o silny, choć złamany kiedyś nos. I nie o brodę, na której widnieje blizna, przecinając ją z lewej strony, czy też o krótkie, ciemne włosy z niewielką ilością żelu, tak by nie spadały na czoło. Są postawione, ale miękkie. Andi ma ochotę ich dotknąć.

Boże, ale jest przystojny, myśli. Zaciska na chwilę powieki. Nie, wcale nie jest, zdaje sobie sprawę, ale ma w sobie coś pociągającego. Nagle czuje skrępowanie i niemal zaczyna się czerwienić, gdy on wyciąga rękę do Drew.

– To dlatego mnie tu zwabiłeś – mówi, ściskając najpierw jego dłoń, a potem i jego całego. Andi zauważyła, że ostatnio wszyscy mężczyźni to robią. – Żeby torturować mnie tym rafinowanym cukrem i białą mąką.

– Mamy ciasteczka ze zbóż z upraw organicznych, wegańskie i bezglutenowe – odzywa się dziewczyna zza lady. – Jeśli ma pan ochotę?

– Chyba jednak wolę chili – oznajmia Pete. – Ale dziękuję. Hej – w końcu zwraca się do Andi, która stara

się zachowywać normalnie, zupełnie oszołomiona swoją reakcją na tego mężczyznę. – Jestem Pete.

– Andi. – Zaskakuje ją ciepło jego uśmiechu, ciepło, które czuje w swojej dłoni, wędrujące następnie wzdłuż ramienia. Równocześnie słyszy delikatny dzwoneczek ostrzegawczy, więc potrząsa głową, ledwo dostrzegalnie, jakby chcąc pozbyć się tego okruchu niepokoju, który znalazł się w niej zupełnie nieproszony.

– Śliczna towarzyszka – Pete z aprobatą uśmiecha się do Drew, a Andi się rumieni.

– Ma męża – Drew rzuca mu miażdżące spojrzenie. – To najlepszy facet na świecie. I jest szczęśliwa. Ale możesz poplirtować, bo wiem, że pod tym względem jesteś niereformowalny, niech jednak nie przychodzą ci do głowy żadne głupie pomysły.

– Ani tobie – dodaje szeptem do Andi, gdy idą za Petem na taras.

Po lunchu pływają się jeszcze w miłym słonecznym ciepełku, siedząc przy ziołowych herbatkach.

– Wygląda na to, że jesteś w niezłej formie – mówi do Andi Pete, najwyraźniej kłamiąc.

– Supertekst, by zdobyć nowych klientów – droczy się Andi. – Powiedzieć, że są w świetnej formie i nie potrzebują twoich usług. A co do mnie, rzeczywiście jestem w świetnej formie.

– Nie powiedziałem, że nie potrzebujesz moich usług. – Pete kładzie jej rękę na ramieniu. – Jaki nosisz rozmiar? Szóstkę?

Andi, która nosi od dziesiątki, poprzez, najczęściej, ósemkę, do bardzo, bardzo rzadko, i to tylko w pewnych krótkich okresach swojego życia, szóstki, kiwa głową.

– Wyglądasz świetnie. Nie musisz zrzucić kilogramów, ale przydałoby się popracować nad mięśniami. O tutaj, widzisz? – Delikatnie bierze między palce wałeczek na ramieniu Andi. Ta się krzywi. – Może zniknąć w ciągu kilku sesji.

– Jeszcze jakieś wady? – Andi próbuje zamaskować swoje zażenowanie. – Potrafisz pozbyć się cellulitu?

– Nie masz cellulitu. – Pete spogląda na jej nogi, założone jedna na drugą. Spodenki podniosły się nieco wyżej. Uśmiecha się. – Zaufaj mi. Już sprawdziłem. I nie, tu nie chodzi o wytykanie niedoskonałości, ale o wzmocnienie mięśni. Poczujesz się znacznie lepiej.

– Dzięki. Rozumiem, dlaczego jesteś taki dobry, ale po prostu nie mam czasu.

Drew marszczy brwi.

– No co? – Andi spogląda na niego. – Drew! Mam na głowie firmę, jestem żoną i matką i nie upchnę jeszcze gdzieś pomiędzy gimnastyki.

– Nie znam cię co prawda – wtrąca się Pete – ale wiem, że masz czas. Wszyscy mamy czas na to, co chcemy robić, a jeśli nie mamy, to go znajdujemy. Brakuje nam czasu tylko na to, czego nie chcemy robić.

– Ma rację – stwierdza Drew. – Spójrz na siebie! Cały poranek, a teraz lunch zmarnowałaś dziś ze mną, choć godzinkę z tego spokojnie mogłabyś spędzić na sali.

– Dobra, już dobra – mamrocze Andi. – Teraz czuję wyrzuty sumienia, że w zasadzie w ogóle dziś nie popracowałam. Muszę iść. – Wstaje, obejmuje Drew i wyciąga rękę do Pete’a, który mówi:

– Wolę tak jak Drew, dzięki – więc Andi robi niezręczny krok w jego stronę, poklepując go po plecach i mając ochotę jak najszybciej uciec.

Jestem tylko mężatką, jeszcze nie umarłam, mówi sama do siebie w drodze do pracy. Mężatką, ale wciąż jeszcze żywą kobietą.

– Nie ma nic złego w tym, że pociągają cię inni mężczyźni – tłumaczyła swoim koleżankom, które się zwierzały, że czują rzeczy, których czuć nie powinny w stosunku do mężczyzn nie będących ich mężami. – Zło jest dopiero wtedy, gdy zaczynasz robić coś więcej.

Od czasu poznania Ethana nie spotkała nikogo, kto pociągałby ją nawet w najmniejszym stopniu. Przez pięć lat nie poczuła nawet jednego dreszczyku, który związany byłby z jakimś innym facetem. I nie chce go czuć do nikogo innego, nie szuka takich doznań, w ogóle nie interesują jej inni mężczyźni.

Zachowuję się jak idiotka, przekonuje samą siebie, *przeżywam fakt, że facet, singiel, hetero, przystojny, zwrócił na mnie uwagę i ciut-ciut poflirtował*.

Jestem mężatką, powtarza wciąż od nowa. Żoną wspaniałego człowieka i kto wie, może już niedługo będę w ciąży. Jakie cudowne dziecko moglibyśmy mieć razem, dziecko naszej miłości.

Boże, błagam, modli się cicho, spraw, żebym była w ciąży i żebym znów zakochała się w mężu, błagam, proszę cię, niech moje życie znów będzie dobre.

Przecież jest dobre, mityguje się i zmusza do skupienia na Ethanie. Już niedługo, niedługo Emily wyprowadzi się z domu, a między nami będzie tak, jak wiem, że może być. To dobry człowiek, na pewno nie znajdę lepszego. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Nakładem olbrzymiego wysiłku udaje się jej wyrzucić Pete'a z głowy, ale ulatuje stamtąd naprawdę, dopiero gdy wraca do domu i zastaje Ethana krzątającego się w garażu.

– Co robisz? – Gdy zbliża się do podjazdu, jej ciało przeszywa strach. Wygląda, jakby się pakował. Jakby wyjeżdżał. To ona mogła myśleć o ucieczce, i że się na to nie pisała, ale nie spodziewała się, nigdy by nie pomyślała, że to Ethan może się spakować i wyjechać.

– Sprzątam garaż – Ethan podnosi wzrok. – A co? Pomyślałaś, że wyjeżdżam?

Andi czuje wstyd, jest jej głupio.

– Naprawdę tak pomyślałaś? Z powodu zeszłej nocy?

– Po prostu się przestraszyłam – przyznaje.

– Kochanie – Ethan podchodzi i otwiera ramiona, a Andi z wdzięcznością się do niego przytula.

– Kocham cię. Nienawidzę tych kłótni, tych chwil, gdy tak bardzo się od siebie oddaliśmy, ale przecież to nie one stanowią o naszym związku.

Robi krok w tył, by spojrzeć jej w oczy.

– Nasz związek to zaufanie. I miłość. Oraz porozumienie. Dzisiejszy ranek był okropny. I okropne było to, że nie porozmawialiśmy. Wiem, że musimy to zrobić, dlatego wróciłem wcześniej, ale nigdy bym cię nie zostawił, rozumiesz? Ja cię kocham.

– Przepraszam – mówi Andi. – Przepraszam, że tak pomyślałam, przepraszam za to, co się stało. Czułam takie rozżalenie. To naprawdę wyglądało na okropną manipulację.

Ethan zwiesza głowę.

– Nie twierdzę, że Emily nie potrafi manipulować. I zachowała się karygodnie. Powiedziała ci okropne rzeczy. Rozmawiałem z jej matką, zabierze dziewczynki na weekend.

– Naprawdę? – Andi czuje ogromną ulgę. – Ale to nasza kolej i mamy wesele Isabel.

– Wiem. Napisałem już SMS do Isabel, że przyjeżdżamy bez dzieci. Powiedziałem Emily, że nie chcę jej widzieć, dopóki nie będzie się lepiej zachowywać. Że może czuć to, co czuje, i to jest w porządku, ale nie może wyrażać tego w taki sposób, bo to nie jest w porządku. Nie wspominając już o wracaniu po północy. Dlatego w ten weekend, wbrew swojej woli, jedzie do matki.

– Jak to przyjęła?

Ethan odwraca wzrok.

– Chyba wolisz nie wiedzieć.

– Ale nie ugiąłeś się?

– Nie jestem tak słaby, jak myślisz.
– Dziękuję – Andi wspina się na palce i obejmuje rękami jego szyję. – Tak bardzo cię kocham.
Ethan uśmiecha się leciutko.
– Czy to znaczy, że dasz się zwabić na górę na porcję popołudniowej rozkoszy?
Andi spogląda na zegarek.
– Mamy dwadzieścia pięć minut do powrotu Sophii. Wystarczy, by dać mi rozkosz?
Kiedy Ethan zarzuca ją sobie na plecy i biegnie na górę, z jej gardła wydobywa się śmiech, a kiedy kładzie ją na łóżko, śmiech szybko przechodzi w pomruk zadowolenia.

Rozdział 6

Kiedy Sophia wraca z tenisa, Andi, by uniknąć spotkania z Emily, pakuje ją do samochodu i zabiera ze sobą do studia. Sophia ma zmysł estetyczny, jeśli chodzi o wnętrza, a niczego bardziej nie lubi niż dopasowywania do siebie próbek materiałów.

Od strony formalno-oficjalnej Andi wciąż zajmuje się przygotowywaniem domów do sprzedaży, ale większość klientów, dla których to robiła, wynajmuje ją zazwyczaj do zaprojektowania nowego domu.

Interes rozrósł się tak, że w tej chwili ma już ogromny magazyn – cztery razy większy niż w Connecticut – wypełniony meblami i dodatkami do wynajęcia na czas sprzedaży oraz próbkami materiałów i tapet dla drugiej grupy klientów.

Andi odpowiada na maile i telefony, dzwoni do dostawców, podczas gdy Sophia zwija się na kanapie i przegląda stare magazyny wnętrzarskie, wrywając zdjęcia pokoi, które się jej podobają, zazwyczaj, naturalnie, pokoi dziecięcych.

– Ten jest super! – woła od czasu do czasu, pokazując zdjęcie Andi. Kiedy Andi podchodzi do czajnika i wielkiego słoja z herbatami stojących na marmurowym blacie, Sophia staje obok niej i obejmuje ją w tali. – Obiecuj, że jak będę odpowiednio duża, pozwolisz mi ze sobą pracować – mówi, opierając głowę na ramieniu Andi.

– Obiecuję. Przecież powiedziałam ci, że latem przyszłego roku, gdy skończysz czternaście lat, możesz zostać moją asystentką.

Andi się uśmiecha i całuje czubek jej głowy.

– Bardzo mi się tutaj podoba – Sophia wzdycha uszczęśliwiona. – Mam szczęście, że wiem, co chcę robić w przyszłości.

– Dekorator wnętrz?

– Mhm.

– A Emily? – ryzykuje pytanie Andi, bo ostatnio jedyny sposób, by dowiedzieć się czegoś o Emily, to delikatnie podpytać Sophię. – Jak myślisz, co ona chce robić?

Sophia wzrusza ramionami.

– Teraz interesuje ją tylko jej chłopak.

Andi jest zaskoczona.

– To ona ma chłopaka?

– Mhm. Choć nie wiem, to znaczy, nie wiem, kto dzisiaj nim jest.

– W tym zdaniu nie powinno być „to znaczy”. A wczoraj? Kto był nim wczoraj?

– Nie! Wczoraj, to znaczy...

– Żadne „to znaczy”.

– Przepraszam. W zeszłym tygodniu to był G-man, ale w tym to... sorry, ktoś inny. Ona ciągle ich zmienia.

– Tak? Naprawdę ma wielu chłopaków?

– No tak. – Sophia odwraca się teraz, już znudzona.

Tak mało o niej wiemy, myśli Andi. Uważamy ją za

dziecko, choć nie jest już dzieckiem. Oczywiście gdzieś w głębi ducha zdają sobie sprawę, że Emily jest aktywna seksualnie, ale czy na pewno? Z kim? Gdzie?

Zresztą wcale się nie stara, żeby być atrakcyjną dla chłopców. Jej kruczoczarne włosy całe są w tłustych strąkach, lakier na paznokciach poodrapywany, ubrania obszerne i niekształtne, by zakryć coraz większą tuszę.

– To dziecinny tłuszcz – powiedział raz Ethan.

– W wieku siedemnastu lat? – zaproponowała Andi.

– Minie – odparł spokojnie.

Sophia powiedziała, że Emily ma dużo chłopaków.

Kim są? I co oni, zastanawia się Andi, widzą w Emily? Codziennie musi się powstrzymywać, żeby jej czegoś nie powiedzieć. Odsuń włosy z oczu, myśli cicho. Zmyj eyeliner, który się rozmazał, tworząc ciemne kręgi. Umyj włosy. Wyprostuj się. Uśmiechnij się. Jesteś taka śliczna, gdy się uśmiechasz, czy musisz przez cały czas wyglądać jak półtora nieszczęścia?

Ale nie odzywa się. Ani słowem. Trzyma język za zębami i odwraca wzrok.

Rozdział 7

– Boże, jak tu pięknie.

Przejeżdżają przez otwarte, zalane słońcem pola hrabstwa Sonoma i Andi odkłada wydruk trasy, by spojrzeć za szybę: jak okiem sięgnąć winnice, rzędy winnej latorośli pnące się po wzgórzach i znikające po drugiej stronie wzniesień, zbieracze w szerokich słomianych kapeluszach chroniących przed gorącym południowym słońcem delikatnie zrywają winogrona do koszy, przesuważąc się powoli wzdłuż rzędów pnączy.

Dolina się kończy i pojawiają się góry. Droga staje się węższa, ciemniejsza, po obu stronach wyrastają sękowate mącznice i ogromne eukaliptusy. Ethan pnie się serpentynami, zwalnia na zakrętach o sto osiemdziesiąt stopni, z których każdy wywołuje u Andi okrzyk zachwytu, gdy między drzewami dostrzega kolejny panoramiczny widok i daleko, na horyzoncie – skrzyżowanie wody.

– Niesamowite! – mówi oczarowana i odwraca się do Ethana, zapominając o dramatycznych chwilach i kłótniach ostatnich dni. Nic nie podnosi jej na duchu tak jak czyste piękno tego stanu. Czy to pełen gracji łuk Golden Gate Bridge, zapach Stinson Beach, czy moc drzemiąca w wysokich lasach sekwojowych – nieodmiennie dają jej to poczucie głębokiego spokoju.

Ethan się uśmiecha.

– Chętnie pooglądałbym widoki. Ale te zakręty są

naprawdę diabelskie!

– Akurat. Wcale nie są – droczy się z nim Andi.

– Masz rację. Też mi się tutaj podoba. Zawsze chciałem kupić coś na wsi.

– Wiem przecież. Kiedyś myślałam, że Mill Valley to wieś.

– No tak.

Ethan spogląda na nią i oboje wybuchają śmiechem.

– A co byś kupił? Farmę czy winnicę?

– Chyba farmę. Z małą winnicą, taką, żeby wina starczyło dla rodziny i przyjaciół. Ale bardziej podoba mi się tu, u góry. Albo Cazadero. Sielankowo i pięknie. I nie tak drogo.

– Moglibyśmy mieć owieczki miniatutki? – zastanawia się Andi. – Uwielbiam je. I osiołki. I może konia.

– Konia? Jeździsz konno?

– Boże – Andi zaczyna się śmiać. – Jak to się stało, że jesteśmy razem pięć lat, w tym dwa jako małżeństwo, a ty nie wiesz, że jeżdżę konno?

– Pewnie mi nie powiedziałaś. Jakim stylem? Zachodnim?

– Ale z ciebie Kalifornijczyk! – Śmieje się. – Wychowałam się w Connecticut, pamiętasz jeszcze? Przez lata brałam lekcje jazdy konnej. Miałam obsesję na punkcie koni. Jedyne moje marzenie w wieku trzynastu lat dotyczyło posiadania własnego kucyka.

Ethan spogląda na nią.

– Sugerujesz, że Sophia marzy o czymś innym? Bo teraz sam już nie wiem, co myśleć.

Andi się śmieje.

– Nie. Ma jeszcze przed sobą kilka dobrych lat. Mówię tylko, że zawsze chciałam mieć konia. Patrz! – wskazuje na prywatny dom zamieniony w winnicę, w stylu śródziemnomorskim, dach pokryty czerwoną dachówką i piaskowe ściany obrosłe winoroślą. – Piękny, prawda?

– Piękny. Założę się, że kosztuje jedyne osiem milionów.

– Naprawdę? – odwraca się do niego zdumiona. – Ale przecież jesteśmy w samym środku pustkowia.

– Ale to wciąż hrabstwo Sonoma, a więc kraina winnic. Może tam, gdzie jedziemy, ceny są bardziej przystępne, a pięknie jest tutaj wszędzie.

– Stać nas na to? Nawet w tańszej okolicy?

– Nie. – Ethan się śmieje. – Ale miło jest sobie pomarzyć, a jeszcze milej popatrzeć.

– Może w tym roku trafi mi się duże zlecenie, na przykład wystrój ogromnego hotelu. Zapłacą mi fortunę, a potem ty zaprojektujesz i wykonasz im ogrody, i nagle okaże się, że mamy do wydania kilka milionów. Co ty na to?

– Mam nadzieję, że bogowie od kasy cię wysłuchają.

Ethan kręci głową, skręcając jednocześnie w starą, wiejską, wąską drogę i zwalnia, by ominąć dziury. Rozgląda się wokół.

– Gdzie my właściwie jesteśmy?

Andi patrzy na mapkę.

– Wszystko w porządku. Jedziemy sześć i pół kilometra, a potem w prawo.

Granice podjazdu wyznacza ogrodzenie z poprzecznych desek, na samym końcu dostrzegają kilka osób. Gdy Ethan się zatrzymuje, odwracają się i machają.

– Spójrz, jest Greg! – Andi spuszcza szybę. – Dzień dobry panu młodemu! – woła, gdy Greg podchodzi do samochodu. – Jak samopoczucie?

– Super. – Uśmiecha się. – Jestem podekscytowany. Drew i Topher nie przyjechali?

– Nie. – Ethan pochyla się w jego kierunku. – Drew nie skończył jeszcze weselnego ciasta, więc wpadał powoli w panikę. Powiedział, że będą przed trzecią.

– To dobrze – mówi Greg, spoglądając na tylne siedzenie. – A wam co Isabel kazała zrobić?

– Szaszłyki z kurczaka po grecku z tzatzikami. Boże, co za harówka! – żartuje Andi. – Naprawdę, wiesz ile czasu zajmuje nabijanie kurczaków na szpikulec? Jestem już ekspertem i niemal zaczynam rozmyślać o założeniu nowego biznesu.

– Cieszę się, że mogliśmy pomóc. – Greg się śmieje. – A poważnie – jesteś niesamowita. Dzięki. To wprost zadziwiające, jak wszyscy nam pomagają przy tym weselu. Dzięki temu jest prawdziwsze, wiecie? Takie swojskie, ciepłe, super. Dzięki. Parkujemy tam, na polu. – Greg wskazuje na oddalone nierówne pole, ogrodzone

starym płotem takim samym jak podjazd. – Pomóc wam zanieść jedzenie?

– Absolutnie nie – mówi Andi. – Idź zająć się swoim ślubem, a o nas się nie martw.

Na polu sąsiadującym z parkingiem stoją ogromne metalowe rzeźby, które obracają się leniwie w blasku słońca, nieustannie się zmieniając w zależności od tego, które części akurat odbijają słoneczne promienie. Goście przechadzają się wśród nich, stają pod gigantycznymi smokami, fantastycznymi goliatami, pół-ludźmi, pół-bestiami, i patrzą z podziwem.

– Coś niesamowitego – mruczy Ethan, rozglądając się z zachwytem. – Co to za miejsce?

– Widzisz tę stodołę? – Andi wskazuje na ogromny budynek w oddali, przed którym stoją stare, zepsute traktory oraz wielkie aluminiowe kosze i piętrzy się złom. – Isabel mówi, że wynajmuje to jakiś artysta, a to są jego prace. Wystawia się na Burning Manie.

– Suuuper. – Ethan delikatnie gwizdże. – Piękne, naprawdę. A ja myślałem, że nie wiesz, co to jest Burning Man. – Droczy się z nią, przypominając czasy, gdy się tu przeprowadziła i nigdy wcześniej nie słyszała o największym festiwalu artystycznym na Zachodnim Wybrzeżu. – Chciałabyś się kiedyś wybrać?

Andi rzuca mu poważne spojrzenie.

– Czyżbyś mnie nie znał? Owszem, kocham pana, ale na kemping się nie piszę.

– A gdybyśmy wynajęli luksusowy kamper?

Miałabyś wszystkie wygody. Podobno jest tam wspaniale.

– Gdyby to było dwadzieścia lat temu, być może wykorzystałabym tę szansę. Ale teraz jestem już za stara.

– Bzdura. Jeżdżą tam sami podstarzali hipisi, tacy jak my.

– Mów za siebie, kotku.

– Dobra, dobra. Można wyciągnąć dziewczynę z Nowego Jorku, ale nie można wyciągnąć Nowego Jorku z dziewczyny.

– Otóż to! Widzę, że się uczysz. – Andi klepie go po tyłku. – Chodź, zaniesiemy jedzenie.

Odnajdują Isabel pomagającą zawieszać lampiony na gałęziach wielkiej, rozłożystej jabłoni, pod którą wezmą z Gregiem ślub.

Reszta znajomych rozwiesza papierowe japońskie lampiony na wysokich słupach rozstawionych na polu – Drew znalazł je za bezcen w chińskiej dzielnicy – ponad długimi wiejskimi stołami z ławami po obu stronach i jutowymi bieżnikami biegnącymi przez środek, na których postawiono słoje z polnymi kwiatami, cyniami i lewkoniami, floksami i lawendą.

Wszędzie wokół ruch i gwar, rodzina i znajomi podchodzą, by się przywitać, wszyscy pomagają z jedzeniem, dekoracją, muzyką. Dzieci biegają wśród zajętych dorosłych, płacząc się im pod nogami, a dwie nastolatki zatrudnione do opieki usiłują zagonić stadko nad strumyk, gdzie dwa duże głązy zatrzymują wodę, tworząc naturalny basen.

Na działce znajdują się stodoły i inne budynki gospodarcze. W jednym z nich jest kuchnia, a w niej stary profesjonalny piec i grill zrobiony z przeciętych na pół beczek po ropie, na którym leżą zamarynowane udka z kurczaka. Między starymi wiktoriańskimi latarniami gazowymi rozwieszono są zakurzone sznury światełek, okręcone wokół belek i starych kowbojskich plakatów.

Ktoś nalewa do wielkiego dzbana lemoniadę domowej roboty, ktoś inny uciera w moździerzku liście mięty, następny dodaje cukier do mojito, które serwowane będzie gościom w modnych ostatnio słoiczkach zamiast szklanek.

– Niesamowite! – zachwyca się Ethan. – Jak znaleźliście to miejsce?

– A jak myślisz?

– Drew? – zgaduje Ethan.

– No jasne. – Isabel wzrusza ramionami.

– Jest fantastyczny! – Ethan kręci głową i śmieje się, a Andi rzuca mu spojrzenie „a nie mówiłam”. – Czy jest w ogóle coś, czego on nie wie?

– Mnóstwo rzeczy, ale jeśli chodzi o gościnność i gotowanie, a szczególnie o znalezienie najlepszego miejsca na ślub najstarszej przyjaciółki twojej żony, nie ma sobie równych.

– Nie chciał mi nic powiedzieć – przyznała Andi – choć zameczam go już od tygodni. W czym wystąpisz?

Isabel pochyla się do niej.

– Chcesz zobaczyć?

– A można? – Andi nie potrafi ukryć zaskoczenia.

– Nie, ale sukienka tak mi się podoba, że nie mogę już tego znieść. Muszę pokazać ją mojej najlepszej przyjaciółce. Chodź. – I biorąc Andi za rękę, ciągnie ją w stronę jednego z budynków gospodarczych. – Sorry, Ethan! – woła przez ramię. – Zabieram ci ją tylko na moment.

– Isabel, jest cudowna – mówi Andi, dotykając delikatnie szyfonu w odcieniu écru.

– Wiem! – odpowiada Isabel. – I wiem, że jest raczej strojna, a ja nigdy nie myślałam, że będę chciała taką prawdziwą suknię ślubną, ale zobaczyłam ją i nie mogłam oderwać wzroku. Nie mogę się doczekać, aż zobaczy ją Greg. Wiem, że spodziewa się czegoś hipisowskiego, zresztą tak planowałam. Trochę się zdziwi.

– Będziesz wyglądać przepięknie. – Andi zakłada jeden z loczków Isabel za ucho. – Co robisz z włosami?

– Jeden wielki chaos, ale upięty do góry. Luźne loki. – Zbiera włosy rękami. – Mniej więcej tak, i duża klamra. Ale – dodaje nieśmiało – mam świeże kwiaty, żeby je wpleść. Chciałam poprosić kilka osób o pomoc. Będziesz jedną z nich?

– Pomóc ci w przygotowaniach do ślubu? – Andi czuje, jak ściska ją w gardle, i kiwa głową. – Żartujesz? To dla mnie zaszczyt!

Isabel rzuca się jej w ramiona i po chwili obydwie mocno się obejmują.

Jest tu zupełnie inaczej niż na ślubie Andi, który

zresztą niepodobny był do wszystkich innych, w jakich uczestniczyła w Nowym Jorku.

Andi nie chciała tego, co miały wszystkie jej koleżanki – doskonałego ślubu z nią jako księżniczką w roli głównej, okazji, by być królową dnia. Zwykle wybierały Maidstone Arms w East Hampton, jeśli ślub miał być na plaży, albo Nowojorski Ogród Botaniczny i Knickerbocker Club na bardziej eleganckie przyjęcia.

Średnio zapraszano dwustu gości, czasem trzystu i czterystu. Wesele organizowały matki, były suknie projektu Very Wang i catering Abigail Kirsch. Nigdy nie chodziło o młodą parę, myślała Andi już wtedy, ale o zaprezentowanie światu odpowiedniego wizerunku, pokazanie, kim chce być ta nowa para, tworząc wspólnie nowe i wspaniałe życie.

To jedna z korzyści płynących z faktu, że nie wychodziła za mąż tak długo, niemal do czterdziestki, myśli Andi. Nie potrzebowała długiej sukni ani setek gości i tego całego zamieszania wokół siebie. Ethan miał już takie wesele wcześniej, a Andi tego nie chciała, ceremonia była więc skromna i kameralna – oni, rodzina, no i oczywiście Emily, z którą wszyscy obchodzili się jak z jajkiem.

Andi zabrała ją wcześniej na zakupy po sukienkę. Miała nadzieję, że dziewczynka wybierze coś ładnego, ale nawet nie próbowała jej odwodzić, gdy ta wybrała długą do ziemi czarną suknię z rozciągliwej dzianiny, która kojarzyła się może i z przyjęciem, ale wyłącznie u

rodziny Addamsów.

Poprosiła Emily, by została jej świadkiem, kupiła jej i Sophii delikatne naszyjniki z pereł z maleńką zawieszka z brylantem i perłą. Były drogie i piękne, a kiedy Emily zgubiła swój jeszcze przed ślubem, Andi tego nie skomentowała.

Emily płakała przez całą ceremonię, szlochała rozpaczliwie w czasie przysięgi i czekała głośno, gdy mówili sakramentalne „tak”.

Wybiegła teatralnie, robiąc huk przy drzwiach zaraz po tym, gdy Ethan założył Andi obrączkę. Andi musiała złapać go za rękę, żeby powstrzymać go przed pogonią za córką i rzucić mu ostrzegawcze spojrzenie. Trzeba przyznać, że jednak został, ale wciąż oglądał się na drzwi. Fizycznie był przy niej, jednak emocjonalnie był na zewnątrz, obejmując Emily.

Matka Andi jeszcze wtedy żyła, walczyła z chemoterapią, straciła swoje imponujące włosy zastąpione sztucznym kokiem.

– Kochanie – powiedziała do córki po ślubie, gdy stali razem, rodzina i czworo najbliższych znajomych. – Twoje życiowe zadanie jest już ustalone.

– Mamo – zwróciła się do niej przerażona Andi. – Myślisz, że mi się uda?

– Tak, słoneczko – odparła. – Ethan to wspaniały człowiek, a to się liczy. Emily jest nastolatką, więc te lata, te najtrudniejsze lata niedługo się skończą. Jestem pewna, że wszystko się zmieni, gdy zaczniesz w pełni to nowe

życie. Co innego urządzać sceny przed waszym ślubem, to zrozumiałe, chciała do niego nie dopuścić, ale teraz? Co może zrobić? Tylko cię zaakceptować. Będzie dobrze, zobaczysz. – Ale jej oczy były pełne wątpliwości.

Andi otrząsa się ze wspomnień o własnym ślubie. Nie był to szczęśliwy i radosny dzień, na jaki miała nadzieję, raczej pełen napięcia i niepokoju. Cieszyła się, gdy dobiegł końca, rodzice Ethana zabrali dziewczynki, by odwieźć je do matki, a oni znaleźli się w samolocie do Zihuatanejo.

Gdy przychodziły złe chwile, zastanawiała się czasami, czy to nie był znak. Ale nie, nie chce tak myśleć, nie chce w to wierzyć. Słyszy sygnał klaksonu, który wyrywa ją z zamyślenia. Widzi samochód Tophera wzbijający tuman kurzu na podjeździe.

– Może ciasta? – woła przez otwartą szybę, a Andi z szerokim uśmiechem podchodzi zobaczyć, jakież to cud przywiózł.

– Spójrz tylko, kogo znalazłem! – głos Tophera jest podejrzenie – i chyba sztucznie – wesoły, uzmysławia sobie Andi, zwalniając kroku tuż przed samochodem.

Usiłując dostrzec wewnątrz auta i odgadnąć ton Tophera, Andi spostrzega na przednim siedzeniu Drew, a na tylnym przygarbioną sylwetkę z grymasem na twarzy. Emily.

Rozdział 8

– Emily? – mówi Andi, tracąc całą radość, desperacko usiłując nadać głosowi wesoły i pogodny ton.
– Miałaś przecież zostać na weekend z mamą, prawda?

Emily wzrusza ramionami.

– Nudziło mi się, więc wróciłam do taty.

– I znaleźliśmy ją samą w domu, więc zabraliśmy ze sobą. – Drew wychodzi z samochodu i idzie otworzyć bagażnik. – Przychodziło coraz więcej dzieciaków, więc zaczęliśmy się martwić.

– Jakich dzieciaków?

– No wiesz... podjeżdżali samochodami. Odesłaliśmy ich i zamknęliśmy dom, więc nie ma się o co martwić. Ale Emily powiedziała, że nie wróci do mamy, więc uznaliśmy, że najlepiej będzie zabrać ją ze sobą.

– I mieliście rację. Dzięki – mówi Andi, ściskając mu dłoń. – Ja tylko...

– Co?

– Cieszyłam się na ten weekend we dwoje. – Odwraca głowę i zniża głos, upewniając się, że Emily jej nie słyszy. Gdy patrzy na czarnowłosą dziewczynę siedzącą w samochodzie ze skrzywioną miną, jej oczy wypełniają się łzami. – To było mi potrzebne, jeden weekend bez tych złych spojrzeń i sarkastycznych komentarzy, bez chamstwa. Liczyłam, że odetchnę.

– Jesteśmy jeszcze my – mówi cicho Drew. – I zajmiemy się tobą. Topher już jej powiedział, że ma się

zachowywać.

– Tak?

– Znasz mojego męża. W razie potrzeby potrafi być twardy.

– Nie miała napadu złości?

– Nie. Odnoszę wrażenie, że temu dziecku wyraźnie brakuje wyznaczonych granic.

– Powiedz to jej ojcu.

Granice. To słowo pojawia się w rozmowach ludzi, którzy uważają, że o wychowaniu wiedzą już wszystko. Andi używa go często, gdy rozmawiają albo kłócą się z Ethanem o to, co jest nie w porządku z Emily.

Jako dziecko Andi nie była świadoma słowa „granice”. Nie dyskutowało się o nich, jej rodzice nie siadali z innymi rodzicami i nie rozmawiali o tym, że każde dziecko musi znać granice, żeby czuć się bezpiecznym. Andi nie jęczała, błagając o coś, czego jej odmówiono, bo z jej doświadczeń nie wynikało, że jeśli scena potrwa wystarczająco długo, najprawdopodobniej dopnie swego.

Była jedynym dzieckiem starszych rodziców, którzy pogodzili się już z myślą, że nie będą mieć potomstwa, gdy niespodziewanie w wieku lat czterdziestu czterech okazało się, że Judith i Oliver Fieldstone spodziewają się dziecka.

Od samego początku Andi była podziwiana i otaczana wręcz nabożną czcią, ale jednocześnie знаła swoje miejsce. Co dzień wieczorem zasiadała z rodzicami

do kolacji, uczestnicząc w konwersacji z dorosłymi. Opowiadali, jak minął im dzień, rozmawiali o muzeach, które odwiedzili, o przeczytanych książkach i sztukach, które widzieli.

Kiedy skończyli jeść, Andi sprzątała ze stołu i wycierała umyte przez mamę naczynia. Kiedy źle się zachowała albo „na zbyt wiele sobie pozwalała”, zazwyczaj wystarczało ostre spojrzenie, by natychmiast poczuła wyrzuty sumienia i przeprosiła.

„Nie” znaczyło nie. Jeśli nie słuchała, jej matka zaczynała liczyć do trzech, a groźba „trzech” była tak straszliwa, że Andi robiła, co należało, już przy „dwa”.

Granice były jasne. Nigdy o nich nie rozprawiano, ale zdecydowanie istniały – linie, których nigdy nie ośmieliłaby się przekroczyć, obawiając się konsekwencji.

Mimo to Andi wiedziała, że jest kochana. Wieczorem, przed pójściem spać, siadała mamie na kolanach, trzymając ją za rękę, a mama jej czytała. Kiedy Andi podniosła wzrok i spojrzała na mamę, która jej się przyglądała, widziała w jej oczach nieskończone uwielbienie.

Jej rodzinny dom, ze swoimi niewidocznymi granicami, należał do mamy, był przystanią pełną spokoju i ukojenia. Andi wiedziała, że jest kochana, i odwzajemniała tę miłość, choć bardzo żałowała – i to jak bardzo – że rodzice nie są młodszy, jak rodzice jej koleżanek.

Chciała, żeby byli młodszy i wyluzowani, interesowali

się muzyką pop i urządzali imprezy, a nie tylko opera i balet. Chciała mieć rodzeństwo. Chciała, żeby ich zapraszano na okoliczne grille, które latem odbywały się właściwie non-stop – co weekend szalona impreza w czyimś domu.

Chciała jadać obiad w szkole, o piątej po południu. Chciała makaron z serem i kanapki z masłem orzechowym i galaretką, a także zapiekankę z fasolki szparagowej przyrządzaną z zupą grzybową z puszki, a nie świeże befsztyki z grilla i sałatę czy potrawkę z kurczaka w winie.

Chciała, żeby koleżanki przychodziły do jej domu, a ich matki siadały z jej mamą w kuchni, piły kawę i paliły, zupełnie nie zwracając uwagi na szalejące dzieciaki.

Kiedy się urodziła, rodzice mieli dopiero po czterdziestce, ale wtedy wydawali się jej bardzo starzy, przynajmniej jedno pokolenie przed innymi rodzicami.

I kiedy rodzice klasowych kolegów organizowali improwizowaną imprezkę, grilla przy piwie, jej rodzice nigdy nie byli zapraszani. Gdy koleżanki odwiedzały Andi, rodzice nigdy nie plotkowali w kuchni, ale wciągali dzieci w rozmowy o książkach i sztukach teatralnych.

Andi była przerażona. Dlaczego jej mama nie może być taka jak inne? Kiedy szła spać do koleżanki, mama pakowała jej przekąskę, ale nie były to, jak u innych, słodczyce, tylko kanapki i jabłko. A raz twarożek. Andi czuła się upokorzona.

Gdy dorośnie, postanowiła już dość wcześnie, będzie

miała wielką rodzinę. Mnóstwo dzieci i ich przyjaciół. W zamrażarce będzie zawsze pizza, a w spiżarni zupy w puszcze i sos cebulowy. Miała zamiar wypełnić swój dom ludźmi, a piwnicę oddać we władanie dzieciom, a gdy będą się tam bawić, ona nigdy nie będzie im przeszkadzać.

I nigdy, przenigdy nie zapyta ich, co myślą o książce czy bieżących wydarzeniach.

Jako osoba dorosła Andi uwielbiała swoich rodziców. Żartowała z nimi, że jest taka sama jak oni, ale to w sumie prawda. Byli wykształceni, mieli wyrafinowany gust, a także, jak odkryła dopiero później, ogromne poczucie humoru. Żadnej z tych cech nie była w stanie zauważyć ani docenić jako dziecko.

Jeszcze jako mała dziewczynka, Andi zdecydowała, że w przyszłości wieść będzie życie, jakie nie dane jej było za młodu. Mimo że poznała Ethana dopiero sporo po trzydziestce i mimo że miał już dwie córki, mimo że jedna z nich jej nie cierpiała, a ona przechodziła już perimenopauzę, czyli okropną huśtawkę nastrojów, i mimo że pewnie już nie będzie miała dzieci, wciąż uważa, że jest jeszcze nadzieja na stworzenie szczęśliwej rodziny, o jakiej zawsze marzyła.

Gdyby tylko Ethan mógł określić jakieś granice. A Emily ją zaakceptowała i była zadowolona. Gdyby... gdyby... gdyby... Musi być jakiś sposób. Andi jest tego prawie, prawie pewna.

– Emily, kochanie? – pochyła się przy samochodzie.

– Chcesz zobaczyć suknię ślubną Isabel? Jest piękna. Isabel mówi, że...

– Gdzie tata? – przerywa jej bezceremonialnie Emily.

– Chyba pomaga zorganizować bar – odpowiada Andi, a dziewczyna wysiada, specjalnie odpycha ją na bok i odchodzi.

– Widzisz? – zwraca się do Drew. – Widzisz? Ja bez przerwy staram się być miła, a ona zachowuje się jak wredna suka. – Robi głęboki wydech. Może sobie to słowo pomyśleć, ale nigdy nie wypowiada go głośno.

– To prawda – zgadza się z nią Drew. – Rzeczywiście. Byłaś miła, a ona okropna.

– Może w tym właśnie problem, przynajmniej częściowo – wtrąca się Topher.

– To znaczy?

– Za bardzo się starasz. Emily wie, że ma cię na każde skinienie. Wie, że ma władzę, bo sama jej ją dajesz. Andi kręci głową.

– Niby jak? Jak daję jej władzę?

– „Emily, kochanie?” – Topher naśladuje ją zaskakująco dobrze, a Andi od razu słyszy ten bojaźliwy, błagalny ton w jego głosie.

– Boże – mówi. – Tak to powiedziałam? Chciałam być tylko miła.

– Ja słyszałem strach, więc Emily też go usłyszała, a to daje jej siłę.

– Więc co mam robić? Nie zwracać na nią uwagi?

Topher wzrusza ramionami.

– Na początek może być, przynajmniej ja tak uważam.

– Ale... to był żart. Nie potrafię jej zignorować.

– Owszem, potrafisz. W tej chwili dajesz jej całkowitą kontrolę nad tym, jak ty się czujesz. Spróbuj się od niej odciąć. Jest, kim jest, ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Nie ty odpowiadasz za jej nastroje, nie masz na nie żadnego wpływu i na pewno nie potrafisz ich zmienić.

– Ale ja uważam, że jeśli będę miła, ona mnie polubi.

– Wiem – mówi łagodnie Topher. – I to właśnie tkwi u podstaw każdego współzależnienia. Uważasz, że to ma coś wspólnego z tobą, a tak nie jest. Odetnij się z miłością. Niech robi, co chce, a ty spróbuj się na tym nie skupiać. Jesteś tutaj dla Isabel i Grega, jesteś po to, by się dobrze bawić.

– Ale spójrz tylko tam. – Andi wskazuje ręką daleko na pole, gdzie widzi Ethana pogrążonego w rozmowie. Uwieszona na nim Emily ciągnie go w dół, obejmując ramionami za szyję. – Jak mogę coś takiego ignorować? Teraz cały wieczór będzie go ode mnie odciągać. Nie mówiąc już, jak to wygląda, gdy siedemnastolatka wisi na ojcu jak jakaś kochanka.

– To trochę dziwaczne – zauważa Drew.

– Wcale nie – zaprzecza Topher. – To znaczy, w naszym świecie tak, ale Ethan cały czas czuje wyrzuty sumienia, zastanawia się, czy to, jaka jest Emily, nie jest następstwem rozwodu, dlatego nie sprzeciwia się jej. Nie wie, czy to właściwe zachowanie, czy nie, wie tylko, że

Emily tak właśnie postępuje, a jeśli on ją odtrąci, ona pomyśli, że jej nie kocha.

– Nie możesz mu czegoś powiedzieć? – pyta Andi.

– Nie. – Topher się śmieje. – Nie mogę się w to mieszać. Ty mogłabyś mu coś powiedzieć. Albo... odpuścić.

– Hej, kotku! – Ethan odwraca się do niej zadowolony, gdy Andi do niego podchodzi. Emily poszła oglądać konie. – Co się stało?

– Nic... tylko... muszę jakoś sobie to poukładać, że Emily jest tutaj z nami.

– No tak – mówi Ethan. – Ale cieszę się, że jest tu, a nie w domu. Wysłałem SMS do jej matki. Janice nawet nie zauważyła nieobecności córki. Martwię się o Sophię. Sam nie wiem. – Kręci głową. – Mam ochotę wracać i zmienić warunki opieki nad dziećmi.

– Gdyby coś było nie tak, Sophia by nam powiedziała – uspokaja go Andi. – Słuchaj, wiem, że już o tym rozmawialiśmy, ale kilka osób się zdziwiło, widząc, jak Emily się do ciebie klei.

Ethan patrzy na nią osłupiały.

– Co? Niby kto? Przecież to moja córka.

– Ethanie, ona się na tobie wieszala.

Następuje cisza, a twarz Ethana się chmurzy.

– Nie zaczynaj od nowa – ostrzega niskim i spokojnym tonem. – Po prostu zostaw już to.

– Zostaw? – Andi unosi głos. – Masz pojęcie, jak wyglądacie? Kiedy wieszka ci się na szyi i trąca noskiem,

wygląda jak twoja kochanka, a nie córka.

– Przestań – ucina ostro Ethan. – Mam już dość wysłuchiwania tego. Szczerze mówiąc, brzydzi mnie, że mogłaś w ogóle coś takiego pomyśleć. To przecież dziecko. Moje dziecko. Okazuje mi tylko uczucie.

– Na miłość boską – prycha Andi. – Nie masz pojęcia, jak nieodpowiednio się zachowujesz. Kiedy siedzisz, a ona wchodzi ci na kolana i pociera nosem o twoją szyję, wydaje ci się, że to słodkie. Ale to nie jest słodkie, to niewłaściwe, bo ona usiłuje zastąpić mnie. – Andi milknie, zszokowana swoim płaczliwym tonem, a potem, gdy podchodzi Emily, odwraca się. Emily przytula się do ojca i bierze go za rękę.

– Tatusiu – mówi tonem małej dziewczynki. – Pójdiesz ze mną pooglądać kucyki? – I kładzie głowę na jego ramieniu, rzucając jednocześnie Andi spojrzenie pełne złości.

– Za chwilę – odpowiada Ethan, zabierając rękę i odsuwając się od córki. Oczy Emily wypełnia ból. – Właśnie kończę rozmawiać z Andi.

Emily stoi i czeka.

– Emily, chcemy zostać sami.

– Dlaczego? Przy mnie możesz mówić.

– Nie, nie mogę. Proszę cię, zostaw nas na chwilę.

– Zawsze tylko ona – mówi z pogardą. – Zawsze wybierasz ją. Andi mnie potrzebuje, Andi potrzebuje czasu, Andi chce, żebyśmy zrobili coś razem. Stałeś się okropnym ojcem. Kiedyś cię kochałam i byłam dumna, że

jesteś moim tatą, ale teraz widać wyraźnie, że nienawidzisz nas, mnie i Sophii, i wiesz co? My też cię nienawidzimy. – Emily odwraca się na pięcie i odchodzi pełna gniewu.

Ethan spogląda na Andi, usta ma zaciśnięte, kręci głową.

– Dzięki – mówi. – Naprawdę. Wielkie dzięki. – I odwraca się, by pobiec za Emily.

– Nie – Andi chwyta go za rękę. – Dobrze, przepraszam. Nie chciałam tego, ale proszę cię, Ethanie, nie biegnij za nią. Po prostu ją zostaw. Ten atak jest udawany, a jeśli teraz za nią pójdziesz, mamy wieczór z głowy.

– Nie mogę jej zostawić.

– Dlaczego? Co najgorszego może się zdarzyć? Zniechęci się, znudzi i wróci?

Ethan kręci głową, wyraźnie rozdarty.

– No nie wiem.

Nagle pojawia się Topher, niosąc chłodne piwo. Jedno podaje Ethanowi.

– Cześć. Co jest?

Ethan wzrusza ramionami.

– Nic takiego.

– Emily ma zły humor, a Ethan właśnie miał zamiar za nią pobiec – skarży Andi. – Mówiłam mu, żeby ją zostawił.

– Ach, te nastolatki – Topher przewraca oczami. – Ja bym zostawił. Przejdzie jej.

Ethan się waha, w końcu jednak ustępuje.

– Niech wam będzie – mówi ostatecznie. – Zdrowie.
– I robi długi łyk chłodnego piwa, niezdolny spojrzeć
Andi w oczy.

Jeden ze znajomych Grega zaczyna grać na gitarze i powietrze wypełnia nagle cudowna muzyka, nakazując gościom udać się pod rozłożystą jabłoń. Inna znajoma wstaje i zaczyna śpiewać piosenkę Carole King. Wtedy pojawia się Isabel, z wdziękiem płynąc w ich stronę. Szyfon zebrała w dłoni, żeby o nic nie zahaczył, na ustach ma szeroki uśmiech, spogląda od gościa do gościa, aż w końcu patrzy na Grega, który już ociera łzę w oku.

Stają razem, trzymając się za ręce, gdy Drew, który zdobył odpowiednie kwalifikacje, by udzielić im ślubu, zaczyna swoją mowę. Mówi o małżeństwie, zobowiązaniu i miłości. Cytuje Kahlila Gibrana, potem mówi wprost z serca, dzieli się lekcjami, które jemu dało życie, mówi, dlaczego miłość Isabel i Grega jest taka szczególna.

Andi i Ethan, wściekli na siebie, stoją razem, choć dzielą ich kilometry. W miarę jednak jak Drew przemawia, oboje topnieją, przypominając sobie, dlaczego się pobrali, dlaczego się kochają. Gdy Isabel zaczyna spokojnie wypowiadać słowa przysięgi, Andi wsuwa dłoń w dłoń Ethana.

– Przepraszam – szepcze mu do ucha wspięta na palce.

– Nie ma sprawy – szepcze w odpowiedzi Ethan. – Ja

też przepraszam. – I uśmiecha się do niej smutno, ale z miłością.

– Ja naprawdę cię kocham, wiesz – mówi Andi, ściskając jego dłoń.

– Ja też cię kocham. – I Ethan odwzajemnia uścisk.

Po ślubie znów gra muzyka. Andi zostawia Ethana, który rozmawia ze znajomymi, i idzie się przejść po posiadłości. Martwi się o Emily, choć nie chce tego przyznać, ale musi, jeśli już nie porozmawiać, to przynajmniej przekonać się, że wszystko z nią w porządku.

Idzie w stronę pola z rzeźbami, przystaje na długą chwilę, by podziwiać, jak zachodzące za drzewami słońce oświetla majestatyczne konstrukcje.

Ze stodoły dochodzą jakieś głosy. Śmiech, który brzmi jak Emily. Andi ostrożnie przechodzi między porozrzucanymi dookoła stodoły rzeczami – metalowymi odlewami, beczkami po ropie, rowerami, starymi sprzętami rolniczymi. W końcu zatrzymuje się przy szczelinie w drewnianej ścianie stodoły, przez którą może dojrzeć wewnątrz.

Są tam dwaj chłopcy, jeden stoi, drugi siedzi. Ten stojący jest krótko obcięty, siedzący ma długie, ciemne włosy związane gumką, brodę i przenikliwe niebieskie oczy. Nawet z tej odległości Andi widzi wyraźnie, że emanuje energią seksualną.

Ma na sobie dzinsy, wysokie buty i luźną koszulę, na ręce skórzane bransolety. Emily zwykle prowadzi się z

innym typem facetów, ale teraz nie może oderwać od niego oczu. To Emily w swoim najlepszym wydaniu – wesoła, uśmiechnięta, dowcipna.

Boże, jest taka piękna, gdy się uśmiecha i jej twarz się rozjaśnia, myśli Andi.

– Naprawdę powinnaś przyjechać – mówi ten z brodą, sięgając po piwo. – Jest niesamowicie. Wspaniała sztuka i wspaniali ludzie.

– Ale z ciebie hipis – odzywa się ten drugi. – Muszę skończyć to spawanie. Obiecałem Kenowi, że dziś będzie gotowe.

– To super, że jesteście asystentami artysty – mówi Emily. – Ale kiedy sami zostaniecie artystami?

– O rany. – Brodaty się śmieje, kręcąc głową. – Już nimi jesteśmy. Mam w domu całe mnóstwo rzeczy, nad którymi pracuję, ale praca z Kenem to niewiarygodne doświadczenie. I to miałem na myśli, mówiąc o Burning Manie. Nigdy nie poznałbym ludzi, których poznałem, i nie przeżyłbym tego, co przeżyłem, gdybym nie został asystentem Kena. Co nie znaczy, że nie jestem artystą. Jeśli ma się kreatywną duszę – chłopak dotyka swojego serca i z powagą pochyla głowę – nie ma znaczenia, czym się człowiek zajmuje, ona i tak z niego wyjdzie.

Emily potakuje poważnie.

– No tak, rozumiem. Za rok mam iść na studia, ale sama nie wiem. Myślę sobie, że może więcej się nauczę na Uniwersytecie Życia.

I śmieje się.

– O tak, *baby*. – Brodaty też się śmieje. – Rozumiem. A co robisz przez ten rok?

Emily wzrusza ramionami.

– Mam podróżować i pracować, ale jeszcze nic nie załatwiałam.

– Powinnaś dołączyć do nas – przekonuje brodac. – Zaczynając od Burning Mana.

– Naprawdę próbujecie mnie namówić, żebym przyjechała? – pyta pełnym powątpiewania tonem, który zdradza jej młody wiek.

– No pewnie. Jesteś w porzo. Byłoby naprawdę super.

– W porzo? – Emily przygląda mu się dłuższą chwilę. – Myślałam, że świetna ze mnie laska.

Podglądająca Andi wstrzymuje oddech. A to wersja Emily, której jeszcze nie widziała, Emily w pełni świadoma swojej seksualności, doskonale wiedząca, jak ją wykorzystać.

– No, to się rozumie samo przez się – odpowiada powoli brodaty i na oczach Andi pochyla się i całuje Emily.

Andi odskakuje jak oparzona, waha się przez chwilę, a potem szybko wraca na przyjęcie.

– Gdzie ty się podziewałaś? – pyta Ethan, przyciągając ją do siebie.

– Poszłam się przejść, znalazłam Emily.

Jego twarz poważnieje.

– I jak?

– Emily... – Nie, nie powie mu. – Wszystko w porządku. Znalazła kolegów w swoim wieku i chyba dobrze się bawi.

– Naprawdę? – Twarz Ethana się rozjaśnia. – A gdzie jest? Pójdę zobaczyć.

– Nie. Lepiej nie. Ona mnie nie widziała. Jest zajęta i wszystko gra. Cieszymy się przyjęciem.

Ethan kiwa głową.

– To chyba dobry plan.

Rozdział 9

Andi odkłada książkę i nasłuchuje. Obok niej Ethan już mocno śpi, od czasu do czasu pochrapując.

Wrócili dopiero koło pierwszej, ale Andi nie potrafi zasnąć bez przeczytania choćby kilku stron. Ethan zasypia, gdy tylko położy głowę na poduszce, a Andi bez książki, która uspokoi jej umysł i krążące po głowie myśli, nie zasnęłaby jeszcze przez kolejne kilka godzin.

Znów bierze ją do ręki i wtedy słyszy jakiś dźwięk. Wsuwa się cicho spod kołdry i podchodzi do drzwi, otwiera je i słyszy odgłos, który trudno pomylić z czymkolwiek innym. Emily wymiotuje.

Nie widzieli jej cały wieczór, a kiedy się w końcu pojawiła, po tym, jak Andi wykrzykiwała jej imię w pobliżu stodoły, była dosyć potargana i w opinii Andi – pijana.

– Dobrze się czujesz? – pytał zaniepokojony Ethan, kiedy położyła się na tylnym siedzeniu.

– Jestem naprawdę zmęczona – wymamrotała, zamykając oczy.

– Jest pijana – powiedziała do Ethana Andi, poruszając jedynie ustami, a on spojrzał na nią lekceważąco.

– Musisz zawsze być tak negatywnie nastawiona? – odrzekł równie bezgłośnie.

Andi wzruszyła tylko ramionami i całą drogę do domu patrzyła za okno. Zapewne obudził Emily i

zaprowadził ją na górę, ale Andi tego nie widziała, bo wysiadła pierwsza i poszła prosto do domu. Zamknęła się na górze w łazience, żeby umyć zęby i przygotować się do snu. Sama.

Ale teraz Emily wymiotuje. Andi idzie więc korytarzem, wyczuwając delikatny zapach trawki, i zbiera siły. Drzwi łazienki są otwarte, Emily kuca, opierając ręce na toalecie.

– Wszystko w porządku? – pyta, a gdy dziewczyna się odwraca, by na nią spojrzeć, Andi czuje falę współczucia. Emily kręci głową, jej twarz jest jasnoszarawa, oczy zaczerwienione. Andi głaszcze ją po plecach, drugą ręką odsuwa włosy z twarzy i przytrzymuje z tyłu.

– Co się stało, kochanie? – Sięga po chusteczkę, by wytrzeć jej usta.

Emily kończy wymiotować i siada obok muszli, zamykając oczy.

– Niedobrze mi – jęczy.

– Wiem, wiem. – Andi moczy myjkę i przykładą Emily na czoło. – A teraz? Lepiej?

Emily kiwa głową.

– Wiesz, Emily, myślę, że jest ci niedobrze, bo pomieszałaś alkohol z narkotykami. I twój organizm odrzuca tę mieszankę.

– Wcale nie – mamrocze Emily.

– A jednak wyczuwam trawkę – odpowiada Andi, całkiem spokojnie.

– Chyba znów zwymiotuję. – I dziewczyna na oślep szuka muszli. Wymiotuje, opierając głowę o klapę. Andi moczy ręcznik i przykłada jej na kark.

– Chcesz się położyć? – pyta łagodnie, pomagając jej wstać. – Przyniosę ci miskę, postawimy przy łóżku. No, pomogę ci. – Obejmując Emily ramieniem, żeby się nie zataczała, prowadzi ją do łóżka.

Emily się kładzie, a potem spogląda na Andi, jej twarz powoli przybiera swój normalny kolor.

– Możesz nie mówić tacie? – udaje się jej wymamrotać. – Proszę?

– Nie powiem mu. – Andi sama nie wie, dlaczego się zgadza, ale Ethan nie musi wiedzieć. Siada na łóżku i odsuwa włosy z twarzy Emily, przytrzymując kompres. Potem wstaje, żeby przynieść miskę.

– Dokąd idziesz? – W oczach dziewczyny dostrzega panikę.

– Idę tylko po miskę – uspokaja Andi. – Zaraz wracam.

Gdy Andi stawia miskę obok łóżka, wygląda na to, że Emily już zasypia, więc odwraca się cicho, by wyjść, kiedy słyszy za sobą słaby głosik:

– Nie idź.

Andi wraca.

– Zostań ze mną. Boję się.

– Och, Em – serce Andi całe się otwiera. – Oczywiście. – A kiedy siada, Emily wsuwa jej w dłoń swoją lepką rękę i odwraca głowę, zamykając oczy.

- Przepraszam – szepcze.
- Już dobrze. Zdarza się.
- Nie, przepraszam, że byłam dla ciebie wredna.

Andi chce coś powiedzieć. Próbuje wydobyć słowa. Ale gardło ma tak ściśnięte, że nie ma o tym mowy, więc w milczeniu głaszcze tylko jej czoło. Cała niechęć, irytacja, i tak, nienawiść, którą czasami czuje do swojej pasierbicy, znikają gdzieś nagle jak obłok dymu.

Andi wie, że gdy dziewczynki są u matki, mają szczęście, jeśli w spizarni znajdą płatki na śniadanie. Sophia relacjonuje Andi, że sama się budzi, ubiera, pakuje plecak i robi kanapkę do szkoły. Jeśli w domu jest jedzenie, jedzą i zabierają coś ze sobą, a jeśli, co dość często ma miejsce, Janice nie zdąży zrobić zakupów, Sophia odlicza godziny do pory przekąski, bo wtedy nauczycielka rozdaje krakersy dzieciom, które zapomniały śniadania.

Sophia przyznała się nawet, że czasami „pożycza” jedzenie z domu taty, chowa je w swoim pokoju u mamy, a potem wydziela krakersy albo herbatniki, które biorą do szkoły, lub po prostu jedzą u taty, gdy Janice jest zbyt pijana, by pomyśleć o kolacji, a w lodówce i tak nic nie ma.

Andi nie może tego słuchać, więc w takie dni często podrzuca im coś do szkoły. Wie, że Janice wstaje raczej późno, zazwyczaj skacowana, bardzo rzadko więc udaje się jej, nie do końca przytomnie, pocałować Sopię na do widzenia.

Andi nie wie jednak dokładnie, jak bardzo jest źle.

Kiedy dzieci są u ojca, Andi wstaje przed Sophią i przygotowuje śniadanie. Gofry, naleśniki, bekon, truskawki, grzanki. Codziennie coś innego, stara się, by śniadania były ciepłe. Czasami robi owsiankę, sałatkę owocową, jajecznicę i sok pomarańczowy. I zawsze pięknie nakrywa stół.

Sophia to uwielbia. Emily zazwyczaj przesypia ten czas, choć gdy była młodsza, zawsze coś zabierała – kiedy myślała, że Andi nie widzi – i wkładała do plecaka na później.

Dzieci muszą mieć porządne śniadanie. Słowa jej własnej matki dźwięczą jej w uszach, gdy wbija do miski jajka, po czym odrywa się na chwilę od śniadania i nalewa sobie kawy, upewniając się, że wciąż ma jeszcze dla siebie całe piętnaście minut, nim obudzi Emily.

A te dzieci w szczególności powinny jeść porządne śniadania. Dzieci tak zaniedbywane przez matkę, która jeśli mają szczęście, znajdzie na tyle drobnych, by mogły zejść do delikatesów kupić sobie coś na obiad.

I proszę, Sophia potrafi to docenić! Zawsze gdy wchodzi do kuchni, pochwali smakowite zapachy, a gdy Andi kładzie przed nią grzankę i bekon, jej twarz cała się rozpromienia.

Skoro własna matka nie chce tego dla nich zrobić, to zrobi to Andi. Lepiej niż ktokolwiek inny.

Andi i Janice właściwie nie utrzymują ze sobą żadnych kontaktów. Całą historię usłyszała od Ethana, a

niedawno także od Sophii, która nigdy wprost nie skrytykowałaby swojej mamy, ale Andi słyszy przecież, jak Sophia krzyczy na Janice przez telefon, i słyszy ostre przytyki Janice w stosunku do obu córek.

Gdzieś w głębi duszy dziewczynki wiedzą, że ich mama pije. Kilka lat temu, kiedy zaprosili na kolację znajomych, Sophia, która niedługo miała skończyć jedenaście lat, weszła do kuchni akurat w chwili, gdy Ethan pytał kogoś, czego się napije.

– Wina, wina – powiedziała z uśmiechem. – Wszyscy dorośli cały czas piją wino! – W jej głosie brzmiała czysta niewinność. – To jak – przerwała, zastanawiając się nad czymś – to jak sok dla dorosłych! – Była zachwycona swoim wyjaśnieniem i nie zauważyła spojrzenia, jakie wymienili Andi i Ethan.

– Nie, nie – zareagował natychmiast Ethan. – To niezupełnie tak.

– Właśnie, że tak! – chichotała Sophia. – Mamusia zawsze pije wino!

Tego samego wieczoru Andi zostawiła gości, by położyć Sopię spać.

– Nie wszyscy dorośli cały czas piją wino – tłumaczyła. – Wiem, że czasami może się tak wydawać i niektórzy piją więcej niż inni, ale wielu nie pije go w ogóle. Na przykład ja. Wino piję bardzo rzadko. Boli mnie po nim głowa.

Sophia zamyśliła się na chwilę.

– No to co pijesz?

– Najbardziej lubię sok żurawinowy z wodą sodową
– odparła, uznając, że to nie czas na przywoływanie martini z wódką.

– Uwielbiam to! – zawołała Sophia. – I piwo imbirowe z sokiem żurawinowym!

– Pycha! Musisz pamiętać, że dorośli są różni i niektórzy piją wino, a niektórzy wcale nie.

Nie wiedziała, jak inaczej wyjaśnić Sophii, słodkiej, niewinnej Sophii, że istnieje inna droga, że nie wszyscy dorośli są jak jej matka, nie wszyscy piją wino jak wodę. I błagam, Boże, spraw, niech Sophia jej nie naśladowe.

Andi spotkała Janice zaledwie kilka razy i zwykle przypadkowo.

Długo przedtem, nim się spotkały, czytała jej złośliwe maile, w których oskarżała Ethana, że jest okropnym ojcem, winiła za swoje kłopoty finansowe, groziła, że będzie się sądzić o pełną opiekę nad dziećmi.

Dzwoniła też do domu, zostawiała bełkotliwe wiadomości, rozkazywała dziewczynkom, co mają zrobić, przypominała, żeby odrobiły pracę domową.

Za każdym razem brzmiała roszczeniowo. Nie chciała zaakceptować Andi jako równej sobie – to ona jest matką i nie pozwalała Andi o tym zapomnieć.

– Powiedzcie żonie ojca – mówiła do dziewczynek z pogardą w głosie, nigdy nie nazywając Andi inaczej.

Pierwszy raz spotkały się w Whole Foods. Oni wracali ze spaceru i po drodze wpadli do sklepu, dzieląc się od razu obowiązkami – Andi po warzywa, Ethan po

nabiał.

Nie wracał i nie wracał, więc kiedy wybrała już wszystko, co trzeba, poszła go poszukać i znalazła pogrążonego w rozmowie z chudą blondynką.

– Hej – podeszła do nich. – Właśnie się zastanawiałam, gdzie się podziewasz.

Ethan zamarł.

– O... ja...

– Dzień dobry – Andi skróciła jego cierpienia, z uśmiechem wyciągając dłoń do nieznajomej. Patrząc jej w oczy, zaczęła zdawać sobie sprawę, kim ona jest, bo wyglądała jak starsza, mocno wymizerowana wersja Sophii. – Jestem Andi – dodała, już nie tak pewnie.

– A ja Janice – odparła Janice, uśmiechając się samymi tylko ustami.

– Domyśliłam się. Wyglądasz dokładnie jak Sophia.

– Rzeczywiście, wszyscy to mówią. Właśnie rozmawiałam z Ethanem o podziale opieki.

– A, rozumiem – powiedziała Andi, mając zamiar poczekać, aż skończą. Janice spojrzała na nią wymownie.

O nie, mowy nie ma, pomyślała, uzmysławiając sobie, że tamta chce, by odeszła na bok. Nie będę się robiła niewidzialna. Jestem teraz jego żoną i wychowuję jego dzieci, więc tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Przestąpiła z nogi na nogę, żeby wygodniej jej się stało, i z uśmiechem na twarzy skinęła głową, życzliwie spoglądając na Janice.

– Masz coś jeszcze? – zapytał w końcu Ethan, nie

radząc sobie z niezręcznością przeciągającej się ciszy.

– Owszem, ale mogę zadzwonić później – rzekła Janice.

– Ależ proszę, dokończcie swoją rozmowę – odezwała się Andi.

– Nie, dajmy spokój. Mam kilka spraw do załatwienia. Miło było cię poznać – rzuciła jeszcze przez ramię, nawet nie patrząc na Andi, zawróciła wózek i znikła za regałem.

– No, no. – Andi stała w osłupieniu. – Czy właśnie mnie... odprawiono? Czy to rzeczywiście było tak nieprzyjemne, jak mi się wydawało? – zwróciła się do Ethana, z niedowierzaniem kręcąc głową. – To było naprawdę?

– Fakt, wyszło niezręcznie – wymamrotał Ethan, przeczesując dłonią włosy.

– Niezręcznie? – powtórzyła za nim Andi. – Czy mogła zachować się bardziej chamsko?

– Owszem, mogła. Mogła zachować się o wiele bardziej chamsko. Była przynajmniej trzeźwa.

– Jest zupełnie inna, niż myślałam – mówiła Andi w drodze do domu.

Ethan wzruszył ramionami.

– To znaczy, jest bardzo ładna, a raczej mogłaby być, gdyby o siebie zadbała, ale... rany. Nie mogę przestać myśleć o tym, jak obrzydliwie się zachowała. Wciąż cała się trzęsę!

Ethan, bardzo mądrze, uznał, że lepiej się nie

odzywać. Od czasu do czasu ścisnął tylko jej dłoń, pozwalając jej ochłonać.

– Strasznie trudno wyobrazić mi sobie was razem, jako małżeństwo. Małżeństwo! – Andi odwraca się w swoim fotelu pasażera, by spojrzeć na Ethana. – Poważnie. Nie potrafię wyobrazić sobie was razem. Ona wydaje się taka pełna złości. Nie spodziewałam się, że do tego stopnia, choć biorąc pod uwagę jej bezsensowne wiadomości, właściwie nie powinnam się dziwić.

– Wiem – westchnął w końcu Ethan. – Jest w niej bardzo dużo złości. Jest zgorzkniała, czepialska i upierdliwa, ale wiesz co? Jest też matką moich dzieci i dla ich dobra muszę się z nią jakoś porozumiewać.

– No tak. Przepraszam. Po prostu przykro mi z powodu dziewczynek i nigdy bym nie pomyślała, że zachowa się w ten sposób w stosunku do mnie. Przecież wychowuję jej dzieci. Rozumiem, że może jej się to nie podobać, ale mogłaby trochę poudawać, choćby ze względu na nie. Mógłbyś jej coś powiedzieć?

– Pewnie – odparł Ethan. – Z pewnością dobrze to przyjmie. Słuchaj, zgadzam się, że nie musicie się specjalnie zaprzyjaźniać, ale łatwiej będzie, jeśli zaakceptujesz fakt, że jej zachowanie nie ma nic wspólnego z tobą. Czy nie to właśnie powtarza ci zwykle Topher? Janice jest, jaka jest, a ty musisz się zająć swoim życiem. Doprowadza mnie do szału, jak zresztą dobrze wiesz, ale nauczyłem się zachowywać spokój. Zgadzam się z wszystkim, co mówi, a potem robię swoje.

– Uuuu! I ja też tak muszę? – żaliła się Andi.

– Naprawdę cię rozumiem – mówił zmęczonym głosem Ethan. – Ale to działa, OK? Zresztą super się dziś zachowałeś. Byłaś uprzejma i przyjazna. I dlatego właśnie cię kocham, bo potrafisz wznieść się ponad to.

– I to jedyny powód, dla którego mnie kochasz?

– No jasne, że nie. – Ethan kątem oka rzuca jej szelmowskie spojrzenie. – Kocham cię też za twoje ciało.

– Byłam uprzejma, tak? – mówi wesoło Andi. – Pozwoliłam przemawiać przez siebie Jackie Onassis. Ale, matko, to jakiś koszm... OK! OK! Koniec z tym.

I milczała na ten temat do chwili, gdy przypomniała sobie, że musi pożyczyć od Drew kostkę masła, więc spędziła u niego dobrą godzinę, racząc go całą historią.

Kolejne spotkania były nieco lepsze, jeśli chodzi o zachowanie Janice. Nie była aż tak lekceważąca, ale Andi nigdy nie czuła się swobodnie w jej towarzystwie. Co więcej, nie jest jej w stanie wybaczyć tego, jaką matką jest dla dziewczynek.

– To straszne – od czasu do czasu powtarza Ethanowi. – Nie poświęca im uwagi, kiedy są u niej, w ogóle nie czują jej miłości ani troski. Chodzi pijana i wściekła. Nic dziwnego, że Emily pije. A czy ma inny wzorzec?

– Ma mnie – zauważa Ethan. – I ciebie. Dzięki Bogu. Musisz przestać się skupiać na minusach. Pomyśl o tym, co dobre.

– Wiem, wiem.

Przez większość czasu idzie jej całkiem nieźle. Przez większość czasu Janice ma niewiele wspólnego z ich życiem. Ale zdarzają się okresy, gdy wydzwania bez przerwy. Telefon dzwoni i dzwoni, a Andi nie odbiera. Pewnego wieczoru Ethan wyłączył dźwięk, zbyt zmęczony na kolejną konfrontację, a rano spojrzeli, ile razy dzwoniła.

Trzydzieści siedem.

Między ósmą wieczorem a wpół do pierwszej rano.

– Oszalała? – syknęła Andi.

– Owszem. – Ethan wzruszył ramionami. – Dlatego wyłączamy dźwięk. Poza tym – uśmiecha się złośliwie, jak niegrzeczny pięciolatek – nic bardziej jej nie wkurza niż to, jak nie może się ze mną skontaktować dokładnie wtedy, gdy tego chce.

Od jakiegoś czasu, gdy Andi słyszy na poczcie głosowej jej wściekły, bełkotliwy głos, kasuje wiadomości, nie wysłuchując ich do końca. Zawsze są do Ethana albo do dziewczynek, i w sumie nie jest to nic aż tak ważnego. Janice jest tak denerwująca i tak toksyczna dla wszystkich, gdy jej głos wypełnia dom, że lepiej jej tu nie wpuszczać.

A jednak to matka Emily i Sophii. Chociaż Andi nie może znieść tej kobiety i regularnie się na nią wścieka, nigdy, za nic w świecie nie pokaże tego dziewczynkom.

I mimo że córki kłócą się z Janice, że i je doprowadza do szału i wciąga w karczemne awantury, to jednak jest ich matką, i kochają ją równie mocno, jak

nienawidzą.

Sophia dopiero zaczyna dostrzegać w matce negatywne strony. Ma trzynaście lat, gospodarka hormonalna się zmienia, powoli zdaje sobie sprawę, że jej mama nie jest taka jak inne. Dotąd bywało zwykle tak, że gdy Janice dzwoniła, by krytykować, oskarżać czy strofować, gdy wyciągała oskarżający palec, omijał on Sophię i lądował twardo na Emily.

Teraz jednak coraz częściej to ona znajduje się na linii ognia, a jedynym powodem jest po prostu jej obecność w domu.

W przeciwieństwie do Emily Sophia nie oddaje ciosów. Nie krzyczy, nie wrzeszczy, nie trzaska drzwiami. Próbuje naprawić sytuację. Proponuje mamie herbatę albo że zrobi zakupy, namawia ją, żeby odpoczęła, podczas gdy ona dokończy, cokolwiek Janice właśnie robiła.

Co tylko jeszcze bardziej złości Janice.

Ja jestem w porządku, zdaje się komunikować Sophia. *To nie ma nic wspólnego ze mną*. Jednak w głębi duszy martwi się, że właśnie ma z nią wiele wspólnego. I że jeśli będzie córką idealną, i zrobi wszystko, czego Emily nie potrafi, jeśli będzie lepsza, słodsza, bardziej pomocna, wtedy mama znów zacznie ją kochać.

I wyzdrowieje.

– Chcę, żeby mamusia czuła się lepiej – zwierza się Ethanowi, kiedy są sami.

– Nienawidzę mamy – mówi Emily, gdy są z

Ethanem sam na sam.

Cokolwiek to jest i którakolwiek z nich to mówi, Andi bardzo uważa, by nie wypowiadać na temat Janice żadnych negatywnych, krytycznych uwag, żadnych sądów. Nie przy dziewczynkach.

Widziała takie sytuacje. Pamięta pewną matkę w klasie Sophii – rozwiedziona, z trójką dzieci, w trudnej sytuacji finansowej. Opowiadała, jak przygnębiona wróciła jej córka z domu swojego ojca i jego nowej żony.

Żona cały ranek wypytywała dzieciaka, dlaczego matka jest taka skąpa i nie uczestniczy w wydatkach. Wmawiała dziecku, że jego mama skłamała przy rozwodzie, żeby dostać więcej pieniędzy.

A dziecko, słodka Charlotte, była oczywiście zdruzgotana i cały dzień w szkole przepłakała.

Andi może i uważa Janice za wariatkę, ale nigdy nie dopuści, by dziewczynki się o tym dowiedziały. Stara się w ogóle o niej nie rozmawiać, a jeśli już do tego dochodzi, nigdy nie wypowiada się negatywnie i zawsze zachowuje spokój.

Inne rozmowy zostawia na czas, gdy są z Ethanem sami.

No a dzieci? Te biedne, zranione dzieci. Andi wkłada chleb do opiekacza, cały czas myśląc o Emily. O zeszłej nocy, gdy zasypiała z ręką spoczywającą w jej dłoni. Zastanawiała się, czy dla Emily jest jeszcze w ogóle jakaś nadzieja. Co mogłoby dać jej szczęście – zadowolenie, poczucie bezpieczeństwa i pewność czyjejś miłości?

Ta Emily, którą zobaczyła przez szczelinę w ścianie stodoły, to Emily, którą wszyscy chcieliby widzieć, najlepiej zawsze. Nie naburmuszona i zła, nieszczęśliwa Emily, ale Emily czarująca, wesoła i błyskotliwa.

Nadal pozostaje dla Andi tajemnicą, w jaki sposób Emily przechodzi do następnej klasy. Ostatni rok spędziła, bezlitośnie imprezując, i chyba tylko dzięki znakomitej pamięci jakoś się prześliznęła.

Właśnie, prześliznęła, bo wyniki końcowych egzaminów były tak złe, że studia odłożyli o rok, podczas którego ma trochę pojeździć po świecie, a potem pracować i uczyć się, żeby ponownie podejść do testów i dostać się na jakąś porządną uczelnię, która dałaby jej, błagam, Panie Boże, błagam, dobry start w życiu.

Jak dotąd jednak Emily palcem nie kiwnęła w kierunku załatwienia sobie pracy, nie zaplanowała też trasy podróży. W ogóle się tym nie interesowała, choć Ethan siadał z nią nieraz, by o tym porozmawiać.

– Musi to zrobić sama – twierdzi Andi, przyglądając się, jak Ethan desperacko próbuje dotrzeć do znudzonej córki. – Jeśli chce to spieprzyć, to jej życie, więc pozwól jej na to.

– To moje dziecko – mówi Ethan. – A teraz potrzebuje pomocy, żeby wybrać właściwą drogę. Potrzebuje naszej pomocy i wsparcia. Nas obojga.

I spojrzał twardo na Andi.

Błagam, niech ta Emily, którą widziała wieczorem, będzie początkiem tej nowej drogi. Niech ta słodka Emily

wygra.

Rozdział 10

– Pora wstawać, Emily – szepcze Andi przy jej łóżku.
– Emily? – mówi nieco głośniej, wiedząc, że dziewczyna może się obudzić z kacem. – Czas wstawać.

Zero reakcji.

– Emily? – Andi potrząsa lekko nieruchomą sylwetkę. – Emily! Obudź się!

Nic.

Wzdychając, Andi wychodzi i wraca do sypialni. Ethan, owinięty ręcznikiem, goli się właśnie w łazience.

– Nie potrafię dobudzić Emily.

– Ja to zrobię. – Ethan wzdycha. – Nie możemy się spóźnić.

Ethan zorganizował Emily spotkanie z jednym ze swoich klientów – wydawcą – o dziesiątej. Kiedy była młodsza, zawsze wykazywała zainteresowanie pisaniem, i choć obecnie nie wykazuje zainteresowania niczym oprócz chłopaków i imprezowania, Ethan ma nadzieję, że pisanie, ewentualnie praca w wydawnictwie, mogą znów to zainteresowanie w niej obudzić.

Klient wspomniał, że myślał o zatrudnieniu stażysty, a Ethan od razu zaproponował Emily, przekonany, mimo jej obojętności, że może się zdecydować, gdy pojedzie do San Francisco i zobaczy, jak wygląda prawdziwe wydawnictwo.

Pierwotnie miał odebrać Emily z domu Janice, ale fakt, że niespodziewanie pojawiła się wczoraj na weselu,

właściwie zadziałał na ich korzyść, bo gdyby spała u matki, mało prawdopodobne, że byłaby na nogach, nie mówiąc już, że przygotowana na spotkanie.

W każdym razie w ten sposób Ethan miał jakąś kontrolę nad sytuacją.

– Dzień dobry – Andi niepewnie wita Emily, gdy ta wchodzi do kuchni, powłócząc nogami. Andi wciąż ma w pamięci jej słodycz z zeszłej nocy, jej przeprosiny, trzymanie za rękę, jej bezbronność, gdy pokazała Andi, że jej potrzebuje, a nawet więcej, chciała, żeby została. Andi ma nadzieję, że ta noc to punkt zwrotny w ich relacji.

– Cześć – mamrocze Emily, siadając przy stole i rzucając jej jedynie przelotne, wrogie spojrzenie, a potem pochyla głowę, by napić się soku pomarańczowego z wypełnionej po brzegi szklanki.

Andi proponuje jajka, a kiedy dziewczyna nie odpowiada, wyciąga dwa z lodówki, wbija je do miski i zaczyna robić jajecznicę.

Ma ochotę zacząć rozmowę, ale Emily jest raczej nie w humorze, Andi zaś zdążyła się nauczyć, że wtedy lepiej zostawić ją w spokoju.

Nagle Emily wstaje, szurając krzesłem, bierze czasopismo, siada z powrotem i ciężko wzdychając, przewraca strony tak głośno, że głośniejszy się chyba nie da. Andi czuje, jak sztywnieją jej ramiona.

Błagam, nie, myśli, nie dziś. Dlaczego nie może być taka słodka jak wczoraj? Gdzie podziała się tamta Emily?

Stawia jajecznicę na stole, tuż obok czasopisma, z

prawej.

Emily spogląda na jedzenie i zaczyna się krztusić. Szybko odsuwa krzesło, wybiega z kuchni i po chwili słyszy, jak wymiotuje w toalecie.

Wraca z poszarzałą twarzą.

– Herbata? – Andi zabiera talerz, a Emily kiwa głową, nagle zakłopotana. – Może spróbujesz razowego tosta? – pyta łagodnie Andi. – Moja mama zawsze twierdziła, że w takich przypadkach to najlepsze lekarstwo. Czarna herbata i grzanka z ciemnego pieczywa. I dużo wody, żeby przepłukać jelita. Miałabyś ochotę?

Emily potakuje.

– Tak. Dzięki.

Pół godziny później Emily czuje się trochę lepiej, zarówno psychicznie, jak i fizycznie.

Ethan pojechał odebrać Sophię od matki, bo tego dnia rano ma wizytę u dentysty. Kiedy wraca, Andi akurat wkłada naczynia do zmywarki. Całuje ją w policzek, a potem Emily w czubek głowy.

– Jak czuje się dziś moja dziewczynka? – pyta. – Wczoraj wyglądałaś na zmęczoną!

Emily i Andi wymieniają delikatne uśmiechy.

– Rzeczywiście, byłam. Ale teraz jest już lepiej.

– To dobrze. Gotowa na spotkanie z Robertem Fosterem? Powiedział, że chętnie zatrudni cię jako stażystkę, ale przedtem musi się dowiedzieć, co czytasz i kogo lubisz. Przygotowałaś się?

– Mniej więcej.
– No to dawaj. Poćwiczysz.
– Nie, tato! Nie jestem dzieckiem. Dam sobie radę, nie muszę ćwiczyć z tobą.

– No dobra – ustępuje Ethan. – A jak się wczoraj bawiłaś? Nie widzieliśmy cię cały wieczór! – Przybiera ton fałszywej wesołości, co robi często, rozmawiając z Emily. Jakby przez to, że cały czas udaje pełnego werwy optymistę, Emily miała się stać taka sama.

– Było cudownie – Emily zaskakuje go swoją wylewnością. – Te rzeźby – niesamowite. I takie inspirujące.

– O! – Ethan się śmieje. – Chyba naprawdę cię poruszyły.

– Tak. Są zadziwiające. Poznałam też tego artystę i jego asystentów, opowiadali mi o Burning Manie.

Ethan wybucha śmiechem.

– Boże, Burning Man. To dopiero czasy.

– Byłeś tam? – pytają jednocześnie obie córki, zupełnie zaskoczone.

– No jasne! Nie można wychować się w Kalifornii i tam nie pojechać. Byłem przez kilka lat z rzędu, z chłopakami ze szkoły. To był odjazd. Niesamowite miejsce.

– Teraz czuję się głupio – wtrąca Andi. – Mieszkam tu od lat i nieraz słyszałam o Burning Manie, ale co to właściwie jest? Kojarzy mi się z Woodstockiem, ale czy słusznie?

– Mniej więcej – potakuje Ethan. – Gdyby w Woodstock chodziło ogólnie o sztukę, nie o samą muzykę, i gdyby odbywał się w temperaturze co najmniej trzydziestu ośmiu stopni na pustyni w Nevadzie.

Andi się otrząsa.

– To musi być straszne – mówi, ale widząc wrogi wzrok Emily, zaraz się poprawia: – To znaczy, musi być tam strasznie gorąco.

– Owszem, ale jest super. Jak lądowanie na innej planecie. Chodzi o tworzenie prawdziwej społeczności, o samodzielność, no i te niesamowite konstrukcje, instalacje, które cały czas się ruszają i zmieniają, gdzie tylko spojrzysz.

Oczy Emily są teraz szeroko otwarte.

– Chłopcy mówili wczoraj, że to największa galeria świata na otwartym powietrzu. Czterdzieści tysięcy ludzi. Mają tam całe małe miasteczka, normalne ulice.

Ethan potakuje.

– Pamiętam. To niesamowite, że na pustyni wyrasta ogromne miasto, z niczego, i to w tydzień. – Kręci głową, oczy przesłania mu mgiełka wspomnień. – Było naprawdę super.

– Więc – Emily wierci się z podniecenia. – Mogłabym pojechać?

– Co? – Ethan zostaje wyrwany brutalnie ze swoich wspomnień. – Kiedy?

– W przyszłym tygodniu. Zaczyna się w przyszłym tygodniu. Zaproсили mnie, żebym pojechała z nimi. Och,

tato, czuję, że to mogłoby zmienić moje życie, tak bardzo chciałabym pojechać.

– Kto cię zaprosił?

– Tato – Emily patrzy na niego poważnie – nie jestem już dzieckiem. Mam prawie osiemnaście lat, już niedługo nawet nie będę musiała cię pytać o zgodę.

– Będiesz, jeśli oczekujesz, że za to zapłacę.

– OK, ale sam mówisz, że było tak superowo, no nie? Ile miałeś wtedy lat?

– Byłem starszy. Dziewiętnaście? Dwadzieścia?

– To tylko troszeczkę starszy i założę się, że było całe mnóstwo młodszych. Ja... po prostu czuję w kościach, że Burning Man może mnie zmienić. Wiem, że mamy spotkanie z tym wydawcą, ale może moim powołaniem jest sztuka. Może powinnam pomyśleć o jakiejś szkole artystycznej. Wiesz, jaka zawsze byłam kreatywna i jak uwielbiam robić zdjęcia. Mam to po tobie, prawda?

Nie ma to jak pochlebstwo, myśli Andi, widząc w twarzy Ethana, jak niekomfortowo się czuje. Chce powiedzieć nie, ale brak mu dobrego powodu.

– Uważam, że powinna pojechać – Andi wtrąca się w ich rozmowę i obserwuje, jak oczy Emily rozszerza zachwytem. Ethan patrzy w jej stronę. – Wygląda na to, że rzeczywiście może człowieka zmienić – kontynuuje Andi. – A co przemawia przeciwko? To tylko tydzień. Przyszły tydzień, tak?

Emily przełyka głośno i potakuje, patrząc na ojca.

– Jeśli miałbym się zgodzić, choć na razie się nie zgadzam – ostrzega Ethan – no więc, gdybym miał się zgodzić, musimy ustalić pewne zasady.

– Jasne, OK, rozumiem.

– Musiałbym poznać tych ludzi i zaakceptować ich.

– Nie ma mowy, tato. Rozumiem, że chcesz ich poznać, ale nie możesz uzależniać decyzji od tego, czy ich polubisz.

Ethan patrzy na Andi, która wzrusza ramionami.

– W zasadzie zgadzam się z Emily.

– Ale muszę ich poznać. I mieć numery i adresy.

Wszystkie.

– Czy to znaczy tak? Że mogę jechać? – Emily niemal piszczy, gdy Ethan przez moment milczy, by w końcu wydać z siebie długie westchnienie.

– Tak.

– Kocham cię, tato! – Emily rzuca mu się na szyję i mocno go ściska. Ethan się śmieje, a Emily, nie potrafiąc powstrzymać podniecenia, rzuca się z kolei na szyję Andi. Sophia z uśmiechem kręci głową i wraca do swojej lektury.

– Boże. – Emily biegnie do siebie, głośno tupiąc na schodach. – Co ja ze sobą wezmę?

– Spakujesz się później – woła za nią Ethan. – Wychodzimy za pięć minut.

– Fajnie, że się zgodziłeś – mówi Andi, gdy Ethan bierze kurtkę. – Wiem, że nie chciałeś, ale dobrze zrobiłeś. Okazujesz jej w ten sposób zaufanie.

– Wiem. I muszę przyznać, że to niesamowite uczucie widzieć ją taką szczęśliwą. Mam tylko nadzieję, że na to zaufanie zasługuje. I że nie wpakuje się w jakieś kłopoty. Że podejmie właściwe decyzje. – Przerywa i nagle Andi dostrzega w jego oczach panikę. – Boże, co ja sobie właściwie myślałem?

– Wszystko będzie dobrze – uspokaja go. – Może rzeczywiście coś to zmieni w jej życiu. A teraz lepiej już idźcie.

– Do zobaczenia później. – Całuje ją szybko na pożegnanie. – Nie ma cię dziś wieczorem, tak?

– Tak. – Andi wykonuje szybki obrót biodrami. – Salsa z dziewczynami.

– Na pewno nie chcesz, żebym przyszedł i narobił ci wstydu?

– Bardzo na pewno, dziękuję. Babski wieczór oznacza zakaz wstępu dla mężczyzn. Powiedziałam mężczyźni? Pomyliłam się, zakaz wstępu dla mężów.

– Tylko masz być grzeczna.

– Jakbym kiedykolwiek nie była. – I Andi macha do Ethana, gdy ten podchodzi do schodów, by krzyknąć na Emily, żeby się pospieszyła.

– Sophia? – woła Andi, stojąc przy schodach.

– Idę! – dobiega ją z góry głos dziewczynki, a kilka sekund później jest i ona sama, w kurtce, z plecakiem i książkami pod pachą.

– Jak ci się udaje być tak dorosłą i rozsądną? – Andi ze śmiechem kręci głową. – Pytam poważnie. Nigdy nie

spotkałam dwóch tak różnych od siebie dziewcząt, jak ty i twoja siostra. Jak do tego doszło?

– Poważnie?

– Poważnie.

– Poważnie, to myślę, że mnie zamienili.

– Co takiego?

– No wiesz. Jestem dzieckiem pięknej wróżki, które zamienili z dzieckiem ludzkim. Gdzieś tam prawdziwa Sophia wychowuje się wśród wróżek i założę się, że nie ma złej starszej siostry, która chce zamienić jej życie w piekło.

Andi się zaśmiewa.

– Założę się, że wcale nie chce, ale twoje wyjaśnienie jest bardzo sensowne. Zawsze wiedziałam, że jesteś aniołem, i teraz wiem już dlaczego.

Obejmuje Sophię ramieniem i głośno całuje w policzek, a Sophia chichocząc, wymyka się jej i biegnie do drzwi.

Początkowo Andi myślała, że bycie najpierw dziewczyną ojca, a potem jego żoną i macochą dla dziewczynek postawi ją w szkole w sytuacji dość niezręcznej. Matki w klasie Sophii znały się z Janice i Andi przypuszczała, że ta nieźle ją obsmarowała i negatywnie je do niej nastawiła, więc nie liczyła na żadne wielkie przyjaźnie.

W konsekwencji na początku Andi starała się nie angażować w klasowe życie Sophii, pojawiając się tylko wtedy, gdy miała pewność, że nie wejdzie w konflikt z

Janice albo że Janice nie pojawi się na danym przedstawieniu czy kiermaszu.

Ale po kilku spotkaniach w domach koleżanek i u nich zorientowała się, że Janice z żadną z klasowych mam nie nawiązała bliższej znajomości. Była zbyt zajęta sobą i swoimi problemami. Natomiast te mamy, które próbowały się do niej zbliżyć, szybko się przekonały, że jest to trudna znajomość – zwykle kończyło się na tym, że Janice obwiniała je o coś, miała pretensje, żal i tym podobne. W niedługim czasie wyrobiła sobie odpowiednią opinię.

Andi odniosła wrażenie, że Janice co i rusz zawierała nowe przyjaźnie na śmierć i życie, które kilka tygodni później kończyły się awanturą.

Z kolei ona sama była dość kontaktowa, i choć zabrało to trochę czasu, stopniowo zaprzyjaźniła się z kilkoma matkami.

Tu jest jak na podwórku, myśli sobie Andi, będąc w szkole. Janice gra rolę ofiary, a kobiety, które ją otaczają, wchodzi w ten spektakl. Życzę powodzenia, myśli, spoglądając na jej obecną najlepszą przyjaciółkę. I dzięki ci, Boże, za moich przyjaciół. Przyjaciół, którzy potrafią niezawodnie rozświecić czas sztormu o imieniu Emily.

Im życzę powodzenia, a Tobie, Panie, dziękuję za przyjaciół, których miałam szczęście znaleźć.

Tess jest Australijką. Pisze książki dla dzieci, wysławia się jak kierowca ciężarówki, choć twierdzi, że próbuje zwalczyć ten nawyk, i ma męża miliardera, choć

patrząc na nią, nie sposób tego odgadnąć. Makijaż stosuje rzadko, nosi się na sportowo, zwykle wybiera buty Patagonii i klapki Reef. Wygląda, jakby zaraz miała wybuchnąć śmiechem, i często tak rzeczywiście jest.

Razem z mężem Stevem, potentatem internetowym, mieszkają w szklanym domu w Roscoe, z niesamowitym widokiem na zatokę. Zwykle jeżdżą wszędzie na rowerze, a gdy muszą wziąć samochód, jest to prius lub jeep.

Uwielbiają podróżować. Latają prywatnym odrzutowcem do domu w Aspen albo swojej willi w Meksyku. Nie mają opiekunki do dzieci, Griffina i Sydney, która jest jedną z przyjaciółek Sophii, ale mają kucharkę i sprzątaczkę, które przychodzą codziennie.

Andi nie zdawała sobie sprawy, ile mają pieniędzy, do momentu, gdy zaprosili ją i Ethana na narty. Już sam fakt podróży prywatnym odrzutowcem spowodował, że opadła jej szczeka, a kiedy zobaczyła drewniany dom w górach, z wielkimi przeszklonymi ścianami, za którymi roztaczały się zapierające dech w piersiach widoki, nie mogła powstrzymać okrzyków zachwyty.

– Muszą mieć fortunę! – szepnęła do Ethana tego samego wieczoru, gdy wzięli już prysznic w marmurowej łazience i położyli się w świeżutkiej i pachnącej pościeli Pratesi.

– Owszem. – Ethan się roześmiał. – Nie wiedziałaś? Steve to jedno z największych nazwisk branży internetowej. Nawet ja, projektant ogródków, wiem, kim jest.

– Kurczę. Nie pomyślałabym... sama nie wiem. Tess wydaje się taka normalna, oboje tacy... bezpretensjonalni. Zawsze mi się zdawało, że bogacze ociekają brylantami i jeżdżą wyłącznie maserati.

– Bo jesteś z Nowego Jorku – uśmiechnął się Ethan.
– U nas, w Kalifornii, nigdy nie wiadomo. I na tym polega piękno życia w tej krainie. I dlatego nigdy stąd nie wyjadę.

Deanna natomiast jest instruktorką jogi, a ostatnio także najbliższą przyjaciółką Andi, do której zwraca się, ilekroć potrzebuje z kimś pogadać. To wysoka i wiotka blondynka o jasnych, kręconych włosach, które zawsze spina niedbale kłamrą na czubku głowy. Dziesięć lat temu Deanna została buddystką. Zawsze jest najspokojniejsza w grupie, słucha, zamiast z entuzjazmem wszystkich zakrzykiwać. To ona jedyna życzliwie i spokojnie wypowiada słowa prawdziwej mądrości.

Ma jedynaczkę Franceskę, która była superprzyjaciółką Sophii w klasie czwartej, ale potem ich drogi się rozeszły. Od tego czasu Deanna i Andi próbują zbliżyć do siebie dziewczynki, jednak żadna z nich nie wykazuje zainteresowania, więc matki stwierdziły ostatecznie, że skoro tak właśnie ma być, to niech tak będzie, co jednak wcale nie musi wpływać na relację między nimi.

Sophia zwróciła się do niej pewnego dnia, proponując, by zaprosiły do domu Franceskę z mamą.

– Myślałam, że już się nie przyjaźnicie – powiedziała

Andi, a Sophia wzruszyła ramionami.

– Właściwie nie, ale pomyślałam, że skoro nasze mamy się przyjaźnią, możemy spróbować.

Andi się wzdrygnęła, zupełnie zaskoczona.

– Twoja mama przyjaźni się z Deanną?

– Nie! – Sophia się roześmiała. – Myślałam o tobie!

Serce Andi wypełniło przyjemne ciepło, objęła Sophię i mocno ją uścisnęła. Dlaczego ta mała jej nie wystarcza, myślała. Jaka szkoda, że nie potrafi być szczęśliwa po prostu z Sophią i Emily. Ale nie potrafi, bo urok Sophii powoduje tylko, że jeszcze bardziej pragnie własnego dziecka.

Gdy zbliża się termin miesiączki, jest cała podenerwowana i modli się, by tym razem nie nastąpiła, by pojawiła się niebieska kreska. To Deanna zasugerowała jej delikatnie, że być może pomogłaby jej joga, ale choć Andi od czasu do czasu uczęszcza na zajęcia, w zasadzie niespecjalnie to do niej przemawia. Żyje w stresie, w ciągłym ruchu, nie zatrzymując się, i kiedy ćwiczy, chce to czuć. A zresztą biorąc pod uwagę całą sytuację, w zasadzie nie ma przecież czasu na ćwiczenia.

Albo zwyczajnie jej nie zależy.

Tak czy inaczej, joga zawsze wydawała się jej niemiłosiernie bierna. Wchodzi w pozycję psa z głową w dół i od razu ogarnia ją irytacja. Nuda. Chce się ruszać.

Kiedy Andi po raz pierwszy wybrała się do szkoły Sophii, a dokładnie na przedstawienie, stanęła w holu,

bardzo zdenerwowana, bo nie знаła ani jednego innego rodzica, i świadoma rzucanych jej spojrzeń, świadoma, że jako nowa kobieta ojca jest intruzem. Kilka metrów dalej zauważyła kobietę o kręconych blond włosach, która uśmiechała się do niej szeroko i przywoływała gestem ręki.

Kocham ją, pomyślała natychmiast, przyciągnięta błyskiem w jej oczach. *Nie mam pojęcia, kim jest, ale chcę ją poznać.*

Ciepło Tess otoczyło Andi jak puszysty kocyk, szybko stały się nierozłączne. Znalazła jej nawet kilku klientów i zleciła urządzenie swojego salonu, żeby potem, chwając się nim, podsyłać jej kolejnych zleceniodawców.

Gdy Deanna rozwiesiła w szkole ogłoszenia, poszły też razem na zajęcia jogi, a po nich prawie godzinę rozmawiały jeszcze we trójkę. Postanowiły wtedy, że muszą się zacząć częściej spotykać.

Dziś, pięć lat później, one trzy wraz z Isabel, Drew i Topherem są dla Andi jak najbliższa rodzina, choć Tess przeniosła dzieci ze szkoły publicznej i wysłała je do Greenwood, więc widują ją coraz rzadziej. Andi trochę jej brakuje, ale Deanna powoli wypełnia tę lukę i Andi zaczyna widzieć w niej siostrę, której nigdy nie miała.

To te kobiety wraz z Ethanem były przy niej i wspierały ją po śmierci matki. Andi wydawało się, że jest na to przygotowana, zaakceptowała fakt, że tej walki mama nie da już rady wygrać. Poleciała do Nowego Jorku, żeby się pożegnać, trzymała mamę za rękę i

szeptala jej słowa miłości, mając nadzieję, że ta, chociaż w śpiączce, to jednak ją słyszy.

Ale jak można się przygotować na śmierć matki?

Po trzech tygodniach przyleciała z powrotem i pograżyła się w głębokim smutku. Jej przyjaciółki, szczególnie Deanna, przynosiły jej lasagne albo kurczaka pieczonego w oliwkach i winie, zawoziły dziewczynki na zajęcia, siedziały z nią i piły wino, gdy ona wypłakiwała z siebie strumienie łez.

Kto jej właściwie pozostał? Nie ma rodzeństwa, nie ma dziadków, jedynie ojciec, nadal w Connecticut, w domu zamieszkałym przez wspomnienia minionych lat.

Teraz dla wszystkich, którzy go znają, jest Dziadkiem O. Surowy, ale kochający ojciec z jej młodości stał się małym starym człowieczkiem, łagodnym i uśmiechniętym. Jego oczy mrużą się, gdy patrzy na dziewczynki, szczególnie na Sophię. Owszem, zbliża się już do dziewięćdziesiątki, ale wciąż jest dziarski i żwawy, zdolny odwiedzać „swoje dziewczęta” dwa razy w roku.

Andi nigdy się nie zastanawiała, jak fakt, że nie ma własnych dzieci, wpłynie na jej rodziców, dopóki nie zobaczyła ich z Emily i Sophią. Byli tacy serdeczni, okazali tyle ciepła i akceptacji, że aż poczuła dziwną tęsknotę.

– Jestem Dziadek O. – przedstawił się dziewczynkom, nawet przez moment nie wątpiąc, że będzie ich dziadkiem, a one będą go traktować jak

rodzonego dziadka.

– A ja jestem Babcia J. – dodała mama. I tak też się stało. Ku zdziwieniu Andi, z nieco niezgrabnych, zdystansowanych rodziców, jakich pamiętała z dzieciństwa, zmienili się w cudownych, pełnych ciepła, prawdziwych dziadków, zakochanych w swoich wnuczkach.

A to wszystko, co Andi w dzieciństwie wydawało się dziwne – sposób traktowania jej jak dorosłej, pytania, którymi ją bombardowali, i oczekiwania, że jest w stanie prowadzić rozmowy na tematy dorosłych – dziewczynki wprost uwielbiały.

Szczególnie Emily.

Babcia J. dostrzegała problemy z Emily, widziała, jak dziewczyna walczy ze swoimi uczuciami do Andi, ale zawsze odnosiła się do niej z miłością. Emily też ją ubóstwiała.

Tego dnia, gdy umarła, Andi zwinęła się na łóżku w kłębek i płakała. Słyszała, jak otwierają się drzwi sypialni, czuła, że Ethan siada na łóżku i głaszcze ją po plecach, długo, bardzo długo. W końcu, gdy jej głośny szloch nieco się uspokoił, a potem ucichł, Andi się odwróciła, by podziękować Ethanowi, który ani na chwilę nie przestał jej głaskać.

Ale to nie był Ethan, tylko Emily, ze łzami w oczach, które spływały jej po policzkach. Andi mocno ją objęła, chcąc przynieść jej podobne ukojenie, jakiego sama przed chwilą doznała.

Śmierć matki zostawiła w niej wyrwę, jakiej się nie spodziewała. Sądziła, że podczas jej choroby przygotowała się na to, co nieuchronne. Od lat nie mieszkała na Zachodnim Wybrzeżu i przyzwyczała się, że nie ma rodziców na miejscu. Kilka razy w tygodniu rozmawiali przez telefon, ale zdarzało się, że przez kilka dni nie poświęciła im ani jednej myśli.

Nic jednak nie mogło jej przygotować na te ostatnie dni. Na szok, jaki przeżyła, widząc matkę po tygodniach naświetlań, gdy nie zostało z niej praktycznie nic, jedynie słabiutki cień jej dawnej osoby.

Nic nie przygotowało jej na smutek, który ją ogarnął, na łzy, które zaskakiwały ją przy najbardziej trywialnych, codziennych czynnościach, na szloch, który nagle targał jej ciałem w kolejce do kasy.

Ethan był delikatny i troskliwy. Nawet Emily dała jej wytchnienie, jeśli nie liczyć tego wybuchu, gdy wytknęła jej, że nie ona jedna cierpi.

Jej płacz koił więc Ethan, a do przyjaciółek zwracała się po śmiech, po słowa przypomnienia, że życie toczy się dalej.

Tess nie stawała w drzwiach ze współczującym spojrzeniem w oczach, pytając bojaźliwie „Jak się czujesz?”. Wchodziła zdecydowanym krokiem, wypełniała lodówkę jedzeniem ugotowanym przez jej kucharkę oraz ogromnym pudełkiem przepysznych czekoladek, po czym zwracała się do Andi, stanowczo twierdząc, że przydałby się jej drink, i już wyciągała z torby butelkę tequili i

gotowej margarity.

– Wiem, że to przesłodzone świństwo – mówiła, napełniając dwie szklanki – ale w życiu są takie chwile, kiedy człowiek potrzebuje przesłodzonego świństwa.

Deanna, która nie jadła cukru ani białej mąki czy mięsa, bez słowa schodziła z wysokiego kuchennego taboretu, otwierała drzwi lodówki i wyciągała czekoladki.

Zrywała celofanową osłonkę, rzucała na podłogę białą karbowaną bibułkę i wyjmowała na chybił trafił trzy czekoladki, które od razu wsuwała do ust.

– Ma rację – bełkotała z pełną buzią. – Czasami człowiek potrzebuje przesłodzonego świństwa.

Siedziały tak we trójkę i śmiały się, wyjadając, ku przerażeniu Ethana, całą bombonierkę.

Rozdział 11

Andi otwiera drzwi, podśpiewując z zadowoleniem. Drew kładzie rękę na piersi.

– Wow! – Uśmiecha się z aprobatą, gdy Andi bierze torebkę i idzie w stronę jego samochodu. – Wyglądasz naprawdę świetnie. Powinnaś się częściej tak ubierać.

Wybierają się do nowego klubu salsy. W San Francisco. Jako abstynent Drew prowadzi, zabierając jeszcze po drodze Tess i Deannę. Na zajęcia salsy w Mill Valley Andi ubiera zwykle legginsy i byle jakie koszulki, ale w klubie wystąpi w pełnej gali.

Wiśniowa sukienka kopertowa i buty do tańca Capezio. Włosy upięła w kok, możliwy tylko dzięki dopince w postaci długiego końskiego ogona zakupionego w CVS. Zastanawiała się, czy nie włożyć we włosy czerwonego sztucznego kwiatu, ale uznała, że to przesada.

Nie mogła się jednak oprzeć i nałożyła błyszczącą czerwoną szminkę – kolor, którego normalnie nie nosi.

– Wiesz, czego ci brakuje? – mówi Drew, otwierając przed nią drzwi samochodu. – Czerwonego kwiatu we włosach.

Andi każe mu poczekać i biegnie z powrotem, na górę do łazienki, łapie kwiat i wpina go w kok. Mijając w kuchni Ethana, daje mu całusa, on życzy jej dobrej zabawy, i już jej nie ma.

– Nic dodać, nic ująć. – Andi odwraca głowę, a Drew

z zachwytem klaszcze w dłonie. Po chwili odjeżdżają.

Żadna z nich trzech normalnie nie chadza do klubów. Andi dorastała w Nowym Jorku i bywała we wszystkich klubach swoich czasów, teraz jest wdzięczna za to, że wraz z wiekiem człowiek nie ma już tej chęci ani siły.

Co innego salsa. Gdy kilka miesięcy wcześniej Deanna namówiła ją, żeby wybrać się na te nowe zajęcia, miała zamiar pójść raz, żeby nie robić przyjaciółce przykrości. Nie sądziła, że złapie bakcyła, ale poczuła to już na pierwszym spotkaniu. Pod koniec kursu, gdy wreszcie opanowała ruchy, czuła, że wpadła. Zmysłowa, rytmiczna muzyka przepływająca przez jej ciało zabierała ją w zupełnie nowe, cudowne miejsce.

Na zajęciach uwielbiała obserwować się w lustrze, podobało się jej, jak wszystkie poruszały biodrami, od przodu do tyłu, próbując dorównać José w jego obcisłych czarnych spodniach, gdy on zachęcał je, by poczuły się seksi, by poczuły się piękne.

– Wczuuuj się w rytm – mówił, uwodząc je swoim hiszpańskim akcentem. – Poczuj go w caaałej sobie. Ruszaj biodrami i myśl o swoim kooochaanku... – Kiedy powiedział to po raz pierwszy, Andi natychmiast zobaczyła przed oczami Ethana, w szerokich spodenkach i japonkach, w wypłowiałej czapce z daszkiem. I niemal wybuchnęła śmiechem.

Napotkała wzrok Tess, potem Deanny, i wszystkie się roześmiały, myśląc o swoich nieseksownych mężach.

– Okeeeej – uśmiechnął się José. – Nie myśl o

kochanku. Myśl o swoim wymarzoonym kochanku. Pomyśl o Javierze Bardemie. – Po hiszpańsku zabrzmiało to bardzo egzotycznie i zmysłowo. – Wyobraź sobie jego ooczy zatopione w twoich ooczach, jego dłoonie na twoich biooodrach, jak poruszaaja nimi w rytm muzyki.

Przestały się uśmiechać, zaczęły sobie wyobrażać i po chwili mruczały z zadowoleniem, gdy muzyka płynęła przez ich ciała, a one poczuły w końcu, o co w tym wszystkim chodzi.

Teraz, już wprawne, potrafiły tańczyć prowadzone przez partnera, więc od czasu do czasu wybierały się do klubów. Szybko uświadomiły sobie, że kluby te, choć ciemne, duszne i pełne mężczyzn o ciemnej skórze lustrujących kobiety z góry na dół, nie były niebezpieczne. Mężczyźni przyglądali się kobietom nie z zamysłem ich uwiedzenia, ale raczej by ocenić, którą teraz wybrać, nie jako kochankę, a jedynie partnerkę w zmysłowym tańcu.

Najlepsza była Deanna. Rzadko miała szansę opuścić parkiet. Utwór dobiegał końca i już czekał kolejny kandydat, uśmiechając się i kiwając uprzejmie głową, gdy poprzedni zniknął w tłumie. Deanna miała wrodzone poczucie rytmu i gibkość, która pozwalała partnerom miotać nią bez przeszkód. Odrzucała teatralnie głowę, patrzyła im uwodzicielsko w oczy i przestawała uwodzić, gdy tylko cichła muzyka.

Czasami spotykała w klubach kandydata na chłopaka, umawiała się na randki, ale nigdy nie stworzyła

prawdziwego związku. Nie zależało jej. Jedną z rzeczy, które Andi najbardziej w Deannie podziwiała, była jej akceptacja życia takim, jakie jest.

Lubiła swoje życie i nie uważała wcale, że byłoby lepsze, gdyby była mężatką, czy też spędzała czas na portalu randkowym. Nie prosiła koleżanek, by umawiały ją ze znajomymi, żeby potem przy kawie opowiadać wszystko ze szczegółami.

Nigdy nie opowiadała o swoich randkach. Tess i Andi musiały wszystko z niej wyciągać, prowokując bezlitośnie gadkę o jej niby-skrytości.

Pozostawała w przyjaznej relacji z byłym mężem, a nawet z jego wieloletnią partnerką. Tak naprawdę tylko gdy tańczyła salsę, potrafiła się w pełni wyluzować i po prostu dobrze się bawić, zadziwiając wszystkich swoją namiętną zmysłowością.

Tess z kolei była okropna. W ogóle nie czuła rytmu. Ale i tak uwielbiała salsę. Do tańca prosili ją bardzo rzadko, zwykle mężczyźni, którzy właśnie weszli i nie mieli szansy zobaczyć jej na parkiecie, no i oczywiście Drew, który po to właśnie zabierany był do klubu.

Andi nie miała takiej pewności siebie jak Deanna, ale miała poczucie rytmu. Tańczyła spokojniej, ciesząc się wolnością, jaką dawała jej salsa.

Tańczy właśnie z wysokim facetem, który nie mówi po angielsku. Etykieta wymaga, żeby się sobie przedstawić, jednak muzyka wszystko zagłusza, więc nie usłyszała jego imienia. Muzyka cichnie, rozstają się,

uśmiechając do siebie. Andi czuje na ramieniu czyjaś dłoń.

Odwraca się i widzi przed sobą Pete'a. Trenera i znajomego Drew. Wyciąga do niej rękę i prowadzi ją na środek parkietu, a ona jest wdzięczna za przyciemnione światło, które maskuje jej rumieniec.

– Przynajmniej znam już twoje imię – mówi jej wprost do ucha. Zaczynają grać, ich ciała od razu łapią rytm.

– Co ty tu robisz? – pyta Andi, gdy Pete odpycha ją od siebie, by natychmiast przyciągnąć z powrotem.

– A ty? – śmieje się Pete. – Jestem ze znajomymi, właśnie zobaczyłem Drew. Ale ciebie dostrzegłem wcześniej. Jesteś naprawdę dobra.

– Dzięki. Ty też jesteś całkiem niezły.

– Pewnie mówisz to wszystkim – znów się śmieje. Andi odwraca wzrok. *Skup się na muzyce, powtarza sobie, na ruchu. To tylko partner do tańca. Nie zwracaj uwagi na ten dreszczyk.*

Jestem tylko mężatką, przecież nie umarłam, myśli. Jestem normalną kobietą.

– Twój mąż musi mieć do ciebie zaufanie – mówi tymczasem Pete, znów przyciągając ją do siebie, zbliżając usta do jej ucha tak blisko, że niemal się o nie ocierają. Andi drży.

– Nie bez powodu. – Od razu żałuje tych słów, zabrzmiały sztywno i pruderyjnie.

– Nie wiem, czy na jego miejscu byłoby mnie stać na

takie zaufanie.

– To taki twój chwyt? – Andi się uspokaja i teraz ona nachyla się do jego ucha. – Podryw na nowe klientki? Działa?

– Nie – mówi stanowczo podczas kolejnego obrotu. – Nie flirtuję z klientkami. Flirtuję tylko z pięknymi kobietami.

Tańczą. Andi myśli, co mu odpowiedzieć, ale nic nie przychodzi jej do głowy.

– Ale wiesz, że jestem mężatką, tak? – pyta ostatecznie.

– Wiem. I uważam, że jesteś nieszczęśliwa, a przynajmniej tak wyglądasz. Ale wyluzuj się, tylko tańczymy. – Po czym z delikatnym uśmiechem przyciąga ją do siebie i odpycha.

Muzyka się kończy, Pete kiwa głową, dziękując jej za taniec, i znika, nie dając Andi szansy, by się wytłumaczyć, zapytać, co miał na myśli, wszystko wyprostować.

Nie jestem nieszczęśliwa, chce powiedzieć. Kocham swojego męża. Mój mąż kocha mnie. Dlaczego wyglądam na nieszczęśliwą? Dlaczego tak uważasz? Ale Pete natychmiast wybiera kolejną partnerkę, a Andi idzie do baru, skąd przygląda się jej rozbawiona Tess.

– O matko jedyna – Tess pochyła się i krzyczy jej do ucha. – Czułam tę chemię aż tutaj. Co to właściwie było?

– O co ci chodzi? – Andi odwraca wzrok, chce go na czymś zatrzymać, bo nie potrafi spojrzeć Tess w oczy.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Aż buchało od was obojga. Kto to jest?

– Znajomy Drew. – Andi sili się na swobodny ton. – Chyba trener.

– Gdybym cię nie znała... – droczy się z nią Tess.

– Jestem mężatką, owszem, ale to nie znaczy, że przestałam być kobietą, prawda? – Andi chce to powiedzieć wesołym tonem, ale wychodzi jak odburknięcie.

– Rany. Przepraszam. On ci się podoba.

– No wiesz, jest niczego sobie – przyznaje w końcu.

– Owszem, owszem. Ale pamiętaj, nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła... – I Tess mruga do niej porozumiewawczo, nieświadoma, że Andi jest zdenerwowana. I podekscytowana. Jakby stała nad przepaścią, podejmując decyzję, czy skoczyć, czy nie.

Rozdział 12

Andi nie może się uspokoić. Tańczy z innymi, pije, śmieje się, ale jej oczy cały czas szukają Pete'a. Gdzie jest, co robi, czy już wyszedł.

Jest cała napięta, zmysły ma wyczulone, w każdym momencie wie dokładnie, gdzie jest Pete, jakby łączyła ich niewidzialna nić. Patrzy, jak żegna się z Drew, i czuje w żołądku jakby ukłucie. Rozczarowanie?

– Cały tydzień jestem na sali. Przyjdź – szepcze jej przed wyjściem do ucha, znów muskając je ustami, a Andi czuje ten dreszcz aż w palcach stóp. Pete cofa się, patrzy jej w twarz – w jego oczach widzi pytanie, a nie uśmiech, jak się spodziewała – i wychodzi.

Po prostu szuka kolejnej klientki, powtarza sobie bez końca, a klub wydaje się jej nagle ciemnym i podejrzanym miejscem, teraz, gdy to niespodziewane światło znikło za drzwiami.

Przestań sobie wyobrażać, że to coś więcej, przekonuje siebie w drodze do toalety. Chce pobyć przez chwilę w ciszy.

Boże!, gani się przed lustrem. Czy można być bardziej przewidywalną? Jesteś kobietą w średnim wieku, która kompletnie wariuje, bo wydaje się jej, że facet po trzydziestce z nią flirtuje.

Patrzy na siebie w lustrze zdumiona tym, jak inaczej dziś wygląda. Rzadko się sobie przypatruje, ale jeśli już to robi, opisuje siebie następującymi przymiotnikami:

ładna, zadbana, atrakcyjna.

Kim jest więc ta piękna, seksowna kobieta, która spogląda na nią z naprzeciwka? I nagle czuje się tak seksowna, jak nie czuła się już od lat. Znowu czuje, że żyje. I to widać. Kocha Ethana, ale trudy małżeństwa, wychowania dzieci, stres związany z Emily, stres związany z tym, że nie może mieć dziecka, wszystko to spowodowało, że seksualność odłożyła na półkę.

Oczywiście kochają się, ale na pewno nie jest to ten gorący, dziki seks, który towarzyszył początkom ich znajomości. Teraz jest krótko i... przyjemnie. Na pewno zyskuje na tym bliskość, ale nie można tego nazwać namiętnością.

Zazwyczaj robią to w łóżku, Ethan podciąga jej koszulkę do góry. Ewentualnie w łazience, wieczorem, gdy zrzuci swoją cielistą bieliznę i akurat wejdzie Ethan. Czasami jest wniebowzięta, gdy akurat ma owulację i pojawia się szansa na dziecko. Innymi razy z żalem patrzy na swoją ciepłutką, wygodną nocną koszulkę, ale kiedy Ethan staje za nią, obejmuje ją, pochylając się i całując w szyję, poddaje mu się. A potem jest krótko i... przyjemnie.

Kiedy przestałam się czuć pociągająca?, zastanawia się, nie mogąc oderwać wzroku od tej nowej, lepszej Andi patrzącej na nią z lustra. Kiedy seks z moim mężem stał się taki nudny?

Perimenopauza, jak wyjaśnił jej doktor Kurrish, może prowadzić do zaniku pociągu seksualnego. Może prowadzić, ale nie musi, mówiła sobie wtedy w myślach

Andi. Mnie się to na pewno nie zdarzy.

A jednak. Na początku małżeństwa była bardzo przywiązana do myśli o zajściu w ciążę, podekscytowana możliwością stworzenia nowego życia, rozkoszowała się perspektywą bycia żoną, dzielenia bliskości w akcie miłosnym.

Teraz nie ma już perspektywy dzieci. I nie będzie. Andi musi wiecznie chodzić na palcach i to we własnym domu, domu, w którym panuje chaos i rozgrywają się sceny jak z dramatu. W te noce, gdy Emily wpada w szał, a Ethan spędza godziny na uspokajaniu jej, Andi czuje pustkę i chłód.

I doktor Kurrish miał rację. „Pociąg seksualny?” Właściwie to ledwie pamięta, co znaczą te słowa. Nie myśli już o sobie w kategoriach seksownej czy pociągającej.

To znaczy, nie myślała aż do teraz.

Ten facet jest inny niż cały jej świat. Przy nim czuje się znów jak dawniej, zanim cały ten chaos, napady złości i wieczne sceny oraz stopniowa akceptacja własnej bezpłodności spowodowały, że poczuła się stara i smutna. Przy nim czuje się seksowna, a to otwiera nowe możliwości.

Czy fakt, że przy nim się tak czuje, ma jakiegokolwiek znaczenie? Czy to coś więcej niż zwykły flirt? Ale jeśli flirt, to czemu czuje się z tym aż tak cudownie?

Przestań! Z poczuciem winy odwraca się od lustra. On jest, kim jest. I robi, co robi. To nie ma nic wspólnego

z tobą. I wcale nie interesujesz go bardziej niż Drew – jako potencjalna klientka – i adekwatnie do tego się zachowuje. Wie, jak podejść do znudzonych mężatek, że najlepiej sprawdza się flirt, spojrzenie głęboko w oczy, obietnica tego dreszczyku, którego nie dostają od mężów.

Ale Ethan... Ethan. Ethan jest wszystkim, o czym nawet nie śmiała marzyć czy mieć nadziei. Ich związek jest jak z filmu czy z książek, nie myślała, że takie istnieją naprawdę. Zawsze była w nim miłość, ciepło, przyjaźń, a od ślubu stał się spokojny i taki nieskomplikowany.

Jest zadowolona, zdała sobie sprawę. Znalazła zadowolenie. Z przyjemnością pożegnała się z podnieceniem, dramatyzmem, ze wzlotami i upadkami nieuniknionymi w świecie randek. Więc czemu teraz nagle, gdy czuje się taka szczęśliwa, brakuje jej tego dreszczyku emocji, który pojawił się w postaci młodszego od niej trenera-flirciarza?

Niektórzy twierdzą, że żeby zbłądzić, żeby zaangażować się w romans, w małżeństwie musi być coś nie tak. Ale czy nie jest tak w każdym małżeństwie? Ludzie mogą być szczęśliwi, zakochani, ustatkowani, a jednak zawsze znajdzie się jakieś pęknięcie, przez które człowiek spogląda na drogę, której nie wybrał.

Nie należę do osób, które wplątują się w romanse, powtarza sobie, sącząc zimną margaritę i usiłując skupić uwagę na Deannie, która opowiada im jakąś historię. Siedzą przy niskim okrągłym stoliku w rogu.

A czy w ogóle można o kimś powiedzieć, że należy

do osób, które wplątują się w romanse? Kto chciałby myśleć o sobie, że mógłby dopuścić się cudzołóstwa, że mógłby zdradzać i kłamać, i zmieniać przysięgi małżeńskie w nic nieznaczące strzępy słów?

A jeśli byłabym szczęśliwsza z Pe... z kimś w rodzaju Pete'a? I Andi odpływa, wyobrażając sobie życie bez Emily i jej wiecznych dramatów, życie, w którym ona i Pete, albo ktoś do niego podobny, są razem, widują się ze znajomymi, urządzają imprezy, kochają się.

Aż przechodzi ją dreszcz – jak może być tak nieczuła? Wraca myślami do Ethana. Ja go kocham, myśli, przypominając sobie jego słodki uśmiech, jego zręczne, zdolne dłonie, które potrafią wszystko naprawić, które zmieniły cały ogród i zapewniły jej wiele godzin prawdziwej przyjemności.

Ale czy miłość wystarczy, zastanawia się, zagubiona w myślach, cały czas jednak patrząc na Deannę i udając, że słucha, uśmiechając się i kiwając głową w odpowiednich miejscach, naśladowując innych. Czy miłość wystarczy, żeby nas uratować? Czy kiedykolwiek skończy się chaos związany z Emily?

Bo na razie jest jak na rozszalałej karuzeli. Kiedy Emily jest miła, tak jak to potrafi, Andi zakochuje się w niej na zabój. Po powrocie ze ślubu w Santa Rosa była taka słodka. I przeprosiła ją – nigdy wcześniej tego nie zrobiła. Prosiła, żeby z nią zostać, zaopiekować się. Andi poczuła wtedy, jak zawsze w takich chwilach, ślepą miłość do tego dziecka, myślała o przyszłości i o tym, jak

wszystko jeszcze może się ułożyć.

Takie momenty jednak zdarzają się coraz rzadziej. Andi weszła w związek z Ethanem z wielkimi nadziejami. Emily potrzebuje po prostu miłości i poświęcenia jej uwagi, myślała wtedy. Jeśli Andi pokocha ją wystarczająco mocno, okaże jej serce, zatroszczy się o nią, Emily na pewno zaskoczy i też ją pokocha, i wszystko będzie dobrze.

W torebce dzwoni jej komórka, wie o tym tylko dlatego, że dotyka jej stopą i czuje wibracje aparatu. Wyciąga ją więc i czyta SMS od Ethana.

ZADZWOŃ.

MUSZĘ JECHAĆ NA POLICJĘ.

SOPHIA ŚPI.

WRACAJ. NAJPIERW ZADZWOŃ.

– Co jest?

– Gdzie byłaś? Dzwonię od kilku godzin? – Ethan jest wściekły, od razu na nią napada.

Andi natychmiast się denerwuje.

– Co się stało?

– Boże, Andi. Mogłabyś czasami sprawdzać telefon.

– Przepraszam, OK? Nie pomyślałam o tym. Tu jest bardzo głośno, o co chodzi? Co się stało? Powiedz mi wreszcie! – Podnosi głos, w którym słychać już rodzącą się panikę.

Głos Ethana za to drży.

– Aresztowali Emily. Za jazdę po pijanemu. W dodatku jest nieletnia. Alkohol w samochodzie. Nie jest

dobrze.

– O nie. – Andi gwizdże cicho. – To... okropne. Będzie miało wpływ na studia, na pracę, na każd...

– Wiem o tym! OK? – wybucha Ethan. – Muszę pojechać na policję, ale nie mogę zostawić Sophii. Tophera nie ma, więc musisz wracać.

Andi robi głęboki wdech.

– A może powinniśmy pozwolić jej spędzić tę noc na komisariacie? To zupełnie naturalna konsekwencja. Powinna zdać sobie sprawę, że naprawdę wpakowała się w poważne kłopoty...

– Na miłość boską, Andi! – przerywa jej ze złością Ethan. – Ona już bardzo dobrze wie, w co się wpakowała. Ma siedemnaście lat i nieźle się załatwiła. Jest przerażona. Szlochała mi w słuchawkę i nie możemy jej tam teraz zostawić samej. To nie czas na konsekwencje, rozumiesz? Potem się tym zajmiemy.

Andi aż cała się kuli pod jego gniewem, ale bierze głęboki oddech i nie reaguje.

– Ja pojadę – mówi.

– Co?

– Ty zostań z Sophią. Pojadę od razu na komisariat, Drew mnie zawiezie.

Następuje dłuższa chwila ciszy.

– Chyba jednak ja powinienem pojechać – mówi w końcu Ethan.

– Nie, proszę cię, pozwól mi. Ostatnio Emily była dla mnie bardzo miła, myślę, że ja mogę się jej bardziej

przydać, rozumiesz? Druga kobieta, ktoś w rodzaju matki.

Ethan nie chce się zgodzić, ale z drugiej strony nie może zlekceważyć możliwości, że dzięki temu stosunki między Andi i Emily zaczną się wreszcie lepiej układać.

Jednak propozycja Andi nie jest powodowana chęcią scementowania rodzącej się między nimi więzi, choć oczywiście byłby to mile widziany efekt uboczny. Andi zaproponowała, że pojedzie, bo nie chciała nawet myśleć o breweriach, jakie zaczęłyby wyprawiać Emily, gdyby tylko na komisariacie pojawił się Ethan.

Tymczasem jej mąż zdążył powtórzyć, że Emily to jeszcze dziecko, że jest załamana i nie potrzebuje kolejnej reprimendy. Ethan pewnie już myśli o tym, jak ją wyciągnąć i jakie wymyślić wyjaśnienie, żeby tylko Emily było dobrze.

Andi zastanawia się nad konsekwencjami, co można by zrobić, by uzmysłwić jej powagę sytuacji, ale z drugiej strony wystarczy chyba zero tolerancji.

A najgorszy scenariusz? Oczywiście wniesienie oskarżenia o prowadzenie pod wpływem alkoholu, szczególnie jeśli li potraktują ją jak dorosłą. Mogą jej na rok zawiesić prawo jazdy. Będzie musiała pójść na kurs o bezpieczeństwie na drodze i nadużywaniu alkoholu. I będzie musiała to ująć we wszystkich podaniach na studia i o pracę.

Andi wie, że nie powinna tego Emily życzyć, ani Emily, ani nikomu innemu, ale czy nie coś takiego właśnie by jej się przydało? Może tak poważne

konsekwencje dałyby jej w końcu do myślenia i skończyłaby z alkoholem i narkotykami? Dorośnie i nie pójdzie jednak tą samą ścieżką co matka?

Myśli o dzisiejszych celebrytkach, jak Lindsay Lohan czy Paris Hilton – otaczają się prawnikami, którzy pomagają im wymigać się od konsekwencji, tak że dalej mogą pieprzyć wszystko na swojej drodze, bo nikt nigdy nie pociągnął ich do odpowiedzialności.

Czy Emily nie potrzebuje właśnie tego? Żeby ktoś powiedział jej jasno i wyraźnie „Nie! Dość tego!”. Czy nie potrzebuje interwencji teraz, gdy nie jest jeszcze za późno?

Rozdział 13

– Poiliśmy ją kawą i wodą – mówi policjantka, kręcąc głową. – Powinna już trochę wytrzeźwieć.

Andi idzie za nią w milczeniu, zauważając, że w takim miejscu każdy by od razu wytrzeźwiał. Od czasu do czasu bywała na komisariacie, ale nigdy nie w celi. To tu trzymają kryminalistów, myśli Andi, przypominając sobie, że jest w Mill Valley, gdzie największym przestępstwem jest właśnie jazda po pijanemu.

Policjantka wskazuje koniec korytarza i wyciąga klucz.

– Przepraszam, ale zamknęliśmy ją tutaj tylko dlatego, że chciała spać i zaczynała histeryzować.

– Rozumiem – uspokaja ją Andi. – Rozumiem. – Ale musi się powstrzymywać, by nie dać po sobie poznać, jak poważne jej się to teraz wydaje. Emily za kratkami.

– Jest twoja mama – mówi policjantka. Emily, śpiąca na ławce, jęczy coś cicho, a potem otwiera oczy. Andi natomiast, patrząc na śpiącą sylwetkę, doznaje szoku.

Emily, w całej swojej gotyckiej okazałości, nosi czarne powiewne stroje, im luźniejsze, tym lepiej. W ostatnich miesiącach przybrała na wadze, więc zaczęła się otulać szerokimi swetrami i kupować spódnice na elastycznych pasach, żeby trochę ukryć brzuch.

Andi tego nie komentuje. Nie jest jej matką, to nie jej rola, ale nawet gdyby była, nie chciałaby jej wpędzać w kompleksy na punkcie swojej wagi i nie powiedziałyby jej

nic oprócz tego, że wygląda ślicznie, że ma super makijaż i że podoba się jej nowa bluzka.

To Emily bez przerwy krytykuje, siebie i innych.

– Jestem taka gruba – mamrocze często pod nosem. – Nie cierpię swoich ud.

Andi poprawia ją wtedy, mówiąc, że jest kobieca i piękna, ale Emily zwykle przewraca na to oczami i wychodzi.

Ale dziś, tu, na tej ławce w celi komisariatu w Mill Valley Emily leży na plecach, a ciała nie okrywają już udrapowane, szerokie ubrania. Jej brzuch wystaje dumnie. Emily jeszcze na wpół śpi, nieświadoma, że Andi jak zahipnotyzowana wpatruje się w jej brzuch i nabrzmiałe piersi.

Ona wcale nie jest gruba, uświadamia sobie z narastającym przerażeniem. Jest w ciąży.

– Gdzie tata? – Emily się budzi i chłodnym wzrokiem patrzy gdzieś ponad ramieniem Andi.

– W domu z Sophią. Ja po ciebie przyjechałam, bo i tak byłam już poza domem.

– Super – mamrocze pogardliwie, kręcąc głową. – Tego mi było trzeba.

– Wolisz zostać na noc tutaj? – Andi jest w szoku i nagle wcale nie czuje przed Emily strachu, jak zwykle w takich chwilach, ale złość. Czuje złość. – Bo mogę sobie pójść, nie ma sprawy. – I odwraca się do wyjścia.

– Nie – mamrocze Emily. – Idę już.

– Może wypadałoby mi podziękować? – mówi Andi

w drodze do wyjścia.

– Dziękuję – powtarza za nią Emily. – Wszystko i tak musi się kręcić wokół ciebie.

Andi staje.

– Słucham?

– Nic. – Emily idzie dalej.

– Czy ty w ogóle masz pojęcie, jakich narobiłaś sobie kłopotów?

– Tak – odpowiada sarkastycznie Emily. – Dzięki za wsparcie.

– A jednak nie rozumiesz – mówi Andi, niezdolna powstrzymać frustracji. – Nie rozumiesz, jak to wpłynie na całe twoje życie. Podanie o studia, o pracę, jeśli cię oskarżą, to już zostanie z tobą na zawsze jak piętno.

– Wiem! – wybucha Emily. – Kurwa mać, wiem o tym, OK? Odpieprz się ode mnie z łaski swojej. Jezu. Nie mogę uwierzyć, że przyjechała po mnie moja wredna macocha, kiedy tak bardzo potrzebuję ojca. Nawet tego nie mógł dla mnie zrobić. Nie, zamiast tego przyjeżdża jedyna osoba na świecie, której po prostu nienawidzę. Super, naprawdę.

Patrząc na naburmuszoną twarz Emily, Andi czuje złość. *Nie rób tego*, mówi do siebie, ale jej złość, gniew w czystej postaci, nie należy do tych, które można opanować. Przecież wszystko, co robi, robi z myślą o Emily. Żeby ją zadowolić. A zamiast zwykłego dziękuję, zamiast odrobiny pokory, przyznania się do błędu, dostaje tylko zniewagi i krytykę. I to non stop.

W końcu przebrała się miarka.

– Jak śmiesz! – mówi ostatecznie, wybuchając. – Jak śmiesz wciąż być taka opryskliwa, wstrętna..., tak okropnie się zachowywać. Ojciec robi dla ciebie dosłownie wszystko, a teraz, och, jakie to okropne z jego strony, śmiał zostać z twoją młodszą siostrą, która w żadnej mierze nie zasługuje na to, przez co musi przechodzić, przez co wszyscy musimy przez ciebie przechodzić. Nigdy w życiu nie spotkałam dziewczyny tak niewdzięcznej i niedobrej jak ty. Jesteś zepsuta, zarozumiała i przemądrzałą smarkulą. I nie myśl sobie, że nie widzę, jak owinęłaś sobie rodziców wokół palca. Matka jest zbyt pijana i nic ją nie obchodzi, a ojciec za bardzo się boi, żeby cię nie zdenerwować i nie wywołać kolejnej sceny, więc robi wszystko, co chcesz. Ale to już koniec, młoda damo. Rozumiesz? Ojciec ma dość. I więcej nie zniesie.

– Jak śmiesz w ogóle mówić o mojej matce – wrzeszczy Emily. – Nie jesteś warta ziemi, po której ona chodzi. Jest wspaniałą, cudowną osobą, jak śmiesz mówić, że jest pijana? To ty jesteś wredna, odkąd weszłaś w nasze życie i ukradłaś mi ojca. Tylko na nim ci zależy. Udajesz, że kochasz Sophie, ale ja swoje wiem. Jesteś najbardziej samolubną osobą, jaką znam. Byliśmy szczęśliwi, zanim przyszłaś, nienawidzę cię najbardziej na świecie. Cały czas udajesz! „Och, Emily, masz takie śliczne włosy” – naśladuje ton Andi. – „Śliczna spódniczka, nowa?” – Myślisz, że nie wiem, że kłamiesz?

Że mówisz tak tylko, jak w pobliżu jest tata, żeby myślał, że mnie lubisz? Zniszczyłaś nasze życie.

Następuje długa cisza. Patrzą na siebie, a gniew Andi znika teraz równie szybko, jak się pojawił. Nie ma już ochoty walczyć, bo patrząc na Emily, widzi tylko małą, przestraszoną dziewczynkę.

– Nie, Emily – mówi cicho, patrząc wymownie na jej brzuch. – To ty zniszczyłaś swoje życie. Który to? Trzeci, czwarty miesiąc? – I podnosi wzrok, by spojrzeć jej w oczy. Dostrzega w nich strach.

– O co ci chodzi? – W głosie Emily słychać czystą pogardę, ale również lęk.

– Kiedy miałaś ostatnią miesiączkę?

Emily na moment wznosi oczy, a Andi zdaje sobie sprawę, że dziewczyna nie wie, zastanawia się teraz, kiedy to było. Być może gdzieś w środku coś podejrzewała, ale nie wie, myśli pewnie, że jak zakopie głowę w piasku wystarczająco głęboko i na odpowiednio długo, to wszystko się samo rozwiąże, rozejdzie po kościach.

Emily zbladła.

– Nie jestem w ciąży.

– To, że czegoś nie chcesz, nie znaczy, że tego nie ma. – Andi wzdycha. – Więc kiedy była ta miesiączka?

– Daj mi spokój, dobra? – wykrzykuje dziewczyna i wybiega, trzaskając drzwiami.

Do domu jadą w ciszy, Emily zgarbiona w fotelu pasażera, owinięta się ciasno swetrem i siedzi z

założonymi rękami, żeby ukryć brzuch.

Andi natomiast całą drogę robi sobie wyrzuty. Jak mogła nie zauważyć? Nie zrozumieć, co jest grane. Myślała, że to dziecięcy tłuśczyk, nastoletni tymczasowy przybór wagi czy cokolwiek w tym stylu. A wymioty? Teraz to ma sens. Andi przypisywała je narkotykowi lub alkoholowi, a to poranne mdłości. No, oczywiście.

Matko, narkotyki! Alkohol! Jak to wpłynie na dziecko? Andi przypomina sobie, jak Emily traktowała swoje ciało przez ostatnie kilka miesięcy, myśli o tym, co jeszcze mogła robić, i drży z przerażenia.

Można przerwać ciążę, tłumaczy sobie, próbując przeliczać w głowie czas. A jaki wybór ma siedemnastoletnia dziewczyna, która piła i brała nie wiadomo jakie świństwa przez pierwsze miesiące ciąży. Będzie musiała ją przerwać.

I zaraz: A jeśli się mylę? Jeśli niepotrzebnie panikuję? Boże, błagam, modli się w głowie, zerkając kątem oka na Emily. Błagam, dla dobra Emily, niech to nie będzie prawda.

Rozdział 14

– Co się dzieje, do diabła? – Ethan najpierw patrzy na Emily, potem na Andi. W jej oczach widzi coś, czego nigdy wcześniej jeszcze nie widział.

– Powiesz, czy ja mam to zrobić? – Głos Andi jest spokojny i cichy. Patrzy na Emily, która wrzeszczy i wali pięścią w ścianę.

– Zamknij się – krzyczy. – Zamknij się! Zamknij się! Zamknij się! Nienawidzę cię.

Oczy Ethana rozszerza zdumienie. Spodziewał się Emily pełnej łez, skruszonej, a nie wściekłej i rzucającej nedorzeczne oskarżenia.

– Emily, przestań. – Próbuje złapać ją za rękę, ale ona się wyrywa i zaczyna ciągnąć się za włosy, cały czas wściekle wrzeszcząc. – Zamknijcie się! Nienawidzę was! Nienawidzę!

– Emily? – Ból Ethana jest ewidentny. Widzi, jak córka cierpi, i nie potrafi do niej dotrzeć. Zwraca się więc do Andi, jest na nią zły.

– Co ty z nią zrobiłaś? Co się stało mojej córce? Wiedziałem, że nie powinienem pozwolić ci jechać.

Andi jest zbyt zmęczona, by czuć urazę, zbyt zmęczona, by cokolwiek mogło ją obrazić. Ma dość.

– Ethan – mówi cicho. – Spójrz na jej brzuch.

Emily odwraca się do ściany.

– Nie!

– Co? O czym ty mówisz? – Odwraca Emily,

spogląda w dół. Jest jak porażony. – Matko Boska, Emily, jesteś w ciąży?

– Zostawcie mnie! – Dziewczyna się wyrywa, prychając jak złapany kot. – Zamknijcie się! – wrzeszczy dalej. – Nienawidzę was! Nienawidzę was!

– Emily – Ethan ją przekrzykuje. – Przestań! Jesteś w ciąży?

Emily, wyjąc z bólu, wbiega na schody i zatrzaskuje za sobą drzwi łazienki, gdzie dalej krzyczy, waląc głową o kafelki.

Andi jest w szoku, cała drży i jest na granicy łez. Między nią i Ethanem powstała przepaść wielkości Meksyku.

– Masz test ciążowy? – pyta w końcu Ethan. Bardzo cicho.

Andi kiwa głową i bez słowa idzie do sypialni. Nogi ma jak z waty, cała się trzęsie po ataku furii Emily, strach też robi swoje.

Kiedy wychodzi, Ethan czeka przed drzwiami, więc wręcza mu test. Słyszy, jak idzie korytarzem. Potem jeszcze trochę krzyków, szloch i wreszcie na koniec cisza. A potem znów szloch.

Mija godzina. Dwie. Nagle na korytarzu rozlegają się kroki, wchodzi Ethan. Jest wyczerpany, wygląda, jakby mu przybyło dziesięć lat.

– I...? – Andi patrzy wyczekująco.

Ethan siada na łóżku, spogląda na nią, kiwa głową.

Teraz on zaczyna płakać.

Rozdział 15

Ciało Ethana unosi się rytmicznie, jedyny dźwięk, jaki wydaje, to głośniejszy wdech. Andi siedzi przy nim, znużona, kładzie mu rękę na plecach i masuje delikatnymi okrężnymi ruchami. Jej oczy też zalewają łzy, które spływają po policzkach.

Nigdy wcześniej nie widziała, żeby płakał, nie spodziewała się, że sama będzie płakać. Choć z innego powodu niż on.

W milczeniu go obserwuje. Boi się, że jeśli się odezwie, to z jej ust wypłynie potok, którego nie będzie w stanie zatrzymać. Ma ochotę go objąć, mocno przytulić, pocieszyć, ale... ale... teraz nie może zrobić nic więcej, niż robi. Głaszcze go więc po plecach i ogarnia ją coraz głębszy smutek.

To już koniec. Prawie. Jeszcze nie zupełnie, ale jest blisko. To dla niej zbyt wiele: sceny, wrzaski, nienawiść i złość unoszące się w całym domu, za każdym razem, gdy do niego wchodzi. To ją przeraża.

Nie chce myśleć o tym, jak odejdzie i kiedy, ale gdy słucha płaczu Ethana, czuje się całkowicie przytłoczona, wyczerpana. Chce spać. Chce znaleźć się w małym, przytulnym, ciepłym łóżku, w spokojnym mieszkaniu, z kotem.

Chce, żeby życie było spokojne. Szczęśliwe. I proste.

Z Ethanem wiązała tak ogromne oczekiwania, oczekiwania, które się nie spełniły, choć jeśli chodzi o

niektóre, to nie szkodzi. Radzi sobie jakoś z faktem, że nie mogą mieć własnych dzieci, z tym, że nie jest matką. Ale nie potrafi poradzić sobie z nienawiścią Emily i ze strachem, który ogarnia ją, gdy wjeżdża na własny podjazd – w jakim nastroju będzie Emily, co czeka ją po drugiej stronie drzwi?

Ethan, przyzwyczajony do napadów córki, nie potrafi zrozumieć, dlaczego tak źle wpływają na Andi, która nie ma już siły. I to jest jedyna rzecz, której jest teraz pewna, i to ona tak jej ciąży, a razem z nią smutek i żal.

Na pewno nie odejdzie dziś. Ani jutro. Zastanowi się nad tym za dnia, gdy nocne koszmary nie są tak wszechobecne i wszystko wydaje się łatwiejsze. Ale to kwestia kilku tygodni, raczej nie miesięcy. Kilka tygodni.

Jeśli tyle wytrzyma.

W końcu opiera głowę na ramieniu Ethana, zamyka oczy i pozwala płynąć łzom.

Następnego ranka Andi udaje się uniknąć niemal wszystkich. Ethan całuje ją na do widzenia dość wcześnie, a ona zadaje sobie pytanie, czy on też czuje tę pustkę. Między nimi jest morze smutku. Andi zakłada, że Ethan musi wyczuwać jej stan, ale rozmawiają tylko o tym, co zrobić z Emily.

Spotkają się tego samego dnia u ginekologa. Jeszcze się nie umówiła, ale biorąc pod uwagę okoliczności, nie powinno być większych trudności.

Ethan pyta, czy Sophia chce śniadanie, a Andi słyszy kroki dziewczynki zmierzające do sypialni. Ojciec z córką

rozmawiają przed drzwiami, Andi przestaje pudrować twarz, by posłuchać o czym.

– Co się ze wszystkimi dzieje? – szepcze Sophia.

– To znaczy? – Ethan usiłuje przybrać swój normalny ton. Ale nie brzmi normalnie. Słysząc w nim napięcie i fałsz.

– W domu jest jakoś dziwnie. Jakby coś się zmieniło.

– Nic się nie zmieniło – Ethan sili się na śmiech, ale Andi wie, że on też to czuje. Potem słyszy, jak prowadzi Sophię na dół, a ona nagle woła:

– Czekał, zaraz wracam!

Biegnie z powrotem do sypialni i wpada do łazienki, rzucając się na Andi i obejmując ją mocno.

– Kocham cię! – szepcze jej do ucha.

– Wiem, kotku. – Andi mruga szybko, by odpędzić łzy, zastanawiając się, dlaczego Sophia postanowiła powiedzieć jej to właśnie teraz. Kiedyś mówiła to często, ale odkąd stała się nastolatką, choć wciąż okazuje uczucia, „kocham cię” raczej od niej nie słyszy.

– Chciałam, żebyś to usłyszała. – Sophia patrzy jej w oczy, potem bierze swój plecak i biegnie do ojca, który czeka już w samochodzie. Andi zostaje w domu, posmutniała teraz na myśl, że Sophia wyczuwa, iż dzieje się coś złego. No bo z jakiego innego powodu miałyby jej to teraz mówić?

Emily budzi się dopiero po kilku godzinach. Codziennie śpi niemal do lunchu, pozwalając Andi cieszyć się spokojem. To jedyne chwile, gdy czuje się w

swoim domu zrelaksowana. Bierze prysznic, ubiera się, zabiera ze spiżarni batonik zbożowy i jabłko i jedzie do swojego biura, po drodze wykonując kilka telefonów. Wykrzykuje do słuchawki, która wszystko tłumi i w zasadzie nigdy dobrze nie działała.

Gdy wysiada z samochodu, odzywa się jej komórka. SMS. Od Deanny.

„Jak Emily? A TY?”

Andi się zatrzymuje. Normalnie by odpisała, ale dziś musi z kimś pogadać. Przykłada telefon do ucha.

– Masz ochotę na kawę u mnie w studio?

Deanna sunie przez studio otulona warstwami dżerseju z dwoma kubkami czegoś gorącego. Jeden z nich stawia na stoliku przed Andi, a potem pochyła się, by pocałować ją w policzek.

– Herbata z mleczkiem sojowym – wyjaśnia. – To właśnie piję, gdy potrzebuję ukojenia.

– No... – zaczyna Andi i wybucha płaczem.

Deanna nic nie mówi. Prowadzi Andi do kanapy, sadza ją na niej, wręcza chusteczkę, a potem siada obok. Powoli sącząc swoją herbatę, czeka, delikatnie głaszcząc kciukiem dłoni Andi, aż głośny szloch zelży, a potem w końcu zupełnie ucichnie.

– Nie mogę tak dalej – mówi Andi, bardzo cicho, z oczami pełnymi łez. – Mam dość.

– Co się wczoraj stało?

– Nie chodzi o wczoraj. Chodzi o wszystko. Ta dziewczyna zatruwa wszystko, czego dotknie.

Nienawidzę jej, rozumiesz? – mówi nagle bardzo emocjonalnie. – Nienawidzę jej. Nienawidzę za to, że nas niszczy.

Zapada cisza. Deanna się zastanawia. Potem mówi łagodnie:

– Pomyślałaś o tym, że ona po prostu jest, kim jest? I że niezależnie od tego, jak okropnie się zachowuje, czego absolutnie nie neguję, nie jest w stanie cię zniszczyć, jeśli ty sama jej na to nie pozwolisz?

– Drew i Topher mówią to samo, ale ja naprawdę nie wiem, jak się od niej uwolnić. Ona po prostu wypełnia powietrze trucizną i jedną sceną za drugą. – Andi załamuje ręce. – Wiadomość z ostatniej chwili – jest w ciąży.

– W ci... co? – reaguje zdumiona Deanna.

– No właśnie. Siedemnaście lat, pije, bierze nie wiadomo co i jest w ciąży.

– Boże. Biedne dziecko.

– Nie jest już dzieckiem – warczy Andi. – Jest zepsuta, zarozumiała, niewdzięczną wredną jędzą.

– To minie – mówi Deanna. – Przechodziłaś już niejedno i zawsze sobie radziłaś.

Andi kręci głową.

– Teraz jest inaczej. Za każdym razem, gdy to się dzieje, kiedy na mnie wrzeszczy, jak bardzo mnie nienawidzi, a ojciec jej broni i pozwala wykrzykiwać te wszystkie okropieństwa, coraz bardziej się zamykam. Każdy ma swoje granice i wydaje mi się, że ja właśnie –

przełyka ślinę – doszłam do muru. Nie sądziłam, że coś takiego poczuję. Nie chcę tego odczuwać, ale dłużej po prostu nie dam rady. Nie potrafię tak żyć, w tym ciągłym strachu. Gdy ona jest w pobliżu, boję się we własnym domu. Masz pojęcie, jak to jest?

Deanna kręci głową.

– Kocham Ethana. – Znów leją się łzy. – To najlepszy facet, jakiego znam, ale to nie wystarczy. Nie wystarczy on i nie wystarczy moje poświęcenie. Nie jestem złym człowiekiem, całe życie spędzam na myśleniu, co tu jeszcze zrobić, żeby Emily była zadowolona. Chciałam tylko mieć rodzinę, dzieci i taka byłam pewna, że mi się uda, że będziemy żyć długo i szczęśliwie. – Prycha szyderczo na myśl o swojej naiwności. – Emily jest jak trucizna, która wszystko nasąca. Powtarzałam sobie, że dorośnie, wyprowadzi się, wyjedzie i wszystko będzie dobrze, ale tak nie będzie.

– To znaczy?

– To znaczy, że ludzie tacy jak Emily nie dorastają. I nie przestają robić wokół siebie szumu, zawsze coś będzie. A ja zaczynam sobie uświadamiać, że sama mogłabym, że byłabym szczęśliwsza. Popełniłam duży błąd, wychodząc za faceta z dziećmi. Sama nie mam dzieci i teraz już wiem, że jeśli miałabym z kimś być, to z kimś, kto też nie ma dzieci.

– Emily dorośnie – mówi Deanna, bardzo spokojnie, chcąc uspokoić Andi, która wygląda tak, jakby za moment miała wpaść w histerię, wyrzuca z siebie słowa z

prędkością światła, jest poirytowana i rozdrażniona. – Nie zostanie z wami na zawsze, a Ethan, jak sama powiedziałaś, to najlepszy facet, jakiego znasz. Jest wspaniały. Na pewno nie znajdziesz lepszego.

Zapada cisza. Andi myśli o tym, co powiedziała przyjaciółka.

– Masz rację – odpowiada po chwili. – Lepszego nie znajdę. Ale mogę znaleźć innego.

Deanna przechyla głowę.

– Jak na przykład ten znajomy trener, z którym wczoraj tańczyłaś? Który cię podrywał?

Andi szybko odwraca wzrok. O nim właśnie myślała. Że byłaby dużo szczęśliwsza z kimś takim jak Pete. Bez dzieci. Bez byłych żon zostawiających pijackie, rozkazujące wiadomości. Bez męża, który zostawia ją w środku nocy, żeby pojechać po dziecko, albo w ostatniej chwili odwołuje wszystkie plany, bo matka nie przyszła. Kolejny raz.

Z facetem takim jak Pete. Bez bagażu. Nie, no jasne, jakiś ma – no bo kto nie ma? – ale nie taki, co to rozwala całe życie praktycznie codziennie, nie bagaż pełen ciągłych scen, zamieszania i trucizny sączącej się w ich życie.

– Może właśnie taki. Nie dokładnie on – Andi udaje lekceważenie – ale tak, owszem. Już nigdy nie zwiążę się z kimś, kto ma dzieci. Chcę kogoś bez zobowiązań.

– Nie ma już takich. Nie w tym wieku – oponuje Deanna. – A tamten facet? Pete? Być może wygląda jak

rozwiązanie wszystkich twoich problemów, ale mogę cię zapewnić, że nim nie jest. Być może, leżąc w łóżku, rozmyślasz o Pecie albo... o kimś takim jak on... w ogóle kiedy przechodzisz trudny okres, inny facet może być świetnym rozwiązaniem, ale uwierz mi, to nie powód, żeby kończyć małżeństwo.

– Przecież wiem! I tu nie chodzi o niego. Tylko o moją rodzinę. O Emily.

– Ale myśl o innym facecie w pewnym sensie zwalnia cię od rozwiązywania problemu. – Deanna się nie poddaje, bo wie, że ma rację. – Dzięki niej wynosisz się ze swojego życia i przenosisz wprost w bajkowy świat ułudy. Jeśli to zakończysz, bo uważasz, że ktoś, Pete albo ktokolwiek inny, jest tym, czego potrzebujesz, to bardzo się mylisz.

Andi nie odpowiada. Nie ma co gadać, bo Deanna ma rację. W rzeczywistości Andi woli skupić się na tym, jak świetnie mogłoby być z Petem, zamiast na tym, co jest nie tak w jej małżeństwie.

– Znałam kiedyś pewną kobietę – mówi cicho Deanna – która miała fantastycznego męża i małe dziecko. Ona i mąż chodzili ze sobą od zawsze. Poznali się na obozie, gdy mieli naście lat, i zawsze wiedzieli, że będą razem. Ich związek był idealny, dopóki nie pojawiło się dziecko. On nie wiedział, jak podejść do swojego ojcostwa, więc zakopał się w pracy i prawie nie było go w domu. A ona została sama z wrzeszczącym dzieciakiem w nowym, nieznanym mieście, bo niedawno się

przeprowadzili z powodu jego pracy. Zaczęła go nienawidzić.

Andi słucha uważnie.

– W nocy, leżąc w łóżku, marzyła o rozwodzie, zastanawiając się, czy da radę jako samotna matka. W mieście nikogo nie знаła, nie miała żadnej koleżanki, nie wiedziała więc, czy inne kobiety przechodzą to samo co ona. Wiedziała tylko, że jest najsamotniejsza na świecie, a nie ma gorszej samotności niż samotność w małżeństwie. W końcu znalazła studentkę, która przychodziła codziennie na kilka godzin do dziecka, zyskując tym trochę czasu dla siebie. Na początku nie wiedziała właściwie, co robić. Chodziła do sklepu, wałęsała się po mieście, oglądała wystawy, nie pamiętając już, co robiła, nim została matką. W końcu trafiła do biblioteki. Była tam kanapa, stała przy ogromnym oknie ze wspaniałym widokiem. Zaczęła znów czytać, czego nie robiła od urodzenia dziecka. Codziennie przez kilka godzin zatracala się w innym świecie.

Andi patrzy, jak oczy Deanny zachodzą mgłą, gdy przypomina sobie te odległe czasy, o których jako osoba niezwykle skryta wcześniej ledwie wspominała.

– W bibliotece prócz niej było zwykle parę osób, siedzieli przy stolikach i pracowali. Zaczęła ich poznawać. Pozdrawiali się skinieniem głowy, uśmiechali się, raz czy drugi zdarzało się usiąść obok siebie w pobliskiej kafejce, zaczynali rozmawiać.

– Jeden z nich był pisarzem. Publikowanym, i choć

go nie rozpoznała, nazwisko nie było jej obce. Pociągał ją jego spokojny intelekt. Najpierw spotykali się w tej kawiarni przypadkowo, zadawał jej mnóstwo pytań. Przy nim była... kimś ważnym. W czasie gdy czuła się jak molestowana matka, która utraciła sens życia, nagle on sprawił, że poczuła się piękna.

Andi ma ochotę zapewnić przyjaciółkę, że przecież jest piękna i jak w ogóle mogła tak myśleć, ale milczy. I słucha.

– Zaczęła go wyglądać. Kiedy nie przychodził do biblioteki albo do kawiarni, czuła rozczarowanie, które usiłowała zagłuszyć lekturą. Nie było to jednak łatwe. Zauważyła, że myśli o nim w domu. Gotowała obiad dla męża, który zresztą zawsze się spóźniał, i rozmyślała o czymś, co pisarz powiedział wcześniej tego dnia. I uśmiechała się. Wkrótce zaczęli pisywać do siebie maile. Na początku krótkie i zdawkowe, jednak dość szybko stały się długie i bardzo osobiste. Zdała sobie sprawę, że odkrywa się przed nim w sposób, w jaki nie odkryła się jeszcze przed nikim innym. Monitor komputera zapewniał sporą prywatność i wkrótce połączyła ich tak bliska zażyłość, jak z nikim przedtem.

Andi kiwa głową. Owszem, zna moc mailowania.

– Zaczęła go traktować jak najlepszego przyjaciela, nie chcąc się przyznać sama przed sobą, że nie może przestać o nim myśleć, że właściwie nie myśli o niczym innym.

I tak było miesiącami. Nigdy w życiu nie mogłaby

mieć z nim romansu, nigdy nie mogłaby zdradzić męża. Ale tak dobrze było mieć kogoś, kto rozumiał jej duszę, tak dobrze było czuć się... spełnioną. Pewnego dnia, gdy spacerowali w parku, powiedział jej, że jest jego bratnią duszą. Zupełnie wytrąciło ją to z równowagi. Była na niego wściekła, po co to mówił? Uciekła i przez resztę dnia płakała. Postanowiła się z nim nie widywać. Wytrzymała tydzień. Tydzień, w czasie którego czuła znów przeraźliwą samotność, musiała przed synkiem ukrywać łzy. Po tygodniu się spotkali i przysięgli, że nie pozwolą, by ich relacja się zmieniła. Że wzajemny pociąg nie musi oznaczać, że cokolwiek zrobią. On był w separacji, ale nie chciał niszczyć jej związku. Zawarli pakt, że nie będą mieli romansu. Miesiąc później pierwszy raz ze sobą spali. Było cudownie i okropnie. Stała się kobietą, która z łóżka kochanka przechodziła do łóżka męża. Gdy o tym myślała, dostawała mdłości.

Andi kładzie rękę na ramieniu koleżanki.

– Jak układało się z mężem?

– Bez zmian. Byli jak mijające się nocą statki. Mąż nie potrafił poradzić sobie z ojcostwem i zmianą, jaką wprowadziło ono w ich związku. Uciekał w pracę, coraz bardziej się od niej oddalając. Nie zauważył, że jej już w tym związku nie ma. Chyba był wdzięczny, że ona wydaje się znów szczęśliwa. Ona natomiast nie wiedziała, jak odejść. I choć pisarz chciał z nią być, a ona z nim, nie wiedziała, jak powiedzieć o tym mężowi, bała się tak drastycznej zmiany i całej okropności tej sytuacji.

Andi jest tak pochłonięta opowieścią, że czuje wręcz ból Deanny.

– Mąż się dowiedział? – pyta szeptem.

– Oczywiście. Wiedział o przyjaźni z pisarzem i zaczął coś podejrzewać, w końcu przejrzał jej pocztę. Myślała, że dobrze ukryła maile, ale jednak do nich dotarł. I znalazł w nich tłumioną namiętność i tęsknotę. Przeczytał wszystkie. Kiedy wróciła od pisarza, siedział w kuchni z wydrukami i płakał.

Zapada długa cisza. Teraz Andi wyciąga rękę i ściska dłoń Deanny.

– Zostawiła go?

Deanna kręci głową.

– Nie. Kiedy tylko na niego spojrzała, wiedziała, że popełniła błąd. Wiedziała, że nie chce pisarza. Może nigdy go nie chciała, chciała tylko... zostać zauważona? – Deanna wzrusza ramionami. – Nie chciała się czuć taka samotna, a on idealnie się do tego nadawał. Zaniedbała swoje małżeństwo, skupiając się na marzeniach o pisarzu, o wspólnym życiu, jakie mogliby mieć, cudowne, wspaniałe, i jaka byłaby z nim szczęśliwa. Taka była pochłonięta tą fantazją, że nie dała żadnej szansy rzeczywistości.

– I co dalej?

– Mąż ją zostawił. Przeplakał całą noc, a rano się spakował i wyszedł. Było jej źle, niedobrze, zaczęła się bać. I nagle ukojenie, które chciał dać jej pisarz, wcale nie wydawało się takie kojące. Przez jakiś czas kontynuowali

związek, ale po odejściu męża właściwie nie chciała już pisarza. Chciała męża, który także był – Deanna patrzy wymownie na Andi – najlepszym facetem na świecie. A ona odrzuciła go dla jakiejś mrzonki. – I Deanna, patrząc Andi prosto w oczy, mruga gwałtownie powiekami.

– Nie dał ci drugiej szansy? – Andi słyszała plotki, że Deanna miała romans ze sławnym pisarzem, ale nigdy ją o to nie zapytała, a Deanna milczała na ten temat. Aż do dziś.

Deanna kręci głową.

– Powiedział, że już nie potrafiłby mi zaufać.

– I żałujesz tego, jak widać.

– Andi. To najgorszy błąd mojego życia. Po prostu to spieprzyłam. Do dziś za nim tęsknię. Ma drugą żonę, Theresę, jak wiesz, i ona jest w porządku. Świetnie radzi sobie z moim dzieckiem, są szczęśliwi, ale wiesz co? To powinnam być ja. I zawsze, gdy odbieram dzieciaka, gdy zajeżdżam pod ich dom, wiem, że to ja powinnam być na jej miejscu, a jedyną osobą, którą mogę za to winić, jestem ja sama. Andi, słoneczko? – W głosie Deanny słychać teraz napięcie – Wiesz, że cię kocham. Zależy mi na tobie. I uważam, że Ethan to jeden z najlepszych. Gdybyś wyszła za kogoś innego, być może poradziłabym ci inaczej, ale Emily nie zostanie w domu na zawsze, więc błagam, błagam cię, nie popełniaj tego błędu i nie myśl, że twoje szczęście jest gdzie indziej czy z kimś innym. Nie popełniaj mojego błędu.

Andi przez chwilę wytrzymuje wzrok przyjaciółki,

potem chowa twarz w dłoniach.

– Boże. – Z jej ust wydobywa się jęk. – To jest takie trudne.

– Owszem – mówi Deanna z gorzkim uśmiechem. – I to jeszcze jak.

Rozdział 16

W poczekalni ginekologa od Emily dzieli ich prawie cały rząd pustych krzeseł. Dziewczyna siedzi z założonymi rękami, jakby się przed czymś broniła, i wpatruje się w podłogę, udając, że Ethana i Andi tam nie ma.

Ethan co chwila patrzy na nią zmartwionym wzrokiem, udając z kolei, że ogląda CNN na ekranie umieszczonego pod sufitem telewizora. Od czasu do czasu próbuje żartować, chcąc choć trochę uspokoić córkę, jednak ona uparcie nie podnosi głowy.

Andi też udaje, że ogląda wiadomości, cała roztrzęsiona. Przyszli, żeby postanowić, co dalej, i choć nie padło słowo „aborcja”, to w powietrzu czuje się jego obecność. Myśli Andi wciąż do niego wracają, cały czas musi sobie powtarzać, że są tutaj, by omówić wszystkie opcje. Jest zdruzgotana, nie potrafi spojrzeć na Emily.

W ogóle trudno jej uwierzyć, że tu jest, że na świat może przyjść dziecko, tu i teraz, całkowicie w ich zasięgu, a oni mają je zniszczyć.

Co ja bym zrobiła? Co bym zrobiła, gdybym zaszła w ciążę, mając siedemnaście lat? Usunęłabym? Byłabym w stanie? Nie ma pojęcia. Wie tylko, że teraz, po czterdziestce, pragnie dziecka jak niczego na świecie i na myśl o aborcji robi jej się słabo.

Teraz zrobiłaby wszystko, wszystko, żeby mieć własne dziecko. Wcześniej, gdy okazało się, że ciąża jest

mało prawdopodobna, rozmawiali o adopcji. Ethan uznał, że to nie jest rozwiązanie dla nich, a Andi wie dlaczego. Nie chodzi o to, że Ethan nie chce więcej dzieci, ale że to by się nie spodobało Emily, która dała jasno do zrozumienia na samym początku, że jeśli będzie miał kolejne dziecko, ona się wyprowadzi i już nigdy się do niego nie odezwie.

Ethan zbył ją żartem, ale za tym wymuszonym śmiechem Andi wyczuła strach. Wiedziała, że jej wczesną perimenopauzę przyjął z ogromną ulgą, jak błogosławieństwo. Kiedy wspominała o adopcji, co na początku robiła dość często, Ethan zmieniał temat albo mówił, że nie jest jeszcze gotowy i że powinni teraz cieszyć się sobą.

Gdy naciskała, ripostował, że mają już dwoje dzieci, w dodatku zdrowych i szczęśliwych (choć Emily nigdy właściwie nie była szczęśliwa), i że jemu to wystarcza.

Nie chce mieć dziecka w wieku pięćdziesięciu lat, argumentował, bo zanim skończyłoby liceum, on będzie się zbliżał do siedemdziesiątki. Jest zmęczony, twierdził, a wokół i tak zbyt wiele się dzieje, nawet bez dodatkowego dziecka. Kocha Andi i wie, jakie to dla niej trudne. Co innego, jeśli pewnego dnia, w cudowny sposób zajdzie w ciążę i będą sobie z tym musieli poradzić, ale adopcja to zupełnie inna sprawa. Nie potrafi.

Jest mu przykro, przeprasza, kocha Andi, ale nie, nie zgadza się. Adopcja nie wchodzi w grę.

Wciąż żyła nadzieją, że zdarzy się upragniony cud i

jednak zajdzie w ciążę, ale jeśli nie, to z trudem przychodziło jej godzić się z myślą, że nie będzie miała dziecka, własnego dziecka. Czuła ogromny żal.

Aż do teraz.

Ta myśl przyszła jej do głowy w samochodzie. A gdyby... gdyby Emily urodziła. I gdyby oddała im dziecko, a oni je adoptowali i wychowali jak własne.

Nie potrafiła przestać o tym myśleć, serce wypełniała powoli radość oczekiwania, aż przypomniała sobie, że to Emily ma urodzić, a ona nigdy się na to nie zgodzi, nie da Andi tej jednej jedynej rzeczy, której tak bardzo pragnie. W ogóle nie ma sensu o tym myśleć.

Siedzą więc w poczekalni: Emily, pałająca nienawiścią do wszystkiego i wszystkich, pragnąc być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj, Ethan, z uczuciem, że życie wymyka mu się spod kontroli i nie wie, co z tym zrobić, oraz Andi, która patrzy, jak jej ostatnia szansa na szczęście zostaje jej sprzątnięta sprzed nosa.

Siedzą tuż obok siebie, a dzielą ich kilometry bólu.

Lekarka jest miła i delikatna. Nie dopytuje o szczegóły, pobiera natomiast krew, a potem zabiera Emily na USG. Samą.

– Za chwilę państwa poproszę – mówi do Ethana i Andi, którzy siedzą przed gabinetem, gapiąc się bezmyślnie na CNN, zupełnie nic nie rozumiejąc, i spoglądają wyczekująco, ilekroć ktoś wchodzi do poczekalni.

W końcu pojawia się lekarka, prowadzi ich do

gabinetu, wskazuje krzesła i cicho zamyka drzwi. Zwraca się do nich ze współczuciem.

– Emily jest przerażona – mówi. – Niewiele udało mi się od niej dowiedzieć. Nie wiem, kiedy miała ostatnią miesiączkę ani ostatni stosunek. Powtarza tylko, że nie wie. W tej chwili rozkleiła się w drugim gabinecie. Za chwilę możecie do niej pójść, ale najpierw chcę państwu powiedzieć, że według mnie ciąża jest dużo bardziej zaawansowana, niż Emily sądzi. Gdybym miała zgadywać, stawiałabym na szósty miesiąc, może nawet siódmy. Pewniejszą odpowiedź dostaniemy po kolejnym badaniu USG.

Ethan i Andi ze zdziwienia otwierają usta, Andi chwytając męża za rękę, nie może się uspokoić.

– Przykro mi. To duże zaskoczenie, zdaję sobie z tego sprawę. Sądzi państwo, że jest wcześniej?

W odpowiedzi kiwają głowami.

– Wiem, że Emily wyraziła chęć przerwania ciąży, ale w tych okolicznościach to niemożliwe. Urodzi to dziecko.

– Boże – jęczy Ethan. – Boże.

– Rozumiem państwa. Ale Emily nie jest pierwszą młodą dziewczyną w takiej sytuacji i na pewno nie ostatnią. Sugerowałabym wziąć pod uwagę możliwość oddania dziecka do adopcji. Wiele rodzin, które same nie mogą mieć dzieci, z radością otoczy to niemowlę miłością i zapewni mu prawdziwy dom. Będziecie spokojni o jego los, a Emily może znów być normalną nastolatką i zająć

się własnym życiem. Mamy tu mnóstwo materiałów na ten temat, mogę dać je państwu już dzisiaj – kontynuuje. – A także nazwisko psychologa, który może porozmawiać o tym z Emily i odpowiedzieć na wszelkie państwa pytania.

Ethan siedzi poblady jak ściana. Lekarka kładzie dłoń na jego ręce.

– To nie koniec świata – ciągnie – choć wiem, że w tej chwili tak właśnie państwo czują. Ale naprawdę jest mnóstwo kobiet, które pragną mieć własne dziecko i oddałyby wszystko, żeby zamienić się w tej chwili z Emily.

Wiem!, myśli Andi. Jestem jedną z nich.

I wybucha płaczem.

Droga do domu upływa w milczeniu. Nie ma o czym rozmawiać. Emily siedzi z tyłu, pociąga nosem, łykając łyżę i zaciskając w dłoni witaminy dla kobiet w ciąży. Podczas badania nie chciała spojrzeć na ekran, leżała bez słowa z twarzą odwróconą do ściany i zamkniętymi oczami, a po policzkach spływały jej łzy.

W pewnym momencie lekarka odłożyła na bok uprzejmość i przeprowadziła z Emily rozmowę o alkoholu.

Mówiła o alkoholowym zespole płodowym, pytała, jak Emily traktowała swoje ciało przez ostatnie kilka miesięcy, a Andi pomyślała o picciu, trawce i Bóg wie czym jeszcze. Aż przeszły ją ciarki.

– Alkoholowy zespół płodowy może spowodować

nawet jeden drink, choć wcale nie musi. Czasami zespół nie występuje nawet w tych przypadkach, gdy się go spodziewamy. Jest zupełnie nieprzewidywalny – ostrzegła lekarka.

– A co z piciem do tej pory? – pyta niechętnie Andi.

– Nie ma sensu się tym przejmować. Najważniejsze, że od dziś obowiązuje absolutny zakaz alkoholu. Istnieje kilka czynników, które wskazują na ten syndrom, i na razie ich nie zauważyłam. Trzeba pamiętać – lekarka westchnęła – że cierpią na to przeważnie dzieci alkoholików, umiarkowana ilość alkoholu zazwyczaj nie czyni szkód. Z tego, co mówi Emily, wynika, że alkohol był raczej na imprezach, a to nie regularne picie, zgadza się?

– Tak – odpowiada Andi.

– Myślę, mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze, ale więcej pić nie powinna.

– Mnie nie posłucha – odezwał się w końcu Ethan. – Próbowaliśmy. Może pani doktor jej to powie?

– Nie ma sprawy – lekarka pokiwała głową. – Już ja jej nagadam.

I chyba rzeczywiście tak zrobiła, biorąc pod uwagę milczenie Emily w drodze powrotnej. Przygarbiła się cała, spuściła głowę i mocno zacisnęła usta. Kątem oka patrzyła w okno, żeby uniknąć ich wzroku. Nie odezwała się ani słowem.

Przed domem od razu wysiada. Wbiega do domu, trzaskając drzwiami. Po chwili aż na podjeździe słyszą

trzask drzwi jej pokoju. Potem już tylko cisza.

I co teraz?

– Nie mogę w to uwierzyć – mówi Ethan, wciąż jeszcze trochę pobladły. Z niedowierzaniem przygląda się swoim dłoniom, które całe drżą. – Jestem kłębkiem nerwów – stwierdza i patrzy na Andi. Obydwoje nadal siedzą w samochodzie, jakoś nie mają ochoty wchodzić do domu.

– Wiem. – Andi ociera łzy i bierze głęboki oddech. Jest coś, o czym myślała przez całą drogę. Przyszło jej to do głowy w gabinecie. Tylko połowicznie skupiała się na Emily, a obok ta myśl w niej rosła, aż w końcu zajęła całą przestrzeń.

To przecież najbardziej naturalne rozwiązanie. Takie proste, zdaje sobie sprawę, praktycznie genialne i Ethan, jest przekonana, na pewno się zgodzi. W drodze do domu rozpacz i rozczarowanie ustąpiły. Teraz czuje podniecenie i radość.

– Mam pomysł.

Ethan patrzy na nią w milczeniu.

– Wiem, że to może się wydać szalone, i wiem, że pewnie nie od razu się zgodzisz, ale... tak sobie myślałam... przecież to twoje ciało i twoja krew, twój wnuk, nie wiem, czy moglibyśmy sobie wybaczyć, gdybyśmy oddali go obcym... to w końcu członek naszej rodziny – mówi szybko, po czym przerywa, świadoma bicia swojego serca, mając nadzieję, że odpowiednio dobiera słowa i Ethan się zgodzi.

– No więc, pomyślałam, że może najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby... gdybyśmy... ty i ja... wychowali to dziecko. – Spogląda na męża, ale on nie reaguje. Patrzy tylko na nią w milczeniu. – Emily nadal będzie w pobliżu, ale dziecko będzie nasze. Dziecko, którego zawsze chcieliśmy. Możemy to zrobić! – Andi nabiera pewności siebie i słowa zaczynają same płynąć.

– Wiem, że byłeś przeciwny adopcji, i rozumiem to, naprawdę, że nie chcesz dziecka po czterdziestce, z wszystkimi tego konsekwencjami, ale przecież żadne z nas nie mogło przewidzieć takiego obrotu sytuacji. Zaakceptowałam już fakt, że nie będziemy mieć razem dziecka. Wiem też, że nigdy nie rozumiałeś tego mojego... tego pragnienia, żeby to dziecko mieć, i choć to się nigdy nie zmieniło, przyzwyczaiałam się do tej myśli, nauczyłam się z nią żyć i jest OK. Nie tego chciałam, ale w porządku, jeśli tak ma być. No ale to? To dar od Boga. Nasze dziecko, Ethanie, przeznaczenie. To dziecko, które powinniśmy zatrzymać. Musimy tak zrobić. Tak właśnie trzeba.

Im dłużej mówi, tym jest spokojniejsza. Myśli wypowiedziane głośno wydają się jeszcze rozsądniejsze, bardziej sensowne. Jest zdumiona, jak praktycznie wszystko brzmi – to oczywiste rozwiązanie sytuacji.

Czy w ogóle można brać pod uwagę inne opcje? Opiera się w swoim fotelu i patrzy na niego wyczekująco, a w głowie widzi już siebie ze słodkim zawiniątkiem w ramionach.

Rozdział 17

Chyba się przesłyszała. Usta już mają się uśmiechnąć, ramiona są gotowe, by objąć mocno Ethana, oczy, by zapłakać z radości, bo czyż nie o tym jednym zawsze marzyła? To przecież ich przeznaczenie.

– Nie – powtarza Ethan. – Wiem, jak bardzo chciałaś, chcesz, dziecka, ale to nie jest właściwe rozwiązanie. Niedobre dla Emily, a już na pewno niedobre dla nas.

Andi patrzy na niego osłupiała.

– Jak możesz tak mówić? Jest bardzo dobre dla nas, a Emily ma wszystko gdzieś. To jedyna rzecz, jakiej kiedykolwiek naprawdę chciałam. Jedyna, o którą prosiłam...

– Andi, nie chcę znów tego maglować. Wiesz, co myślę o adopcji w tym wieku, zresztą dotyczy to nas obojga, nie chcę zaczynać od nowa z dzieckiem. Nie chcę. Nie mam na to siły, przecież dopiero co odzyskujemy własne życie. Nie chcę tej odpowiedzialności. Przepraszam cię. Wiem, jak bardzo ty tego chcesz, ale wiem też, że się z tym pogodziłaś.

– Właśnie, że nie – wybucha Andi. – Wciąż co miesiąc trzymam kciuki, modląc się, żeby zdarzył się cud i zajdę w ciążę. Nie mam pojęcia, kiedy trafi mi okres, i za każdym razem, gdy się spóźnia, modlę się, żeby to nie była ta cholerna perimenopauza, tylko żebym była w ciąży. Nie miałbyś wtedy wyboru. Nie mógłbyś go oddać, bo akurat nie trafiło we właściwy czas i nie masz ochoty

na wychowanie dziecka. A co ze mną, Ethanie? Tylko ty się liczysz? A ja? – Jest na granicy łez, desperacko próbując go przekonać, pokazać mu, że to ma sens.

– Nie, nie tylko ja się liczę – odpowiada w końcu Ethan. – Ani tylko ty. Chodzi o to, co jest najlepsze dla nas, a to nie jest. Nie zmienię zdania. Adopcja dziecka Emily to szaleństwo i się nie zdarzy. Nie mam zamiaru przewracać naszego życia do góry nogami jeszcze bardziej, niż już jest poprzewracane. Jezu, Andi. Błagam cię. Jeszcze dwa miesiące i to się skończy, będziemy znów mogli normalnie żyć.

– Nie chcę znów normalnie żyć – Andi szlocha. – Chcę tego dziecka!

Ethan patrzy na nią ze smutkiem, lekko kręcąc głową. Chce ją pogłaskać, pocieszyć i kuli się, gdy Andi odrzuca wyciągniętą dłoń i odwraca się do niego plecami.

– Muszę pojechać, powiedziec Janice – odzywa się cicho. – Proszę cię, chodź do domu. Nie rób mi tego, Andi. Ja cię kocham. Proszę.

Andi odwraca wzrok, nie rusza się. Ethan zamyka drzwi samochodu i znika w domu.

Wtedy płyną łzy, gwałtownie, szybko, a w głowie wciąż te same słowa:

Jak ja mu wybaczę? I jak z tym dalej żyć?

Godzinę później Andi wciąż siedzi w samochodzie. Zupełnie odrętwiała. Niezdolna już myśleć ani się ruszyć. Może tylko siedzieć, gapiąc się w nicość, nic nie czując. Aż nagle podskakuje, przestraszona ostrym uderzeniem w

szybę.

Zza szyby spogląda na nią zaniepokojona twarz Drew.

– Andi? Co z tobą?

To ją wyrywa z odrętwienia, otwiera drzwi i spogląda na Drew zaczerwienionymi, podpuchniętymi oczami.

– Słonko – Drew kuca obok samochodu i bierze ją za rękę. – Co się stało?

Andi chce mu powiedzieć. Próbuje. Formuje w głowie słowa, zamierza otworzyć usta i je wypowiedzieć, ale nic z tego nie wychodzi. Nie potrafi mówić. Nie potrafi nic, tylko siedzieć z ręką opartą o – teraz otwarte – drzwi i patrzeć przed siebie.

– Mogę wsiąść? – pyta łagodnie Drew. Andi udaje się lekko skinąć.

Drew zamyka drzwi, obchodzi samochód i siada za kierownicą.

– Zawieźć nas dokądś? – pyta po chwili.

Andi znów leciutko kiwa głową.

Drew jedzie przez miasto, potem coraz dalej. Mijają znajome budynki, ulice, aż wyjeżdżają na Pacific Coast High way. Budynki znikają, zostaje jedynie wijąca się droga i pas drzew, za którymi są już tylko fale oceanu. Ten krajobraz zwykle podnosi Andi na duchu, zapach morza, soli, sosen i ta ogromna przestrzeń zawsze ją uspokajają.

Ale nie dziś.

Drew jedzie bardzo płynnie, przełączając radio na

stację z muzyką lat siedemdziesiątych. Śpiewa razem z Carly Simon i Neilem Youngiem, aż w końcu Andi zaczyna śpiewać razem z nim.

Drew zatrzymuje się wysoko na klifie, ponad oceanem. Widok jest niesamowity. Kilometry otwartej przestrzeni, rozciągające się wzgórza i doliny, które nikną w srebrnoszarej mgiełce. Kiedy bez słowa wysiadają z samochodu, wieje dość silny wiatr. Siadają obok siebie na dużym przydrożnym głazie i patrzą w przestrzeń. Dopiero wtedy zaczynają rozmawiać.

– Emily jest w ciąży – pierwsza odzywa się Andi, po bardzo długiej ciszy, która jednak w ogóle nie jest krępująca. – Siódmy miesiąc. Następny tydzień mam spędzić na spotkaniach z ludźmi, którzy chcieliby adoptować dziecko.

– O nie – mówi współczująco Drew, marszcząc czoło. – Tak mi przykro.

– To dziecko, czyli wnuka Ethana, mamy go oddać jakimś ludziom, którzy pragną dziecka, ale nie mogą go mieć. A ja chcę je wychować. To nasze dziecko. Powinno być moje, ale Ethan się nie zgadza. Nie i już. Nie chce dziecka.

Znów płacze, Drew bierze ją za rękę.

– Nie dam rady – szlocha Andi. – Nie wiem, jak mamy się nią opiekować i przejść z nią tę ciążę, wiedząc, że musimy oddać to dziecko. Nie jestem aż taka dobra, chyba nie potrafię.

I milknie.

– Jak się czuje Emily?
– A jak myślisz? Jest nieszczęśliwa.
– To akurat nic nowego – stwierdza Drew, a Andi, która normalnie by się roześmiała, wzrusza tylko ramionami. – Rozmawiałaś może z nią o zatrzymaniu dziecka?

– Nie. Ethan w ogóle nie bierze tego pod uwagę. Potrafi myśleć tylko o sobie. Że on jest zadowolony ze swojego życia, że on nie chce wychowywać kolejnego dziecka, bo on uważa, że to za wiele zachodu. Nie obchodzi go ja ani to, czego chcę. Nie zatrzyma dziecka, bo chce chronić Emily. Boże broń, żeby coś się nie spodobało Emily, nawet jeśli to miałyby być rozwiązanie, i to najlepsze dla wszystkich. Gdybyśmy wychowali to dziecko, Emily mogłaby pójść na studia i w końcu wyjechać, a my mielibyśmy dziecko.

– A może Ethan to jeszcze przemyśli?

Andi, rozgoryczona, kręci głową.

– Nie. Nie przemyśli. Emily chce sprawę zamieść pod dywan i zapomnieć, dlatego nie bierze tego pod uwagę.

W oczach Andi czai się wściekłość.

– Nigdy nie myślałam, że to powiem, ale teraz, w tej chwili? Nienawidzę go! – wypluwa z siebie słowa.

– Nieprawda – mówi łagodnie Drew.

– Prawda! Wiem, że wydaje ci się to niemożliwe, ale przysięgam na wszystko, z ręką na sercu, nienawidzę go. I nie wiem, jak mam wrócić do domu, nie wytrzymam z

nim w tym samym pokoju.

– To minie – mówi Drew. – Wierzę ci, że teraz tak czujesz, ale to przecież Ethan, twój mąż. Kochasz go. Dobrze wiesz, że Emily to jego słaby punkt, zawsze to wiedziałaś i akceptowałaś. Sytuacja jest okropna dla was wszystkich, nawet nie próbuję sobie wyobrazić, co czujecie, ale Andi, widocznie to dziecko nie jest przeznaczone tobie. Gdyby tak było, to wtedy po prostu byłoby twoje. Gdybyś to ty miała je wychowywać, to byś je wychowywała. Zawsze rozmawiamy o tym, że nic nie dzieje się bez przyczyny i że wszystko w bożym świecie jest dokładnie tam, gdzie powinno być. Wiem, że to boli i że to najgorsza rzecz, jaka ci się przytrafiła, ale przeżyjesz i to, zobaczysz, dasz sobie radę.

– Ale ja już nie chcę tego przeżywać – wybuchła Andi, czując, że nad sobą nie panuje, ale ma to gdzieś. – Mam dość! – krzyczy. – Mam po prostu dość! Nie chcę dawać sobie rady i obchodzić się z nią jak z jajkiem aż do następnego razu. Jestem tak wściekła, że nie wiem nawet, czy dam jeszcze radę w ogóle na Ethana patrzeć. Nie chcę go oglądać. On mnie wciąż rani, jestem już tym zmęczona. Mam dość.

Drew przygląda się jej w milczeniu. Nie ma pojęcia, co jeszcze mógłby jej powiedzieć.

Część druga

RODZINA

Rozdział 18

Często żałuję, że nie można cofnąć czasu. Czasami nocą, gdy leżę w łóżku, wracam myślami do chwili, gdy ostatnio byłam szczęśliwa, do czasów, gdy rodzice byli jeszcze razem, i bawię się tymi wspomnieniami, odtwarzając je wciąż od nowa. Bez końca.

Tych wspomnień jest tak niewiele. Z czasów, gdy byłam malutka, mam tylko kilka. Momentami się zastanawiam, czy może były tak okropne, że je zablokowałam, ale to, co pamiętam, jest dobre i chciałabym tylko mieć tego więcej.

Pamiętam na przykład, jak mama leży rano w łóżku, a tata przynosi jej kawę w kubku. Pamiętam pewne wakacje, gdy popłynęliśmy łodzią znajomych na wyspę i urządziliśmy superpiknik.

Pamiętam przytulania, miłość i jak oboje po kolei przychodzili mnie pocałować na dobranoc. Tata, zanim poprawił mi kołdrę, zawsze mówił, żebym nie dała się żadnym nocnym stworom.

Moje dzieciństwo powinno być szczęśliwe, przynajmniej do czasu, gdy zdałam sobie sprawę, że moja mama nie jest taka jak inne mamy, które pod koniec dnia nie bełkoczą niewyraźnie, nie wybuchają z byle powodu i nie zataczają się w kierunku dziecka z podniesioną ręką gotową uderzyć, nim potkną się o stolik.

Kiedy byłyśmy małe, z zewnątrz nasza rodzina wyglądała na szczęśliwą, ale nawet wtedy ja nie byłam,

nigdy nie czułam się na swoim miejscu. Czułam się za to niezręcznie w swoim ciele i niewygodnie w swojej skórze. Stałam jakby na zewnątrz i zaglądałam do środka, chcąc być częścią stada, taką jak wszyscy, a jednak nigdy nie byłam. I nie jestem.

Nadal.

Jestem po prostu... felerna. Czegoś mi brakuje.

Zawsze wiedziałam, że jestem inna. Nie lepsza, ale chyba też świadomie nie myślałam o sobie jako o gorszej. W każdym razie, na pewno nie czułam się taka jak reszta.

Kiedy w czasie przerwy dziewczyny wybierały drużyny, żeby w coś zagrać, zawsze byłam ostatnia, jak już nikt inny nie został. Pamiętam, że chciałam być taka filigranowa, drobna i śliczna, jak wszystkie moje koleżanki, ale zawsze byłam wyższa i grubsza. Nawet dziś, choć uważam, że z odpowiednim, mocnym makijażem mogę wyglądać dobrze, pierwsza powiem, że o poranku wyglądam raczej nieciekawie.

Lubię swoje oczy. I zęby, choć nie cierpiałam aparatu, dzięki któremu tak wyglądają. Wcześniej przezywali mnie Szczerbata, więc nie mogłam się doczekać aparatu, który powinien zmienić mój wizerunek, ale zmienił jedynie tyle, że miałam całą poranioną buzię. I nie mogłam się doczekać, kiedy go wreszcie zdejmą.

Usta są w porządku, choć mogłyby być większe. Odkąd zostałam gotką, używam czarnej szminki i lubię zmieniać kształt ust czarnym eyelinerem. Mam w szufladzie zdjęcie jakiejś dawnej piosenkarki Siouxi

Sioux, uważam, że wygląda super, i próbuję się do niej upodobnić, choć nigdy nie obetnę włosów.

Lubię je, szczególnie teraz, gdy są kruczoczarne. Miękkie, jedwabiste, opadają na plecy. Zawsze podobały się Michaelowi Flanaganowi, mówił, że nigdy nie dotykał niczego równie miękkiego, choć wtedy miały nijaki, brązowawomysi kolor.

Kiedy leżeliśmy, głowa przy głowie, w jego domku na drzewie, bawił się moimi włosami, brał kosmyk i kładł sobie między nosem i górną wargą. Długo tak potrafił. To było dziwne. Ale miłe.

Michael Flanagan.

Tego lata widziałam go tylko kilka razy. Pracuje w Woody's, a ponieważ Sophia, można tak chyba powiedzieć, jest uzależniona od mrożonego jogurtu z ciemną czekoladą, chodzimy tam dość często. Jeśli się uda, zostaję w samochodzie, bo nie wiem już teraz, o czym z nim gadać. Andi oczywiście zaraz papie, że cześć, co słyhać, Emily jest w samochodzie, pozdrowię ją od ciebie, czym oczywiście totalnie mnie wkurza. Zostaję, bo wcale nie chcę się z nim spotykać, a on wcale mnie nie pozdrawia. Już nie. Ma mnie gdzieś.

Chodzi o to, że przyjaźniłam się z Michaelem długo przedtem, nim stał się Mikiem. Sporo wysiłku włożyłam w to, żeby go poznać. Oboje byliśmy klasowymi wyrzutkami, więc pomyślałam, że razem będzie różniej.

No i było mi go żal, bo siedział w swojej ławce i dłubał w nosie, myśląc, że nikt nie patrzy, ale oczywiście

wszyscy widzieli. Był mały i chudy i pachniał tak jakoś kwaśno, ale to mi nie przeszkadzało. Był adoptowany, więc wszyscy gadali, że nawet własna matka go nie chciała. Współczułam mu.

I tak pewnego dnia podeszłam do niego na przerwie i poczęstowałam go połówką twixa. Nie wolno nam było przynosić słodyczy, tylko zdrowe przekąski, ale miałam ze sobą twixa, a on się cały rozpromienił. I wtedy walnęłam prosto z mostu: musisz przestać dłużyć w nosie, bo to obrzydliwe. Zrobiło mu się wstyd, ale przestał.

Nigdy wcześniej nie miałam najlepszego przyjaciela, z Michaelem przekonałam się, że to bardzo fajne. Wiem, że stanowiliśmy dość dziwaczną parę – byłam dwa razy większa od niego – ale świetnie się z nim bawiłam. Czasami tak się śmialiśmy, że bolały mnie policzki, a Michael trzymał się za brzuch i jęczał.

Miał na drzewie domek, który jego tata zrobił dla niego, gdy był mały. Wchodziło się po drabinie, były tam poduszki i koce, więc dało się przenocować. Zanosiliśmy na górę tonę jedzenia, a potem leżeliśmy na poduszkach i gadaliśmy całymi godzinami. Mówiłam mu wszystko. Umiał słuchać.

Kiedy rodzice się rozwiedli, tylko on jeden mnie rozumiał. Wiedział, co to ból, bo był adoptowany. Wiem, że niektórzy nie mają z tym żadnego problemu, a Michael zawsze mówił, że kocha swoją mamę i tatę i że ma szczęście, bo oni są naprawdę super, ale gdzieś w środku się bał, że jego prawdziwa mama, ta, która go urodziła,

oddała go, bo się nie nadawał.

Byliśmy bardziej do siebie podobni, niż można by się spodziewać.

Jeśli nie siedzieliśmy akurat w jego domu, czyli właściwie non stop, to wisieliśmy na telefonie. Przychodził po mnie co rano przed szkołą i razem wsiadaliśmy do szkolnego autobusu, razem odrabialiśmy zadania. Gdyby nie on, nie wiem, czy w ogóle bym przez to jakoś przebrnęła.

Ale potem, w ósmej klasie, wszystko się zmieniło. W lecie pojechał na obóz, a ja codziennie do niego pisałam – długie, zabawne listy, pełne głupot o tym, co robiłam i gdzie byłam, tak, żeby mógł się pośmiać.

Od niego przez całe lato dostałam może ze trzy listy, ale nazywanie ich listami to spora przesada. To były właściwie krótkie notki, zupełnie bezosobowe.

Cześć Em!

Tu jest super! Umiem już żeglować i dużo gram w piłkę – uwierzysz? Nie podobałoby ci się tu :) Do zobaczenia po powrocie.

Nara, Mike

Powinnam się była domyślić. Nara? A gdzie normalne „pozdrawiam cię” czy „brakuje tu ciebie”? No i kiedy to stał się Mikiem? Oczywiście jak tylko wrócił, od razu zobaczyłam, że faktycznie stał się Mikiem, chyba w tym samym czasie, gdy urósł o dobre trzydzieści centymetrów. Słońce rozjaśniło mu włosy i nagle wyglądał na... dobrze zbudowanego.

Nie wyglądał już jak dziwny, chudy, adoptowany Michael Flanagan, od którego zajeżdża czymś kwaśnym. Wyglądał jak Mike, fajny kumpel, równy gość.

Może na tym to wszystko polega. Zawsze mnie to zastanawiało, ale może po prostu chodzi o wygląd: jeśli wyglądasz jak oni, to jesteś jednym z nich. Wiem tylko, że całe wakacje po siódmej klasie okropnie tęskniłam za swoim przyjacielem, a potem zaczęła się ósma i straciłam go.

Do dziś tego nie rozumiem. Jak można jednego dnia być praktycznie nierozłącznym i mówić sobie o wszystkim, nawet o tych wstydliwych sprawach, o których nie mówi się nikomu innemu, a drugiego stać się sobie zupełnie obcym?

Mijałam go na korytarzu w otoczeniu ślicznych, obleganych przez wszystkich blondynek. Spoglądał mi w oczy, ja zwalniałam, oczekując, że podejdzie, a on nagle odwracał wzrok, jakby się wstydził, że mnie zna.

Zaczęłam się zadawać z gotami i emo, a im bardziej się z nimi związywałam, tym bardziej oddalałam się od Michaela.

Przez jakiś czas, gdy mijaliśmy się na korytarzu i oboje byliśmy sami, przystawaliśmy na krótkie „hej, co słyszeć?”, z czasem tylko się do siebie uśmiechaliśmy, potem już tylko kiwaliśmy głowami, aż nagle w ogóle przestaliśmy się zauważać. Gdy dostrzegłam go na końcu korytarza, szłam w innym kierunku. Jeśli już musiałam go minąć, nagle przypomiłam sobie, że koniecznie muszę

wyciągnąć coś z torby, więc byłam bardzo zajęta, czasem pisałam niezwykle ważny SMS i tak dalej... cokolwiek, byle tylko nie spojrzeć mu w oczy.

Zresztą on robił dokładnie to samo. Wiele razy widziałam, jak nagle zawracał. Nie wyciągał nic z torby, ale sięgał po telefon albo szedł z nim przy uchu i udawał, że z kimś gada. Wiem, że udawał, bo raz kiedyś myślał, że go nie zauważyłam. Przyłożył komórkę do ucha i zaczął nawijać.

Kiedy mnie mijał, mówił właśnie „No, było super”, gdy komórka zaczęła dzwonić. Przysięgam. Telefon się rozdzwonił. Spojrzał zażenowany, i słusznie, a ja posłałam mu miażdżące spojrzenie.

– Cienias – rzuciłam od niechcienia. Wiem, nie powinnam, ale musiałam. To było naprawdę żałosne. I przez jedną krótką chwilę wyglądał jak dawny Michael. Było mu przykro i był smutny, a ja chciałam się znaleźć w naszym domku na drzewie i śmiać się razem z nim.

Patrzył na mnie długą chwilę, a potem powiedział:

– Em, ja już cię w ogóle nie poznaję.

– Ty mnie? – odparłam zupełnie zaskoczona. – Ty mnie? To ty stałeś się nagle najlepszym kumplem całej szkoły.

– A ty żałośnie dziwaczną gotką. – I dalej na mnie patrzył, a ja czułam, jakby mi wbił w serce nóż. – I te włosy. Twoje śliczne włosy.

– Czego chcesz od moich włosów? – burknęłam.

– Po co je farbowałaś? – Dotknął ich nagle, i to tak

niesamowicie delikatnie. Czułam, że zaraz się rozplączę. Czułam, jak ściska mnie w gardle, więc się odwróciłam, żeby nie widział. Łzy pociekły po policzkach, ale nie zauważył.

– Spadaj – rzuciłam przez ramię i odeszłam. Kiedy doszłam do końca dziedzińca, odwróciłam się. Wciąż tam stał i patrzył na mnie. Ale z tej odległości nie mógłby dojrzeć łez.

I chyba wtedy wszystko się posypało. W dziewiątej klasie zaczęłam pić. Kradliśmy alkohol z barków rodziców, szliśmy do kanionu i upijaliśmy się. Potem zaczęliśmy palić trawkę.

Podobało mi się, bo jedno i drugie pozwalało uwolnić mi się od siebie. Było mi wszystko jedno, miałam gdzieś rodziców, to, że mama ma mnie w dupie i sama jest wiecznie pijana, i że tata, odkąd poznał Andi, zupełnie mnie olewa.

Nic mnie nie obchodziło, że straciłam najlepszego przyjaciela i że już nikt na świecie tak naprawdę mnie nie zna i nikt mnie nie kocha. Czasami życie tak bolało, że fizycznie nie potrafiłam podnieść się z łóżka. Miałam ochotę zakopać się pod kołdrą na zawsze i po prostu... zniknąć.

Ale moi nowi znajomi robili to samo.

Andi wiedziała więcej od taty. Zawsze mnie obserwuje. Zresztą tak samo Sophia, ale inaczej. Wiem, że ona mnie kocha i że mnie nie osądza. Jasne, czasami mnie nienawidzi, tak jak ja jej, ale na koniec dnia

jesteśmy po prostu siostrami, i już.

Ujmę to tak. Czasem doprowadza mnie do szału tą swoją ogromną dojrzałością – grzeczna dziewczynka w ślicznym ubranku – ale możecie mi wierzyć, gdyby ktoś coś złego o niej powiedział albo coś jej zrobił, zabiłabym go. Poważnie.

Dlatego nie przeszkadza mi, że ciągle mi się przygląda, a zresztą nie chodzi tylko o mnie. Sophia obserwuje wszystkich i wszystko. To zwykle ona mnie ostrzega, że mama za chwilę wpadnie w szal. Nie mam pojęcia, jak to rozpoznaje, ale nigdy się nie myli, pisze SMS, żebym trzymała się z daleka.

Sophia wie o mnie więcej niż ktokolwiek inny w rodzinie, ale nie mówię jej wszystkiego. Wiem, że nie osądza, ale na pewno nie powiem jej o seksie, na przykład. Albo z kim to robiłam. W życiu.

Za to Andi osądza. I to jak. Z tatą zawsze mi się upiecze, bo on chce widzieć dobre strony i w nie wierzyć, ale Andi zawsze rzuca się na najgorsze i w każdej sytuacji widzi tylko to, co złe. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

Czuję się tak, jakby zawsze mnie osądzała, a ja zawsze ją zawodzę. Z drugiej strony... bywa, że potrafi być miła. I sama już nie wiem, co myśleć. Kiedy jestem chora albo mam doła, albo... na przykład dziś. Tak się bałam, tak się boję tej całej ciąży, a Andi jest super.

Za każdym razem, jak spojrzę na ojca, widzę wielkie rozczarowanie, ale Andi wydaje się inna, jakby mnie nie osądzała, i jak byłam na USG, gdy rozprawdzali mi na

brzuchu ten żel, a mnie było tak strasznie wstyd, bardzo, bardzo chciałam, żeby Andi była tam ze mną.

Cały czas trzymałam oczy zamknięte, bo chciałam udać, że jestem gdzie indziej. Gdziekolwiek. I robię coś innego. Chciałam udać, że jestem znów w trzeciej klasie, albo w piątej, razem z Michaeliem siedzimy na drzewie albo wybieramy się na cały dzień na plażę, zaśmiewamy się do łez i skaczemy na falach.

Myślałam o tym dniu, gdy Michael dotknął moich włosów, to uczucie potem, jakbym straciła coś bardzo, bardzo cennego, więc zacisnęłam mocno powieki i nie ruszałam się, nawet nie otarłam łez, które ciurkiem spływały mi po policzkach.

Bo chodzi o to, że nic nie będzie dobrze. Całe życie rodzice powtarzali mi, że wszystko będzie dobrze, i tak było. Nawet rozwód, który był okropny, zakończył się w sumie... dobrze. Kiedy tata poznał Andi, to był jeden wielki syf i teraz moje życie raczej nie jest wspaniałe, ale jakoś sobie radzę.

Andi to wredna małpa, ale czasami potrafi się zachować. Na początku, kiedy się poznali, robiła ze mną dużo różnych rzeczy. Nie cierpiałam, że tata ma dziewczynę, ale lubiłam, jak była ze mną, no i te wszystkie rzeczy, które mi kupowała. Wystarczyło stanąć przed sklepem, coś wybrać i powiedzieć, jak bardzo mi się to podoba, a ona od razu kupowała mi to jako niespodziankę.

W zasadzie niewiele się zmieniło, tylko że teraz nie

może mnie już kupić. To znaczy, nigdy nie mogła, ale przez jakiś czas myślała, że się jej uda, więc pozwalałam jej w to wierzyć.

Wiem, że Andi nie jest zła, ale uważam, że przez większość czasu jest fałszywa. Udaje, że mnie lubi, że się mną interesuje, ale wiem, że byłaby o wiele szczęśliwsza, gdybym znikła. Kocha Sophie, nie mnie. Kocha ją, bo jest dobrze wychowana, śliczna i szczupła. Jest trochę podobna do Andi – w sumie wygląda jak jej córka, którą Andi zawsze chciała mieć. Sophia wygląda na to, kim jest, na dziewczynę, którą wszyscy lubią.

Ale najgorsze z Andi jest to, że cały świat musi się kręcić wokół niej. Nawet ta ciąża. Założę się, że myśli, że razem z ojcem mogą zatrzymać to dziecko. Ile razy rozmawiamy o adopcji, widzę ten jej wzrok i wiem, że o niczym innym nie myśli, ale nie ośmieli się tego powiedzieć.

I bardzo dobrze, bo to absolutnie nie wchodzi w rachubę.

I właśnie dlatego nie mogę jej znieść: bo wszystko musi kręcić się wokół niej, odkąd tylko się pojawiła.

Jak Andi mówi, skacz, mój tata pyta, jak wysoko. Sophia też robi wszystko, o co ta ją poprosi. Tylko ja jej odmawiam, tylko ja widzę, co się tutaj dzieje. No, może oprócz... oprócz tych kilku chwil, jak dzisiaj, kiedy była naprawdę troskliwa i ta troska wydawała się szczerą, prawdziwą. W takich momentach myślę sobie, że może mogłabym ją prawie... prawie pokochać.

Kiedy po wszystkim wychodziliśmy z przychodni, objęła mnie ramieniem, przyciągnęła do siebie i pocałowała w skroń, miałam ochotę się do niej przytulić.

Chciałam jej wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Ale tym razem nie będzie. Od początku nie było. Tata pytał ciągle, jak mogłam nie wiedzieć, ale skąd miałam wiedzieć, skoro nigdy wcześniej nie byłam w ciąży?

Zresztą już w czasie ciąży od czasu do czasu i tak miałam okres, dużo lżejszy niż zwykle, ale jednak, i wszystkie objawy napięcia przedmiesiączkowego, ale to w zasadzie mam chyba non stop.

Więc skąd mogłam wiedzieć?

Może i przeszła mi przez głowę taka myśl, ale w sumie niezbyt serio. To był tylko seks. I nie miał prowadzić do... matko. Dziecka. Dobra, dobra, wiem, biologia, fizjologia, ale my robiliśmy to tak dla zabawy i z nudów. Po prostu... wszyscy to robią. A chłopcy zawsze wyskakują przed... no. Twierdzą, że tak jest bezpiecznie, ale wychodzi na to, że jednak nie.

Właściwie nawet nie myślałam o tym jak o seksie. I wcale za tym nie przepadam. Po prostu to robimy. Chłopcom chyba bardziej się podoba, choć Justine twierdzi, że dochodzi. No nie wiem. Ja chyba nie. Ani razu. Nie mam pojęcia, jak to jest, ale wydaje mi się, że czułabym wtedy coś innego niż tylko zastanawianie się, kiedy to się skończy.

No właśnie, à propos. Tata ciągle pyta, kto jest

ojcem, ale ja po prostu nie wiem. W naszej paczce wszyscy robiliśmy to ze wszystkimi, a czasami jeszcze ktoś się przyplątał. Jest kilku takich starszych, co z nami trzymają, i z nimi też to robiłam. Tak jak Justine.

Nie mogę uwierzyć, że będę miała dziecko. To się wydaje zupełnie nierealne. Andi jest teraz na dole, rozmawia z agencjami adopcyjnymi. Przeglądałam ulotki, które dała mi ta lekarka, ale niezbyt dokładnie.

Tata rozmawia o tym z Andi, jakby już było postanowione. Oni podjęli decyzję, że nie zatrzymam dziecka, że znajdziemy jakąś miłą parę, która się nim zaopiekuje, wychowa je i obdarzy miłością.

No właśnie. A to przecież moje dziecko. Rośnie we mnie, jest częścią mnie i nikt nie ma mi prawa mówić, co powinnam z nim zrobić.

Może i mam dopiero siedemnaście lat, ale kiedy urodzę, będę już pełnoletnia i wiem, że potrafię je kochać. Wiem, że mam w sobie mnóstwo miłości, którą mogę mu ofiarować. Całą stłumioną miłość, której nigdy nie dałam upustu? Miłość, jaką czułam do taty, zanim mnie zdradził, zeniąc się z Andi? Mogłabym ją przelać na to dziecko.

A ona też będzie mnie kochać. Wiem, że dziewczynka, i będzie mnie kochać całym swoim sercem. Jedyne, czego dziecko potrzebuje, to żeby ktoś je kochał i słuchał, a to potrafię. Kochałabym ją jak nikogo na świecie.

Chcę ją zatrzymać.

Zatrzymam moje dziecko.

Rozdział 19

Niczego na świecie Janice nie cierpi tak bardzo, jak słów „musimy porozmawiać”. Zawsze i nieodmiennie brzmią złowieszczo, przypominając jej własnego ojca, który wzywał ją w ten sposób, by zganić za coś, co zrobiła, a czego była zupełnie nieświadoma. Nie ma znaczenia, czy wymawia je kochanek, nauczyciel czy były mąż. Zawsze napełniają ją strachem.

Wie, że chodzi o córkę. W takich razach zawsze chodzi o Emily. Jeszcze kilka tygodni temu sięgnęłaby po wódkę i upiła się do nieprzytomności, mając po uszy tych wiecznych scen i pretensji, odcięłaby się od tego wszystkiego, zapijając i przesypiając cały ból.

Ale nie dziś, bo dziś świętuje swoją trzeźwość. Czterdzieści trzy dni trzeźwości. Nie planowała trzeźwieć, zawsze uważała, że AA i cały ten odwyk to dobre dla frajerów, zresztą przecież nie była pijaczką. Po prostu lubiła alkohol. Co nie czyniło z niej jeszcze alkoholiczki – a to duża różnica.

Tak było, zanim upadła.

Czterdzieści cztery dni temu.

Koło drugiej nad ranem sąsiadka Janice, Anne, usłyszała lejącą się wodę, a potem głośny, głuchy odgłos. To niewiarygodne, że nie spała, ale akurat tego wieczoru była na przyjęciu z okazji pięćdziesiątych urodzin Jane, które przeciągnęło się wbrew wszelkim oczekiwaniom, i otwierała właśnie drzwi, gdy z sąsiedniego domu dobiegł

ją ten dźwięk.

Anne znieruchomiła, coś jej podpowiedziało, że powinna to sprawdzić. U Janice paliło się światło, więc zadzwoniła, a kiedy nikt nie otwierał, sięgnęła pod ciężką żelazną doniczkę, wzięła klucz i weszła do środka.

W łazience na piętrze woda wylewała się już z wanny, a nieprzytomna Janice leżała na podłodze w kałuży własnych wymiocin. Z czoła tryskała jej krew. Musiała się pośliznąć, gdy odkręcała kran. Straciła przytomność w wyniku spożycia alkoholu, w wyniku uderzenia, lub w wyniku obydwu tych czynników. W każdym razie dobrze, że Anne tam była.

Janice obudziła się w szpitalu z szesnastoma szwami na głowie. Nie pamiętała nic, wiedziała jedynie, że potrzebuje pomocy. Gdyby przyjęcie u Jane się nie przeciągnęło, gdyby Anne akurat nie była przed domem i nie usłyszała, jak Janice upada...

Lekarze uświadomili ją, ile miała szczęścia. Gdyby sąsiadka jej nie znalazła, mogła umrzeć. Potrzebowała pomocy. I to szybko. Przysłali jej psychologa od uzależnień i jeszcze przed opuszczeniem szpitala zapisała się na terapię. Pierwsze spotkanie miała tego samego popołudnia.

Dziewięćdziesiąt na dziewięćdziesiąt. Dziewięćdziesiąt spotkań w dziewięćdziesiąt dni. Przydzielili jej anioła stróża, kobietę o imieniu Maureen, trzeźwą od piętnastu lat – emanowały z niej spokój i mądrość. Nowo zdobyta trzeźwość Janice była chwiejna,

ale nieprzerwana.

Nadal nie miała pewności, czy tego właśnie chce, ale na spotkaniach przyglądała się ludziom i zazdrościła im ich życia. Zazdrościła spokoju, mądrości i optymizmu.

W swoich historiach mówili o wyrzutach sumienia, poczuciu winy, urazie, złości i uzalaniu się nad sobą, a ona rozpoznawała w nich siebie. Dokładnie to samo przeżywała od lat i to przede wszystkim kazało jej tam wracać. Nie chciała już dłużej żyć w oparach złości i poczucia winy. Chciała widzieć tę szklankę tak jak oni – w połowie pełną.

Z Maureen rozmawia codziennie, może do niej dzwonić o każdej porze. Jeśli tylko poczuje, że ma ochotę się napić albo... z czymkolwiek innym. Z czymkolwiek nie może sobie poradzić, gdy nie wie, co robić.

Teraz byłaby odpowiednia chwila na taki telefon. Zaraz przyjedzie jej były mąż, bo „muszą porozmawiać”. Na ramionach już usadowił się strach, jak włochaty koc, który gryzie i swoim ciężarem kępuje każdy ruch.

Patrzy na telefon, ale nie potrafi podnieść słuchawki, choć jakaś jej część bardzo by chciała. Janice raczej się izoluje, porównuje się do mnicha, choć nie od zawsze. Pamięta, że w młodości była bardzo towarzyska, uwielbiała spotykać się z ludźmi, nawiązywać znajomości.

To po ślubie zaczęła tracić siebie, próbowała stać się kimś, kim, jak sądziła, być powinna. Nosila w sobie gen niedopasowania, poczucie, że nie jest wystarczająco

dobra, ten sam, który widzi u Emily. Widzi w Emily tyle swoich cech, że aż ściska jej serce.

Ethan miał ją uratować, być jej rycerzem w lśniącej zbroi, ale po ślubie wszystkie jej braki, te, które przez jakiś czas udawało się jej ukryć, objawiły się ze zdwojoną siłą.

Przychodziła do przedszkola po Emily i stała ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Tak bardzo chciała się włączyć w rozmowę o zajęciach rytmiki, opiekunkach do dzieci albo outletach z fajnymi dziecięcymi ciuszkami, że to pragnienie musiało być widoczne gołym okiem.

Miała wtedy ledwie dwadzieścia lat, była sporo młodsza od reszty mam, które wydawały się po trzydziestce. Ale chciała być jedną z nich, chciała, żeby ją zaakceptowały.

Czasami próbowała się włączyć, ale czuła, że jest niezręczna i mówi nie to, co trzeba. Pamięta, że kilka mam regularnie organizowało spotkania, żeby dzieci mogły się razem pobawić, przysłuchiwała się, jak planują, u kogo następnym razem, i umawiają się na babski wieczór poza domem.

Nikt nie wpadł na to, by i ją zaprosić, mimo że stała przecież z nimi, z uprzejmym uśmiechem na ustach, nikt jej nie zauważył. To właśnie wtedy odkryła, że wieczorną porą bardzo dobrze jej robi kieliszek wina.

Przecież wszyscy wypijali wieczorem kieliszek wina, czyż nie? Słyszała, jak inne matki sobie z tego żartują. Janice wcześniej niewiele piła, więc wypijała wino jak

wodę, duszkiem. I znów napełniała kieliszek. Do połowy.

Potem półtora kieliszka przeszło w dwa. Przez bardzo długi czas codziennie wypijała dwa kieliszki wina. Ale potem ni stąd, ni zowąd pojawiły się trzy, cztery i więcej. Co wieczór.

To normalne, powtarzała sobie, wszyscy tak robią. I wyspecjalizowała się w ukrywaniu pustych butelek. Utykała je w garażu pod pustymi transporterami, a następnego dnia wrzucała w supermarkecie do pojemników na szkło.

Ethan siedział i patrzył na nią z dezaprobatą na twarzy, ale przecież nikomu nie robiła krzywdy. Właściwie to jak się trochę wstawiła, była w sumie lepsza. Pewniejsza siebie, zabawniejsza. Bardziej wyluzowana.

Po jakimś czasie przestała być bardziej pewna siebie czy zabawniejsza. Stała się bardziej poirytowana, krytyczna i negatywnie nastawiona do świata. Patrzyła na Emily, która tak bardzo przypominała jej ją samą w tym wieku, i wpadała w furję.

– Weź się w garść, Emily – wrzeszczała. – Powinnaś schudnąć, na miłość boską! Spójrz tylko na siebie! Kto chciałby się z tobą umówić? – Nie zdawała sobie sprawy, że trzyma oniemiałą córkę za ramiona i mocno nią potrząsa.

Złość i pretensje narastały. Dlaczego niby ma im pomagać w zadaniu? Przecież jest matką, a nie nauczycielką. Obowiązkiem szkoły było dopilnować,

żeby jej dzieci wiedziały co i jak.

I dlaczego codziennie musi gotować obiad? Czy jest jakimś pieprzonym kucharzem? Miała inne rzeczy do roboty. Nie, nie ugotowałam dziś obiadu, równie dobrze sam możesz sobie coś przyrządzić.

Ethan ją zastąpił. Wszystkim się zajął, wracał z pracy tak, by odebrać dziewczynki ze szkolnego autobusu. Starał się powściągać narastający smutek, ale widział, że Janice już wkrótce nie będzie w ogóle w stanie zajmować się dziećmi.

Po drodze robił zakupy – jakieś danie gotowe – doskonale wiedząc, że lodówka będzie pusta. Późnym wieczorem zaczęli się kłócić. Ethan ostrzegał, że odejdzie, jeśli Janice nie przestanie pić, a ona na to, że proszę bardzo, niech odchodzi, bo wiedziała, że tego nie zrobi. Aż w końcu jednak odszedł.

Wtedy przestała pić. Na trzy tygodnie. Chciała udowodnić Ethanowi i sobie, że potrafi. To był test, no bo przecież alkoholiczka – tak ją nazywał – nie umiałaby przestać na trzy tygodnie. Nie umiałaby przestać nawet na dwa dni. Więc na pewno nie jest alkoholiczką.

Przez jakiś czas Ethan wracał i odchodził, aż w końcu odszedł na dobre. Jeśli było między nimi jeszcze jakieś uczucie, to do czasu tego ostatniego odejścia zupełnie znikło.

Janice nadal wini jego i wszystkich dookoła. Nadal ma negatywne nastawienie, wszystkich krytykuje i osądza. Wszystko, co ma związek z Emily, to wina

Ethana, bo Janice jest, w swoim mniemaniu, przykładną matką. Chodzi na większość szkolnych przedstawień, koncertów i kiermaszów, tak czy nie? Pojawia się, rozmawia i przyjaźni się z innymi matkami. Czegoż można chcieć więcej?

Gdy Janice coś nie wychodzi, to wina Ethana. To, że Emily jest... Emily, to też wina Ethana. To, że Janice jako samotna matka ledwie wiąże koniec z końcem, mimo wysokich alimentów, to wina Ethana.

Fakt, że nie chce iść do pracy, bo jak opowiada każdemu, kto chce jej słuchać, jest „matką i gospodynią domową na pełnym etacie”, mimo że jej córki mają już trzynaście i prawie osiemnaście lat, a znajome w jej wieku dawno wróciły do pracy, to też wina Ethana.

Czy można się dziwić, że z takim okropnym mężem i cholernie roszczeniowymi dziećmi, które tyle ją kosztują, pozwala sobie wieczorem na kieliszek wina czy nawet dwa? Żeby się uspokoić?

Jest i znajome uczucie. Ethan z bijącym sercem czeka przed drzwiami Janice. Emily siedzi w samochodzie, nie chce wyjść, a on niewiele może na to zaradzić.

Kiedy zajechali przed dom, nie wytrzymał. Wrzasnął, że ma wysiadać i koniec. Pokręciła głową i jeszcze bardziej wcisnęła się w fotel. Poza wyniesieniem jej na własnych rękach, a ma duże wątpliwości, czy dałby radę, niewiele może zrobić.

Zauważa, że dom Janice wygląda jakoś lepiej niż zwykle. W doniczkach po obu stronach drzwi rosną

chryzantemy, na powitanie jesieni. Całe lata zarastały je chwasty, które Ethan wyrywał w ramach swoich rzadkich wizyt. Nie mógł się po prostu powstrzymać. A teraz, proszę. Jest zdziwiony.

Drzwi się otwierają, Janice patrzy na niego, a potem przechyla się lekko, żeby spojrzeć na samochód.

– Myślałam, że miałaś przywieźć Emily. Ma zamiar wejść?

– Nie. Jest ze mną, ale nie chce wyjść z auta.

Janice marszczy brwi.

– Chcesz, żebym z nią pogadała?

Ethan kręci głową.

– Myślę, że powinna zostać chwilę sama. – Ma ogromne wątpliwości co do tego, ale w głowie wciąż słyszy słowa Andi: że Emily urządza te sceny, by zwrócić uwagę rodziców i wyłącznie w ich obecności. Ethan jest zbyt zmęczony i za bardzo się boi wybuchu ze strony Janice, żeby pozwolić córce na kolejny atak złości.

Janice też wydaje się jakaś inna. Przygląda się jej uważniej. Wyraźny wzrok, oczy błyszczące, jest czysta i zadbana. Normalnie nieumyte i niewyszczotkowane włosy spina byle jak kłamrą. Jeśli się umaluje, to niedokładnie i dziwacznie. Czerwona szminka nigdy nie trzyma się granicy ust, a ubrania są w niewłaściwym rozmiarze i zupełnie nietwarzowe.

Dziś wygląda... bardzo ładnie. Jak zupełnie inna osoba. Jest bez makijażu, czysta skóra lśni, włosy błyszczą, związane w koński ogon.

Proste sportowe spodnie, adidas i czysty biały T-shirt. Wszystko. Wygląda czysto, a Janice nigdy nie wygląda czysto. Dziś nawet – pochyła się lekko i pociąga mocniej nosem – tak! Nawet pachnie czystością, a to nie zdarzyło się od lat.

Teraz Ethan marszczy brwi. Wszystko jest dziś jakieś inne i to go wytrąca z równowagi. Andi stała się źródłem jego zdenerwowania, a Janice wydaje się ukojeniem. Wszystko odwrotnie niż zwykle. Rezygnuje więc z mowy, którą sobie przygotował na tę okazję, mowy, która miała ją uspokoić i przekierować jej nieuchronny atak złości.

– Chodźmy do kuchni – proponuje Janice i prowadzi. Ethan rozgląda się zaskoczony. Zazwyczaj wszystko wala się tu po kątach, Janice to bałaganiarz i chomikarz. Wszędzie leżą sterty czasopism, książek i ubrań. Kurtki nigdy nie trafiają na wieszak, a na szafkach w kuchni piętrzą się rachunki i paragony. Stoliki pokrywają się kurzem razem z mnóstwem poustawianych na nich porcelanowych zwierzątek, z którymi Janice nie potrafi się rozstać.

Nigdy nie była domatorką, ale po rozwodzie znacznie się jej pogorszyło. Dlatego, między innymi, Ethan nie lubi tutaj wchodzić – przygnębia go sama myśl, że dziewczynki muszą przebywać w takich warunkach.

Sophia zapewnia go, że jej pokój jest śliczny, i Ethan jej wierzy. Nie dlatego, że Janice ma z tym coś wspólnego, ale dlatego, że Sophia z natury jest bardzo

czysta i zorganizowana. Cały dom może zarastać brudem, ale już ona dopilnuje, że jej pokój tego losu uniknie.

Fakt, że jego dzieci muszą mieszkać w takim chlewie i radzić sobie z pijaną matką, to jedno z największych zmartwień Ethana. Czasami rozważa wniesienie sprawy o wyłączną opiekę nad dziećmi, ale nie jest pewien, czy to nie wpłynęłoby na nie jeszcze gorzej, a w sumie dużo więcej czasu spędzają z nim niż z Janice.

Cały czas się rozgląda. Dziś wszystko jest inne. Rzeczy wciąż jest zbyt wiele, tu i ówdzie leżą graty, ale dom jest czysty. Został gruntownie odkurzony. W zlewozmywaku nie ma brudnych talerzy, na blacie brak śladów zaschniętego jedzenia. Kuchnia lśni, a na stole stoi wazon z więdniętymi hortensjami.

– Masz ochotę na kawę? – pyta nerwowo Janice, wskazując na ekspres, w którym właśnie parzy się aromatyczny napój.

– Chętnie – mówi Ethan, rozglądając się za zawsze obecnym kieliszkiem z winem, ale Janice nalewa sobie kawy, a potem siada przy stole naprzeciwko niego.

– Wyglądasz, jakbyś się zastanawiał, co jest grane. – Janice uśmiecha się lekko.

– I chyba tak jest. Dom wygląda wspaniale. Świeżo i czysto.

– Jestem trzeźwa – mówi cicho Janice.

– Super – odpowiada ostrożnie Ethan. – To świetnie.

Nie ekscytuje się tym zbyt. Pamięta, że kiedy pierwszy raz się rozstali, też przestała pić, na tydzień czy

dwa, ogłaszając swoją trzeźwość, a gdy tylko wrócił, znów znajdował w koszu puste butelki.

– Wiem, wiem. Już to słyszałeś. Ale teraz jestem już trzeźwa od czterdziestu trzech dni. I chodzę na spotkania AA. Mam swojego opiekuna i w ogóle.

Ethan przygląda się jej dokładniej, bo nagle rzeczywiście zauważa różnicę. Nie ogłasza tego teatralnie ani dramatycznie. Mówi cicho, jakby zawstydzona. A dowody są widoczne gołym okiem.

– To naprawdę super – tym razem jest najzupełniej poważny.

Janice chichocze nerwowo.

– I dobrze się czuję. Jestem przerażona, ale trzeźwa, pierwszy raz od lat. Tym razem to coś innego. Jestem alkoholiczką i walczę dzień po dniu.

Ethan kiwa głową, podnosząc wzrok, i napotyka wpatrzone w siebie oczy Janice.

– Przepraszam – wybucha nagle kobieta. – Tak bardzo was przepraszam.

– Za co? – dziwi się Ethan, zupełnie na to nieprzygotowany.

– Za to, że wszystko zepsułam. Za to, co musieliście przeze mnie przejść, ty i dziewczynki. Wiem, że już macie to za sobą i nawet nie chcecie tego słuchać, ale ja naprawdę nie chciałam was skrzywdzić.

– W porządku – mówi niezręcznie Ethan. – Radzimy sobie.

– A z... Andi, wszystko gra? – Zazwyczaj Janice

mówi o Andi „twoja żona”, tonem więcej niż pogardliwym.

– Jasne – kłamie Ethan. Już wcześniej, przed tą rozmową o zatrzymaniu dziecka – rozmową, która jak podejrzewa teraz Ethan, zresztą przerażony, będzie miała swoje konsekwencje – Andi coraz bardziej się od niego oddalała, a on nie wie, jak ją odzyskać. Za nic nie chce jej stracić, a czuje, że właśnie traci, jednak ilekroć chce o tym porozmawiać, ona zbywa go tym swoim lekceważącym „OK, nie ma sprawy”. Nie potrafi do niej dotrzeć.

I nie kochali się już przez dłuższy czas. Kiedy próbuje ją dotknąć, wzdycha tylko i kręci głową, mówiąc, że jest zmęczona albo nie w nastroju.

Ostatnio nigdy nie jest w nastroju.

Przestała też okazywać mu spontanicznie uczucia, już go nie obejmuje i nie całuje w szyję, wtulając się następnie w jego ramię, tylko żeby „poczuć twój zapach”.

Kiedy on ją dotyka, wzdraga się. Więc Ethan, zraniony, chwilowo się wycofał. Nie chce znów przechodzić przez rozwód. Nie chce stracić Andi. Ale nie wie, jak to wszystko naprawić.

– A jak jest między nią i Emily? Lepiej? – Z zadumy wyrывa go pytanie Janice.

– Z Emily jak to z Emily. Raz lepiej, raz gorzej.

Zapada cisza, którą przerywa znów Janice.

– Mówiłeś, że chcesz mi coś powiedzieć. Pewnie chodzi o nią?

Ethan kiwa głową i nagle zaczyna go mdlić. Boże, jak on się boi tej rozmowy.

– Nawet nie wiem, jak ci to powiedzieć – zaczyna, bo zupełnie zapomniał już tę przygotowaną wcześniej przemowę. – W tym tygodniu okazało się, że Emily jest... w ciąży.

Nie potrafi spojrzeć na Janice, aż w końcu zdaje sobie sprawę, że ona wcale nie krzyczy, nie wrzeszczy, ani w ogóle nic. Podnosi wzrok.

Oczy Janice wypełniają łzy, a jedna z nich spływa powoli po policzku.

Ethan czeka, aż coś powie, a gdy dalej milczy, kontynuuje.

– Mieliśmy nadzieję, że nie jest za późno na przerwanie ciąży, żeby nie marnować jej życia, ale wczoraj byliśmy u ginekologa i okazuje się, że to siódmy miesiąc.

Z ust Janice wydobywa się okrzyk zdziwienia.

Czterdzieści trzy dni temu zaczęłyby ostro krzyczeć. Czterdzieści trzy dni temu wrzeszczałyby, jak śmieli zabrać ją do ginekologa bez jej wiedzy, jak śmieli nie poinformować jej o tym od razu, ale dziś, trzeźwa, spokojna, zdolna reagować sensownie, Janice czuje jedynie ogromny smutek.

– Zaczęliśmy się rozglądać za agencjami adopcyjnymi, co wydaje się jedynym rozsądnym wyjściem, ale... – Ethan wzdycha głęboko. – Emily chce zatrzymać dziecko. Nie słucha nas. A my nie wiemy już,

co robić. Ona nie zdaje sobie sprawy, co to znaczy być matką i w ogóle mieć dziecko w jej wieku. To zrujnuje jej życie.

Janice już otwarcie płacze. Ethan nawet nie marzył o takiej reakcji, w ogóle nie brał jej pod uwagę, nie wie, co o tym myśleć ani co powiedzieć.

Czeka, a ona płacze, po omacku sięga po chusteczkę i wydmuchuje nos. Łzy cały czas płyną.

– Nie dam rady – mówi Janice po chwili, szlochając.
– Po prostu... nie dam rady.

– To znaczy? – Ethan nie ma pojęcia, o co jej chodzi.

– Nie mogę się teraz zająć Emily i jednocześnie sobą.
Nie dam rady.

– Co ty właściwie chcesz mi powiedzieć? – Ethan jest przerażony. – Nic z tego nie rozumiem.

– Ethanie – mówi Janice z takim bólem na twarzy, jakiego nigdy u niej nie widział. – Kocham Emily, ale moja trzeźwość jest dla mnie zbyt cenna, za nic nie mogę jej stracić. A z Emily tak by było. Czuję się z tym okropnie, ale teraz nie mogę się nią zająć. Przepraszam, ale nie w tej chwili. – Szlocha. – Przepraszam.

– A więc... wyrzekasz się jej?

– Skąd! Potrzebuję trochę czasu. W tej chwili nie poradzę sobie z Emily i jej dramataми. Już tylko słuchając o tym, mam ochotę się napić. Nie mogę, Ethanie, teraz po prostu nie mogę. Chcę, ale za bardzo się boję, co by z tego wynikło.

– Więc... nie chcesz, żeby... żeby przychodziła do

ciebie w swoje zwykłe dni? Chcesz, żeby dziewczynki były cały czas u nas?

Janice kiwa głową.

– Nie możesz tego zrozumieć. Wiem, że wydaję się okropną matką, ale na razie ty i... Andi musicie się nimi zająć. Bardzo was proszę.

– Dobrze. – Ethan wstaje, gwałtownie odsuwając krzesło. Jezu. To ostatnia rzecz, jakiej by się dziś spodziewał, i jedyna, jakiej pragnął od lat. Żeby mieć dzieci dla siebie. A jednak zwycięstwo wydaje się jakieś puste, a on dalej nie wie, co robić. – Co mam im powiedzieć?

– Że je kocham. Powiedz, że byłam długo chora i że powoli z tego wychodzę. To nie jest na zawsze, tylko chwilowo. Odezwę się.

Ethan zostawia szlochającą Janice przy stole. Gdy tylko zamyka za sobą drzwi, Janice sięga po telefon i dzwoni do Maureen. Ethan, jak porażony, idzie do samochodu, zastanawiając się, jak, do diabła, wyjaśnić córkom, że matka już ich nie chce.

Rozdział 20

Dziś w samochodzie tata zaczął rozmowę o kondomach. Wściekłam się. Chyba troszkę za późno, co nie? To znaczy, no dobra, zdarzało mi się pomyśleć, czy czasem nie jestem w ciąży, ale uspokajałam się, że wszystko będzie OK. Myślałam, że pójdę spać, obudzę się i już nie będę. Wierzyłam chyba, że przez samo myślenie, że nie jestem w tej ciąży, nie będę.

Nadal nie wierzę w to, co się dzieje. Będę miała dziecko? Andi jest teraz na dole, rozmawia z agencjami adopcyjnymi. Przed chwilą stałam przy schodach, żeby jej posłuchać. Wszyscy się dziwią, że nie wiedziałam, ale nie są przecież mną. Skąd mogą wiedzieć, jak to jest?

W zasadzie wiem, że powinnam oddać to dziecko. Jasne, że wiem. Nie znam ojca, co bez przerwy przypomina mi tata, i mam przed sobą całe życie.

Tylko że ja wcale się tak nie czuję – że mam przed sobą całe życie. Czuję się za to, jakby to życie się właśnie kończyło. Chodzę na te idiotyczne zajęcia z powodu jazdy po pijanemu, na szczęście uznali, że jestem niepełnoletnia, ale to jednak okropne, a jedyna rzecz, która daje mi teraz jakąś nadzieję, dzięki której czuję, że może jeszcze będzie lepiej, to myśl o dziecku.

Próbuję nie myśleć o tym, jak do tego wszystkiego doszło, bo to mnie doprowadza do szału, a nie takie miało być moje życie. Gdyby rodzice się nie rozwiedli, mama nie była stukniętą alkoholiczką, a ojciec nie zakochał się

w wieku, w którym powinien raczej zająć się córkami, to wszystko by się nie wydarzyło.

Nie byłoby mi tak źle ze sobą i nie musiałabym zagłuszać tego bólu ani alkoholem, ani narkotykami, ani seksem z ludźmi, których ledwie znam. Kto wie, może nawet byłabym normalną, szczęśliwą, dobrze przystosowaną nastolatką, która wybiera się na studia.

W tym roku zawałam egzaminy, dlatego robię sobie przerwę od nauki, zresztą i tak jestem rok do przodu, więc właściwie będę na równi ze wszystkimi. Problem w tym, że wcale nie jestem pewna, czy chcę studiować. Oczywiście studia to coś, co robi każda dziewczyna z domu takiego jak mój. Automatycznie. Jak więc w ogóle mogłabym pomyśleć o czymś innym? A jednak jakoś nie widzę się na uniwersytecie.

Lubię pisać, to fakt, ale myśl, że mam robić fakultet z literatury, to jakiś horror. A tak na serio interesuję się fotografią. Ostatnio co prawda trochę ją odpuściłam, i choć uważam, że szkoła artystyczna byłaby dla mnie o wiele lepsza, to... to nie wiem, czy się nadaję, tak naprawdę. Kiedyś myślałam, że tak, że mam prawdziwy talent, kiedy mama dała mi swojego starego nikon'a i zrobiłam mnóstwo zdjęć na porządnym filmie.

Sophia mi pozowała. Robiłam jej na przykład zdjęcie od tyłu, wcześniej drapując na niej ubranie. Wyglądało bardzo artystycznie, jak czarno-białe zdjęcia, jakie wieszają dziś w nowoczesnych domach.

Nigdy do końca nie zrozumiałam tej migawki i

przesłony, ale eksperymentowałam. Udało mi się zrobić cudowne ujęcia na plaży. Powykręcane gałęzie mącznicy na piasku, ciekawe muszle, takie tam.

Andi je wywołała i oprawiła. To była niespodzianka dla mnie. Pewnego dnia po szkole weszłam do domu, a cztery z moich zdjęć wisiały na ścianie w holu. Wyglądały bardzo profesjonalnie, a ja byłam naprawdę dumna. Kto tylko przychodził, od razu je zauważał, choć teraz nie są już niczym szczególnym, po prostu częścią wystroju, jak meble.

Czasem robię zdjęcia znajomym i bawię się photoshopem, poprawiając, ile się da. Koledzy mówią, że mam talent, ale sama nie wiem. Na pewno lubię to robić.

Jest taka jedna fotografka, Nan Goldin. Zrobiła w Nowym Jorku fantastyczne zdjęcia swoich przyjaciół, chyba w latach siedemdziesiątych, a może osiemdziesiątych. Natknęłam się kiedyś w bibliotece na jej książkę i nie mogłam się od niej oderwać.

Są śmiałe, surowe i piękne. Seks, narkotyki i rock and roll. Jeśli kiedykolwiek zostanę fotografem, to właśnie takie zdjęcia chciałabym robić.

Moi koledzy biorą teraz sporo dragów, więc też pstryknęłam im kilka zdjęć, ale nie robią takiego wrażenia jak u Goldin. Faszzerowanie się oxycontinem czy vicodinem i ambieniem ukradzionym z apteczek rodziców i jedna czy druga krecha koki to jednak nie to samo co opaska uciskowa na ramieniu i wstrzykiwanie hery.

W sumie mam nadzieję, że ktoś w końcu weźmie coś

twardszego, a ja to utrwale, ale nawet ja widzę, że to trochę chore. Niemniej lubię być w pobliżu i uwieczniać to, co się dzieje wokół i wiem, że jeśli ktoś zdecyduje się na coś mocniejszego, będę tam i pstryknę to.

A przynajmniej było tak, zanim pojawiła się Fasolka. Nazywam ją Fasolką, choć to przecież nie ziarenko, tylko dziecko. Tata i Andi uważają, że nie powinniśmy znać płci, bo wciąż mają zamiar doprowadzić do adopcji i nie chcą, żebym się zbyt przywiązała, ale mimo to ja i tak wiem, że urodzę dziewczynkę.

I już wymyślam, jakie jej zrobię zdjęcia. Coś à la Sally Mann, tylko nie aż tak prowokacyjne. Albo Tierney Gearon. Fotograficy, którzy uwieczniają chwile z życia maluchów, słodycz i smutek dzieciństwa.

Ale nie będę robić jej zdjęć w ślicznych, słodziutkich ubrankach. Są jakieś dziwaczne. Cudownie jednak byłoby uwiecznić życie swojego dziecka, od samych narodzin i dalej. Z wiadomych powodów nie będę w stanie zrobić zdjęcia w czasie porodu, ale może zaraz potem.

Poród.

Fuj.

Muszę przyznać, że ten moment mnie naprawdę przeraża. Po pierwsze, będą mi zaglądać, no, wiecie... To jest wręcz niewyobrażalne. Chyba umrę na tej sali ze wstydu.

Widziałam kilka porodów na YouTube i to nic pięknego. A jak lekarz okaże się facetem i będzie mi tam chciał włożyć łapę, to go chyba rąbnę.

I ten ból. Od razu zapowiedziałam, że mają mi dać wszystkie możliwe leki. Nie jestem jakąś męczennicą, która pisałaby się na naturalny poród i zdawała na oddychanie. O nie. Wkłujcie mi w kręgosłup igłę i wlejcie, co trzeba. Nie chcę nic czuć.

Z tym że: będzie warto, bo teraz w moim brzuchu jest nowe życie i ona będzie tylko moja, jedyna osoba na świecie, która będzie mnie bezwarunkowo kochać. Nigdy jej nie opuszczę ani jej nie skrzywdzę. Dopilnuję, żeby przez całe swoje życie czuła się bezpieczna i kochana.

Myślicie, że nie potrafię? Że skoro moja matka nawaliła, to ja nie umiem być dobrą matką? Otóż umiem, i to właśnie z powodu mojej mamy. Ponieważ ona nigdy taka nie była i ilekroć na mnie patrzy, widzę w jej oczach rozczarowanie, wiem dokładnie, czego nie robić.

Moja mama jest najwspanialszą mamą na świecie. Kiedy jest miła. Albo trzeźwa. Albo w dobrym nastroju. I jest też najwredniejszą pipą na świecie, gdy jest pijana, czyli przez większość czasu. Potrafi spojrzeć na mnie z miłością i powiedzieć coś naprawdę fajnego, a potem, przysięgam, już godzinę później z hukiem wpada do mojego pokoju i wrzeszczy o byle co.

Nagle, ni stąd, ni zowąd, bez ostrzeżenia. Masakra.

– Spójrz na siebie! – wrzeszczała pod koniec roku szkolnego. – Z tymi włosami i makijażem wyglądasz jak dziwadło. A rozmiar! Jezu, Emily. Jesteś strasznie tłusta. Myślisz, że ktoś w ogóle na ciebie spojrzy?

Kiedy byłam młodsza, a ona zaczynała te wrzaski,

kuliłam się na łóżku, zaciskałam powieki i udawałam, że jestem zupełnie gdzie indziej. Gdziekolwiek. Ale teraz nie pozostaje jej dłużna. Pieprzona pipa.

A następnego dnia mnie przeprasza i widzę, jak okropnie się z tym czuje, gdy wytrzeźwieje. Naprawdę, wcale nie udaje. Obejmuje mnie, kołysze i grucha mi do ucha, ściska z całych sił, zapewniając, że jestem śliczna.

Wcale tak nie myślała, i to, co powiedziała, tak naprawdę nie ma nic wspólnego ze mną, przekonuje mnie. I przeprasza, nie powinnam jej w takich momentach słuchać.

Mówi, że nie wie, skąd u niej te zmienne nastroje, a ja mam ochotę zasugerować, że to te trzy butelki wina albo pół litra wódki, ale tego nie robię. Pozwalam sobie być małą dziewczynką, bezpieczną w ramionach mamusi. W takich chwilach wiem, naprawdę, że kobieta, która wypluwała z siebie ten jad, to nie moja mama.

Ale teraz – posłuchajcie tylko – podobno jest chora i nie może się z nikim widywać, dopóki nie wydobrzeje. Nawet z córkami! Martwię się i boję, nie mogę uwierzyć, że własna matka opuszcza mnie akurat w takim momencie mojego życia.

A najgorsze jest to, że wiem, że to nieprawda. Przez ostatnich kilka tygodni była super. Mówiła, że już nie pije, i zwykle, gdy to mówi, to właściwie już bełkocze, natomiast tym razem jej uwierzyłam. Więc jak mogła tak nagle zachorować? Jeśli kiedykolwiek zachoruję, niezależnie na co, nawet na raka, moja Fasolka będzie

przy mnie, a ja nadal będę ją kochać, nieważne jak chora, zmęczona czy pijana.

Po urodzeniu Faselki nie zamierzam więcej pić. Już teraz nie piję. Razem z Faselką stworzymy niesamowity zespół. Nawet nie pomyślę, by ubrać ją w coś różowego. Będzie superdzieciakiem. Bardzo *cool*. Prześcignie wszystkich, może nawet zrobię jej irokeza. Będzie nosić czarne legginsy i czarne miniaturowe bluzy z kapturkiem. Znalazłam nawet stronę internetową, gdzie sprzedają takie maleńkie glaniki. Będzie je nosić cały czas. I wszystko będziemy robić razem. Faselka nie będzie jak inne niemowlaki i moje życie nie skończy się po jej urodzeniu, stanie się jego częścią, będę ją wszędzie zabierać i nauczy się spać nawet przy głośnej muzyce.

Trochę się boję, że moje picie mogło wpłynąć na Faselkę. Wiem, lekarka powiedziała, że najprawdopodobniej wszystko będzie OK, ale boję się, że mogłam zrobić jej coś złego, a tego nie chciałabym za nic na świecie. Zresztą wcale nie chcę już pić. Chcę się opiekować Faselką.

Andi przygotowuje dla mnie koktajle witaminowe, ogromne sałatki i w ogóle wszystko, co jest dobre dla dziecka, a ja czuję się otoczona opieką.

To dziwne uczucie. Andi jest teraz bardziej moją mamą niż mama. Nadal chcę ją nienawidzić i czasami mnie wkurza tą swoją słodyczą, bo przez nią mam żal do własnej mamy, a to nie fair, ale... jest miłe. Nigdy w życiu spontanicznie bym jej nie pocałowała – nigdy! – tak jak

tatę, ani nie powiedziała jej, że ją kocham, czy coś, ale ona czasami, kiedy siedzę, podchodzi i mnie obejmuje, i całuje w czubek głowy, i w zasadzie to lubię.

Czuję się wtedy bezpieczna.

Ale nie wydaje mi się, żeby między nią a tatą układało się zbyt dobrze. Całe lata gruchali jak dwa gołąbki, aż mdliło, a tu nagle jakby coś zaczęło trzeć. Powinnam się cieszyć, przecież od początku próbowałam się jej pozbyć, ale teraz, w dodatku kiedy mama mnie nie chce, potrzebuję Andi. Nie chcę, żeby się rozchodzili, przynajmniej dopóki nie urodzi się Fasolka.

I wiecie co? Nie jestem już na nią zła. Nienawidziłam jej za to, że ukradła mi tatę i zniszczyła nasz superukład. Nie chciałam rozvodu rodziców, ale tata okazał się potem taki fajny, niesamowity, cały czas spędzał z nami. I nagle, buch, poznał Andi i wszystko się zmieniło. Chciałam, żeby znikła.

Ale teraz nie mam mamy, a potrzebuję kogoś, kto by mnie zrozumiał, została mi więc tylko Andi.

Po południu przychodzi G-man. Słyszę go na dole, jak gada z Andi, która po chwili puka do moich drzwi.

Układałam właśnie dla Fasolki listy utworów na iTunes i znalazłam składanki z Tomem Waitsem, Lisą Loeb i Sarą McLachlan, z piosenkami dla dzieci. Nie jest to muzyka, której normalnie słucham, ale na pewno lepsza od wszystkiego, co disnejowskie. Kiedy Sophia była mała, uwielbiała Wiggles. Poważnie. Wpadła wtedy w jakąś obsesję.

Mama z tatą też ciągle śpiewali tę owocową piosenkę, a ja już wtedy uznałam, że jest okropna. Fasolka nie będzie takim dzieckiem. Wyrobię w niej dobry muzyczny gust.

– Emily? Na dole jest G-man. Zejdiesz? – Andi czeka przed drzwiami, nie otwierając ich.

Ściągam słuchawki i zastanawiam się chwilę. Przez dłuższy czas z nikim się nie widywałam, zresztą z całą tą adopcją i w ogóle nie potrafiłabym spojrzeć nikomu w twarz. Nie chciałam, żeby znajomi wiedzieli o mojej ciąży, choć w sumie skoro ja sama uważałam, że tyję, to i oni pewnie tak sądzą. Chyba nikt się nie domyśla.

Ale teraz chcę przecież zatrzymać dziecko, więc to, czy ludzie wiedzą, nie ma już znaczenia. Tacie jeszcze o tym nie powiedziałam. Wiem, że wpadnie w szal. I zacznie nawijać znów o marnowaniu życia i jak to nie mam pojęcia, o czym mówię i tak dalej, bla, bla, bla.

Nie ma pojęcia, że wczoraj przesiedziałam cały dzień w bibliotece i przeczytałam tony książek, więc wiem, czego się spodziewać i jak wygląda pierwszy rok życia dziecka. Zrobiłam też notatki. To było nawet zabawne, czułam się, jakbym zakuwała do testu, i muszę przyznać, że nie pamiętam już, bym tak pilnie się uczyła do jakiejś klasówki. Naprawdę potraktowałam to poważnie.

Tak więc wiem, czego się spodziewać, a tata będzie się musiał z tym pogodzić. Nie ma innego wyjścia.

Kiedy Andi zagląda do pokoju, kiwam głową, zakładam ogromną bluzę i schodzę do G-mana.

– Masz ochotę się przejść?

– Jasne.

– Dokąd idziecie? – pyta Andi, udając, że kroi warzywa, ale tak naprawdę martwi się, co mam zamiar zrobić. Widzę to. Patrzę na G-mana, a on wzrusza ramionami.

– Pojedziemy do miasta? – proponuję, na co on patrzy na mnie lekko zdziwiony. Zazwyczaj nie błąkamy się po mieście, bo tam nie ma co robić, to znaczy jeśli chodzi o rzeczy, które my robimy. Ale ja zdecydowanie nie mam zamiaru pić, mimo iż widzę wyraźnie, że w jednej kieszeni kurtki ma butelkę czegoś, co wyciągnął z barku rodziców, i nie mam zamiaru palić, choć z pewnością w drugiej kieszeni trzyma dwa supercienkie i superdługie jointy. A w mieście nie będzie mnie kusiło.

Wzrusza jeszcze raz ramionami i wychodzimy z domu. Wzrok Andi czuję na sobie aż do zakrętu.

A nawet i dalej czuję, że wciąż patrzy.

– Gdzie ty się podziewałaś? – pyta G-man, wkładając ręce do kieszeni i spuszczając głowę.

– Byłam trochę zajęta.

– O? Niby czym?

Proszę. Czas decyzji. Powiedzieć mu czy nie. Gdyby adopcja wchodziła w grę, nie powiedziałabym. Wiem, że jeśli mu powiem, to szybko się rozniesie. Nikomu, kogo znam, nie można powierzyć tajemnicy. Jediną taką osobą był Michael Flanagan.

Wie o mnie wszystko i nawet teraz, kiedy ze sobą nie

rozmawiamy i przechodzimy na drugą stronę ulicy, żeby się tylko nie spotkać, ufam, że nic nikomu nie powie. Tak jak ja o nim.

I nagle, choć to idiotyczne, postanawiam nie mówić G-manowi. Nie chcę. Nie chcę, żeby wiedział ktokolwiek z moich tak zwanych „znajomych”, bo to coś specjalnego, tajemnica moja i Fasolki. Jediną osobą, której chciałabym o tym opowiedzieć i mogłabym jej zaufać, jest Michael.

– Takimi tam – odpowiadam. Nagle mam ochotę wrócić do domu. – Wiesz, nie mogę długo zostać. Mam masę roboty.

G-man wzrusza ramionami.

– Żałuj, że nie byłaś we wtorek. Kurde, pojechaliśmy na starą farmę w Sebastopolu, i schlaliśmy się na cacy. Rozpaliliśmy ognisko, a Rockit miał gitarę. Super było.

– Fajnie – mówię, ale w ogóle tego nie czuję. Chcę już wracać.

Godzinę później pozbywam się G-mana. Nic trudnego. Wszyscy ślą esy, że idą do Suki, bo ma wolną chatę. Wykręcam się, że jestem zajęta, obiecałam Andi, że coś porobię w domu.

Nie wracam jednak do domu, idę do Woody's, tam mówią, że Mike będzie dopiero wieczorem, więc idę do jego domu. Nikogo nie ma, a ja już po drodze myślę sobie, że chyba mi odbiło, co ja tam w ogóle robię.

Wchodzę do ogrodu, domek na drzewie wciąż jest, ten sam co zawsze. Zbiera mi się na płacz. Bez

zastanowienia wspinam się po drabinie.

Leżę na boku, patrząc na baldachim, jaki tworzy nad domkiem drzewo. Gałęzie szeleszczą delikatnie liśćmi, ocierając się o domek. Wygląda i pachnie dokładnie tak samo. Wypłowiałe poduszki, zielono-pomarańczowe, które dawno temu dała im mama Michaela, też są na swoim miejscu, podobnie jak połamane rattanowe kosze, w których trzymali rzeczy. Podnoszę wieko i – Boże – są tam nasze zdjęcia. Śmiejemy się i wystawiamy języki, i w ogóle, zdjęcia, które razem drukowaliśmy.

Jacy byliśmy młodzi! A ja? Jaka szczęśliwa. Zaczynam płakać. Bo uświadamiam sobie, że już od lat nie byłam szczęśliwa, pewnie od czasu ostatniej wizyty w tym domu. Wtedy dobiegają mnie głosy.

Zamieram. To Michael i jedna z tych pustych ślicznotek, Jenna. Idą do drzewa.

– Musisz to zobaczyć – mówi Michael. – Tata zrobił go dla mnie, gdy miałem pięć lat.

Czuję, że zaraz zwymiotuję.

Rozdział 21

Ethan biegnie teraz Hillside. To już koniec codziennej rundki, koszulka jest mokra, ale on się trochę uspokoił. Ma cel. Dzień jest cudowny, taki, jakie zawsze lubił. W takie dni czuł się szczęśliwy, czuł, że żyje.

W miasteczku zwalnia, zatrzymuje się przy ławce, robi skłon, łapiąc się za kolana, uspokaja oddech, a potem prostuje się i rozciąga.

Zazwyczaj idąc biegać, nic ze sobą nie zabiera, no może oprócz iPoda, którego mocuje na ramieniu, ale dziś wziął portfel. Dziś ma pewien plan.

Kiedy wychodził, Andi twardo spała. Zwykle budzi się, kiedy on jest w łazience, a gdy wychodzi, ona sprawdza już pocztę albo czyta „Huffington Post”.

Ale przez kilka ostatnich dni albo rzeczywiście spała, albo... udawała. Oddycha zbyt wolno, jak na prawdziwy sen, to częsty błąd. W każdym razie oczy ma zamknięte, a gdy Ethan się pochyła, by ją pocałować, mamrocze pod nosem „pa” i odwraca się od niego.

Chociaż Ethan widzi, że Andi nie śpi, nie bardzo wie, co mógłby zrobić w tej sytuacji, więc wychodzi, cicho zamykając za sobą drzwi.

Gdy wraca do domu, Andi zazwyczaj robi Sophii śniadanie, pakuje jej coś na lunch albo rozmawiają, jak to będzie w siódmej klasie.

Ethan próbuje się włączyć, ale Andi nawet na niego nie spojrzy, odzywa się tylko, gdy musi. Wie, że wciąż

jest na niego wściekła, czuje się zraniona, a on dość bezradny. Próbował przeproszać, jednak zdania nie zmienił, wie, że nic nie jest w stanie zmusić go do wychowywania tego dziecka.

Z czasem rana się zagoi. Musi. Po urodzeniu dziecka, kiedy znajdą odpowiednią rodzinę, Andi mu wybaczy. Zrozumie.

Gdyby tylko ta przepaść między nimi tak się z każdym dniem nie powiększała.

Pamięta, że raz już tak się czuł. Lata temu. Jeszcze na studiach, gdy zakochał się w Tricii. Była jego dziewczyną dwa lata i Ethan miał nadzieję, że spędzą razem resztę życia.

Potem coś się zmieniło. Na początku myślał, że mu się tylko wydaje. Nie odbierała telefonów albo mówiła, że się umówiła z koleżankami na noc, choć już od lat tego nie robiła.

Spóźniała się i nagle zaczęła go krytykować. Zbyt ciężko pracował i nie miał dla niej czasu, powinien wyluzować. Miał wrażenie, że wszystko robi nie tak.

Kiedy powiedziała, że potrzebuje trochę czasu dla siebie, uwierzył, że tak właśnie jest. Powiedziała, że przechodzi trudny okres i musi się nad sobą zastanowić. To nie ma nic wspólnego z nim, i naprawdę nie musi się martwić.

Zgodził się, choć niechętnie, żeby zrobili sobie miesiąc przerwy. Ona wyprowadziła się do koleżanki i w ogóle przestała odbierać jego telefony. Po tygodniu od

wyprowadzki koledzy wyciągnęli go do baru, żeby utopił smutki w piwie.

Gdy tylko wszedł, od razu ją zauważył. Siedziała w przytulnym rogu sali z jakimś facetem, którego niespecjalnie kojarzył – chyba jeden z koszykarzy. Śmiała się, z głową na jego ramieniu. Z ich zachowania od razu wyczuł, że to nie jest pierwszy raz. A więc dlatego potrzebowała czasu.

Chyba wyczuła jego wzrok. Spojrzała i uśmiech zamarł jej na twarzy, ustępując miejsca zaskoczeniu. Poczuciu winy. Wyrzutom sumienia. Wstała i zaczęła się przepychać w jego stronę, żeby... co? Wyjaśnić? Nie chciał jej wyjaśnień. Wyszedł. Do innego baru, żeby się upić. I zastanowić, dlaczego tak wyszło.

Do dziś dnia nie ma pojęcia dlaczego. Całymi miesiącami się zastanawiał, co mógł zrobić inaczej, jak mógł uratować ich związek, ale nigdy nic nie wymyślił. Jednego dnia wszystko było w porządku, a drugiego, jakby ktoś jednym przyciskiem wszystko wyłączył.

Odeszła, no cóż, pewnie i tak w żaden sposób nie mógł temu zapobiec.

A teraz przeraża go to, że mimo iż nie jest już naiwnym dzieciakiem, że ożenił się, rozwiódł i ponownie ożenił, i miał dwoje dzieci, to sposób, w jaki traktuje go Andi, ten dystans, który w niej wyczuwa, bardzo przypomina mu tamtą sytuację sprzed lat.

Jakby ktoś nacisnął ten sam przycisk.

Ale tym razem nie ma zamiaru odpuścić bez walki.

Owszem, było ciężko. To prawda, Emily dawała im popalić, a on zawsze lądował w sytuacji bez wyjścia – między nimi dwiema, próbując zadowolić i żonę, i córkę, gdy one zdawały się pałać do siebie nienawiścią. Każda chciała, żeby wybrał właśnie ją.

Ale przecież Emily była już prawie dorosła i za chwilę to musi się skończyć. Boże – czy to rzeczywiście było tak naiwne, jak mu się teraz wydało – zakładał, że z Andi spędzą razem resztę życia.

Po alkoholu i teatralnych gestach, wszechobecnych w jego pierwszym małżeństwie z Janice, Andi była dla niego jak port w czasie sztormu. Nie była to tak intensywna i namiętna miłość jak ta z Tricią wiele lat temu. Jeśli miałby ją jakoś określić, to była spokojna i stabilna. Lubił obecność Andi. I lubił to, jaki się przy niej stał, i jej niezmacony spokój.

Podobało mu się, jak radziła sobie z Sophią i jak nie pozwalała Emily wyprowadzić się z równowagi, nawet gdy ta zachowała się karygodnie. Czasami Andi skarżyła się na nią Ethanowi, podnosiła głos – na poważnie kłócili się tylko o Emily – ale w stosunku do niej była zawsze spokojna. Emily wydzierała się wniebogłosy, a Andi nigdy nie dała się sprowokować. Mówiła spokojnie, że nie będzie tolerowała takiego tonu, że bardzo jej przykro, iż Emily tak się czuje, i że wychodzi, dopóki Ethan jej nie uspokoi.

A teraz miał wrażenie, że wreszcie zaczyna się między nimi układać. W czasie ciąży Emily częściej

zwraca się o pomoc do Andi niż do niego. A tego zawsze chciał – żeby wszystkie jego dziewczyny potrafiły się dogadać.

Zanim Andi pojawiła się w ich życiu, to Ethan zawsze się wszystkim zajmował. On dbał o Tricię, potem o Janice i córki. Jeśli ktokolwiek miał problem, wkraczał Ethan, żeby go rozwiązać. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że w związku jest też druga strona i że ktoś powinien troszczyć się o niego.

Przez ostatnich pięć lat dbała o niego Andi. Nie patrzy na niego z pogardą, gdy inne kobiety opowiadają o drogich wakacjach, i nie pyta szyderczo, kiedy wreszcie zarobi jakieś sensowne pieniądze.

Kiedy siedzą ze znajomymi w restauracji, nie podnosi w pijackim zwidzie jego ręki, wskazując na niezbyt czyste paznokcie i otrząsając się z udanym obrzydzeniem, nie sugeruje, że następnym razem powinien wziąć dłuższy prysznic, podczas gdy znajomi siedzą zupełnie osłupiali, nie mając pojęcia, jak się zachować.

Nie krytykuje go i nie upokarza, nie bełkocze, żeby nie przesadzał z tą wrażliwością, przecież ona tylko żartuje. Nie słyszy w jej głosie nienawiści ani złości.

Andi go kocha. Uważa, że jest przystojny, inteligentny i błyskotliwy, a przez to, że tak uważa, on zmienił zdanie o sobie. Andi nie zależy, żeby zarabiał więcej czy odnosił nie wiadomo jakie sukcesy albo rywalizował z innymi facetami.

Kocha go takiego, jaki jest. Rozmawiają ze sobą o wszystkim, mają podobne poczucie humoru i uważają, że w małżeństwie najważniejsze jest to, by zawsze o partnera dbać, by nie uznać go za coś oczywistego, danego raz na zawsze. I to im się udaje... w każdym razie udawało.

Gotuje dla niego i dla dziewczynek, codziennie. Przepyszne posiłki, które podaje z miłością. Sophia najbardziej lubi lasagne, on steki z pieczarkami. Emily twierdzi, że wszystko, co gotuje Andi, jest okropne, ale wszyscy wiedzą, że skrycie przepada za jej klopsikami po włosku.

Andi stworzyła coś, czego żadne z nich wcześniej nie miało: rodzinę. Stworzyła wspaniały dom, bardzo ciepły, z dobrym jedzeniem. Dała im stabilizację.

Ale dla Ethana to znacznie więcej. Dla niego to ona jest domem. I utracenie jej to coś, na co absolutnie nie może pozwolić.

Gdy się poznali i zostali kochankami, w weekendy bez dzieci, gdy wracał z joggingu, kupował jej świeże rogaliki francuskie, cappuccino i truskawki na targu.

Cappuccino były już letnie, gdy kończyli się kochać. Pili je potem w łóżku pełnym okruszków, na wpół leżąc ze splecionymi nogami.

Nie robili tego od lat.

Życie, dzieci, dom, cały ten kierat. Dziś, gdy skończy biegać, ma zamiar podać jej do łóżka śniadanie. Nic wielkiego, ale pewnie nasunie wspomnienia, myśl o tym,

jak dobrze jest im razem, gdy nie pozwalają, by rozdzielił ich cały ten zamęt.

– Ethan?

Z pieczywem w dłoni odwraca się od lady i na końcu kolejki widzi Drew.

– Hej! – Obejmują się delikatnie, Drew się uśmiecha.

– Jesteśmy sąsiadami, a nie widuję cię od kilku tygodni, aż w końcu wpadam na ciebie dopiero tutaj? To jakieś wariactwo. Chyba zbyt ciężko pracujesz.

Ethan już ma się roześmiać, ale jednak tego nie robi. To prawda. Rzeczywiście ciężko pracuje. Przyjął mnóstwo zleceń, jeszcze niedawno uznaliby, że to niemożliwe, ale atmosfera w domu była tak napięta, że łatwiej było poza nim, z dala od Emily, Andi i konfliktu między nimi.

Pewnie częściowo dlatego między nim i Andi jest aż tak źle. Musi więcej czasu spędzać w domu, myśli nagle. Musi być bardziej zaangażowany.

– Masz rację – odpowiada. – Ostatnio za ciężko pracuję. A co u was? Powinniśmy się umówić na kolację. Już dawno nie spotkaliśmy się we czwórkę.

– To może jutro? U nas? Właśnie kupiłem żeberka z hodowli organicznej. Przyjdźcie! Nic zobowiązującego.

– Żartujesz? U was? – Ethan parska śmiechem, gdy Drew bezradnie wzrusza ramionami. Gdy Drew i Topher mówią „nic zobowiązującego”, to mają na myśli wszystko, tylko nie to. Kiedy wydają niezobowiązującą kolację, Drew dekoruje dom biało-zielonymi tulipanami

papuzimi, naręczami lewkonii i tytoniu ozdobnego oraz kremowymi różami.

Wszędzie stoją cudownie aromatyzowane świece, których światło odbija się w kryształowych naczyniach wypełnionych przyprawionymi przez Drew orzeszkami.

Są też drinki sygnowane znakiem jakości gospodarzy: whisky sour, manhattan i dirty martini, wraz z wszelkimi dodatkami – oliwkami, lodem, shakerami – na ogromnej srebrnej tacy postawionej na wiekowym stole z marmurowym blatem.

Muzykę wybierają co najmniej kilka godzin, bo lista utworów, które będą im towarzyszyć, musi być perfekcyjna: Ella i Count Basie, Bublé i Mraz od czasu do czasu dla odmiany. Dźwięki sączyć się będą łagodnie z głośników umieszczonych dyskretnie za kanapą.

Kolejne kilka godzin Drew spędza na zaplanowaniu menu. Poda cieniuteńkie kromeczki bagietki natarte czosnkiem z najdelikatniejszą ricottą, skrawkiem prosciutto, octem balsamicznym i dżemem figowym.

Bardzo możliwe, że zaserwuje również paluszki serowe domowej roboty, z najlepszego ciasta francuskiego Dufour i najlepszego parmezanu, jaki można dostać za pieniądze. Zostaną przyniesione wprost z pieca i znikną w mig.

Około godziny posiedzą przy drinkach i przystawkach, może nawet ponad godzinę. Potem przejdą do jadalni, gdzie usiądą przy stole nakrytym wykrochmalonym białym obrusem, z małymi doniczkami

z lawendą ustawionymi przez środek i ceramicznymi świecznikami w kształcie kwiatów lotosu.

Zaczną od wspaniałej sałatki, przykładowo mogą to być orzechy nerkowca w karmelu z cząstkami gruszki i serkiem pleśniowym, tworzące artystyczną kompozycję na białych talerzach, których prostota podkreśli wykwintne danie. Będzie też boski w smaku chleb, upieczony tego samego dnia przez Drew, i delikatna zupa.

Owszem, będą i żeberka – w towarzystwie półksiężyca z chrzanowego kremu – ułożone ostrożnie na porcji krążków ziemniaczanych zapieczonych ze śmietaną otoczoną brukselkowym purée.

A goście – być może tylko Andi i Ethan, a być może, jak to się często zdarza u Tophera i Drew, przyjdzie kilka osób zaproszonych w ostatniej chwili: malarze, muzycy, finansiści, kucharze i internetowi milionerzy, jak również dyrektorzy artystyczni – a goście skosztują dania i odczują czystą rozkosz, zapewniając Drew, że jest drugą Marthą Stewart, żałując, że ktoś nie zaproponował mu własnego programu telewizyjnego.

– Niezobowiązującego? – Ethan się śmieje. – Przecież to u was niemożliwe.

– Zazwyczaj nie. Ale... – Drew zniża głos i poważnieje. – Wiem, że sprawy nie mają się najlepiej. Pomyślałem, że fajnie byłoby posiedzieć we czwórkę, na spokojnie, w kuchni.

Ethan czuje nagle, że ściska go w gardle. Ile Drew wie? Z trudem przełyka ślinę i kiwa głową.

– Jak się czuje Emily? – pyta cicho Drew, jednocześnie kładąc dłoń na jego ramieniu.

Ethan boi się, że nie da rady mówić. Kiwa więc znów głową i wzrusza ramionami, jakby powiedział: no wiesz, jest, jak jest.

– A ty? Trzymasz się jakoś? – pyta łagodnie Drew i ściskanie w gardle wraca. Gdyby nie byli w miejscu publicznym, nie wie, czy by się nie rozplakał. Tutaj jednak stoi i walczy ze sobą, aż Drew wyprowadza go na zewnątrz, bez słowa, i staje obok, z ręką na jego ramieniu, gdy Ethan próbuje się opanować.

– Przepraszam – mówi po chwili, kiedy zagrożenie wybuchem mija.

– Zupełnie niepotrzebnie. Czasami lepiej to z siebie wyrzucić.

Wyrzucić? Czy potrafiłby to z siebie wyrzucić, zastanawia się Ethan. I co miałby powiedzieć? Że jego życie, które przez ostatnie pięć lat wydawało się takie bezpieczne, teraz wywraca się do góry nogami, a on czuje się zupełnie bezradny i nie ma pojęcia, co robić? Że niemal codziennie budzi się tak przerażony, że aż go mdli?

– Przechodzimy... trudny okres – mówi w końcu, słusznie zakładając, że Andi zwierzała się Drew, więc i tak o wszystkim wie.

– Wierzę ci – odpowiada Drew, za co Ethan jest mu wdzięczny. Cieszy się, że nie powiedział „wiem”, bo nie mógł tego wiedzieć. Nikt nie mógł, chyba że sam to

przeżywał.

– Boję się – mówi. – O Emily, i co to dla niej znaczy, i... o nas. Czuję, że teraz wszystko może się zmienić. Nie jestem na to gotowy.

Drew kiwa głową.

– A Andi wydaje się... taka daleka. Nie potrafię do niej dotrzeć. – Wskazuje na trzymaną w ręku papierową torbę. – Wiem, że to głupie, ale chcę jej podać śniadanie do łóżka. Pomyślałem, że może przypomni jej to dawne czasy.

– Dobry pomysł.

Ethan wzrusza ramionami.

– To nic takiego, ale... wszystko, co jej przypomni... się liczy. Czuję po prostu, że życie mi się wyślizguje z rąk i nie wiem, jak je odzyskać.

– Podwieźć cię do domu? – proponuje Drew, a Ethan kiwa głową. Idą do samochodu.

– To trudny okres. Ale Emily jest w siódmym miesiącu, tak? – pyta Drew, a Ethan potakuje. – Andi mówiła, że znalazła już odpowiednią parę, a Emily na pewno stanie z powrotem na nogi. Mam wrażenie, że Andi walczy teraz ze wszystkim dookoła. Ale to minie. Kiedy dziecko zniknie z domu, wszystko wróci do normy.

– Tak myślisz?

– Tak myślę – mówi Drew.

Choć wcale nie jest tego pewien.

Kiedy Ethan wchodzi do domu, czuje się nieco lepiej. Przyjął zaproszenie na kolację – Drew i Topher zawsze

byli bardzo rozsądni, szczególnie Topher, do którego zwracał się wielokrotnie, gdy Janice doprowadzała go do granicy załamania nerwowego – a Drew dał mu nadzieję, że to tylko chwilowe i minie.

Stojąc w holu, uzmysławia sobie, że w głowie ułożył już sobie romantyczny scenariusz tego, co się wydarzy po powrocie do domu. Andi będzie jeszcze spała, albo przynajmniej leżała w łóżku, jej oczy wypełni pełne ciepła przebaczenie, gdy on wejdzie z tacą, na której przyniesie śniadanie i mały wazonik z różą zerwaną z krzewu Drew.

Ze łzami w oczach powie mu, że wszystko sobie przemyślała i to jednak on ma rację, wyciągnie ramiona, położy mu rękę na szyi i przyciągnie go do siebie. Pocałują się. Może będą się kochać, a może nie – Emily jest w domu, choć nie obudzi się jeszcze pewnie przez kilka godzin – ale na pewno się poprzytulają. Objęci, będą rozmawiać, śmiać się.

Upewnią się nawzajem, że najgorsze minęło, że cokolwiek się wydarzy, są na tyle silni, że razem sobie poradzą. A potem, jak zakłada, będą żyć długo i szczęśliwie.

Ethan układa wszystko na tacy, nagle bardzo zdenerwowany, co wydaje mu się śmieszne. Przecież to nie randka z nieznajomą, do cholery, to jego żona. Mimo to jednak ręce mu drżą, jakby dopiero co się poznali. Czy tak bardzo już się od siebie oddalili? Potrząsa głową, jakby chciał się pozbyć tej myśli.

Wchodzi do sypialni, ale łóżko jest puste. Staje, nasłuchując, jednak z łazienki nie dochodzi żaden odgłos. Kładzie tacę na łóżku i podchodzi do drzwi.

Andi nakłada błyszczczyk, jest już ubrana, ma nawet apaszkę i lekką kurtkę, bo lato się kończy i ranki bywają chłodne.

– Wychodzisz?

– Mam spotkanie – odpowiada, nie patrząc na niego.
– Już jestem spóźniona. Klientka chce wystawić dom za dwa tygodnie, a na razie jest w rozsypce. Ma zamiar wywieźć wszystkie swoje meble, żebyśmy urządziła całość od nowa. W dwa tygodnie! Rozumiesz, co to znaczy? – Po czym przerywa. – Chciałeś coś ode mnie?

– Nie – kłamie Ethan. – Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem śniadanie...

– Nie dziś – mówi, a jej słowa brzmią jakoś pusto, gdy przechodzi obok niego w drzwiach. Nie zatrzymuje się, by musnąć wargami jego usta, tak jak zawsze, zawsze, to robi.

A raczej robiła.

– Na razie, do wieczora.

– Idziemy jutro na kolację do Tophera i Drew – informuje Ethan. – Nic zobowiązującego. Zgodziłem się, mam nadzieję, że dobrze zrobiłem?

– W porządku! – woła już z holu. – Cześć.

I trzask zamykanych drzwi.

– Ja też cię kocham – szepcze Ethan, stojąc sam w sypialni i wsłuchując się w odgłos silnika samochodu,

którym jego żona odjeżdża spod domu.
Odjeżdża coraz dalej i dalej od niego.

Rozdział 22

Tak właśnie musi się czuć dzikie zwierzę w potrzasku. Siedzę w domku na drzewie, a Michael i Jenna są coraz bliżej. Nie mam żadnej drogi ucieczki ani miejsca, żeby się schować, i wiem już, co się stanie.

On spojrzy zdumiony, a ona, stojąc tuż za nim, prawdopodobnie obrzuci mnie pogardliwym, lekceważącym wzrokiem, bo tak zwykle dziewczyny z elity traktują całą resztę plebsu. Następnie wyśle wszystkim SMS, że dziwadło siedziało u Mike'a w domku na drzewie.

Właściwie jakie to ma znaczenie? Zbieram się w sobie, myśląc jednocześnie, że żadne. Nic mnie to nie obchodzi, szkoła to już przeszłość, wszyscy się rozjeżdżają na studia, daleko stąd. Ja być może też wyjadę, z Fasolką.

Trochę mi szkoda Burning Mana – z powodu Fasolki nie mogę tam być – ale razem możemy odwiedzić inne miejsca. Na przykład Seattle. Albo Austin. Miejsca z dala od tych pierdolonych ślicznotek, od ludzi, którzy intuicyjnie wyczuwają, jaki jest mój największy sekret: że jestem do niczego.

No więc przygotowuję się na to, co się ma stać, słyszę kroki na drabinie, chichotanie Jenny, i nagle zdaję sobie sprawę, że ona z nim flirtuje i że być może nie chodzą ze sobą, ale ona na pewno ma ochotę, a on mówi, żeby poczekała, aż on wejdzie na górę, bo drabina nie jest

pewna i może nawet być spróchniała, nie był tu od wielu lat. Ja siedzę wciśnięta w kąt, o ile mój rosnący brzuch można w ogóle wcisnąć w kąt, oczy rozszerza mi strach, mimo że cały czas powtarzam sobie, że nic mnie to nie obchodzi.

Ale jednak obchodzi.

Michael otwiera drzwi, ale patrzy w dół, bo woła Jenę, potem się odwraca i spostrzega mnie. Otwiera szeroko oczy. Ze zdumienia.

Gapi się na mnie i znów się odwraca. Tym razem mówi nieco ciszej.

– Czeka! – instruuje Jenę. – Wracaj na dół.

– Co? – pyta dziewczyna, wciąż chichocząc. – Chcę go zobaczyć.

– Nie. To... coś tutaj jest.

Kręcę lekko głową. Ledwie zauważalnie. Nie mów jej, błagam wzrokiem. Nie mów, że to ja. Błagam, Boże, zrobię wszystko, już nigdy w życiu nie tknę alkoholu ani nie zapalę, tylko jej nie mów.

– Co!? – Odgłos kroków ucichł. Jenna się zatrzymała. – Niby co jest? Jakies zdechłe zwierzę?

– Tak. – Jenna poddała mu myśl. – Obrzydliwość. – Robi odpowiednią minę. – Chyba szop czy coś, ale nie mam pewności. Pełno robaków, tych małych glist – dodaje dramatycznie.

– Fuj.

Słyszę, jak Jenna schodzi w dół. Michael odwraca się znów do mnie i patrzy. Nie widzi, że płakałam, i chyba

zaraz sobie pójdzie, ale najpierw mówi bezgłośnie:

– Poczekaj.

I schodzi po drabinie.

– Muszę to posprzątać – słyszę go już na dole. – A to chwilę zajmie. Przyjdę do ciebie, jak skończę, OK?

– Mogę poczekać – odpowiada Jenna niskim, prowokacyjnym tonem, a potem następuje chwila ciszy. Gdybym się nie bała, że mnie zobaczy, przysunęłabym się do ściany i przez szpary między deskami na pewno zobaczyłabym, że się całują.

– Nie, lepiej idź – mówi Michael. – Wezmę potem prysznic.

– Mogłabym ci umyć plecy – uwodzi go dalej.

– Pewnie, a moja mama pogoniłaby cię ogromną patelnią. – Michael się śmieje.

– No dobra – mruczy Jenna. – Ale się pospiesz.

Kiedy odchodzi, przysuwam się do ściany i wyglądam przez szparę, jednak Michaela też nie ma. Nie wiem, co robić, chyba chwilę poczekam, żeby się przynajmniej upewnić, że droga jest czysta. I wtedy widzę, że Michael wraca – idzie z butelką gatorade i czymś w plastikowej torbie.

Wchodzi na górę, kładzie torbę i gatorade na poduszce. Całe moje zdenerwowanie znika, bo to przecież Michael i jesteśmy w domku na drzewie, który znam jak własną kieszeń i wcale nie czuję teraz, że mam siedemnaście lat i jestem w ciąży. Czuję się, jakbym miała trzynaście i całe życie przed sobą, że z moim

przyjacielem u boku wszystko jest możliwe.

– Wybrałaś dobry dzień – mówi Michael. – Mama upiekła ciasteczka miętowe. – Otwiera torbę i podaje mi całą garść. – Lubisz je jeszcze?

Kiwam głową. To nadal moje ulubione. Nie myślałam, że pamięta. Kiedy byliśmy... przyjaciółmi, mama Michaela postanowiła wypracować przepis na najlepsze na świecie ciasteczka miętowe, ponieważ była od nich wręcz uzależniona, a że sprzedają je tylko skautki, wciąż musiała szukać ich stoisk. Kupowała hurtem, jednak znikwały tak szybko, że uznała, iż jedynym rozwiązaniem jest własny wypiek.

My byliśmy jej szczurami laboratoryjnymi. Przynosiła nam je na drzewo całymi tacami, a my zjadaliśmy wszystko, nawet te partie, które ona uznała za niejadalne.

W końcu się udało, ale dopiero gdy wykorzystwała gotowy półprodukt – czekoladowe ciasto karmelowe. Zawsze gdy jem ciasteczko miętowe, od razu myślami przenoszę się do domku na drzewie, i choć zjedliśmy ich tyle, że na sam widok powinno mnie mdlić, nadal je uwielbiam.

A Michael o tym pamięta.

Przez chwilę milczymy. To dziwne, że to wcale nie dziwne. Michael wkłada do ust kilka miętowych krążków, potem się uśmiecha. Wygląda tak dziecinnie jak wtedy, i nagle zaczyna mi się zbierać na płacz.

Michael upija łyk gatorade i podaje mi butelkę.

– Super – komentuję drwiąco. – Popijmy sam cukier samym cukrem. – I przykładam butelkę do ust.

– Chcesz wodę? Idź i sobie przynieś – odpowiada, ale w jego głosie nie ma cienia złości. Tylko się droczy. Tak jak dawniej. Stare czasy. Wtedy poszłabym po tę wodę. Zeszłabym po drabinie, weszła do domu tylnymi drzwiami, a pani Flanagan zaraz kazałaby mi wziąć coś jeszcze, na przykład koc, na wypadek gdyby się ochłodziło.

Przez lata to tu czułam się jak u siebie, bardziej niż we własnym domu. To było jedyne miejsce, gdzie czułam się bezpiecznie. Z dala od pijanej, wrzeszczącej mamy i kobiet, które udawały, że są moją mamą, a tak naprawdę kradły mi tatę.

To było miejsce, gdzie czułam się w pełni akceptowana.

Właściwie to mam ochotę na wodę, ale nie chce mi się po nią schodzić. Nie chcę spotkać się z panią Flanagan, nie chcę, żeby mnie zobaczyła. Minęło zbyt wiele czasu, poza tym jestem w ciąży, i mimo że ten czarny sweter dobrze ją ukrywa, to albo uzna, że okropnie utylam, albo odgadnie prawdę.

Szczerze mówiąc, sama nie wiem, co byłoby gorsze.

Zazwyczaj podobam się sobie w ciuchach, które noszę. Jestem dumna z kolczyka w nosie i kilku w uszach, z kruczoczarnych włosów i mocnego makijażu. Lubię, jak się na mnie gapią. W windach w galerii handlowej patrzę im prosto w oczy, zmuszając do odwrócenia wzroku.

Czasami, kiedy dziewczyny się ze mnie śmieją, coś tam między sobą szepcząc, podchodzę z uniesionymi rękami, jakbym je chciała uderzyć, i wrzeszczę, żeby je przestraszyć.

Działa.

Ale nie taką zna mnie pani Flanagan. Zna mnie jako nieco pulchną i nieśmiałą dziewczynkę o szarobrazowych włosach, która chodzi w dzinsach i adidasach. Nie chcę jej pokazywać, jak urosłam i wydoroślałam. Nie chcę pokazywać jej swoich prowokacyjnych kolczyków i fryzury. Nagle wstydzę się swojego wyglądu.

Nie chcę, żeby mama Michaela zobaczyła moją zbroję. Jeśli miałaby mnie oglądać, wolałabym, by ujrzała tamtą Emily, a ponieważ ona już nie istnieje, lepiej w ogóle się jej nie pokazywać.

Wzrok Michaela co jakiś czas wędruje do mojego brzucha. Zastanawiam się, czy wie.

– Przyniosę tę wodę – mówi, i zanim zdążam go powstrzymać, już schodzi po drabinie. Ciekawe, czy zrobił to, żeby na chwilę wyjść, bo nie czuje się ze mną swobodnie? Nie zastanawiam się nad tym dłużej, bo ja jestem zupełnie swobodna i nie mogę sobie wyobrazić, że on czuje się inaczej.

Kiedy wraca, czekam, aż zapyta, dlaczego przyszłam, ale nie pyta, a ja jestem mu za to wdzięczna.

Wszystkie te wyrażonka typu „Co słyhać?“, „Jak tam?“, „Jak się miewasz?“ wydają się takie banalne. A z drugiej strony, mam ochotę mu powiedzieć i nie wiem,

jak zacząć, jeśli on nie zapyta.

– Słyszałem, że nie idziesz na studia – mówi ostatecznie, biorąc kilka poduszek, żeby się o nie oprzeć. T-shirt podnosi mu się trochę ponad pasek spodni. Ze zdumieniem przyglądam się jego opalonym, silnym mięśniom brzucha i delikatnej linii włosów biegnącej od pępka w dół. Zapominam, że czeka na odpowiedź.

– Gapisz się na mnie.

Michael się uśmiecha.

– Dojrzałeś – mówię, choć nie o tym naprawdę myślę. Myślę o chłopakach, z którymi się zadawałam, każdy z nich mógł być potencjalnie ojcem Fasolki. Wszyscy są bladzi i chudzi jak spaghetti. Pałukowate ciało i jakby przezroczysta skóra, na której tle włosy łonowe stanowią szokujący kontrast.

Czują się w swoim ciele równie niezręcznie jak ja. Nasze bliskie spotkania są zawsze krótkie, gdzieś w ciemnym kącie pokoju albo na tylnym siedzeniu, czasami w parku, na trawie czy na ławce.

Rozbieramy się tylko na tyle, żeby to zrobić. To czy tamto, w zależności. I to mi akurat odpowiada. Że nie muszę pokazywać swojego ciała i ryzykować, że mnie wyśmieją, zauważą, że jeden cycek mam wyżej, że brzuch jest okrągły, a uda się o siebie ocierają.

Czasami u lekarza albo w innej poczekalni z kolorowymi pismami czytam w „Cosmopolitanie” o seksie, orgazmach i pozycjach i naprawdę nie rozumiem, o co im chodzi.

Jedno jest pewne – to na pewno nie dotyczy mnie. Nie mówię, że czuję się źle, nie, jak są w środku, jest fajnie. Ale jeszcze lepiej jest, jak mnie obejmują, bo wtedy czuję bliskość, czuję się kochana i to jest dużo lepsze, nawet jeśli trwa tylko kilka minut.

I nawet jeśli są to ci chudzi, niezręczni, niedoświadczeni chłopcy.

Michael nie jest taki jak oni. Gapię się, bo wygląda jak mężczyzna. A ta linia włosów wygląda jak zaproszenie. Jestem zaskoczona, oszołomiona wręcz, bo wyraźnie czuję, że mam na niego ochotę.

Odwracam wzrok, dość szybko, a Michael się uśmiecha.

– Mógłbyś się zakryć? – mamrocze zaczepnie, pokrywając tym swoje... zażenowanie? Pożądanie? NIE! Nie pożądanie. Nie z Michaelem. To przecież niemożliwe... no nie?

– Zakryć? Przecież to tylko brzuch, no co ty? – Wciąż się śmieje.

– To... trochę niestosowne – odpowiadam.

– Ja nie mogę, odezwała się skromnisią. – Obciąga T-shirt. – Teraz dobrze? Zadowolona?

Wzruszam ramionami.

– No więc. Co z tymi studiami? Powinnaś iść.

– I pójdę – odpowiadam. – Tylko muszę wiedzieć na co. Po drugie, pamiętaj, że jestem rok do przodu.

– No tak. Zapomniałem, że jesteś tym ukrytym geniuszem.

– Już nie. – Znów wzruszam ramionami. Bo to prawda.

– Co bierzesz pod uwagę? Angielski? – ciągnie Michael.

– Też wymyśliłeś. W życiu. To znaczy, czasami chodzi mi po głowie, ale wolałabym ASP albo coś w tym rodzaju.

Michael kiwa głową, zamyśla się.

– Czemu nie – mówi w końcu. – Pasowałoby. Zawsze byłaś kreatywna.

Znów cisza.

– No dobra. Ta Jenna... to twoja dziewczyna? – W moim głosie słychać niezamierzoną drwinę. – Jest fajna? – dodaję szybko, normalniejszym tonem, żeby nie pomyślał, że jestem zazdrosna czy coś.

– To... zwyczajnie kumpela.

– Z dodatkowymi świadczeniami?

– A istnieje jakaś inna forma kobiecej przyjaźni?

– Jasne – przewracam oczami. – Oczywiście, że istnieje.

Michael poważnieje.

– Masz rację. Sorry. Wiesz co, Em?

Kiedy mówi „Em”, moje serce wykonuje coś jakby lekki, sentymentalny podskok. Wymawia to tak naturalnie, bez zastanowienia, zapominam, że nie rozmawialiśmy przecież od lat i że kiedy mijamy się na korytarzu, udajemy, że się nie znamy.

– Cholernie mi ciebie brakuje.

Teraz moje serce zupełnie wariuje.

– Ale zrobiłaś z siebie totalne dziwadło. To znaczy, nie jesteś dziwadłem, rozumiesz? Wiem, że tak naprawdę nie jesteś, ale te czarne łachy i przekłuwanie się wzdłuż i wszerz raczej ci nie służy. Całe to emo czy gotyk wszystkich od ciebie odpycha, więc nie mają szansy poznać cię naprawdę.

Do głowy przychodzi mi tysiąc myśli. Pierwsza, żeby się odpieprzył, ale kiedy otwieram usta, bo chcę mu dowalić tak, żeby mu w pięty poszło, dopiec tak, jak on mnie, bo wtedy może nie będzie aż tak bolało, czuję, jak ściska mnie w gardle, i nagle wybucham płaczem, głośnym, niepoahamowanym szlochem. Jest mi tak wstyd, że chciałabym umrzeć.

I nie mogę przestać.

Rozdział 23

– Boże kochany, Em – Michael się prostuje, przysuwa się do mnie. Nie obejmuje mnie ani nic, ale bierze mój mały palec, siedzi tak, trzyma mnie za palec, a ja płaczę. Po chwili naciąga swoją koszulkę i podtyka mi pod nos, ja patrzę na nią, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Cały czas łkam, a on mówi, że mam wydmuchać nos. Więc robię to.

Co, na marginesie, jest obrzydliwe, ale on po prostu opuszcza koszulkę i siedzimy tak dalej. Powoli szloch nieco cichnie, oddech się uspokaja, na koniec kładę się wyczerpana na podłodze.

– Przepraszam cię – mówi Michael. – Nie chciałem ci zrobić przykrości. Nie powinienem mówić o dziwadle. Wcale taka nie jesteś. Naprawdę.

– W porządku. Nie dlatego płakałam.

– A. OK.

Chcę, żeby zapytał, dlaczego płakałam, żebym mu mogła powiedzieć, chociaż właściwie to sama nie wiem, no chyba że dlatego, że to wszystko mnie przerasta i boję się, bo choć bardzo chcę mieć Fasolkę, wiem, że moje życie nigdy już nie będzie takie samo i prawdę mówiąc, nie mam teraz głowy, żeby myśleć o szkole, bo przyszłość nigdy nie rysowała się tak niepewnie i przerażająco.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

– Nie zapytasz mnie, czemu płakałam?

– A chcesz mi powiedzieć? – mówi niepewnie, pochylając głowę i podnosząc na mnie wzrok. Jest wyraźnie zdenerwowany.

– Rany, Michael. Nic się nie zmieniłeś. Może i przystojniak z ciebie, dobrze zbudowany i opalony, ale mnie nie oszukasz. Nadal siedzi w tobie ten zahukany chłoptaş. Założę się, że do dziś trzymasz w szafie całą kolekcję klamer ze *Star Treka*, którą kupiłeś przez internet.

– No pewnie! – Michael robi minę, udając zdziwienie. – Nie posiadam nic cenniejszego. – Śmieje się. – Powiedziałaś, że jestem przystojny.

– Zamknij się. Założę się, że Jenna o nich nie wie.

– Nie rozumiałyby. No to dlaczego płakałaś?

Myślałam, że to wyjdzie dość teatralnie, ale okazuje się, że w zasadzie nie ma nic teatralnego w tym, że mocno obciągam na sobie sweter, uwypuklając wystający brzuch. Michael otwiera usta i głośno wciąga powietrze. Kiedy na niego patrzę, widzę, że rozumie.

– Masakra – mówi. – Ale z drugiej strony, to niesamowite.

– No! Dokładnie! Masakra i okropnie się boję, nie mogę uwierzyć, że będę miała dziecko, a jednocześnie nie mogę uwierzyć, że rośnie we mnie życie, będę mamą!

Michael nie odrywa wzroku od mojego brzucha.

– Chcesz dotknąć? – pytam niepewnie.

– Mogę?

Biorę jego dłoń, kładę na swoim brzuchu, nie

puszczając jej, i właśnie w tym momencie Faselka postanawia trochę pobaraszkować, jakby bardzo powoli robiła salto. Oboje nie tylko to czujemy, ale i widzimy, bo mój brzuch cały się rusza, z lewej na prawą.

– Tańczy – mówię.

– I to nieźle – dodaje Michael. Oboje jesteśmy pod wrażeniem, milczymy. I w tym momencie odzywa się komórka Michaela. Wyciąga ją, marszczy brwi, a potem wyłącza i rzuca w odległy kąt.

– Jenna?

– Jenna. Chce wiedzieć, gdzie się podziewam.

– Musisz iść? – Odwracam wzrok, żeby nie zobaczył, jak bardzo chciałabym, żeby został, jak bardzo go teraz potrzebuję.

– Nie – mówi i kładzie się obok mnie, ale tym razem nie każe mu naciągać koszulki i odpowiadam na wszystkie pytania, o ciążę i co dalej zamierzam, i jak chcę powiedzieć rodzicom, że jednak nie oddam dziecka do adopcji, do której nadal chcą mnie przekonać, bo sama zamierzam je wychować.

– To dobrze – mówi Michael, oddychając z ulgą. – Nie możesz go oddać. Nie ma mowy. Będzie dorastał, myśląc, że od początku był niechciany, a takie odrzucenie zostawia ślad na całe życie.

– To jest ona – poprawiam go cicho, wiedząc, że Michael mówi o sobie.

– Ona. On. Bez różnicy. Liczy się to, że dobrze robisz, zatrzymując je, i nie pozwól się nikomu

przekonać, że jest inaczej.

Skinieniem głowy sygnalizuję, że rozumiem, wiem, o co chodzi i dlaczego tak uważa, a potem zmieniamy temat, gadamy o szkole, znajomych, o życiu i co z nas wyrośnie.

Nie każę Michaelowi naciągać koszulki nie dlatego, że mam ochotę pożerać wzrokiem jego nagi brzuch, ale dlatego, że to nie ma już żadnego znaczenia. Być może i na początku wygląda jak młody bóg, ale z czasem zmienia się znów, przynajmniej w moich oczach, w mojego niezdarnego, zahukanego przyjaciela z dawnych lat.

– Powinniśmy częściej się spotykać – mówię, gdy już po zmierzchu schodzimy z drabiny. Minęły dobre cztery godziny. – Było jak za dawnych czasów.

– Niedługo wyjeżdżam na studia – odpowiada Michael. – I raczej nie wrócę aż do świąt.

– No tak, rzeczywiście. – Rozczarowanie w moim głosie nie mogłoby być wyraźniejsze. Wyjeżdża, wiadomo przecież. Było tak cudownie, że zapomniałam, na jakim świecie żyję. Wszyscy wyjeżdżają. Oprócz mnie.

– Ale napiszę, Em – obiecuje. – Słowo.

– Dwa słowa? – To głupie, ale dawniej uznaliśmy, że słowo to za mało.

– Dwa słowa.

Nie wiem, jak się pożegnać. Stoimy tak, on życzy mi szczęścia, a potem przyciąga mnie do siebie i mocno

ściska, choć nie aż tak mocno, gdyż między nami jest przecież mój brzuch. – A jak będzie chłopak, masz mu dać na imię Michael.

– To nie chłopak.

– W takim razie Michaela – odpowiada, a po chwili mnie puszcza i biegnie do domu, machając mi na pożegnanie ręką. A ja wracam do siebie, czując się tak, jak nie czułam się już od lat.

Szczęśliwa.

Rozdział 24

Jedyna Andi sili się na uśmiech, próbuje udawać, że jest w tym coś przyjemnego, w tym, że spotykamy się z parą wybraną przez internet, która mieszka o sześć godzin drogi stąd i która przyleciała, by przekonać Emily, że powinna wybrać właśnie ich. Że to oni będą lepszymi rodzicami dla jej dziecka niż cała reszta.

Była to jedna z najtrudniejszych rzeczy w jej życiu, ale Ethan nie pozostawił jej wyboru. Gdy patrzy na kolejną kandydatkę na matkę adopcyjną, nieodmiennie widzi siebie. Kiedy o nich czyta, czyta o sobie.

Adeline i Greg Blackman są małżeństwem od siedmiu lat. On jest deweloperem, ona muzyczką – wiolonczelistką – który to zawód, jak pisze, jest idealnym zawodem dla matki, ponieważ może przyjąć lub odrzucić zaproszenie na kolejny koncert.

Na stronie agencji zamieszczono mnóstwo ich zdjęć. Adeline jest śliczną, filigranową Azjatką, a Greg jest wysoki i ma dobre oczy. Będą chyba dobrymi rodzicami. Przez wiele lat próbowali zapłodnienia in vitro, wydali na to mnóstwo pieniędzy, aż w końcu podjęli decyzję o adopcji.

Adeline ma starszego brata, a Greg sześcioro rodzeństwa, zawsze marzyli o dużej rodzinie, ostatecznie jednak doszli do wniosku, że z jednym dzieckiem też będą szczęśliwi.

Lubią czytać, kochają zwierzęta – na kilku zdjęciach

przewija się czarny labrador – i oboje często gotują. Mają duży dom na działce o powierzchni ośmiu tysięcy metrów kwadratowych. W pobliżu mieszka sporo dzieci. Wniosek, nie mogła się powstrzymać Andi, był taki, że mogą zapewnić temu biednemu dziecku z robotniczej rodziny, najpewniej dziecku alkoholiczki, dom i życie, na które inaczej nie miałyby szans.

Hm, myślała Andi. Mieli rację wyłącznie w sprawie alkoholu, choć teraz Emily nie bierze kropli do ust.

Ludzie tacy jak my, myśli dalej, nie oddają dzieci. Ludzie tacy jak my, jak Adeline, czterdzieści jeden lat, i Greg, czterdzieści sześć, jak Andi, czterdzieści dwa, i Ethan, czterdzieści sześć, zapewniają potrzebującym dzieciom cudowne warunki.

Podajemy im dobrej jakości jedzenie z upraw i hodowli organicznych, które gotujemy na parze lub sami przecieramy i mrozimy w porcjach na później. Ubieramy je w prześliczne kreacje z Baby Gap i zapisujemy na różnorakie zajęcia długo przedtem, zanim nauczą się chodzić.

Wypełniamy ich pokoje najpiękniejszymi meblami, jakie można kupić, najśliczniejszymi pluszakami, najcięższymi zasłonami, by nie przedostał się przez nie najmniejszy promyk słońca, gdy nasze skarby utną sobie drzemkę w środku dnia.

To my jesteśmy ludźmi, którzy niechciane przez nikogo dzieci wychowują. Ludźmi, którzy jeśli los jest tak niełaskawy, by zesłać nam siedemnastoletnią córkę, która

zachodzi w ciążę, jako dziadkowie i najbliżsi krewni, wychowujemy dziecko jako swoje.

Adeline i Greg, Andi i Ethan. Są niemal tacy sami. Ból związany z poznaniem ich, z przekonaniem się, jak wiele ich łączy, jest dla Andi wprost nie do zniesienia.

To ona i Ethan powinni wychowywać to dziecko. Parę lat temu ona i Ethan mogli być na miejscu tamtych i szukać dziecka dla siebie. Gdyby Ethan zgodził się na adopcję, tak właśnie by było.

Myślała, że pogodziła się z jego decyzją, przekonała samą siebie, że potrafi przyjąć jego punkt widzenia: mają już dwie zdrowe córki, Ethan nie chce po sześćdziesiątce mieć w domu nastolatka, no i tak bardzo lubią swoje weekendy tylko we dwoje, trudno byłoby z nich zrezygnować, dlatego tak bardzo nie chce już więcej dzieci.

Andi się wydawało, że zaakceptowała taki obrót spraw, mimo że w czasie każdej kolejnej miesiączki serce ścisnął jej straszliwy smutek, ale od czasu gdy okazało się, że Emily jest w ciąży, a Ethan nie zgadza się zatrzymać dziecka, ma do niego tak wielki żal, że rano udaje, że śpi, bo nie potrafi spojrzeć na mężczyznę, który nie tak dawno był dla niej najważniejszy na świecie.

Rozdział 25

Tak więc Andi wybrała knajpkę na obrzeżach Oakland, co jest nawet dość zabawne. Tamci będą myśleć, że ratują dziecko z rąk ćpunka z jakiejś nieciekawej dzielnicy Oakland, a nie z Mill Valley – dumy i chluby wszystkich przedmieść. Owszem, jestem sarkastyczna, tak. W drodze nikt się nie odzywa. Osobiście rzadko coś mówię, ale nie jestem przyzwyczajona do milczenia taty i Andi. Zazwyczaj non stop coś do siebie nadają, a ostatnio milczą jak zakłęci. W każdym razie było to dość niezręczne.

Tata zapytał, czy wszystko w porządku, a ja tylko wzruszyłam ramionami. Co niby mam powiedzieć? Po prostu nie jestem zainteresowana i już, dobrze, że przynajmniej tym razem Andi nie naciskała. Kilka dni temu zdecydowała, że powinniśmy się z nimi spotkać, i zapytała, czy chcę zobaczyć ich profil w internecie. Nie chcę, powiedziałam jej przygotowana na to, że zacznę nalegać, ale ona tylko wzruszyła ramionami i odeszła.

I bardzo dobrze. Nie ma żadnego sensu, żebym kogokolwiek oglądała. Nie mają pojęcia, że chcę zatrzymać Fasolkę i nie powiem im aż do ostatniej chwili. Bo jak im powiem, zrobią wszystko, by mi ją odebrać, tak więc jeśli będę musiała, jeśli do tego dojdzie, po prostu nie podpiszę w szpitalu papierów i koniec.

Niech tylko spróbują mnie powstrzymać przed zabranieniem Fasolki do domu.

Przecież oglądałam Lifetime, widziałam te wszystkie filmy i wiem, jak to będzie. Nie jestem tylko pewna, jak sobie z Fasolką poradzimy, ale chyba jakoś to będzie. Dopóki nie znajdę pracy, tata na pewno się nami zajmie, nawet jeśli Andi będzie się stawiać i narzekać.

A co ma zrobić, przecież nie wyrzuci na bruk córki z wnuczką, prawda?

Poza tym Andi jakoś przestała się stawiać i narzekać. Prawie w ogóle się do taty nie odzywa, a dla mnie jest całkiem miła, i jeśli w ogóle czegoś jestem pewna, to tego, że poprze mnie w sprawie dziecka.

Boże, myślicie, że nie widzę, jak ona patrzy na dzieci? Gdy przechodzi obok nas ktoś z wózkiem, Andi musi zagadać, o wszystko wypytać i zagruchać do dzieciaka. Wcześniej uważałam, że to śmieszne, ale ostatnio jak byłam w mieście, przysięgam, miałam ochotę zaglądać do wszystkich wózków.

Andi kocha dzieci, wiem, że zawsze chciała je mieć. I choć Fasolka nie jest jej, to może z nią być zawsze, gdy ja będę zajęta. Poważnie. Zawsze.

Wchodzimy do restauracji i tata prezentuje już swój wielki, sztuczny uśmiech. Od razu ich zauważam. Wydają się bardzo mili. Uśmiechają się nerwowo i nieśmiało machają. Jest z nimi ta szara myszka z agencji, Mary, a ja nagle bardzo źle się czuję z tym, że oni myślą, że dostaną to dziecko, bo przecież nie dostaną. Bardzo chciałabym zawrócić i uciec, najszybciej jak się da, żeby już nie brnąć dalej.

Ale jest za późno. Adeline już stoi i wyciąga dłoń, mówi, że cieszy się, że może mnie poznać, pyta, jak się czuję.

– Dobrze – mamroczę, czując się naprawdę fatalnie. Fatalnie. Po prostu widać, że ta kobieta jest miła, ładna, porządna i dobra. I nagle widzę ich oboje w szpitalu, przed moim pokojem, i świeżutko odmalowany pokój dziecienny w ich domu, z szafą pełną najmodniejszych dziecięcych ciuszków, a potem wychodzi pielęgniarka i mówi im, że jednak nie dostaną dziecka. Widzę, jak kulą się z bólu.

Boże. Czuję się tak źle, że nie mogę spojrzeć im w oczy.

Gdy wszyscy się przedstawiają, ja skupiam wzrok na stole. Potem siadamy. I co teraz?

– Naprawdę miło mi cię poznać – zaczyna Adeline, wyciągając do mnie rękę, więc nie pozostaje mi nic innego, jak ją uścisnąć. Podaję jej więc wiotką dłoń, po czym pozwalam jej opaść. – Jak się czujesz?

– Dobrze – mamroczę, mając gdzieś, czy jestem trudnym rozmówcą, czy nie. Rzucam jej krótkie spojrzenie – przejęty wzrok, śliczny uśmiech, bardzo chce nawiązać ze mną kontakt.

– A więc jesteś jeszcze w liceum? – pyta Adeline, i choć stara się brzmieć swobodnie, to słyszę wyraźnie, jak drży jej głos. Kiwam głową i po raz pierwszy patrzę jej w oczy. Widzę, jak bardzo jej zależy, żebym ją polubiła, żebym ją wybrała. Tak dokładnie wyglądały moje oczy,

zanim uznałam, że wszyscy mogą iść do diabła, a mnie łatwiej będzie, gdy to ja pierwsza ich znienawidzę, a nie na odwrót.

– To chyba ostatni rok? – zapytał jej mąż.

– Nie, zaczęłam rok wcześniej. Właśnie skończyłam szkołę.

– Rok wcześniej! O! – Adeline się śmieje i razem z mężem wymieniają spojrzenie pełne ulgi. – Inteligentna dziewczyna.

Wzruszam ramionami. Nie chcę tu być. Nie chcę ich polubić. Nie chcę nic czuć, a w tej chwili czuję się okropnie.

– No więc – Greg przejmuje pałeczkę – gdzie będziesz studiować?

– Emily robi sobie rok przerwy – wtrąca się tata. I dobrze, bo naprawdę nie widzę żadnego sensu w tych durnych gadkach. – Jest jeszcze taka młoda, uznaliśmy, że powinna zobaczyć trochę świata.

– Świetny pomysł! – Adeline wręcz podskakuje cała podekscytowana, a ja czuję wyraźnie, że byłaby z niej pewnie supermama. Nie taka jak moja, wiecznie wściekła i pijana, nigdy niezainteresowana żadną z nas. Byłaby mamą, która zachęca córkę do różnych rzeczy, mówi jej, że jest mądra, śliczna i kochana.

Mamą, jaką zawsze chciałam mieć.

Mamą, jaką ja będę.

– Ja też miałam rok przerwy – kontynuuje Adeline. – Dopiero potem poszłam do Juliard. Jeździłam po Europie

z biletem InterRail i spałam na takiej ilości parkowych ławek, że nawet nie zliczę.

– Naprawdę? – podnoszę wzrok. – Nie wygląda pani na kogoś, kto spałby na ławce.

– Zdziwiłabyś się. Owszem, gram na wiolonczeli, ale jestem też świetnym stolarzem.

– I bardzo skromnym – wtrąca sucho Greg. Nie potrafię powstrzymać uśmiechu. Ale bardzo leciutkiego.

– Ani słowa – żartuje i poklepuje go po ramieniu. Od razu widać, że się kochają. Tak jak kiedyś Andi i tata. – Po prostu mi zazdrości. W domu to ja zawieszam wszystkie półki.

– No dobrze, może jestem trochę zazdrosny – przyznaje Greg. – Adeline jest bardzo precyzyjna. Kiedy ja zabieram się za robotę, wszystko wychodzi krzywo.

– To dlatego, że Greg nie uznaje poziomicy – wyjaśnia Adeline. – Wszystko robi na oko, a potem nie wie, dlaczego jedna strona jest o piętnaście centymetrów niżej niż druga. Poziomica jest najważniejsza. Zresztą – sięga po coś do torebki – trochę mi wstyd, ale patrzcie! – I zachwycona wyciąga breloczek z kluczami, trzymając go po chwili triumfalnie w górze. Breloczek jest w kształcie poziomicy.

– To zabawne – odzywa się tata. – Andi ma breloczek w kształcie szpilki na wysokim obcasie. Jak myślicie, co nam to o niej mówi?

– Właściwie to miałam ci powiedzieć, że bardzo mi się podobają twoje baleriny! – Adeline jest

podekscytowana. – Wiedziałam, że też lubisz buty! Kobieta taka jak ja. Emily? – zwraca się do mnie. – Twoja mama i ja jesteśmy z tej samej gliny.

Dłużej nie dam rady. Nie mogę pozwolić im myśleć, że mają szansę na moje dziecko. Jak brzmiało to powiedzenie? Być okrutnym dla czyjś dobra? Muszę to natychmiast zakończyć.

– Ona nie jest moją mamą – zaczynam, dając sobie trochę czasu na wymyślenie, jak to zakończyć, ale tak, żeby tata nie wiedział, że chcę zatrzymać dziecko.

– O! – Adeline wydaje się dezorientowana. – Przepraszam. – Patrzy na Andi i na tatę, potem na panią z agencji, która zagląda w papiery, jakby szukała w nich czegoś nerwowo. – Myślałam... że mamy się spotkać z Emily i jej rodzicami.

– Tak, ja też... – reaguje szybko Mary, wciąż szeleszcząc kartkami, jakby ten szelest miał jej pomóc znaleźć odpowiedź.

– Jestem macochą Emily – wyjaśnia Andi bardzo zmęczonym głosem. I wtedy coś przychodzi mi do głowy, już wiem, co powiedzieć. To okropne, ale muszę tak zrobić. Najlepiej od razu.

– Właśnie. Wiem, że wyglądamy jak superrodzina z dobrego domu – mówię bardzo głośno i szybko, lekko ochrypłym głosem, jakbym zaraz miała wpaść w szal, jednak tym razem to dlatego, że jestem strasznie zdenerwowana i bardzo mi z tym źle. – Ale skoro jesteście zainteresowani adopcją tego dziecka, to

powinniście znać prawdę. – Widzę, że wymieniają zaniepokojone spojrzenia i jadę dalej. – No więc moja mama jest alkoholiczką i w ogóle jej nie obchodzę, to na pewno cecha rodzinna. Jak widzicie, ja też nie należę do tych najbardziej lubianych w klasie. W zasadzie to raczej mnie tam nie cierpią. Nie mam pojęcia, kto jest ojcem, ale najprawdopodobniej to ćpun, a już na pewno sporo pije. Zresztą, ja też piłam w czasie ciąży i brałam... – Oho. Przerywam. Nie chcę zostać aresztowana. – Nieważne. Lekarka powiedziała, że dziecko ma prawdopodobnie alkoholowy zespół płodowy, więc szczerze mówiąc, wydajecie się miłymi ludźmi, ale to dziecko przysporzy wam wielu problemów – kończę. – Także powinniście to chyba jeszcze przemyśleć – dodaję niezbyt przekonująco, wstając i odsuwając się od stolika.

Adeline wygląda, jakby się zaraz miała rozplakać, a jej mąż jest chyba zły. Mam ochotę ich przeprosić. Chciałabym złapać ich za ręce i szepnąć jej do ucha, dlaczego tak powiedziałam, ale przecież nie mogę.

Patrzę na tatę, który wygląda, jakby miał atak nerwicy frontowej.

– Możemy już iść? – pytam i nie czekając na odpowiedź, odwracam się i wychodzę z restauracji.

Rozdział 26

Kobieta z agencji wychodzi za nimi. Emily idzie pierwsza, wprost do samochodu, ale Mary zatrzymuje Andi i Ethana, zanim udaje im się tam dotrzeć.

– Wiem, że to dla niej trudne – mówi, rzucając współczujące spojrzenie w stronę Emily, która ze spuszczoną głową siedzi już na tylnym siedzeniu. – Jest taka młoda, pewnie ją to przytłacza.

– Dziękuję za wyrozumiałość – odpowiada Ethan.

– Ale... no... to, co powiedziała o picciu. I alkoholowym zespole płodowym. Czy to prawda?

– Nic na to nie wskazuje – wyjaśnia znużony Ethan.
– Szukali wszelkich objawów, bo zwykle takie można zaobserwować, ale niczego się nie doszukali. Więc raczej nie.

– Szkoda, że nam nie powiedzieliście – wzdycha Mary. – Często mamy z tym do czynienia w sprawach adopcyjnych, ale wolimy przygotować na to przyszłych rodziców. Musicie być z nami szczerzy. Całkowicie. Wolałabym też wiedzieć, że nie jest pani matką Emily.

– W tej chwili nikt bardziej niż my nie wolałby, żeby to wszystko wyszło inaczej – mówi Andi. – Przepraszam, że nie miała pani pełnej informacji, ale zapewniam, że to nie było zamierzone. Nie mówiliśmy o tym, bo tak naprawdę nie było o czym – z dzieckiem wszystko jest w normie. Przykro mi z powodu tych ludzi, czuję się okropnie. Muszę tam wrócić i się pożegnać, przeprosić.

Byli tacy mili.

– Lepiej nie – radzi Mary. – Są zdenerwowani, proszę ich teraz zostawić. Ja z nimi porozmawiam, a później się jeszcze zdzwonimy. Co państwo na to?

– Dobrze – mówi Ethan, prowadząc Andi do samochodu. – Bardzo dobrze.

Emily siedzi z tyłu, gapiąc się w okno, usta ma mocno zaciśnięte. Andi napotyka jej wzrok. Tak bardzo chciałaby być teraz gdzie indziej. Jest zmęczona, zmęczona tą nieprzewidywalnością. Jak długo to jeszcze potrwa?

– Możemy o tym porozmawiać? – pyta Ethan, patrząc na Emily we wstecznym lusterku.

– Nie – krzyczy dziewczyna. – Nie chce mi się o tym gadać. Ani myśleć. Nie nadawali się. Koniec i kropka.

– Ale musiałaś być taka obcesowa? – Andi nie potrafi się powstrzymać. – Musiałaś to wszystko mówić? Zepsułaś nasze stosunki z agencją. Nie wiadomo, czy zechcą z nami dalej współpracować.

– Matko, wcale nie byłam obcesowa. Powiedziałam tylko prawdę.

– Byłaś obcesowa – mówi Ethan.

– Dajcie mi spokój, dobra? – Emily zaczyna wrzeszczeć. – Nie macie pojęcia, przez co przechodzę. – I patrzy na Andi. – A ty zauważasz tylko, że byłam obcesowa? I co? Przyniosłam wam wstyd, tak? Wstydzicie się mnie? I tylko to się liczy?

– Dosyć! – Ethan przekrzykuje córkę. Zaskoczona

Emily milknie, a zaskoczona Andi odczuwa jakby cień szacunku.

– Co to ma być, żart? – Emily jest oburzona. – Nigdy nie bronisz mnie, zawsze tylko Andi. W ogóle cię nie obchodzę. Nie obchodzę cię, odkąd pojawiła się ona.

Andi czuje, jak wzbiera w niej cały ból nagromadzony w ciągu ostatnich tygodni. Nie wytrzymuje. Odwraca się, by spojrzeć Emily w oczy, i z niedowierzaniem kręci głową.

– Ty smarkata, zepsuta, niewdzięczna... – Andi się powstrzymuje, choć ma ochotę nazwać ją po imieniu.

– No proszę! – komentuje sarkastycznie Emily. – Słyszysz, tato? Pięćknie. Naprawdę cudownie. Słyszałeś, jak chciała mnie nazwać? No, no. Właśnie tego mi teraz trzeba, dziękuję wam za wspar...

– Nie! – krzyczy Andi, uciszając wszystkich. Ma dość. – To koniec. Mam dosyć. Zatrzymaj się.

Przerażony Ethan zjeżdża na bok. Kiedy Emily znowu zaczyna, wrzeszczy na nią „zamknij się wreszcie, do diabła”, czego nigdy, przenigdy jeszcze nie zrobił.

Zamyka się więc.

Andi wysiada, czując napływające łzy, i zaczyna iść. Musi stąd odejść, po prostu odejść. Zatrzymuje ją ręka na jej ramieniu, odwraca się. Błady jak ściana Ethan trzyma ją za ramię.

Ethan błędnie jeszcze bardziej, cofając się o krok.

– Czy... ty... to znac... zostawiasz mnie?

– Ja... – Nie chce powiedzieć, że tak. Nie planowała

tę, owszem, rozmyślała o tym, ale bardziej abstrakcyjnie, jednak ten dzisiejszy wybuch po prostu przekroczył granice jej wytrzymałości. To zbyt wiele. I zbyt długo już trwa. Po prostu to ją przerosło.

– Nie wiem, co innego mogłabym zrobić.

– Andi, wróć do samochodu. Pojedźmy do domu. Porozmawiajmy.

– Nie mogę. Nie mogę wsiąść do tego samochodu. Nie potrafię już znieść... tego wszystkiego. Przepraszam cię, ale... nie.

– Andi, proszę cię, nie rób tego – błaga ją Ethan. – Proszę. Przynajmniej porozmawiajmy. Zawiozę Emily do domu i wrócę tu, OK?

– No... nie wiem. Mam tego dość. Dość gadania, kłótni i twojego powtarzania „musicie to załatwić między sobą”, jakbym ja też była czemuś winna. Naprawdę, trudno chyba być lepszą macochą niż ja. – Andi patrzy na niego badawczo. – Mówię zupełnie poważnie, nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić. Nie reaguję na jej napady, po prostu odchodzę. Staram się i kocham ją, i kiedy myślę już, że zaczyna się układać, że coś się zmieniło, ona przychodzi i wszystko psuje. Jestem zmęczona, że zawsze bierzesz jej stronę i uważasz, że ja też robię coś nie tak. Jestem po prostu zmęczona. – Bierze głęboki oddech. – Potrzebuję czasu dla siebie.

– To nie twoja wina – mówi cicho Ethan. – Nie chciałem tego widzieć, ale teraz widzę. Widzę, jaka jesteś dla Emily od czasu tej ciąży, jak się nią zajmujesz,

zastępujesz jej matkę, która ją porzuciła. I widzę, jak Emily wszystko przekręca, jak manipuluje i... kłamie.

Andi unosi brwi. Przez wszystkie te lata mówiła Ethanowi, że Emily kręci, manipuluje i kłamie, a on zawsze ją lekceważył, twierdząc, że to nie może być prawda. Nie chciał uwierzyć, że taka jest jego ukochana córeczka.

I teraz w końcu, proszę, oto Ethan sam to przyznaje. Cud.

– To nie twoja wina – powtarza ze smutkiem i z trudem przełyka ślinę. – To ona. Nie chciałem w to uwierzyć. Nie chciałem, żeby moja córka była... nie wiem... jakaś felerna czy coś, żeby wymagała interwencji. Wiem, że jej zachowanie wynika z braku poczucia bezpieczeństwa, z jej potrzeby miłości, ale wiem też, że to wyłącznie jej wina, a ty nie masz z tym nic wspólnego, i wiem, że tak nie może być. Już nie.

Znów unosi brwi, niepewna, co powiedzieć. Słyszy rzeczy, które tak długo chciała usłyszeć, przyznanie jej racji, całkowite, chęć znalezienia rozwiązania, poszukania pomocy z zewnątrz. Ale czy nie jest aby za późno?

Bo w tej chwili, oprócz sprawy Emily, chodzi przede wszystkim o to, że Andi nie potrafi wybaczyć Ethanowi tego, że odmówił jej tej jednej jedynej rzeczy, której pragnie najbardziej na świecie.

Czy jest już za późno?

Rozdział 27

Coś zmieniło się między tatą i Andi i wcale mi się to nie podoba. Od tygodnia, czyli od dnia spotkania z Adeline i Gregiem, którzy chcieli adoptować Fasolkę, a teraz, po spotkaniu ze mną, już nie chcą, więc można powiedzieć, zadanie wykonane! Ale od tego dnia i mojego wybuchu w samochodzie oboje zachowują się dziwnie.

A mnie było naprawdę głupio, że tak nawrzeszczałam. Musiałam być strasznie zestresowana, bo bałam się tej całej adopcji – że może i tak im się uda ją jakoś przeprowadzić – i w tym samochodzie już nie wytrzymałam. Nie chciałam powiedzieć Andi nic przykrego, nie chciałam tak na nią naskoczyć, naprawdę, ale jak już zaczęłam, to zupełnie nie mogłam się opanować.

Przeprosiłam ją później. Poszłam i przeprosiłam, i zwykle w takich razach Andi mnie obejmuje i mówi, że wszystko w porządku, ale tym razem tak nie zrobiła. Patrzyła tylko na mnie bez słowa, aż w końcu poczułam się niezręcznie i wyszłam.

Boże. Tak źle się z tym czułam. Ale nie miałam pojęcia, co robić. I wtedy przypomniałam sobie, jak mówiła, że to koniec, że ma dość. Co to może znaczyć? Koniec? Zostawi nas? Myślałam, że się ucieszę – w końcu odzyskamy tatę – ale czułam jedynie smutek.

I strach.

Sophia odrabiała u siebie zadanie, więc poszłam do niej i położyłam się na jej łóżku. W ogóle nie zwracała na mnie uwagi. Powtórzyłam jej słowa Andi, że ma dość, i zapytałam, co ona o tym sądzi.

Wtedy przerwała pracę, odwróciła się na krześle i zaczęła obgryzać koniec ołówka – znak, że myśli. Albo że się denerwuje.

– Dość? – powtórzyła, marszcząc czoło. – A jak to powiedziała? Jakim tonem?

Zademonstrowałam jej więc, choć moja wersja zabrzmiała bardziej szorstko. W głosie Andi słychać było zmęczenie, a ja zabrzmiałam jak wariatka.

Spróbowałam jeszcze raz.

– No nie wiem – skomentowała z niepokojem Sophia. – Porozmawiam z tatą.

– Nie!

Kazałam jej przysiąc milczenie. Obiecałam, że jak się czegoś dowiem, zaraz jej doniosę, ale żeby nie zawracała teraz tacie głowy. Nie wspomniałam, że i bez tego ma dość zmartwień.

Zostałam u niej trochę. Ona wróciła do zadania, ja zamknęłam oczy. Pomyślałam, że jej powiem o ciąży, ale w sumie to lubię tę swoją tajemnicę. Może powiem jej później, niedługo. Wydaje mi się, że dobrze to przyjmie.

Przynajmniej się mnie nie wyprze, jak mama. Tata przysięga, że nie o to chodzi, ale nie jestem pewna, czy mu wierzę. Teraz, kiedy się wymeldowała z mojego życia, nie wiem, czy sobie poradzę, skoro Andi „ma

dość”, nie wiem, co zrobię, jeśli odejdzie.

Odnoszę wrażenie, jakby moja nienawiść do niej zmieniła się w coś innego. Nie powiem, że ją kocham, ale... zresztą, nie wiem. Może się uzależniłam? Albo potrzebuję jej. Jak zwał, tak zwał, po prostu lubię, gdy jest w pobliżu.

Odkąd wiemy o ciąży, Andi jest niesamowita. Mam wrażenie, że gdybym zdradziła jej mój sekret – że zatrzymam dziecko – i kazała przysiąc, że nikomu nie powie, przystałaby na to. Stanęłaby po mojej stronie.

Chyba że ma nas już dość.

Tak długo chciałam, by odeszła, a teraz, kiedy mam to na wyciągnięcie ręki, zaczynam się nagle bać i za nic nie chcę do tego dopuścić. To niewiarygodne.

Myślę, że raczej jej o tym nie powiem. Zresztą pewnie i tak by mi nie uwierzyła. Widziałam jej twarz wtedy w samochodzie. Widziałam, jak na mnie patrzyła. Całe lata próbowałam ją zranić, a teraz, kiedy w końcu mi się udało, chcę to naprawić.

Wiem, że zwykłe przepraszam nie wystarczy. Wiem, że ją zraniłam, ale Boże, nawet nie wiem, jak to wytłumaczyć. Po prostu gdy te uczucia się nagromadzą, kiedy już mną zawładną, to nic, dosłownie nic nie może ich zatrzymać.

I już w chwili gdy wybucham, wiem, że nie powinnam tego robić, i chcę się uspokoić, ale nie mam pojęcia jak. Narasta we mnie zimna wściekłość, ogromna fala złości i bólu, i nie mogę jej zatrzymać, muszę ją z

siebie wyrzucić, bo w przeciwnym razie po prostu mogłabym... implodować.

I autentycznie się boję, że mogłabym wtedy umrzeć.

Kiedy byłam młodsza, przyznaję – i trochę się tego wstydzę – że czasami robiłam to specjalnie – wrzeszczałam jak opętana, żeby dostać to, czego chciałam.

Kiedy byłam młodsza i naprawdę nienawidziłam Andi, napad złości gwarantował, że tata ją oleje i zostanie ze mną. Szła sobie gdzieś sama, a on całymi godzinami mnie uspokajał.

Wiem oczywiście, że to było złe – przecież powiedziałam, że mi wstyd. Problem w tym, że kiedy już zacznę, nie potrafię się zatrzymać. Kłótnia z rodzicami, numerki z nowym znajomym czy próba ukojenia bólu – nie potrafię przerwać żadnego samodestrukcyjnego zachowania.

Tak samo mama musi mieć z piciem. I to mnie przeraża. Bo boję się, że jestem taka jak ona.

Ostatnie hasło, którego wszyscy się boją, to „samookaleczenie”. Kiedy rodzice poszli do szkoły, szkolna psycholog uświadomiła im, że nie powinno ich zdziwić, jeśli zacznę się ciąć, bo to kolejny krok u osób z moimi problemami.

Też mi nowina, większość kumpli już próbowała. Fajna w tym była ta groźba wisząca nad rodzicami, ale ja się boję krwi i za nic bym się nie pocięła. Wszyscy mówią, że czują wtedy superulgę, a u mnie już sama

myśl, że miałabym wziąć nóż i przeciąć skórę, wywołuje odruch wymiotny. Nie ma mowy. Z tym że oni nie muszą o tym wiedzieć.

Zabawiłam się raz w ten sposób. Przyłapałam Sopię na czytaniu moich SMS-ów, więc wzięłam do ręki nóż i oznajmiłam, że zaraz się potnę.

Sophia zbladła jak ściana i pobiegła do taty. Nic sobie nie zrobiłam, ale tata przez długi czas obchodził się ze mną jak z jajkiem i to mi się bardzo podobało.

No więc, chociaż czasami robiłam to specjalnie i nie jestem z tego dumna, w zeszłym tygodniu tak nie było. Słowo. Tak bardzo się bałam, wszystko było tak na poważnie, a nikomu nie mogłam powiedzieć, że za nic nie oddam Fasolki do adopcji, że wszystko to razem po prostu mnie przerosło.

Kiedy Andi wrzasnęła – a musicie wiedzieć, że ona nigdy nie krzyczy – i wysiadła z samochodu, byłam w szoku. Potem się przestraszyłam, że tata obwini mnie i to zniszczy naszą relację już na zawsze.

Andi nie wróciła do auta, a ja przez resztę drogi musiałam zagryzać wargę, żeby się nie rozpłakać. Tata nie chciał ze mną gadać. Zawsze, gdy zaciska zęby, to znaczy, że jest wściekły, więc uznałam, że lepiej się nie odzywać.

Ale już w domu, gdy nadal milczał, nie wytrzymałam.

– To nie moja wina – powiedziałam, wchodząc po schodach. – Nie możesz winić mnie za to, że odeszła od

ciebie żona!

– ZAMKNIJ SIĘ! – krzyknął, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało, bo tata nigdy na mnie nie krzyczał, nigdy nie kazał mi się zamknąć. Dlatego właśnie wolę być u taty, nawet z Andi, bo tata jest zawsze spokojny. Można z nim o wszystkim porozmawiać, a on się nigdy nie wścieka.

Mama za to wpada w szał. Kocham ją bardzo, i kiedy jest normalna, to najwspanialsza osoba na świecie, ale potrafi się zmienić z minuty na minutę i bez przerwy na nas wrzeszczeć. Możemy nic nie robić, a i tak słyszymy, jak się rzuca po kuchni, prycha i nakręca się Bóg wie o co, a potem wyżywa na nas.

Właściwie to na mnie. Na Sopię też wrzeszczy, ale nie tak bardzo. Ja się nie daję, wrzeszczę na nią i awantura gotowa. Trwa, dopóki nie wybiegnę, trzaskając po drodze kilkoma drzwiami. Idę do taty, a on rozumie koszmar tej sytuacji i pozwala mi zostać.

Andi nie cierpi, gdy jestem w domu w „ich” weekendy we dwoje. Widzę to bardzo wyraźnie. Jest w porządku, ale na dystans, a ja wiem, że dla taty mogę być w domu zawsze, ale dla niej nie. Wszystko gra, gdy przypada ich kolej, ale nienawidzi, jak pojawiaemy się niespodziewanie.

Tata mówi, że to nieprawda, że Andi nas kocha i chce, żebyśmy byli razem, i że to nasz dom, zawsze dla nas otwarty, ale tata jak to tata – nie powie o Andi złego słowa, zawsze jej broni i opowiada te bzdury, jak to ona

nas kocha, w co nie wierzę.

Chociaż ostatnio... ostatnio niemal mogłabym uwierzyć. Odkąd pojawiła się Fasolka, zaczynam wierzyć, że Andi jeśli nie kocha, to troszkę mnie lubi. Kiedy źle się czuję, robi mi gorącą czekoladę, siada na moim łóżku i razem przeglądamy czasopisma. Kiedy źle się czuję, nie mam siły na kłótnie, a ona jest całkiem miła.

Dlatego przykro mi z powodu zeszłego tygodnia. Odkąd wiadomo o ciąży, ona jedna zachowuje się w stosunku do mnie w porządku. W oczach taty widzę tylko rozczarowanie, ilekroć na mnie spojrzy, co zresztą zdarza się ostatnio bardzo rzadko, prawie wcale.

Słyszałam raz, jak rozmawiali wieczorem w sypialni, podkrałam się i podsłuchałam o czym. Często tak robię. Ilekroć ścisząją głos, jestem niemal pewna, że mówią o mnie, więc staję pod drzwiami, cicho jak myszka, i nasłuchuję. Sophia twierdzi, że to szpiegowanie, ale nigdy by mnie nie zdradziła, a ja dowiaduję się w ten sposób wielu ciekawych rzeczy.

– Nie wiem – usłyszałam cichy głos Andi. – Na razie jeszcze tu jestem, ale nie wiem, co będzie dalej. Po prostu nie wiem.

– To minie, zobaczysz – przekonywał tata. – Nigdy nie przeżywaliśmy jeszcze takiego stresu, ale to się wkrótce skończy.

– Powtarzasz to od pięciu lat. Ta dziewczyna zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby się mnie pozbyć, a za każdym razem, kiedy traktuje mnie po prostu

obrzydliwie, ty ją usprawiedliwiasz. A to stres egzaminacyjny, a to pobyt u matki, a to znowu kłopoty z kolegami i wszystko minie. Teraz jest w ciąży i pomijając fakt, że to największa tragedia jak dotąd, to jeszcze jedyna rzecz, która rozwiązałaby wszystkie problemy, jedyna, która pozwoliłaby jej normalnie dalej żyć, a nam dała to, o czym zawsze rozmawialiśmy, nagle okazuje się niemożliwa. Kiedy się poznaliśmy, wiedziałeś, że chcę mieć dziecko. Teraz, gdy jest wreszcie w naszym zasięgu, ty nawet nie chcesz się nad tym zastanowić.

Co, co ona... Czy Andi mówi o Fasolce?

– Ale nie możesz pozwolić, żeby to nas zniszczyło – błagał tata. – Łączy nas coś szczególnego... drugi raz coś takiego się nie zdarzy.

– Zostanę, dopóki sytuacja się nie wyklaruje – powiedziała powoli Andi. – Aż do rozwiązania. Potem zobaczymy, na czym stoimy.

– To znaczy? – Tata był wyraźnie zszokowany.

– To znaczy, że dziś jeszcze nigdzie się nie wybieram. Ale nie wiem... naprawdę nie wiem, czy potrafię z tym żyć. Na dziś nic więcej nie mogę ci obiecać. Za każdym razem, gdy coś mnie rani, to tak, jakby zamykała się kolejna częśćka mojego serca, a teraz czuję się... jakby już nic z niego nie zostało.

Nastąpiła długa cisza, a potem, gdy tata się odezwał, jego głos wydał mi się głosem małego, przerażonego chłopca.

– Kochasz mnie jeszcze?

– Kocham cię – odparła Andi, choć z miejsca, gdzie stałam, nie zabrzmiało to zbyt pewnie. – Ale nie wiem, czy potrafię tak żyć.

– Mówisz poważnie? – szepnął tata i przysięgam, rozplakał się. Miałam ochotę wejść i dać jej w twarz, ale nie mogłam, bo przecież nie powinno mnie tam w ogóle być. Po chwili usłyszałam kroki, więc wycofałam się, żeby mnie nie przyłapali.

Pościelili w pokoju gościnnym. Tata zmyślił jakąś bzdurę, że Andi ma bardzo zaraźliwą wysypkę i dlatego śpi osobno. Musiałam wyjść, takie czułam obrzydzenie za to kłamstwo, ale nie mogłam mu tego powiedzieć, bo wtedy wiedziałby już, że podsłuchiwałam, a czego jak czego, ale podsłuchiwanie po prostu nie znosi.

No więc śpią osobno, a kiedy znajdują się razem w pokoju, to jedna wielka obłuda. Atmosfera jest tak lodowata, że można zamarznąć, choć oni chyba myślą, że całkiem nieźle im idzie udawanie normalności.

Strasznie mi jest przykro z powodu taty. I z powodu Andi też. Słyszałam, jak płakała w swojej łazience. Stałam pod drzwiami, słuchałam i nie wiedziałam, co zrobić, więc nic nie zrobiłam. Martwiłam się potem o nią cały dzień.

Po południu przyniosła mi herbatę ziołową, a kiedy zasnąłam na kanapie i w pewnym momencie się ocknęłam, otulała mnie wielkim puszystym kocem. Poczułam się bezpieczna i otoczona opieką, i ... no dobra. Niech będzie, powiem to.

Czułam się prawie tak, jakbym ją kochała.

Gdyby tylko istniała możliwość, żebym była jeszcze grubsza, to na pewno bym była. Mija trzydziesty piąty tydzień i chyba nikt nie może już mieć żadnych wątpliwości, że jestem w ciąży.

Prawie nigdzie się ostatnio nie ruszam. Nawet w moje urodziny, dwa tygodnie temu, zjedliśmy tort w domu. To mi dopiero osiemnastka!

Najogólniej rzecz ujmując, siedzę w domu i się nudzę. Sporo czasu spędzam przed komputerem – przejrzałam dokładnie wszystkie strony o porodach, dzieciach i rozwoju w pierwszym roku życia, ale muszę uważać, żeby Andi mnie nie przyuważyła, bo nadal poszukuje chętnych do adopcji.

Sophia jest na górze, robi coś na plastykę, a Andi przed domem. Wyłączam komputer i idę do pokoju siostry.

– Nie wiesz, że się puka? – wita mnie Sophia z pretensją w głosie.

– Po co? Przecież nie palisz tu chyba trawki? O, a to co? Magiczne podkładki? Super!

– No. – Sophia nie zaprasza mnie do zabawy. – Mimo wszystko to jednak mój pokój i chcę mieć w nim trochę prywatności.

– Dobra, już dobra. – Walę się na łóżko, gdy ona udaje, że dalej robi zadanie, choć tak naprawdę czeka, co powiem. – Sophia? Umiesz dochować tajemnicy?

– Jakiej? – Odkłada kredkę i nadstawia uszu. Sophia

potrafi dochować tajemnicy jak nikt inny. Nie puści pary z ust.

I choć w sumie lubię tę swoją tajemnicę, to nie podoba mi się, że Sophia o niej nie wie, a przecież jej mogę z całą pewnością zaufać. Już najwyższy czas.

– Musisz przysiąc, że nikomu nie powiesz.

– Choćby mnie siekali na kawałki.

– Zauważyłaś, jaka jestem gruba?

– No pewnie, jesteś w ciąży – mówi spokojnie. – I to ma być ta wielka tajemnica? Phi. Masz mnie za idiotkę?

Jestem pod wrażeniem.

– Skąd wiesz?

– Po pierwsze, wyglądasz, jakbyś była w ciąży. To znaczy jeszcze trzy tygodnie temu wyglądałaś na spasioną, ale teraz to już na pewno wygląda na ciążę. A po drugie, nikt o niczym innym w tym domu nie mówi. Gdy wchodzę do pokoju, nagle zapada cisza, jakbym nie potrafiła zrozumieć tego, co usłyszałam jeszcze przed drzwiami. Wiem wszystko.

– Nie wszystko.

– No to czego nie wiem?

– Wiesz, że Andi i tata uważają, że oddam dziecko do adopcji?

– Jasne. Przejrzałam historię w komputerze i niektóre z tych par są całkiem fajne. To strasznie smutne, że nie mogą mieć własnych dzieci.

Uśmiecham się z zadowoleniem. Kto by pomyślał, że moja mała siostrzyczka jest taka sprytna.

– Niezłe z ciebie ziółko, wiesz?

Sophia wzrusza ramionami.

– A oto i moja tajemnica. Nie oddam dziecka. Mam zamiar ją zatrzymać.

Jej oczy rozszerza zdumienie. To nie byle jaka tajemnica.

– Niiieeee! – szepcze. – Naprawdę?

Kiwam głową.

– Już wiesz, że to dziewczynka? – pyta z podziwem.

– Nie, ale jestem prawie pewna. Tak czuję. I nazywam ją Fasolką.

– Ślicznie! – śmieje się, potem marszczy brwi. – Ale chyba nie dasz jej tak na imię, co? Bo to by było okropne.

– Nie! No coś ty! – śmieję się. – Myślałam, że może... Michaela?

– Michaela – Sophia się krzywi. – Nie. Nie możesz jej tak nazwać. Do piątej klasy chodziła ze mną taka Michaela i była obrzydliwa!

– A jakie imiona tobie się podobają? – pytam, myśląc sobie, że mimo obietnicy danej Michaelowi, Sophia jednak ma rację. Michaela to nie moje ulubione imię.

– Może Skylar! – proponuje podekscytowana siostra.
– Uwielbiam to imię. Albo Madison!

– O rany, w życiu! – Teraz ja się krzywię. – Obydwa są okropne. A co myślisz o Audrey? Albo Evie. Chyba bardziej mi się podobają takie staromodne.

– Śliczne! – Twarz Sophii się rozjaśnia. – Evie! – Przysiada na łóżku, tuż obok mnie. – Mogę jej dotknąć?

– No pewnie.

Uśmiecham się, a ona kładzie mi rękę na brzuchu. Po chwili marszczy czoło.

– Nic nie czuję.

– Pewnie śpi. Zazwyczaj budzi się w nocy.

– Kurczę, to musi być coś. Jak myślisz, co powie tata, jak się dowie, że zatrzymujesz Evie?

– To jego pierwsza wnuczka, na pewno od razu się w niej zakocha. I już.

– Ale fajnie – cieszy się Sophia. – Będę mieć siostrzenicę! I będę ciocią Sophią! A mam dopiero trzynaście lat!

– No dobra. Ale pamiętaj, nikomu ani słowa.

– Jasne. Ani słowa.

I kiedy tak leżymy sobie, w jednej z nielicznych chwil siostrzanej idylli, nagle ja się moczę. Nawet nie poczułam, że chce mi się sikać, tylko ni stąd, ni zowąd ciepły strumień wody, a ja czuję, że przesiąkam, a potem cała pościel. Jestem przerażona.

– Boże – jęczę.

Sophia na mnie patrzy.

– Wstawaj! No, szybko, wstawaj!

– Co się dzieje? – pyta przestraszona.

– Mały wypadek – mówię, zeskakując z łóżka. – Boże, Soph, przepraszam cię.

– Nie ma sprawy – mówi, chociaż marszczy nos, a ja widzę, że jest tak samo zde gustowana, jak ja bym była, gdyby to ona nasikała na moje łóżko.

Łapię jakieś ręczniki w łazience i wracam do pokoju, i w zasadzie nie wiem dlaczego, ale pochylam się nad łóżkiem i wącham mokrą pościel. W ogóle nie czuję zapachu moczu, żadnego zapachu. Zataczam się w tył i wybucham płaczem.

– Co się stało? – pyta Sophia. – Co jest, Emily?

– Idź po Andi. Zawołaj Andi.

Rozdział 28

Andi wpada do pokoju i widzi Emily pośród przemoczonych ręczników.

– Kochanie – obejmuje ją, zapominając o swojej złości i żalu, widząc przed sobą przerażone dziecko. – Odeszły ci wody. Wszystko w porządku, jestem tutaj. Zaraz zadzwonimy do ginekologa i zawiozę cię do szpitala. Tylko jeszcze zadzwonię do taty...

– Nie! – krzyczy Emily. – Chcę tylko ciebie. Nie tatę. Ty jedź ze mną. Proszę cię. – I patrzy na Andi wielkimi, przerażonymi oczami, a Andi, jak zawsze, gdy Emily staje się bezbronna, czuje taką miłość, jakby ta była jej własną córką.

– W porządku – ustępuje. – Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Nie przygotowali żadnych rzeczy do szpitala, zakładając, że mają na to jeszcze przynajmniej pięć tygodni i że pierwsze dziecko zazwyczaj się spóźnia, choć Andi wprawdzie uważała, że to tylko takie bajanie.

Czytała gdzieś, że nastolatki często rodzą wcześniej, i podzieliła się swoimi wątpliwościami z ginekolożką w czasie ostatniej wizyty, ale została zapewniona, że nic na to nie wskazuje.

Telefon załatwia w mgnieniu oka, biegnie do pokoju Emily, wkłada do torby czyste ubrania, kosmetyki, jej ulubiony koc. Nie ma nic dla dziecka, myśli z przerażeniem, bo miała nadzieję przekazać je wprost w

ręce pary adopcyjnej. W tej chwili nie mają żadnej pary adopcyjnej, bo od czasu pamiętnego spotkania z Adeline i Gregiem, Emily nikt się nie spodobał.

Dziewczyna siedzi na kanapie, cicho popłakując, a Sophia trzyma ją za rękę i szepcze, że Emily powinna się cieszyć, bo za chwilę pozna Fasolkę! Emily natomiast, w tych momentach, gdy nie trzęsie się ze strachu, przytakuje jej.

– Wszystko będzie dobrze – uspokaja ją Andi za każdym razem, gdy przebiega obok, znosząc różne rzeczy. – Jesteś dzielną dziewczyną i wszystko pójdzie jak z płatka.

Kiedy Emily siedzi już w samochodzie, Andi biegnie jeszcze do Drew, wyjaśnia, co się dzieje, i prosi, by nie mówił Ethanowi. Przekazuje mu pod opiekę Sophię.

– Może jednak powinnam pojechać z wami? – pyta Sophia, wędrując wzrokiem do siedzącej w samochodzie siostry. – Bardzo bym chciała.

– Wiem, kotku. Ale nie mamy pewności, czy to na pewno to. Jedziemy, żeby to sprawdzić.

Ethan absolutnie nie życzyłby sobie, żeby Sophia pojechała z nimi do szpitala. Nie wie nawet, że ona w ogóle wie o ciąży.

– To dziecko się jeszcze nie rodzi? – W jej głosie słychać rozczarowanie.

– Miejmy nadzieję, że nie – kłamie Andi. – Zadzwonimy do ciebie.

– Czujesz skurcze porodowe? – pyta Andi, bardzo

ostrożnie prowadząc samochód.

– Nie. – Emily kręci głową. – Czyli chyba wszystko w porządku, prawda? Gdybym rodziła, to przecież bym je miała, no nie?

– Nie wiem, kochanie. Zapytamy lekarza. – I odwraca się do Emily akurat w chwili, gdy jej twarz wykrzywia ból. – Co to było?

– Brzuch mnie boli. Nic takiego. Minęło.

– Ile razy już cię bolało?

– Nie wiem. Kilka.

– Jak często? Co pięć minut czy co dziesięć? Mniej więcej? – głos Andi ponagla ją do odpowiedzi.

– Nie wiem. A co? To są skurcze porodowe? – pyta przerażonym głosem.

– Tak sędzę. Nie jestem pewna, ale tak właśnie myślę.

– O kurde. – Emily opiera głowę o zagłówek. – Ale ja w ogóle nie jestem na to gotowa.

– Chyba nikt nigdy nie jest na to gotowy.

Emily zamyka oczy i kładzie ręce na brzuchu. Odwraca głowę, otwiera oczy i patrzy na Andi, która spogląda na nią i uśmiecha się, wyciągając rękę, by ścisnąć ją uspokajająco. Kiedy chce cofnąć dłoń, Emily mocniej zaciska swoją. Nie puści.

Andi patrzy na nią poważnie.

– Musimy zadzwonić do agencji adopcyjnej. I postanowić, co zrobimy po porodzie. Może mają jakąś... rodzinę zastępczą czy coś. – Ścisną ją w gardle, ale wie,

że musi być teraz silna, by pomóc Emily.

– Andi? – mówi cicho dziewczyna, patrząc przed siebie. – Chcę zatrzymać dziecko.

– Co takiego? – Andi udaje zaskoczenie, ale tak naprawdę nie jest zdziwiona. Emily wspomniała o tym wcześniej, ale Ethan wpadł w taką furję, że więcej już nie poruszała tego tematu. Ethan sądził, że zmieniła zdanie, a Andi podejrzewała, że może być inaczej

Kiedyś, dawno temu, pewnie by się ucieszyła. Nie było to jej dziecko, ale przecież będzie w ich domu, bo gdzie niby mieliby zamieszkać? Emily nie ma własnych dochodów, więc jeśli je zatrzyma, nie ma wyboru, musi zostać w domu. Z nimi.

A teraz ta wiadomość, zamiast napełniać Andi radością, wywołuje przerażenie.

Jeśli je zatrzyma, to owszem, będą mieć dziecko, ale równocześnie będą też mieć Emily. I wszystko pójdzie dawnym torem. Histeryczne napady złości, które ją szokują i przerażają, przeplatane chwilami spokoju, gdy Andi czuje, że kocha tę dziewczynę i ma nadzieję, że to pierwszy znak odmiany, tym razem już na dobre.

Andi czuje mdłości. Adoptowanie dziecka Emily to była jej ostatnia szansa, rozwiązanie doskonałe. Andi byłaby matką, a Emily mogłaby żyć swoim życiem. Poszłaby na studia, poznawała świat, imprezowała, zamiast uwiązać się do dziecka, którego nie chce, w mieście, którego nie lubi.

Adopcja dałaby wolność Emily, a im to, o czym Andi

zawsze marzyła. Ale zatrzymanie dziecka oznacza, że pewna nigdy nie zostanie odcięta.

Jadąc zalanymi słońcem ulicami, myśli z bólem: *Plus ça change, Plus c'est la meme.*

Im więcej się zmienia, tym bardziej wszystko zostaje po staremu.

– Boję się – łka Emily, a Andi aż ściska za serce, gdy dziewczyna trzyma kurczowo jej dłoń, nie pozwalając jej wyjść z pokoju. Pielęgniarka wkłada rękawiczkę, by wykonać badanie.

– Ciii. Nie denerwuj się. Nie będzie bolało, obiecuję. Poczekam za drzwiami i zaraz wrócę. – Andi odsuwa Emily włosy z czoła, po raz kolejny zastanawiając się, jak to możliwe, że to dziecko będzie właśnie rodzić dziecko.

– Nie idź – płacze Emily.

Pielęgniarka się uśmiecha.

– W porządku, mamusiu – mówi. – Może pani zostać z córką.

Tym razem Emily jej nie poprawia, nie krzyczy, że to macocha i że jej nienawidzi. Jeszcze mocniej zaciska rękę na jej dłoni. Andi przysiada, patrzy jej głęboko w oczy i szepcze, że wszystko będzie dobrze. Wolną ręką odgarnia włosy Emily, uspokaja ją i pociesza, jak tylko potrafi, robi, co w jej mocy, by przekonać ją, że jest bezpieczna.

– Rozwarcie na dziewięć centymetrów! – oznajmia wesoło pielęgniarka. – Czyli dzidzius szykuje się do wyjścia. Zdecydowałyście, jakie podajemy leki, czy będzie poród naturalny?

– Lek! – krzyczy Emily, akurat w samym środku mocnego skurczu. – Dajcie mi leki.

– Zaczniemy od znieczulenia zewnątrzoponowego. Musimy się pospieszyć, zanim zaczniesz przeć. Spokojnie, wszystko będzie dobrze – zapewnia je obie, gdy oczy Emily rozszerza strach.

Andi nadal głaszcze jej włosy, a Emily błaga ją, by nie odchodziła ani na chwilę.

– Dobrze – mówi Andi. – Ale... teraz muszę już zadzwonić do taty.

– Nie chcę, żeby tu przyjeżdżał. Wiem, jak bardzo się mnie wstydzi.

Emily płacze, ale tym razem nie swoimi teatralnymi grochami, tylko autentycznymi, cichymi łzami.

Andi coś ściska za serce.

– Co ty opowiadasz? Tata się ciebie nie wstydzi. On cię kocha. Najbardziej na świecie. Nie potrafi sobie poradzić z całą tą sytuacją, ale na pewno... na pewno się przyzwyczai. A teraz naprawdę musimy mu powiedzieć, że rodzisz.

– No dobrze – Emily zgadza się niechętnie, przyznając Andi rację. – To zadzwoń.

Gdy dzwoni jego telefon, Ethan jest akurat w niewielkim ogródku w Sausalito. Ostatnie kilka dni spędził na powietrzu, mając nadzieję, że w ten sposób trochę się uspokoi, bo zwykle natura tak na niego wpływa.

Jednak tym razem nie zadziało. Czuje się jakiś

pusty i nie ma pojęcia, czy uda mu się to zmienić, jeśli Andi od niego odejdzie. Nie może uwierzyć, że dopuścił, by sprawy zaszły aż tak daleko. Ma okropne uczucie, że w tej chwili nie jest w stanie zrobić nic, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Czuje bezsilność, a to dla niego uczucie nowe i bardzo nieprzyjemne.

Oboje z Andi mijają się szerokim łukiem. Przed dziećmi udają męża i żonę, rozmawiają niby normalnie, gdyby posłuchać samej treści, ale w zasadzie nie słyszą w tych rozmowach żadnej więzi ani odrobiny ciepła.

Bliskość, tak charakterystyczna dla ich związku, gdzieś uleciała, pozostawiając dwie puste skorupy, które automatycznie nadal wykonują wszystkie wyuczone ruchy i potrafią udąć uczucie, gdy w pobliżu są ludzie, ale które w rzeczywistości nic nie czują.

Z tym że Ethan czuje. I to bardzo wiele. Dezorientację. Konsternację. Przerażenie. Co wieczór całuje żonę na dobranoc, ale nie w usta i nie są to długie, głośne całusy dawno minionych wieczorów, pocałunki w łóżku, gdy jedno z nich odwraca się, by zgasić światło. Teraz to zdawkowe muśnięcie w policzek, bo tylko tyle mu zostaje, gdy Andi odwraca głowę.

Wlecze się potem do pokoju gościnnego, który jest zimny i nieprzyjazny. Jest co prawda bardzo ładny, niebiesko-biały, ale to nie dom – Ethan stał się obcy we własnej sypialni, a teraz zaczyna się czuć obco w domu.

Gdy wraca, Andi zazwyczaj przyrządza kolację. Siadają do stołu, zmuszając się do jałowej wymiany zdań,

a kiedyś te rozmowy przychodziły im z taką lekkością.

– Jak tam w pracy? – pyta Andi, a on opowiada kilka historyjek, a potem następne, byle co, żeby tylko nie zapadła cisza.

– A u ciebie? – mówi, gdy już nic nie przychodzi mu do głowy. – Jak tobie minął dzień?

Wspólny czas, jaki im pozostał, jest ograniczony. Andi wyraziła się bardzo jasno: kiedy uporają się z dzieckiem i życie wróci do normy, zastanowią się raz jeszcze nad całą sytuacją. Ale co to właściwie oznacza? Że ma kilka tygodni, by przekonać ją, żeby została? Kilka tygodni, by naprawić coś, co, jak teraz czuje, wydaje się nie do naprawienia?

W kieszeni dzwoni mu komórka. Wyciąga ją, spodziewając się, że to kolejny klient, który czegoś od niego chce. Normalnie lubi swoją pracę. I lubi ludzi. Jest dumny z tego, że służy swoim klientom, i nic bardziej go nie cieszy niż spacer w ogrodzie i rozmowa o tym, jak go urządzić.

Ale w tej chwili nawet to się skończyło. Jest przede wszystkim zmęczony, zbyt zmęczony, by prowadzić lekkie rozmowy. Rzuca okiem na wyświetlacz. Andi. Odbiera telefon.

– Emily rodzi – mówi cicho jego żona. – Jesteśmy w szpitalu.

Ethan czuje, że drży.

– Ale... przecież to dopiero za pięć tygodni.

– Wiem. Odeszły jej wody. Wszystko jest w

porządku, ale powinieneś przyjechać.

– A... co z adopcją? – bełkocze. – Przecież nikogo nie mamy. Co teraz?

Andi milczy. Czy powinna mu oznajmić wielką nowinę? Podzielić się wiadomością, która jej tak ciąży i doprowadza niemal do łez, gdy słyszy głos męża?

– Tym będziemy się martwić później – odpowiada. – Na razie niech dziecko przyjdzie szczęśliwie na ten świat.

Emily prze z całych sił, zgodnie z instrukcjami lekarki i położnych. Andi siedzi przy jej głowie, podnosząc ją na duchu, a Ethan nerwowo przemierza korytarz.

– Już nie mogę – jęczy Emily. Ze zmęczenia ma lekkiego zezę. – Mam dość. Nie dam rady.

– Jeszcze jeden raz! – zachęca wesoła pielęgniarka. – Świetnie ci idzie! Jeden jedyny raz!

– Widać główkę! – woła po chwili. – Wychodzi! Grzeczna dziewczynka! Ostatni raz!

I w mgnieniu oka, zwinnie i gładko w pokoju pojawia się maleńka czerwona istotka, lśniąca od śluzu i krwi i głośno płacze, wyraźnie się czegoś domagając. Głowa Emily opada na poduszkę.

– To chłopczyk! – obwieszcza lekarka, pokazując dziecko Emily.

– Niemożliwe – mamrocze wyczerpana mama. – To dziewczynka.

– Nie. – Lekarka się śmieje. – Bez wątplenia chłopczyk. Chcesz go potrzymać?

– Potem – odpowiada Emily, a Andi zaczyna w końcu normalnie oddychać.

– Mogę? – pyta pełnym obawy szeptem. Emily kiwa głową, więc Andi wyciąga ramiona po maleństwo. Kiedy wchodzi Ethan, ciasno otulone zawiniątko spoczywa w objęciach Andi. Na jej twarzy malują się radość i pełen zdziwienia zachwyt, gdy odwijają delikatnie kocyk, by zobaczyć miniaturowe rączki i stópki.

Ethan klęka obok i obejmuje ją. Żadne z nich nie zauważa, jak Emily odwraca głowę do ściany i mocno zaciska powieki.

– Nie wiem, co powiedzieć – mówi Ethan. – Jak może zatrzymać dziecko? Przecież dopiero co skończyła osiemnaście lat. Ma przed sobą całe życie.

– Zgadza się z tobą. Całkowicie się z tobą zgadzam. Jest nieodpowiedzialna, sama jest jeszcze dzieckiem, jak więc ma wychowywać dziecko? – mówi Andi, stojąc tuż obok Ethana przed szklaną szybą. Oboje nie mogą oderwać wzroku od ślicznego chłopczyka, który leży za szkłem.

– Ale... – Odwraca się do niego powoli. – Jak może go nie zatrzymać?

Ethan kręci głową.

– To nie słowa Emily. To ty. A dziecko nie jest przecież nasze, Andi.

Gdy patrzy na żonę, przypomina sobie wyraz jej twarzy, gdy trzymała dziecko zaledwie kilka minut po urodzeniu, i ból, jaki czuła, gdy dowiedziała się, że

perimenopauza znacznie zmniejsza jej szanse na zajście w ciążę, który pogłębiła jeszcze jego nieustępliwość w sprawie adopcji i zatrzymania dziecka.

Ethan to wszystko rozumie i kiedy tam stoi, patrząc na żonę, chciałby z całego serca, żeby to było ich dziecko i żeby nie musiał dokonywać tego wyboru. Ale dziecko nie jest ich, nie mogą, jest już za późno.

– To twój wnuk – mówi błagalnie Andi.

– Wiem. Ale matką jest Emily, a ona po prostu nie potrafi się opiekować dzieckiem.

Powtarza to, co mówił już wcześniej, choć teraz rozumie to nieco inaczej. Zastanawia się, czy daliby radę temu podołać.

– Pomogliśmy. Tyle mogliśmy zrobić.

Ethan odwraca się do niej.

– Przecież nawet jeszcze nie zdecydowałaś, czy zostaniesz – mówi z goryczą. – Jak możesz się zobowiązywać do opieki nad dzieckiem, skoro nie wiesz, czy w ogóle z nami będziesz?

– Masz rację – odpowiada Andi, bo cóż innego może powiedzieć. Ale nigdy nie była bardziej zdezorientowana. Miała zamiar odejść. Chciała wybaczyć Ethanowi, ale nie potrafiła. Postanowiła już, a decyzja Emily o zatrzymaniu dziecka tylko ją w tym postanowieniu upewniła. Zatrzymanie dziecka oznacza zatrzymanie Emily, co uczyniłoby z nich czteroosobowe małżeństwo. Nie do utrzymania.

Ale to maleństwo! Trzymając je w ramionach, czuła

taką miłość, jakiej zupełnie się nie spodziewała. Słyszała, że tak bywa z dziadkami, ale Andi nie była z nim przecież spokrewniona, więc skąd ten przyływ uczuć?

I teraz także nie potrafi stąd odejść. Ani ona, ani Ethan nie wspomnieli, by już iść. Stoją przy tej szybie od dwóch godzin, gapią się na niemowlę, oczekując pory karmienia, bo mają nadzieję, że będą mogli wejść i znów je potrzymać.

Jest już ubrany – w białe bawełniane śpioszki i maleńką, zrobioną na drutach czapeczkę. Nawet gdy śpi, cały czas się spina, rusza rączkami i nóżkami. Andi ma ochotę podbiec i go przytulić, trzymać przy piersi i nigdy nie puścić.

– Jest niesamowity, co? – szepcze, patrząc na dzidziusia. I nagle uświadamia sobie, że coś się między nimi zmieniło, między nią i Ethanem, że czuje ciepły promyk nadziei. – Masz rację, że nie wiem, co przyniesie przyszłość, ale to jest jedyna rzecz, co do której jestem w tej chwili pewna. Nie możesz go oddać. Co ma być, to będzie, ale jego musimy zabrać do domu. – Już go nie błaga, jest spokojna. Nie pyta, ale stwierdza fakt: to jest jedyny sposób.

Ethan milczy.

– Ja tylko... nie mam pojęcia, jak sobie poradzimy.

– Nie mamy wyboru. Jeśli Emily nie podpisze dokumentów, nic nie możemy zrobić.

– Jest niepełnoletnia, coś się wymyśli.

– Ethanie, ona skończyła osiemnaście lat. Nie jest już

nieletnia.

– Boże, rzeczywiście – wzdycha Ethan. – Faktycznie.

– Możesz z nią rozmawiać, ile chcesz, ale jest niewzruszona. Chce zatrzymać dziecko.

Ethan opiera czoło o chłodną szybę i zamyka oczy.

– Po prostu nie mogę w to uwierzyć. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje z moim życiem.

– Ja też. Nie tego chcieliśmy. Ale... to właśnie mamy. I musimy z tym żyć.

Ethan odwraca się do niej.

– Razem?

Andi patrzy na niego i kiwa głową, bierze go za rękę i ściska ją lekko, po czym natychmiast puszcza, zupełnie nieświadoma, jak wysoko w tej krótkiej chwili podskoczyło serce Ethana.

Wracając do pokoju Emily, Ethan zatrzymuje się na moment i zastanawia, czy to się rzeczywiście zdarzyło, czy był to tylko wytwór jego wyobraźni.

Rozdział 29

– Jest piękny – mówi Andi i przysuwa krzesło do łóżka, gdy ja poprawiam poduszkę, żeby usiąść.

– Chcę go zobaczyć.

Jestem ciekawa, jak wygląda. Chcę go potrzymać, zobaczyć, jaki jest. Poczuć tę obezwładniającą miłość, którą czułam do Fasol... no, do dziecka, które nosiłam w brzuchu.

Problem w tym, i wiem, jak okropnie to brzmi, ale byłam tak pewna, że to dziewczynka, Fasolka, i tak się już z nią zżyłam, że nie wiem, jak to będzie, bo tu nagle wyskakuje ten chłopczyk, którego nie znam i wcale nie czuję tej miłości, którą czułam w ciąży.

Czuję... właściwie nic nie czuję.

Ale przecież nie miałam go jeszcze na rękach i to pewnie dlatego, bo wiem, że te uczucia przyjdą. Kiedy wezmę go na ręce, a on spojrzy mi w oczy, oboje to pocujemy i pokocham go tak samo jak Fasolkę. A może bardziej.

– Powiem pielęgniarce – mówi Andi, marszcząc brwi. – Czy nadal chcesz go zatrzymać? – pyta ostrożnie. – Bo agencja wciąż zostawia wiadomości. Mają rodzinę zastępczą do czasu adopcji.

Patrzy na mnie wyczekująco, a ja energicznie kręcę głową. Nie ma opcji, żebym oddała dziecko obcym. Rodzina zastępcza? Zwariowali?

– Nie ma mowy. – Jeszcze raz kręcę głową. – On jest

mój.

I przysięgam, na twarzy Andi maluje się chyba większa ulga niż na mojej.

Pielęgniarka przynosi malutkie zawiniątko i podaje mi je, pokazując, jak trzymać, że jedną ręką zawsze muszę podtrzymywać tył główki, chroniąc w ten sposób mięśnie szyi.

Siedzę więc z dzidziusiem w ramionach i wpatruję się w niego. Nie mogę uwierzyć, że... ten człowiek!... to dziecko wyszło z mojego brzucha... Nie mogę uwierzyć, że jest mój! Sama go w sobie wyhodowałam! Głaszczę go po policzku. Jest gładziutki i lekko puszysty. Dzidzius się porusza, a potem ziewa, bardzo szeroko otwierając buzię, czym mnie rozśmiesza.

Nie tego się spodziewałam, miało być inaczej, ale spójrzcie tylko, jaki jest słodki. Taka mała ruchoma laleczka!

– Jest taki słodziutki. – Zachwycona patrzę na Andi.
– Widziałaś, jak ziewa? Mam już dla niego imię.

Andi pochyla się do mnie, a ja mam nadzieję, że się jej spodoba. Że je zaakceptuje. Nie myślałam wcześniej o imionach dla chłopca, to jasne, ale już po porodzie to imię samo jakoś do mnie przyszło. I czuję, że to jest to.

– Callum – mówię z dumą. – W skrócie Cal.

– Piękne imię. – Andi się uśmiecha, głaszcząc Cala po główce, a w jej oczach natychmiast pojawia się niesamowita czułość. Zastanawiam się, czy moje oczy też tak wyglądają, gdy na niego patrzę, i wydaje mi się, że

nie. Ciekawe, czy to kwestia wieku, bo Andi jest starsza. Może to przychodzi z czasem.

– Będzie miał drugie imię? – pyta, odrywając wzrok od dziecka.

Oczywiście. Przecież dałam obietnicę i mam zamiar ją spełnić, choć ani razu nie przeszło mi przez myśl, że to może być chłopczyk.

– Callum Michael – ogłaszam. – Podoba ci się?

– Emily! Bardzo! Bardzo mi się podoba. Idealnie do niego pasują!

I muszę przyznać, że jestem z siebie bardzo dumna.

Wchodzi pielęgniarka Maureen, Irlandka, i grucha słodko do Calluma Michaela. Była już kilka razy i aż mi trudno uwierzyć, jaka jest miła, krząta się wokół mnie jak prawdziwa kwoka. Ciepło, jakie roztacza, i szeroki uśmiech sprawiają, że w jej obecności czuję, że jestem pod troskliwą opieką.

– Cóż to za śliczny chłopczyk! I piękna mama. – Uśmiecha się i przez krótki moment prawie wierzę w jej słowa. – No dobrze, młoda damo. Nadszedł czas na karmienie. Chodziłaś do szkoły rodzenia?

– Karmienie? – Spoglądam na nią w panice. – Nie będę karmić.

– Oczywiście, że będziesz – odpowiada wesoło Maureen, jakby w ogóle mnie nie słyszała. – Wiele matek tak mówi, ale kiedy się przyzwyczaisz, to będzie wspaniałe uczucie, no i to jest o wiele lepsze dla dziecka. Początkowo piersi produkują siarę, która zawiera wiele

przeciwciał potrzebnych dziecku. Dzięki nim będzie miało najlepszy start. Po prostu spróbujmy, pomogę ci go przystawić. – I wyciąga rękę, jakby chciała mi odpiąć pizamę czy coś, a ja się od niej odsuwam.

– Nie! – krzyczę. – Dostanie butelkę.

– Ale Emily – Andi wydaje się zmartwiona. – Pani Maureen ma rację, to o wiele lepsze...

– Nie! – powtarzam kategorycznie. Boże. To nie im każą wyciągać cycek na widok publiczny. I już sama myśl, że będzie mnie ssało. Fuuuuj. Słowo „obrzydliwe” nawet w połowie nie oddaje tego, co czuję.

Za nic w świecie nie wyciągnę cyzków. W życiu. I na pewno nie będę miała tych ogromnych rozciągniętych brodawek. Co, myślicie, że nie byłam na YouTube? Obrzydliwość. Przysięgam, wzdrygam się na samą myśl.

– Ja też się wychowałam na butelce i nic mi nie jest.

To prawda. Mama opowiadała, że w tamtych czasach wszyscy dawali butelkę i jakoś mi to nie zaszkodziło.

– Po prostu przynieście butelkę – mówię ze znużeniem – to go nakarmię. – I patrzę na niego, a on jakby na zawołanie, jakby słyszał, o czym rozmawiamy, i nagle zgłodniał, marszczy się cały i czerwienieje, i zaczyna płakać tym swoim niemowlęcym, cieniutkim, piskliwym głosikiem.

– Albo wiecie co? – Czuję lekką panikę, bo próbuję go pokołysać, żeby przestał, ale on zaczyna beczeć jeszcze głośniej. – Możecie go po prostu wziąć?

Andi i Maureen wymieniają spojrzenia, ale mam to

gdzieś. Podaję Cala i Andi go zabiera. A on natychmiast milknie. Andi stoi, kołysząc go leciuteńko, wpatrzona w niego tymi swoimi maślanymi oczami.

– Ma pani magiczny dotyk. – Pielęgniarka spogląda na nią z podziwem, a mnie jest wszystko jedno. Co mi tam. Niech sobie już idą, żebym się mogła przespać.

Rozdział 30

Co jest, kurna, to ma być żart? Znowu? Chowam głowę pod poduszkę, naciągając ją na uszy, i mam nadzieję, że zagłuszę ten wieczny wrzask. Modłę się, żeby przestał, żeby zdarzył się cud i dziecko samo zasnęło.

Wrzask jest coraz gorszy. Cal leży w swoim łóžeczku, które na razie stoi w moim pokoju. Co prawda urządzili mu śliczny pokoik dziecięcy, ale ma być u mnie do czasu ukończenia trzech miesięcy. Tak mówi prawo, twierdzi mój tata. Co mnie doprowadza do szału, bo gdyby był w swoim pokoju, to w nocy na pewno wstawałaby do niego Andi, bo to ją ten dzieciak kompletnie zaczarował, poza tym jego pokój jest obok ich sypialni. Ale tata się nie zgadza.

Odsuwam kołdrę i siadam na brzegu łóżka, przez chwilę niezdolna wykonać jakikolwiek ruch. Cała jestem jak z ołowiu, ale muszę go uciszyć.

Podchodzę dość chwiejnie do łóžeczka.

– Ciiii – próbuję, pochylając się nad nim. Twarz wykrzywiona, cały czerwony, piąstki zaciśnięte ze złości. Biorę smoczek, który leży przy lewym uchu i wkładam mu go do buzi. – Ciii – powtarzam, a on głośno ssie smoczek, patrząc na mnie wielkimi oczami. Pochylam się bardziej i daję mu palec, który natychmiast mocno łapie. Słodkie. Gdyby cały czas był tak cicho, życie byłoby o wiele prostsze.

To kolka, stwierdziła lekarka. *Niestety, trafiło się pani dziecko z kolką*. No i? – ja na to. Proszę mu coś dać. Jakieś lekarstwo. Tabletki. Obojętnie. Coś, żeby nie płakał.

– To nie takie proste – odparła, wyjaśniając przyczyny kolki i że zwykle sama przechodzi po jakichś trzech miesiącach, i choć są pewne sposoby jej łagodzenia, najskuteczniejszy jest czas.

No tak, wiem, że trzy miesiące to nie tak wiele w stosunku do wieczności, jednak kiedy rozwrzeszczane dziecko budzi cię co noc, trzy miesiące wydają się jak trzydzieści lat, i to jest przerażające.

Wyszłam z gabinetu z szeregiem zaleceń. Zmieniliśmy mleko na sojowe, ale to nic nie dało, i podajemy mu kropelki na wiatry, ale to też nie działa.

Działają dwie rzeczy. W nocy smoczek, a w dzień spacer. Więc co dzień spaceruję z nim całymi godzinami, tam i z powrotem po kanionach. Wiozę go w jego terenowym wózku ze świadomością, że jeśli tylko ośmielę się zatrzymać, chociażby na krótki odpoczynek na ławce, natychmiast zacznie wrzeszczeć.

Jedyny plus całej sytuacji to fakt, że chudnę, ale wcale mi nie zależy. Z chęcią oddałabym wciętą talię i coraz bardziej płaski brzuch za to, żeby się wreszcie porządnie wyspać i odzyskać swoje dawne życie.

Spodziewałabym się, że rodzina bardziej mi pomoże. Owszem, Sophia zabiera go na spacer, ale mówi, że się denerwuje, bo jest taki malutki. Twierdzi, że będzie

świetną opiekunką, ale dopiero jak dziecko trochę podrośnie, bo teraz za bardzo się boi.

A ja to co?

Andi jest świetna, ale tylko jak tata jest w pracy, ponieważ wyraźnie zaznaczył, i to nie raz, że skoro mam być matką, to niech nią będę i Andi ma mnie nie wyręczać.

Słyszałam raz, jak wieczorem się o to kłócili. Andi mówiła, że to nie fair, że to za wiele dla tak młodej dziewczyny, a ona z chęcią pomaga i zajmowanie się Calem sprawia jej przyjemność, ale tata kategorycznie się nie zgodził. Mówił, że sama sobie pościeliłam, to teraz muszę się nauczyć na tym łóżku spać.

Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale teraz? Nie cierpię taty.

Za to kiedy jest w pracy, Andi zawsze bierze ode mnie Cala. Sama pracuje teraz tylko rano, czyli wtedy, gdy ja spaceruję i spaceruję bez końca, natomiast już wczesnym popołudniem zabiera go po drzemce, a jak taty nie ma dłużej, zostawia go u siebie, żebym mogła pospać.

Nawet wtedy jednak, nawet z tymi popołudniowymi drzemkami, jestem wręcz niewyobrażalnie zmęczona. Nie myślałam, że takie zmęczenie jest możliwe. Zresztą nie zawsze śpię, i w tym pewnie problem. Siadam przed komputerem, który jest właściwie moim jedynym oknem na świat, i zanim się obejrzę, słyszę przed domem auto taty, więc muszę przejąć Cala, żeby tata nie pomyślał – Boże broń! – że Andi pomaga mi z dzieckiem.

Nie tego się spodziewałam. Ani trochę. Przede wszystkim, jak wiecie, oczekiwałam dziewczynki, ale dziewczynka czy nie, byłam pewna, że moje dziecko będzie doskonałe. Miało być ciche, słodziutkie, ubrane w stylowe ciuszki, miało być moją minipartnerką.

Tymczasem paraduje w śpioszkach kupionych przez Andi u Cartera, wszystko ma niebieskie i zielone, w żółte paski. W sumie wszystko mi jedno. Olewam, że w szafie nie ma ani jednego porządnego ciucha. Po prostu nie mam siły, żeby się tym przejmować.

Cal jest słodki, jak nie płacze, to prawda. Szczególnie od zeszłego tygodnia. Andi zaczęła krzyczeć, żebym zeszła na dół, i niemal nie spadłam ze schodów, bo ona nigdy nie krzyczy, więc myślałam, że coś się stało.

– Spójrz! – Pociągnęła mnie do kuchni. Cal siedział przypięty do swojego wibrującego fotelika, który stał na stole.

Ten dzieciak ma więcej rzeczy, niż można sobie wyobrazić. Andi po prostu szaleje. Co dzień znosi do domu coś nowego: piszczące i śpiewające zabawki, podskakujące foteliki, maty, żeby leżał na brzuszku i wzmacniał mięśnie szyi, rozglądając się dookoła, choć on i tak leży tylko jak jakiś pędrak.

Sophia siedziała przy stole z uśmiechem zachwyty na twarzy.

– Musisz to zobaczyć! – powiedziała. – Andi? Pokaż jej!

Andi pochyliła się nad małym i zaczęła cmokać.

– Hej, maleńki – zagruchała, a na jego twarzy natychmiast pojawił się ogromny uśmiech. Przenosił wzrok od niej do mnie, potem na Sophię i znów na Andi. To było niesamowite.

– Niesamowite – powiedziałam. – Hej, kolego. – I pochyliłam się, całując go w policzek, po czym stałam tak chwilę, dość niezręcznie.

– Nakarmisz go? – spytała Sophia. Chyba jednak została opiekunką nieco wcześniej, niż planowała.

– Nie, w porządku. Siedzę przy komputerze – wymigałam się i wróciłam na górę.

No właśnie, to kolejna rzecz, której zupełnie nie czuję. Z tego, co czytałam, wynikało, że bycie matką to coś wspaniałego, że miłość do dziecka to najsilniejsze uczucie w życiu, że poświęciłabyś dla niego swoje życie w jednej sekundzie.

Chciałabym to czuć. Spodziewałam się, że to nastąpi, i naprawdę, kiedy był w brzuchu i myślałam, że to ona, i gdy byłam pewna, że zatrzymam Fasolkę, i to była moja słodka tajemnica i moje dziecko, którego nikt nie mógł mi odebrać, ja to wtedy autentycznie czułam.

Nie mam pojęcia, dlaczego teraz tak nie jest.

Wszyscy go kochają, a mnie wkurza, że ja nie. To znaczy, kocham go, ale... nie tak, jak powinnam. Widzę przecież, jak Andi grucha do niego, jak nie może oczu od niego oderwać. Widzę, jak go trzyma na rękach, kołysze i śpiewa mu. Próbowалам, naprawdę, ale czuję się z tym jakoś tak dziwnie, nieswojo. Czuję się nienaturalnie i

może, może po prostu nie nadaję się na matkę tak bardzo, jak mi się wcześniej wydawało.

– Jesteś trochę przytłoczona tym, co się dzieje – powiedziała terapeutka prowadząca grupę wsparcia dla nastoletnich matek, na tym jedynym spotkaniu, na które poszłam. – To zupełnie normalne. Wszystkie jesteście bardzo odważne, dokonując wyboru, by zatrzymać dziecko, potrzebujecie bardzo dużo miłości i wsparcia, dlatego to takie ważne, byście przychodziły na nasze spotkania.

Patrzyła na nas cztery, prezentując swój błogi uśmiech, psycholka pieprzona, Matka Ziemia w swojej przezroczystej spódnicy. Miałam ochotę nią trzepnąć.

Mogła sobie tam siedzieć i wygadywać o przytłoczeniu, stara wiedźma, co tylko jej ślina na język przyniosła, ale nie ma pojęcia, jak to jest być mną. Nie ma pojęcia, jak ja się czuję, jak to jest, gdy tak nagle znika całe dotychczasowe życie, jakby ktoś sprzątnął je sprzed nosa i w zamian dał dziecko, które wiecznie płacze.

Spojrzałam dyskretnie na pozostałe nastoletnie matki, żeby się zorientować, czy można się z którąś zaprzyjaźnić, ale Jezu, na pewno nie chciałabym mieć nic wspólnego z żadną z nich. Jennie przypominała wielkiego, brzydkiego łosia – i naprawdę, jak ktoś się mógł z nią przespać? Sara to jedna z tych bardziej lubianych laseczek, więc łatwo zgadnąć, że niejeden by się z nią przespał, ale wciąż chyba była w szoku, że musi przez to przechodzić, natomiast River, z wyglądu

wnuczka hipiski, przesłała jej błogi uśmiech.

Gdy nadeszła pora, dziewczyny opowiedziały o sobie. River, jako jedyna zresztą, naprawdę cieszyła się każdą chwilą, Sara przyznała, że to rodzice wychowują jej dziecko, a Jennie, jak można się domyślić, była wniebowzięta, że ktoś się z nią przespał.

Kiedy nadeszła moja kolej, niewiele powiedziałam. Wiedziałam, że tam nie wrócę. Nic mnie z nimi nie łączyło, i choć umieram z samotności, to nie jestem jeszcze zdesperowana do tego stopnia, żeby chodzić na spotkania terapeutyczne i dzielić się moimi sekretami.

Wszystkie przyszłyśmy z dziećmi i pierwszy zaczął marudzić dzieciak River. Miała go w chuście, i choć wszystkie siedziałyśmy w kręgu, po turecku, spokojnie odpięła guziki bluzki i zaczęła go karmić.

O mały włos nie zaczęłam się śmiać i byłoby mi wstyd, no bo wiem, że to jest niby takie naturalne, tyle że wcale nie jest. To dziwaczne patrzeć, jak inna dziewczyna wyciąga na wierzch cycki. Usiłowałam więc nie patrzeć, ale nie mogłam się powstrzymać, a gdy zmieniała pierś, zobaczyłam wielgachne cyce i ogromne brodawki, i naprawdę niemal nie wybuchnęłam histerycznym śmiechem.

Wtedy zaczął kwilić dzieciak Jennie i jak w dominie, za chwilę wszystkie płakały. Na szczęście pozostałe sięgnęły do toreb i wyciągnęły butelki, więc przynajmniej nie czułam się winna, że jako jedyna nie obnoszę się ze swoim biustem.

Szczerze mówiąc, nie mogłam się doczekać końca tego spotkania. I zaczynam myśleć, że być może popełniłam okropny błąd, nie decydując się na adopcję. Adeline i Greg na pewno kochaliby to dziecko. Widzę Andi i wiem, jak starsza kobieta potrafiłaby Cala pokochać. Jeśli nie Adeline, to ktoś inny. Przecież adopcje przeprowadza się non stop, prawda? I to w różnym wieku.

Ale czy mogę się teraz przyznać, że to oni mieli rację, a nie ja? Jak mogę przyznać się do tak strasznego błędu? Po tych wszystkich kłótniach i walkach o dziecko?

Coś wymyślę. Muszę. Tata zgotował mi piekło, zanim się zgodził, żebym zatrzymała Cala. Wcześniej nigdy się tak nie kłóciliśmy. Mówił o nieodpowiedzialności i że nie mam pojęcia o macierzyństwie, i że szybko się znudzę. Pytał, czy wiem, jak to jest budzić się co i rusz w środku nocy, noc w noc, i to przez kilka lat.

– Dam sobie radę – wyrzeszczałam mu w odpowiedzi. – To moje dziecko i zajmę się nim.

Nie mogę teraz przyznać, że miał rację. Nie zrobię tego. Muszę coś wymyślić.

Śpię głęboko, gdy wtem znów go słyszę. Na początku ledwie piśnięcie, a potem już wrzask. Otwieram jedno oko i patrzę na zegarek – trzecia trzydzieści cztery. Od ostatniego razu minęły dwadzieścia dwie minuty.

Nie dam rady. Nie dam rady. Po prostu nie dam rady.
Wstaję, podchodzę do łóżeczka i naprawdę nie chcę

tego zrobić, przysięgam, nigdy tego nie planowałam, ale staję nad łóżeczkiem i też na niego wrzeszczę.

– Zamknij się! – krzyczę. – Zamknij się! Po prostu zamknij ten cholerny ryj!

Rozdział 31

Andi budzi się późno. Ostatnio to norma. Budzi się, ilekroć słyszy płacz Cala, czyli około drugiej nad ranem i potem już do rana co dwadzieścia minut, noc w noc.

Śpi teraz z zatyczkami w uszach. I włącza generator białego szumu. Ale i tak się budzi. Sugerowała delikatnie Emily, żeby spróbowała nie podawać mu smoczka, bo smoczek, owszem, pomaga mu zasnąć, później jednak, gdy wypada mu z ust, powoduje, że Cal budzi się z płaczem, co dwadzieścia minut, i domaga się go z powrotem.

Emily nie chce jej słuchać.

– To ja jestem jego matką – burknęła. – I uważam, że smoczek jest super.

Więc Andi leży w łóżku, noc w noc, i martwi się o Cala. Martwi ją, że Emily nie czuje z Calem prawdziwej więzi, że brak jej cierpliwości, że jest tak wyczerpana, że może się załamać. A co to będzie oznaczało dla dziecka?

Słyszy jego płacz i chce tam biec, ale nie może, bo wie, że Ethan ma rację.

– Nie możesz ochronić jej przed tą odpowiedzialnością, bo to ona jest matką – przekonywał łagodnie. – Wiem, że chcesz. Wiem, że go kochasz i mogłabyś się nim zająć lepiej od niej, ale jeśli nie będzie tego robić, to inaczej się tego nie nauczy. To jedyny sposób.

– Chcę jej tylko pomóc – mówiła błagalnie.

– I pomagasz. To bardzo dobrze. Ale nie możesz jej całkowicie wyręczać.

Od kilku dni słyszy, jak Emily krzyczy na Cala. Wiele razy. Chciała zainterweniować i poszła do niej. Przed drzwiami stał już Ethan, spojrzeli na siebie z niepokojem.

– Muszę – szepnęła. – Obawiam się, że coś może mu zrobić.

Wyobrażała sobie Emily szalejącą tak, jak tylko ona potrafi, jak bierze Cala na ręce i potrząsa nim mocno, żeby się uciszył. Ten obraz budzi w niej taki strach, że robi się jej niedobrze. Tym razem Ethan jej nie zatrzymał.

Weszli razem i zastali Emily we łzach.

– Połóż się – powiedział łagodnie Ethan. – My weźmiemy Cala.

Zaprowadził Emily do łóżka i okrył ją kołdrą, gdy tymczasem Andi wzięła Cala na ręce i wyniosła z pokoju. Ethan wyniósł łóżeczko. Poszedł na dół, by podgrzać butelkę, po czym wrócił do sypialni, sypialni, w której już nie sypia, by usiąść obok Andi, gdy ona karmi dziecko.

– Martwię się o nią – mówiła Andi. To było dwa dni temu. – Boję się, że się załamie i wyżyje na dziecku.

– Rozumiem, rozumiem – odparł Ethan nieszczęśliwym głosem. – Ale nie wiem, co robić.

– Powinniśmy zabierać dziecko na noc. Albo zatrudnić kogoś, jakąś nianię czy coś. Nie możemy tego dalej ciągnąć, Emily jest wyczerpana, a w takim stanie nie może być dobrą matką. To nie fair.

– No dobrze – zgadza się w końcu Ethan. – Masz rację. Ktoś na noc to bardzo dobry pomysł.

– To dość drogie – ostrzega Andi. – Ale naprawdę warto. My możemy mieć dyżur przez dwie noce, i niania też dwie noce. Jestem pewna, że Emily da radę zająć się nim dwie, albo i trzy noce na tydzień, ale na pewno nie codziennie. Słyszysz przecież, jak na niego wrzeszczy. Boję się, że go... – chciała powiedzieć „zabije”. Ale nie potrafiła wypowiedzieć tego słowa, żeby nie kusić losu.

– Wiem, wiem – powiedział Ethan. Usiadł na łóżku, tuż obok Andi z Calem, który pił łąpczywie swoje mleko. – Jest naprawdę prześlizgnięty, no nie? – Jego twarz złagodniała. – Mógłbym tak patrzeć na niego godzinami.

– No. – Andi westchnęła z uśmiechem. – Chcesz go pokarmić?

Ethan wziął dziecko, a Andi ułożyła je w jego ramionach, przypominając, żeby postukał delikatnie w butelkę, jeśli Cal się znudzi i przestanie pić.

Leżeli tak obok siebie oparci o poduszki, Andi głaskała główkę Cala i od czasu do czasu uśmiechali się do siebie. Andi zapomniała, że przecież miała zamiar odejść. Zapominała o wiecznych scenach i wybuchach Emily. Oparła głowę na ramieniu Ethana. Gdyby ktoś ich wtedy zobaczył, pomyślałby, że stanowią doskonałą, kochającą się, szczęśliwą rodzinę: mama, tata i śliczny mały chłopczyk.

Tak więc, biorąc pod uwagę okoliczności, nic dziwnego, że Andi dość często wstaje ostatnio późno.

Śpi coraz dłużej, bo organizm chce nadgonić zaległości, aż w końcu budzi się o ósmej. Albo i później. Dziś jest później. Andi schodzi na dół, spodziewając się zastać Emily w kuchni albo w salonie, z Calem i butelką. Wieczorem Emily nalegała, by zostawić jej Cala na noc, bo przespała całe popołudnie i czuje się dużo lepiej.

I w nocy Andi nie obudziła się ani razu. W ogóle. Jest zdumiona, ale też świadoma swojego wyczerpania, pewnie bardzo potrzebowała snu. I prawda, dziś rano po zaledwie jednej przespanej nocy czuje się jak nowo narodzona.

W domu jest dziwnie cicho. Ethan wstał wcześniej, co ostatnio stało się zwyczajem, i wyprawił Sophię do szkoły. Jedyne dźwięki to przejeżdżające samochody.

Andi czuje nagły strach. Rozgląda się. *Ale ze mnie idiotka*, myśli. Emily musiała pójść z Calem na kolejny długi spacer. Wraca na górę z sercem na ramieniu i otwiera drzwi pokoju Emily.

Głośno wciąga powietrze.

Drzwi szafy są otwarte. Zamiast powciskanych byle jak czarnych ubrań Andi widzi wiszące żałośnie puste wieszaki. Kosmetyki, które zwykle walają się na biurku, znikły, podobnie jak Catso, wytarty kot, z którym śpi, odkąd skończyła trzy miesiące.

Emily nigdzie nie rusza się bez Catsa. Nawet teraz, gdy ma osiemnaście lat.

Nie ma też łóżeczka.

Rozdział 32

Jak oszalała pędzi na dół, czuje ból w piersiach, czuje ogarniającą ją panikę. Zbiega po dwa schody, ze strachu nie może oddychać. Łapie słuchawkę, żeby zadzwonić do Ethana.

Dziecko! Gdzie Cal? Gdzie oni są?

Nagle zamiera. Słyszy delikatne kwilenie. Serce zaczyna jej bić jeszcze mocniej, nieruchomieje ze słuchawką w dłoni. Nasłuchuje. Kwilenie przechodzi w płacz.

Boże, dzięki. Dzięki ci, Boże. Biegnie na górę, płacze, czując ogromną ulgę, wprost do pokoju Cala, otwiera drzwi. Chłopczyk leży sobie wygodnie w łóżeczku, do którego przyczepiona jest kartka.

Andi podnosi Cala, obsypuje go pocałunkami i mocno przytula, wciąż nie mogąc opanować łez ulgi, że jest bezpieczny. Potem czyta list.

Przepraszam, ale nie potrafię tak dalej. Wy kochacie Cala, ja nie umiem, nie tak, jak powinnam. Muszę z powrotem zacząć żyć po swojemu. Mama dała mi pieniądze, więc wyjeżdżam. Dam sobie radę. Zaopiekujcie się Calem. Emily.

Andi stoi osłupiała, gdy Cal czka w jej ramię. Dopiero po kilku minutach zdaje sobie sprawę, że jej dłoń drży jak liść.

Część trzecia

RODZICE

Rozdział 33

Deanna otwiera drzwi, całuje Andi w policzek i zaraz potem patrzy na ogromne naczynie, które ta dumnie trzyma przed sobą.

– Co przynieśliście? – Uśmiecha się.

– Nasz ulubiony deser – mówi Ethan, podchodząc do niej i wręczając jej dwie butelki wina.

Deanna otwiera szeroko usta.

– Deser z croissantami i śmietaną?

– No pewnie – mówi Andi. – Wiem, że to grzech, ale nie mogłam inaczej. Jutro mogę nawet pójść z tobą na jogę, jako pokutę za dzisiejszy grzeszek.

Deanna odrzuca głowę do tyłu i śmieje się.

– A kiedy to ostatnio twoja stopa postąpiła na mojej sali? Nie byłaś od trzech lat. Wątpię, że zrobiłabyś jeszcze psa z głową w dół.

Andi się krzywi.

– Wiem, wiem. Masz rację, ale cóż mogę powiedzieć? Jestem bardzo zajęta mamą.

– No przecież wiem. – Deanna wciąga ją do środka i zabiera naczynie. Obydwie idą do kuchni. – A jak się ma ta mała małpka?

– Jest cudowny, prześliczny, zachwycający i doskonały.

– Wyglądasz świetnie. Jesteś taka... szczęśliwa.

– Bo jesteśmy szczęśliwi – wtrąca Ethan, obejmując Andi w talii i całując ją w policzek. – Prawda?

Andi opiera się o niego z uśmiechem i kiwa głową. To prawda. Jest szczęśliwa, a nawet bardzo szczęśliwa. Cal ma już trzy latka i jest ich oczkiem w głowie. Andi uważa go za swojego małego czarodzieja, bo nie ma wątpliwości, że wypełnił ich życie magią.

Niekiedy wraca myślami do czasu, gdy Emily była w ciąży, a ona, Andi, gotowa odejść od Ethana, potrafiła myśleć tylko o tym, że musi zacząć od nowa, bez Emily, bez tych wszystkich obowiązków.

Ze wstydem myśli o tym, że Pete – Pete! – był, chociaż bardzo króciutko, obiektem jej najgorętszych fantazji. Pete, który teraz kocha jej najlepszą przyjaciółkę i z nią mieszka, a dla Andi stał się jak brat. Jak w ogóle mogła brać go pod uwagę?

Andi spogląda przez okno. Ethan zdążył już wyjść z kuchni i teraz śmieje się z Petem pod drewnutnią. *Ethan jest cudowny*, myśli Andi. *Ale ja mam szczęście.*

Spokój zapanował w ich domu niemal od razu po zniknięciu Emily. Andi przestała chodzić na palcach, zapomniała o resztkach złości i żalu do Ethana i weszła całkowicie w rolę spokojnej matki, rolę, o której zawsze marzyła, a już niemal straciła nadzieję, że będzie jej dane ją zagrać.

Poczucie zagrożenia, że Emily wróci, długo nie mijało.

Początkowo Andi była ostrożna, nie chciała się w pełni angażować, bojąc się, że Emily nagle zmieni zdanie i odbierze im Cala, przyjedzie po niego i wywiezie w siną

dal. Ale mijały tygodnie, potem miesiące. Od czasu do czasu otrzymywali list albo telefon, które wskazywały, że raczej zdania nie zmieni.

W listach pisała o sobie, niekiedy jednym zdaniem zapytała o Cala. Gdy dzwoniła, pytała, co u niego, ale nigdy nie wydawała się tym autentycznie zainteresowana.

Była raczej w kontakcie z matką niż z nimi, co mogłoby się wydawać dość paradoksalne, gdyby nie fakt, że to Janice dała jej pieniądze na wyjazd. Skontaktowała ją z koleżanką w Seattle, która wynajęła Emily pokój w swoim domu, gdy ta szukała pomysłu na życie.

Przez jakiś czas pracowała w kawiarni. Potem chyba wróciła do Kalifornii na Burning Mana i ostatecznie zamieszkała w jakiejś artystycznej komunie w Grants Pass, w Oregonie, z ludźmi poznanymi na festiwalu.

Andi za nią nie tęskni. W tych rzadkich chwilach, gdy Emily dzwoni, ogarnia ją strach, niemniej jednak teraz, po trzech latach, zdążył już trochę osłabnąć. Jest też pewniejsza swojej pozycji w życiu Cala. Nie urodziła go, to fakt, ale ona jest jego matką. Bezsprzecznie.

Kiedy zaczynał mówić, zastanawiali się, jak powinien się do nich zwracać, i uznali, że do niej babi, a do niego dziadzia. Sophia miała być Fifi – to najbliższe jej imieniu, co Cal potrafił wymówić.

W wieku dwóch i pół roku posłali go do przedszkola, trzy razy w tygodniu na parę godzin, i wtedy zaczął mówić do Andi „mama”.

– Nie jestem twoją mamą – tłumaczyła mu, choć nią

była, a fakt, że tak ją nazywa, napełniał ją niepoohamowaną radością. – Jestem babi.

– Nie – kręcił swoją małą główką. – Jesteś mama.

– Słoneczko, to jest twoja mama. – Prowadziła go do zdjęcia Emily, bo razem z Ethanem bardzo pilnowali, by mówić mu prawdę.

– Emily to moja brzuskowa mama – oznajmił bardzo poważnie. – A babi jest moją normalną mamą.

Wieczorem Andi opowiedziała wszystko Ethanowi.

– Skąd on to wziął – Ethan był zaskoczony. – Brzuskowa mama?

Okazało się, że Rory, kolega z przedszkola, był dzieckiem adoptowanym i z dumą mówił kolegom, że ma dwie mamy, więc Cal oznajmił, że on też.

– W sumie ma rację – stwierdziła Andi. – Ma dwie mamy. I Emily, tak mi się wydaje, jest właśnie jego brzuskową mamusią.

To ja jestem jego prawdziwą matką, myślała, choć nie powiedziała tego głośno. To ja go wychowuję, kocham i jestem przy nim w nocy, gdy nie może spać.

To ja go kąpię i trzymam na kolanach, gdy się bawimy, czytam mu bajki i odpowiadam na wszystkie pytania. To ja go otulam kołderką i całuję na dobranoc, i po pięciu minutach wracam do niego, bo nie potrafię bez niego żyć, i przysuwam krzesło do jego „łóżka dużego chłopca”, by patrzeć, jak śpi, i nie mogę uwierzyć, jak ogromna jest nasza moc kochania.

– W sumie to chyba to samo co adopcja – zastanawia

się Ethan. – Emily tu nie ma, a my tak, zasadniczo staliśmy się jego rodzicami. Nigdy bym nie zaproponował, żeby mówił do ciebie „mamo”, ale skoro sam to zrobił, co w tym złego?

– Zobaczymy, jak to się rozwinie – mówi uradowana Andi. – Przecież nie musimy teraz podejmować żadnych ostatecznych decyzji.

I odtąd została mamą. To umocniło jej pozycję w życiu Cala i sprawiło, że przestała truchleć na myśl o powrocie Emily. Tego nie potrafiłaby zastąpić. Teraz Andi była jego mamą, a to coś, czego nikt nie mógł jej zabrać.

Sophia, mając szesnaście lat, nie jest już ciocią, ale siostrą oraz bardzo chętną opiekunką, ale jest także nastolatką, więc starają się zbytnio jej nie obciążać, powinna mieć czas na własne życie towarzyskie.

Ich czwórka jest taka szczęśliwa. Andi nie przypuszczała, że to w ogóle możliwe. W końcu, w końcu, ma życie, jakiego pragnęła. W końcu jej marzenia się spełniły.

Rozdział 34

– Gdzie Pete? – pyta Ethan, rozglądając się po kuchni.

– Poszedł jeszcze po drewno. Niedługo Święto Dziękczynienia, więc uznaliśmy, że można już zapalić. Włączył dziś nawet klimatyzację, żeby uzyskać pełny efekt jesieni.

– To jedyny powód, dla którego tęsknię za Nowym Jorkiem. – Andi uśmiecha się cierpko. – Żadnych konkretnych pór roku, ale zima była okropna. Długie miesiące przenikliwego chłodu i brudnego, mokrego śniegu. Tego absolutnie mi nie brakuje.

Ethan ją całuje.

– Pomogę Pete’owi – mówi i idzie w stronę tylnego wyjścia. W tej samej chwili rozlega się dzwonek.

– Myślałam, że mamy być tylko my? – dziwi się Andi.

– Nie, zaprosiłam też chłopców. Dzwonił dziś Drew, więc powiedziałam, żeby wpadli, jeśli nie mają nic lepszego do roboty.

– Super! Pójdę otworzyć. – Andi się odwraca, ale chłopcy sami już sobie otworzyli i stoją w holu. – Wciąż jestem na was zła – mówi, usiłując zmarszczyć brwi.

– Przecież będziemy was odwiedzać. – Drew ją obejmuje i mocno przyciąga do siebie. – A wy będziecie mogli zanoćować w mieście, gdy tylko przyjdzie wam na to ochota.

– Kiedy ja nie lubię miasta. – Andi wydyma usta, opierając głowę na piersi Drew.

– Kłamczuszka – woła Drew w chwili, gdy nadchodzi Topher i wyrywa ją z jego ramion, by się przywitać.

– Tylko nie sprzedajcie domu komuś okropnemu – ostrzega. – Właściwie to ja powinnam najpierw zaaprobować potencjalnego kupca.

– Nie ma mowy. – Topher kręci głową. – Nikogo nie zaaprobujesz, bo czekasz na drugą parę taką jak my, a my jesteśmy jedni jedyni na świecie.

– To prawda.

W końcu zjawia się Pete, całuje Andi na powitanie, ściska Drew i Tophera.

– W zasadzie to w pewnym sensie wam wybaczyliśmy, ale będziesz musiał znaleźć nowego trenera i na pewno nie będzie tak dobry jak ja.

– Wcale nie musimy nikogo szukać – odpowiada Topher. – Koło południa przyjazd do ciebie zajmie tylko pół godzinki. Drew nadal będzie przychodził.

– To świetnie! A potem lunch? – Twarz Andi się rozjaśnia.

– No jasne! – mówi Drew. – Zobaczysz, że po wyprowadzce będziesz widywać mnie częściej niż teraz, z tym że to ciebie nigdy nie ma. Kiedy spojrzę, ty zawsze taskasz gdzieś Cala. Zaczął już lekcje fortepianu?

– Dopiero w przyszłym tygodniu.

– Poważnie? – Pete patrzy na nią przerażony.

– Nie, nie poważnie – wyjaśnia Andi. – Musimy poczekać jeszcze cały miesiąc.

Wszyscy wybuchają śmiechem.

Pete wchodzi z tacą pełnych szampanek.

– Jaka to okazja? – pyta Drew, gdy Deanna podaje im kieliszki.

– Eee – Deanna zwleka z odpowiedzią, aż wszyscy mają już kieliszki w dłoniach, po czym podchodzi do Pete’a i bierze go za rękę.

– No więc – mówi Pete – chcieliśmy, żebyście dowiedzieli się pierwsi, że Deanna zgodziła się wyjść za mnie.

– Boże! – Drew skacze na równe nogi i nie zważając na rozlewany szampan, mocno obejmuje Deannę i Pete’a. – Tak się cieszę! Cudowna nowina! – wykrzykuje, a wszyscy idą w jego ślady.

– Wspaniale! – Andi mocno obejmuje Deannę. – W pełni na to zasługujesz.

– Jestem taka szczęśliwa – odpowiada Deanna. – Naprawdę nie sądziłam, że jeszcze będę taka szczęśliwa. Nie sądziłam, że zasługuję. – I słodko wzrusza ramionami. – Ale teraz wiem, że tak.

Andi jest w kuchni, szuka w lodówce wody o smaku żurawinowo-limonkowym, która najwyraźniej musi stać bardziej z tyłu. Wtedy wchodzi Drew.

– Hej – mówi cicho, pochylając się nad nią. – Wszystko w porządku?

– U mnie? – Andi jest skonsternowana. – Jak

najbardziej. Skąd to pytanie?

Wysuwa głowę z lodówki.

Drew ścisza głos.

– Wiem, że Pete wpadł ci w oko, to znaczy, owszem, minęło już trochę czasu, ale chciałem sprawdzić, czy wszystko gra.

– Jesteś naprawdę słodki. – Andi się uśmiecha. – Ale strasznie głupiutki. Nigdy nie wpadł mi w oko. Tylko przez dwie sekundy, gdy go poznałam, wydał mi się uroczy. A dziś nie mogłabym być szczęśliwsza. No już, zmykaj stąd, wracaj do towarzystwa. Ja też zaraz idę.

Odnajduje wodę, a otwierając puszkę, zamyśla się na moment. Oczywiście, że wszystko gra. Jeśli już, to czuje wstyd, że tak wiele się doszukiwała w tym jednym wieczorze, wtedy, kilka lat temu, i ulgę, że nie zrobiła nic poza fantazjowaniem.

Kiedy Deanna zaczęła prowadzić zajęcia jogi w tym samym kompleksie i oznajmiła, że Pete zaprosił ją na kolację, Andi była zaskoczona.

– Wiem, że to głupie – mówiła, uśmiechając się zawstydzona – ale czuję, jakbym cię zdradzała. Wiem, że jesteś mężatką i że Pete cię raczej nie interesuje, ale umówmy się, nawet gdyby, to przecież masz jednak męża! – próbowała żartować. – Mimo to jakoś dziwnie się czuję, przyjmując to zaproszenie.

– Nie bądź śmieszna! – Andi przywołała ją do porządku, choć poczuła się okropnie zdradzona. To było tuż po narodzinach Cala, gdy Emily mieszkała jeszcze z

nimi, a Andi marzyła, że odejdzie, całkiem możliwe, że do Pete'a. – Pete jest przeuroczy, powinnaś pójść.

– Ale wtedy, w klubie – naciskała Deanna – gdy tańczyliśmy salsę...

– Rany, przestań! – przerwała jej Andi. – Miło się flirtowało, ale to wszystko. Jak słusznie wspomniałaś, jestem mężatką i w ogóle nie musisz pytać mnie o pozwolenie. Idź i baw się dobrze. Pete to przystojniak, szkoda, żeby się zmarnował.

Następnego ranka po randce Andi musiała usiąść na rękach, żeby utrzymać je z dala od telefonu. Nie mogła przestać o tym myśleć. Po południu się poddała, a potem niemal ją zemdliło, gdy Deanna zaczęła nawijać, jak było cudownie i że umówili się znowu.

Nienawidziła siebie, bo miała nadzieję, że to nie wypali. Była na siebie wściekła, bo w środku liczyła na to, że im nie wyjdzie. Kiedy po miesiącu Pete powiedział Deannie, że chyba się w niej zakochał, okrzyk zachwytu i uśmiech w wykonaniu Andi były w stu procentach fałszywe.

Potem Emily wyjechała, a Andi była zbyt zajęta Calem, żeby w ogóle myśleć o Pecie. Gdy Deanna zaproponowała spotkanie, Andi robiła makijaż dłużej niż zwykle, wybrała sukienkę, w której czuła się piękna i seksowna, oraz założyła nieco wyższe obcasy, niż nosiła od lat.

– Wow! – Ethan gwizdnał na jej widok. Wtedy już wrócił do sypialni. Spali razem, nie sypiając ze sobą. Od

kilku tygodni. Niemniej jednak był w tym samym łóżku i powoli, bardzo powoli uczucie między nimi się odradzało.

Andi chciała, żeby Deanna była szczęśliwa. Ale chciała również, żeby patrząc na nią, Pete myślał, że jest piękna. Chciała mu pokazać, co traci. Nawet jeśli była mężatką, choć nie do końca szczęśliwą.

Spotkali się w Frantoio. Deanna była w dżinsach i botkach na niskim obcasie, a Andi poczuła się jak idiotka, tym bardziej, że Pete najwyraźniej nie widział nikogo poza Deanną.

Andi sądziła, zupełnie mylnie zresztą, że wciąż była między nimi ta chemia, chemia, która sprowokowała myśl, iż być może popełniła fatalny błąd, wychodząc za Ethana. Okazało się jednak, że to tylko jej wyobraźnia. Nie poczuła nawet najmniejszej iskierki. Był dla niej miły, ale nie bardziej niż ktokolwiek inny na jego miejscu.

W sumie to śmierć tej fantazji otworzyła Andi na możliwość powrotu do Ethana. Oto wspaniały człowiek, który ją kocha, który jest dla niej dobry i którego, coraz jaśniej to sobie uzmysławiała, ona też kochała.

Po wyjeździe Emily, kiedy zobaczyła, jaki naprawdę jest dobry, jak kocha Cala, z jaką czułością go obejmuje i jaki troskliwy jest wobec niej, zaczęła coraz bardziej się w nim zakochiwać.

Ich związek był dużo mocniejszy niż przed narodzinami dziecka. To Emily była zawsze nożem, który

groził, że przetnie tę relację i ich rozdzieli. Kiedy ona znikła, Cal stał się spoiwem, które ich scementowało, i to mocniej, niż Andi wydawało się możliwe.

Tak mocno, że już nigdy potem nawet przez moment nie pomyślała w tym kontekście o Pecie, uznając, że chemia, którą czuła, musiała być tylko w jej głowie, i dziękując Bogu, że się nie wygłupiła.

Jak łatwo mogłaby się wtedy, będąc tak nieszczęśliwą, dać wciągnąć w idiotyczny romans, jeśli nie z Petem, to z kimkolwiek innym, kimś, kto pokazałby jej kawałek zieleńszej i bardziej soczystej trawy.

Dzięki ci, Boże, za Ethana.

Andi nalewa wodę do szklanki i wyrzuca puszkę do odpowiedniego pojemnika na odpady. Uśmiecha się na myśl o Drew i jego pytaniu, czy wszystko w porządku po tej wielkiej nowinie.

Nawet lepiej niż w porządku. Jest wniebowzięta. Jak najbardziej szczerze.

Wraca do salonu i przysiada na oparciu fotela Ethana, wsuwa dłoń w jego ciemne gęste loki spadające mu na kark.

– Co? – Odwraca się do niej z uśmiechem, przerywając rozmowę z Topherem. – Wyglądasz, jakbyś się zaraz miała rozkleić. Co się stało?

– No wiesz, śluby, wesela. Cieszę się, że za ciebie wyszłam. – Uśmiecha się i całuje go delikatnie w usta. – Kocham pana. – I odsuwa się, patrząc mu głęboko w oczy.

– A ja kocham panią – odpowiada Ethan.

Topher wzdycha i kręci głową.

– Wy dwoje – mówi z udawanym politowaniem. –
Może załatwcie sobie jakiś pokoik?

Rozdział 35

Nareszcie!

Para przy barze wstaje i zbiera się do wyjścia. Łapię Sally i przepycham się przez tłum, ciągnąc ją za sobą, żebyśmy pierwsze dorwały te wolne stołki.

– Mam! – z triumfującym uśmiechem zajmuję pierwszy i przysuwam szybko drugi, rezerwując go dla Sally. – Szybko – ostrzegam, widząc zbliżającą się dziewczynę. Kręcę do niej głową, a ona wykrzywia twarz i odchodzi.

– Dobra robota. – Barman uśmiecha się z aprobatą, obserwował mój manewr. – Chyba zasługujecie na gratisowego drinka.

Sally się śmieje.

– Dzięki, Chad, ale byłybyśmy bardziej zadowolone, gdybyś zarezerwował nam miejsce godzinę temu.

– Sally! – rozpoznaje ją barman i ściska serdecznie zza baru. – Nikt mnie nie uprzedził, że przyjdiesz, choć twój dziwaczny brat jest tutaj codziennie. Właściwie to czemu go jeszcze nie ma?

Sally spogląda na zegarek.

– Dwadzieścia minut spóźnienia. I nie taki już dziwaczny, pracuję nad nim.

Chad posyła mi współczujący uśmiech, a ja przewracam oczami.

– Nie cierpię randek w ciemno. Nie mówiąc o mięśniakach. Właściwie też ich nie lubię, choć dziwaczny

może by mnie zainteresował.

– No to co lubisz? – pyta Chad z nieco flirciarskim uśmiechem.

I już mam powiedzieć, że „barmanów”, żeby się trochę podroczyć z Sally, no i, dobra już, zabawić się z Chadem, bo chociaż on zupełnie nie jest w moim typie, to ja chyba jestem w jego typie. Jednak Sally interweniuje.

– Myśli, że ich nie lubi, bo nie poznała jeszcze Craiga. A przyznasz, że to najbardziej niemięśniakowy mięśniak, jakiego znamy?

Kręcę głową.

– Nawet jeśli, to wiesz dobrze, że ja gustuję w malarzach. I czasami jeszcze w muzykach.

– A barmani? – wtrąca Chad.

– To się wie.

Posyłam mu figlarny uśmieszek.

– Hello? Chad? Ona jest poza zasięgiem – mówi Sally i odwraca się do mnie. – I przy okazji, masz teraz dwadzieścia jeden lat – ciągnie dalej, jakbym była już staruszką. – Czas dorosnąć. Już nie musisz się umawiać z beznadziejnymi przypadkami. – Spogląda na Chada. – Włączając barmanów.

Klepię ją w ramię, żeby na mnie spojrzała.

– Wcale nie są beznadziejni.

Sally opiera rękę na biodrze i mija między mnie wzrokiem.

– No dobra, dobra – mamrocze. – Może troszeczkę. Ale ja nie szukam kogoś na stałe. Zresztą i tak

przeprowadzam się tu dopiero za miesiąc.

– Miłość pokona każdą odległość – mówi teatralnie Sally, rozrzucając szeroko ramiona, po czym wybucha śmiechem. – Ale naprawdę pięknie wyglądasz – dodaje poważnie, gdy przestaje się śmiać.

– Tak? – Jestem skonsternowana tym nieoczekiwanym komplementem. Mój wzrok wędruje za Sally, do lustra wiszącego za barem. Z trudnością rozpoznaję swoje odbicie. Rzeczywiście, nie ma przesady w stwierdzeniu, że tak dobrze nie wyglądałam od lat.

Włosy mają swój naturalny, brązowy kolor, sięgają nieco poniżej ramion. Ostatnie kruczoczarne pasma zostały ścięte kilka miesięcy temu, więc dzięki Bogu, nie wyglądam już jak szop pracz.

Skóra jest delikatnie opalona dzięki corocznej pracy na niewielkiej farmie owocowej pod Portland. To dziwne, jak bardzo lubię pracę fizyczną, i co więcej, jak moje ciało zmieniło się pod jej wpływem. Nie bez znaczenia jest też fakt, że zostałam wegetarianką, ale od czasu do czasu muszę pogłaskać swoje ramiona, bo nie mogę uwierzyć, jakie są szczupłe i silne.

Całe moje ciało jest szczupłe, choć wcale się nie staram, nawet o tym nie myślę. Czasami wspominam te dni, gdy byłam nastolatką, jak wyglądałam i jak nie mogłam się powstrzymać od obżarstwa, próbując zagłuszyć ból, i trudno mi uwierzyć, że z tamtej dziewczyny wyrosłam ja.

Ta tłusta gotka, pełna wstydu i złości, desperacko

pragnąca ukryć swoje ciało pod warstwami szerokich ubrań, była zupełnie inną osobą. Dawno, dawno temu.

Czasem wydaje mi się wręcz niemożliwe, że wyrosłam z niej ja, że to musi być jakiś cud, i nie chodzi tylko o to, że czuję się piękna, ale o to, że w chwilach takich jak dziś, gdy łapię swoje odbicie w lustrze, naprawdę wyglądam pięknie.

Gdy myślę o tym, kim byłam, mam ochotę wrócić i powiedzieć tej dziewczynie, tej przy tuszy, która zawsze czuła się gorsza, temu dziecku, na które matka zawsze wrzeszczała, że wszystko się ułoży. Mam ochotę ją objąć i wyszeptać, że znajdzie swoje miejsce na tym świecie, że będzie piękna i szczęśliwa.

Ale wiecie co? Ona by mi nie uwierzyła. Zazwyczaj ja sama nie mogę w to uwierzyć.

Najbardziej zmieniła mnie praca na farmie. To niesamowite, jak bardzo kocham ciężką, fizyczną pracę. Uwielbiam, gdy wieczorem ledwie doczołguję się do łóżka, zupełnie wykończona, gdy wszystko, każdy najmniejszy mięsień mnie boli, ale wiem, że zrobiłam coś bardzo namacalnego. Ta ogromna sarta warzyw poukładana w skrzynkach? Ja to zrobiłam! Ja!

Moje ciało robi dokładnie to, do czego zostało stworzone. Uwielbiam ból swoich mięśni i fakt, że jestem szczupła bez żadnych starań. Jem ogromne ilości jedzenia, ale nie te paskudztwa pełne cukru, jakie pożerałam, mieszkając jeszcze w domu. Jem warzywa. Owoce. Sałatki. Orzechy i zboża. Jestem zdrowa i silna, a

nigdy w życiu bym się nie spodziewała, że ja, nastoletnia frajerka, zamienię się w coś takiego.

– No więc? – barman Chad wciąż czeka, gdy ja tymczasem siedzę zamyślona. – Drink?

W dawnych czasach bez zastanowienia zamówiłabym podwójną wódkę z mnóstwem limonki i odrobiną wody mineralnej, jednak farma zmieniła moje nawyki. Praca o piątej rano na kacu nie należy do przyjemności. I chociaż jutro nie pracuję, to jednak lubię się budzić rześka i wypoczęta, więc stopniowo odzwyczaiłam się od picia.

Nie chcę też skończyć jak mama. Mimo że od czasu, gdy jest trzeźwa, bardzo się do siebie zbliżyłyśmy, i mimo że teraz widuję tylko jej lepszą stronę i tylko wtedy, gdy mnie odwiedza, nie chcę przechodzić przez to co ona. Nie chcę traktować ludzi tak jak ona po pijaku, no i jestem też świadoma, że po kilku drinkach nie prezentuję się najlepiej, jakby to ujęła Oprah.

– Poproszę wodę z cytryną – odpowiadam, czekając na nieuchronny komentarz, że jak to, nie piję?, i że daj spokój, przecież nie poprzestaniesz na wodzie. Jednak Chad tylko kiwa głową.

– Fajny drink – mówi, gdy Sally zamawia piwo.

– Na zdrowie. – Wznosimy toast, gotowe czekać teraz cierpliwie na brata Sally, który ma przyjść z kumplami.

Słyszymy ich, jeszcze zanim wchodzi do środka. W całym barze rozlegają się głośne pokrzykiwania, więc

odwracamy się i widzimy grupę młodych mężczyzn, którzy przystają co kilka kroków, by przywitać się prawie z każdym po drodze, i beznadziejnie się obściskują z innymi facetami. Ten z przodu wyraźnie przewodzi, a gdy Sally z okrzykiem zeskakuje z taboretu i rzuca mu się na szyję, ja aż cała truchleję w środku.

Tak bardzo nie jest w moim typie, że to nawet nie jest zabawne.

– A to pewnie Emily.

Facet odwraca się do mnie z zadowolonym uśmiechem. Z jego bełkotliwego tonu wnoszę, że przez kilka ostatnich godzin nie wypuszczał szklaneczki z dłoni.

Chyba umrę.

Wiem, że to brat Sally, i wiem, że powinnam być miła, ale mowy nie ma, żeby kiedykolwiek coś między nami zaiskrzyło.

– Craig? – Prezentuję sztuczny śmiech i wyciągam rękę. I nagle zastygam, pewna, że słyszę swoje imię. Marszczę czoło i odwracam się do Sally.

– Co jest?

– Co?

– Mówiłaś do mnie?

Patrzy, jakbym zwariowała.

– Nie.

A ja znów słyszę swoje imię.

Wychylam się więc poza ogromne cielsko Craiga, a za nim stoi, zupełnie zbijając mnie z tropu, z wyrazem niedowierzania na twarzy, nikt inny jak sam Michael

Flanagan.

Rozdział 36

Ze zdziwienia rozdziawiam usta.

– Michael?

Craig patrzy na Michaela, potem na mnie, osłupiały i rozczarowany.

– Znacie się?

– Michael!

Zaskoczenie powoli ustępuje miejsca euforii, która wypełnia całe moje ciało. Zeskakuję z taboretu, czując, że za moment wybuchnę z radości i podniecenia, i zupełnie tego nie planując, przysięgam, nawet nie myśląc świadomie, co robię, rzucam się Michaelowi na szyję, obejmuję go mocno ramionami i nogami, śmieję się histerycznie i czuję, że niewiele brakuje, by ten śmiech zamienił się w łzy radości i ulgi.

A Michael, niech go Bóg ma w opiece, nie robi mi obciachu, obejmuje mnie mocno i trzyma, a kiedy w końcu, w końcu, stawia mnie na podłodze, ma na ustach taki szeroki uśmiech, że obawiam się, czy wargi mu się nie rozerwą. Patrzymy na siebie zachwyceni, a potem parskamy śmiechem.

– Rozumiem, że odpowiedź brzmi tak – mówi Craig, patrząc na Sally. W jego głosie nie ma złości, chyba raczej rozczarowanie.

– Kto to właściwie jest? – słyszę nieco zdezorientowaną Sally. Potem zniża głos niemal do szeptu, ale i tak ją słyszę: – Niezły.

– Kolega Jeda, przyjechał na weekend. Fajny koleś, choć chyba podkradł mi dziewczynę.

No to po kolei. Przez ostatnie trzy lata wiele razy wyobrażałam sobie, że spotykam Michaela, w sytuacji mniej więcej takiej jak dziś. Tak bardzo chciałam, żeby Michael mnie zobaczył, ale żeby to była niespodzianka. Chciałam wpaść na niego przypadkiem i żeby mnie w pierwszej chwili nie rozpoznał, i...

No dobra. Przyznam się. Chciałam, żeby mnie zobaczył, ale nie wiedział, że to ja. Zakochałby się we mnie na zabój albo przynajmniej uznał, że jestem najseksowniejszą laską, jaką kiedykolwiek widział, i wyobrażałam sobie jego twarz, kiedy powoli zaczyna do niego docierać, że ta cudowna dziewczyna to ja. Ale wiecie? Nigdy bym nie przypuszczała, że to się może naprawdę zdarzyć.

Moje fantazje przecież się nie urzeczywistniają.

Naprawdę. Nigdy, przenigdy.

Mamy kontakt z Michałem na Facebooku i w ogóle, ale specjalnie nie zamieszczam swoich zdjęć. Jeśli ktoś inny zamieści zdjęcie, na którym jestem, wymażę swoje imię, a wszystko dla tej chwili, żeby Michael przeżył szok. I zachwył tym, jak teraz wyglądam.

No dobra, nie poszło dokładnie tak, jak w mojej głowie. To Michael pierwszy mnie zauważył i nie mogłam się aż tak zmienić, bo od razu mnie rozpoznał, ale jak mnie objął! I jak na mnie teraz patrzy! I nie możemy przestać się śmiać!

To właściwie... właściwie... nawet lepsze niż w moich wyobrażeniach. Michael tu jest!

Wiem, co sobie myślicie: Czy to jest to? Na tym ci zależy? Żeby Michael zobaczył, jak świetnie wyglądasz i się w tobie zakochał?

No więc... nie. Jest coś więcej. Wciąż mam w głowie wspomnienie tamtego dnia, bardzo wyraźne, i jego opalonego brzucha, linii włosów biegnącej od pępka, i gdy o tym myślę, zawsze czuję ten dreszcz. Wyobrażam sobie, że mnie całuje, dotyka moich włosów i obejmuje. Staram się nie zapuszczać dalej. Nie chodzi o seks, ale o bycie kochaną. O tym myślę. Nigdy nie dochodzę aż do seksu.

Czasami się wkurzam. Zaczynam się zastanawiać, czy się aby w nim nie zakochałam... ale nie. Nie mogę. Nie zakocham się. Wyobrażenia to wyobrażenia, a przyznanie się przed sobą, że czuję do niego coś więcej, otwiera mnie tylko na cały ogrom bólu, na który nie jestem przygotowana. Nie ma mowy.

Wystarczy, że jesteśmy przyjaciółmi, przynajmniej na razie. Wystarczy, że mamy kontakt internetowy i mailowy, mimo że nie widzieliśmy się już trzy lata. Trzy lata! Aż trudno uwierzyć, że od trzech lat nie byłam w domu. Michael pyta często, czy wracam na święta albo na wakacje, ale jak dotąd nie byłam jeszcze gotowa.

Musiałam trzymać się z daleka, bo jest we mnie taki okropny strach, że ta nowa Emily nie jest prawdziwa i że ta stara, nieszczęśliwa, zła na cały świat znów przejmie

władzę, gdy tylko zjawi się w domu. Boję się, że w domu znów będę nieszczęśliwa, a nie chcę już nigdy stać się tamtą osobą, więc musiałam zostawić przeszłość za sobą i patrzeć tylko w przyszłość.

Poza tym Michael zaczął pisać wspaniałe listy. Drocę się z nim często, wypominając mu to jedno zdanie, jakie przysłał mi dawno temu z obozu letniego. Dziś jego maile są długie, pełne opisów i zabawne. Laptop, który dała mi mama przed wyjazdem, zepsuł się kilka miesięcy później – tak to się kończy, gdy pijana próbujesz wysłać maila z wanny i komputer wpada do wody – a wciąż nie stać mnie na nowy.

Chodzę do biblioteki i tam korzystam z komputera. Do domu piszę krótko, a te długie maile, w których dzielę się swoimi myślami, planami i przeżyciami, zachowuję dla Michaela.

Rodzice piszą regularnie. Tata przesyła zdjęcia Cala. Dziwnie mi się na niego patrzy, bo nadal nic nie czuję. To znaczy, jest słodziutki i w ogóle, ale nie czuję, że jest mój, i wcale mi się nie spieszy, żeby znów zostać jego mamą.

Jakaś część mnie uważa, że to możliwe, że pewnego dnia się obudzę i będę gotowa – dojrzała, starsza, odpowiedzialna – by pojawić się i zrobić to, co należy.

A wierzę, że należy.

Co jakiś czas myślę o Michaelu i o tym, co mówił o adopcji, kiedy byliśmy dziećmi – jego mama nie chciała go aż tak bardzo, by go zatrzymać, więc on przez całe

życie uważał, że jest gorszy.

Niedobrze mi się robi na myśl, że Michael mógłby pomyśleć tak o mnie, że jestem kobietą pozbawioną uczuć, która oddaje własne dziecko, chociaż wiem, iż ze mną jest inaczej. Przecież nie oddałam Cala obcym. Jest z rodziną. To coś zupełnie innego.

Czy nie?

To jedyna rzecz, o której nie rozmawiamy w listach i mailach. On nie porusza tego tematu, więc ja też nie. Boję się, że zaraz zaczniesz mnie oceniać.

Ale ciągle dręczy mnie poczucie, że powinnam się opiekować Calem. Nawet jeśli nie chcę, nawet jeśli nie jestem gotowa choćby o tym myśleć.

Dlatego staram się żyć chwilą, nie zamartwiać przyszłością, tym, co może się zdarzyć. Moje życie się ustabilizowało. Jestem szczęśliwa. Nie mam najmniejszej ochoty naprawiać tego, co naprawione, a na pewno nie wtedy, kiedy po raz pierwszy w życiu wszystko wydaje się być na swoim miejscu.

– No więc, co ty tu właściwie robisz? – pyta Michael. Jego oczy są pełne ciepła i radości.

– Ja tu mieszkam, cieniasie! – drocę się z nim. – No, nie tu, zaraz za miastem, pamiętasz jeszcze? Ale co ty tutaj robisz? I dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

– Zapomniałem, że mieszkasz w okolicy. Odwiedzam kolegę, z którym mieszkamy w akademiku, i całkiem wyleciało mi z głowy, że to tak blisko. Wydawało mi się, że mieszkasz w jakiejś artystycznej

komunie.

– To było dwa lata temu! Teraz mam swoje mieszkanie na farmie. W każdym razie na lato. Jedną ze stodół zamienili na mieszkania i pracownicy mogą mieszkać za darmo. Matko. Czy ty w ogóle coś pamiętasz z tego, co piszę?

– Sorry, Em. – Uśmiecha się. – Ale wyglądasz niesamowicie! Co prawda mówiłaś, że nie farbujesz już włosów i że jesteś zdrowa, ale Jezu! Wyglądasz cudownie!

– Dzięki. Ty też wyglądasz niczego sobie. Jesteś jeszcze większym mięśniakiem, niż kiedy cię ostatnio widziałam. – Kładę mu dłoń na ramieniu, a on napina biceps i się śmieje. Jestem pod wrażeniem.

– To wioślarstwo, dzięki temu trzymam formę. Byłaś w ogóle w domu? Jak tam rodzina, co u nich słychać?

Zdajecie sobie sprawę, że żadne z nas nie przestaje się uśmiechać?

– Wszystko dobrze. – Chcę przestać się uśmiechać, bo to głupie, ale nie potrafię. Uśmiech jakby się przykleił. – Ale długo ich nie widziałam. Zaczynam powoli myśleć, że być może dojrzałam do odwiedzin. Czuję, że nadszedł czas, wiesz?

Michael kiwa głową.

– Byłoby super. Czy nie odwiedzała cię ostatnio mama?

– Owszem. Przyjeżdża do mnie od czasu do czasu, a na wiosnę przywiozła Sophie, to było coś. Dziwne, ale

bardzo się zbliżyłam do mamy, jest teraz zupełnie innym człowiekiem. Tata nie przyjechał. Nadal nie mogę uwierzyć, że nie widziałam go od trzech lat. – Wzruszam ramionami, chcąc ukryć smutek.

– Skoro chciałybyś, żeby przyjechał, dlaczego mu tego nie powiesz?

– Bo chciałabym tylko tatę, a nie tatę z Andi, a on nigdy by sam nie przyjechał.

Michael kiwa głową.

– No tak, rozumiem, o co ci chodzi.

I właśnie to w nim tak lubię. On mnie naprawdę słucha.

– Może masz rację i czas pojechać do domu.

– Może. Zastanowię się jeszcze.

– Boże. – Michael nagle kręci głową. – Nie masz pojęcia, jak dobrze cię znów zobaczyć.

Uśmiecham się, patrząc mu prosto w oczy, z nadzieją, że nie zauważy gorącego rumieńca na moich policzkach, który barwi je na ognistą czerwień.

Przez cały wieczór nie możemy się nagadać. Jest tak, jakby cała reszta ludzi w Sundown – znajomi czy obcy, wszystko jedno – znikła, a my dwoje nadrabiamy zaległości.

W którymś momencie Craig woła, że dostał cynk o imprezie i powinniśmy tam pójść. Wychodzimy więc, wstępujemy do monopolowego, a potem wprost na imprezę.

Po drodze w końcu się z Michaeliem rozdzielamy, ale wiem, że tylko na moment. Tyle jest jeszcze do

obgadania. Czuję, że mogłabym spędzić tu resztę życia, z Michaeliem, tylko my dwoje, i nie musiałabym się o nic martwić, już nigdy więcej.

Sally bierze mnie pod ramię i mocno się trzyma, a ja pomagam jej iść prosto – zdecydowanie za dużo wypła, jak zresztą większość obecnych, oprócz, hm... mnie. I Michaela. Zbyt byliśmy zagadani i upojeni samą swoją obecnością, alkohol nie był nam do niczego potrzebny.

– Niezłe ciacho! – szepcze ukradkiem. – Co jest grane? Miałam cię przecież spiknąć z Craigiem, a tu nagle pojawia się nieznany przystojniak i znikasz z nim na cały wieczór. Coś z tego będzie?

– Z Michaeliem? No coś ty, skąd! – Nie mam pojęcia, dlaczego kłamię, ale chcę to zachować dla siebie. Jeśli oczywiście jest w ogóle coś do zachowania. Boże, mam taką nadzieję, że jest. Boże, błagam, niech to wszystko się spełni.

– Akurat! – Sally się nie poddaje. – Przecież widzę.

– Wcale nie – wściekam się. – To mój najstarszy przyjaciel.

– Jaaasne. – Patrzy na mnie z ukosa, a ja, niech to, wybucham śmiechem. Nie mogę się powstrzymać.

– Taka jest między wami chemia, że to, no nie wiem, aż nienormalne.

– Pierdoły – mówię, ale mój uśmiech wszystko zdradza.

Na imprezie jest strasznie ciasno. Kiedy wchodzimy, mój dobry humor znika, bo nie widzę nigdzie Michaela.

Zresztą nie widzę właściwie nic oprócz masy stłoczonych ludzi, którzy piją piwo i usiłują tańczyć w niewielkim mieszkaniu. Jedyne światło to kilka kolorowych żarówek, które ktoś wkręcił.

Nagle Michael staje przede mną, bierze mnie za rękę i ciągnie przez tłum. A ja, przysięgam, w jednej chwili się uspokajam, jakbym dostała w żyłę xanax czy coś. Nie mam pojęcia, dokąd mnie prowadzi, ale to bez znaczenia. W tamtej chwili mógłby wyskoczyć przez okno, a ja skoczyłabym za nim.

– Próbuję znaleźć trochę miejsca – wrzeszczy mi do ucha, a ja kiwam głową i idę za nim bez słowa. Ostatecznie dochodzimy do przeciwległej ściany pokoju, gdzie wcale nie jest lepiej. Jakbyśmy utkwili w jakiejś gigantycznej puszcze sardynek.

Michael się odwraca i z niedowierzaniem kręci głową.

– To jakieś szaleństwo! – krzyczę do niego. Jego twarz jest nagle bardzo blisko mojej, już się nie śmieje, a mnie serce podskakuje do gardła, ponieważ – dzięki ci, Boże! Dzięki, dzięki, dzięki! – między nami jest ogromny ładunek elektryczny. Twarz Michaela jest coraz bliżej, ja robię krok w jego stronę, a potem jego usta są już na moich.

To najśłodszy, najdelikatniejszy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam. Nieśmiały, nerwowy, niepewny. Odrywamy się na moment, otwieramy oczy i patrzymy na siebie. Nie mam pojęcia dlaczego, ale

strasznie się boję, a wtedy on się uśmiecha i wiem już, że wszystko będzie dobrze. Znowu mnie całuje, obejmuje, nasze języki się spotykają i jestem taka szczęśliwa, że mogę się nawet rozplakać.

Nikt nigdy mnie tak nie całował. Jakkolwiek dziwnie to zabrzmiało, czuję, jakby to było coś dużo więcej niż pocałunek. Czułość i miłość są dla mnie wręcz namacalne, a kiedy Michael wzdycha „Emily” i delikatnie odsuwa mi włosy z twarzy, mam wrażenie, że zaraz się rozpląnę.

Rozdział 37

Głowa mi pęka. Otwieram oczy, bardzo powoli, i czuję się kompletnie zdezorientowana. Pościel nie pachnie tak jak moja, nic zresztą nie pachnie znajomo, a kiedy w końcu zaczynam widzieć wyraźnie, już wszystko pamiętam.

Odwracam głowę, bardzo powoli, żeby sprawdzić, i nie, to nie był sen.

Michael.

W łóżku.

Ze mną.

Okrywam się kołdrą, wcale nie chcę jeszcze wstawać. Nie mam pojęcia, co się stanie: czy Michael będzie chłodny? Na dystans? Powie, że to był straszny błąd, czy że mnie kocha, ale tylko jak przyjaciółkę i to się już nigdy nie powtórzy?

Pojawia się znajomy strach, ale staram się go wyrzucić z głowy, więc przypominam sobie ze szczegółami wczorajszy wieczór. Jeszcze raz przelatuję w myślach tę chwilę, gdy go zobaczyłam i rzuciłam się na niego, potem próbując sobie przypomnieć wszystko, o czym rozmawialiśmy, wszystko, co powiedział, aż do momentu, gdy mnie pocałował, a potem, jak przyszliśmy tutaj.

Imprezka skończyła się nad ranem, wróciliśmy do mieszkania Jeda. Wszyscy usiedli na chwilę w salonie, oglądali telewizję i gadali. My z Michaeliem zajęliśmy

kanapę stojącą nieco z tyłu, nie włączając się do rozmowy. Michael cały czas mocno mnie obejmował, a drugą ręką bawił się moimi włosami. Brał kolejne pasemka i przesuwiał je między ustami, dokładnie tak samo jak w domku na drzewie, gdy byliśmy dziećmi.

– To niewiarygodne, że ciągle to robisz – patrzyłam na niego ze zdumieniem.

– Niewiarygodne jest to, że twoje włosy są dokładnie takie same jak wtedy. Obiecuj, że już nigdy ich nie zafarbujesz.

– Obiecuję. – Uśmiechnęłam się, gdy on znów mnie pocałował. Ciekawe, czy to znaczy, że myśli o przyszłości, bo po co miałby mówić coś takiego.

– To chyba koniec imprezy – powiedział Michael ogólnie, gdy wszyscy gapili się bezmyślnie w ekran.

Jed leżał na brzuchu na drugiej kanapie.

– Ja zostaję tutaj – wybełkotał, unosząc się lekko i podnosząc rękę. – Weźcie mój pokój.

Wymamrotaliśmy podziękowania, a Michael poprowadził mnie do sypialni.

– Nie bój się – szepnął, nogą zamykając drzwi, i wziął moją twarz w swoje dłonie. Całował moje powieki, policzki, nos, a potem usta. – To tylko ja.

Nie wiem, skąd wiedział, że się boję, i nie wiem też, dlaczego się bałam, ale po tych słowach od razu się uspokoiłam, a kiedy dalej mnie całował, rozpinając guziki bluzki, obejmując dłońmi moje piersi, poczułam się cudownie, westchnęłam z rozkoszy.

Wsunęłam mu dłonie pod koszulę, badając mięśnie jego pleców, twarde i silne, potem przesunęłam je do przodu i bardzo delikatnie schodziłam palcami wzdłuż tej linii włosków biegnących od pępka. Teraz on jęknął.

Ciągle musiałam otwierać oczy, bo chciałam go widzieć. To był Michael!

Michael!

Chciałam to zrobić od lat, ale nie byłam w stanie się do tego przyznać nawet przed sobą. I teraz to robiłam! I było o wiele, wiecele lepiej niż w moich wyobrażeniach, na które od czasu do czasu sobie pozwalałam. Tak dobrze, że to nawet nie było już zabawne.

Michael to mężczyzna. Westchnęłam do siebie, kiedy położył mnie na łóżko, a gdy zapytał, dlaczego się uśmiecham, pokręciłam głową i pocałowałam go, ale to prawda.

Michael jest mężczyzną. I może... może będzie moim mężczyzną, nawet jeśli tylko na jedną noc.

Potem już za wiele nie myślałam. Michael przesuwał się w dół mojego ciała, a ja spanikowałam – nie jestem na to gotowa, nie jestem gotowa, by tak całkowicie się odsłonić – i chciałam podnieść jego głowę, ale odsunął moje ręce i szepnął, żebym się odprężyła i cieszyła chwilą, więc poddałam się tym nowym doznaniom.

Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam, a potem ta... ta... fala, ogromna fala przyjemności, narastała i narastała, i zalewała moje ciało rozkoszą. Słyszałam, jak ktoś jęczy i jęczy, zastanawiając się kto to, po czym

wróciłam na ziemię, o matko kochana.

To byłam ja.

Ujrzałam nad sobą uśmiechniętą twarz Michaela. Cieszy się, że mi się podobało, powiedział.

A ja się rozplakałam.

– Naprawdę? Nigdy? – powtórzył, nieco później, kiedy już dawno skończyliśmy się kochać. – Nigdy nie miałaś orgazmu?

Pokręciłam głową. Zawstydzona.

– Ale... przecież miałaś dziecko! Jesteś doświadczona.

– Wiem. – Nie miałam pojęcia, jak mu to wyjaśnić. – Wszyscy zawsze gadali o orgazmach, ale mnie się nie przydarzył. Potem pomyślałam, że mam taki feler. A nie tęskni się za czymś, czego się nie zna.

– Więc było ci... dobrze?

– Żartujesz sobie? – Patrzę na niego z niedowierzaniem. – Słyszałeś, jak ta wariatka wrzeszczała? Było niesamowicie.

– Ale niesamowicie cudownie? Czy niesamowicie dobrze?

Wybucham śmiechem.

– Chcesz więcej komplementów? Mam przez całą noc opowiadać, jaki jesteś wspaniały?

– A mogłabyś? – ripostował, domagając się pochwał, jak mały psiak. Roześmialiśmy się oboje, a kiedy zasypialiśmy, leżałam mocno wtulona w jego ramiona.

Odwracam głowę.

Michael.

Twarz na poduszce, usta lekko otwarte, nagie plecy wznoszą się i opadają miarowo, kołdra zakrywa go do linii bioder.

Mam ochotę go dotknąć, głaskać po plecach, wtulić twarz w jego szyję, by poczuć ten zapach, cieszyć się każdym centymetrem jego ciała, tak na wszelki wypadek.

Na wypadek, gdyby to była ostatnia okazja.

Ale nie ośmielałam się tego zrobić.

Bo dopóki śpi, mogę mieć nadzieję, że ta noc coś znaczyła. Dopóki śpi, mogę dalej fantazjować, że to dopiero początek, bo szczerze mówiąc, jeśli to ma być tylko jedna noc, chyba pęknie mi serce.

Nie mogę znieść tej niewiedzy. Łatwiej byłoby... wyjść. Wtedy przynajmniej mnie nie zrani, a jeśli mnie chce, wie, gdzie szukać. Jest za piętnaście dziewiąta. Wymknę się na palcach, zabiorę ubrania z podłogi i pojedę na farmę, nawet go nie budząc.

W świecie idealnym ludzie nie chcą uciekać bez pożegnania, ale już wolę to niż ten okropny strach, jaki ogarnia mnie, gdy facet, obok którego się obudzę, wie, że popełnił błąd.

Odsuwam powoli kołdrę i wzdrygam się. Dłoń Michaela zaciska się na moim nadgarstku. Za późno. I co teraz?

– Dokąd się wybierasz? – mamrocze z jednym okiem otwartym.

– Chciałam... się ubrać – jękam się, gdy on przyciąga

mnie z powrotem do siebie.

– Kłamiesz. Dobrze wiem, co robisz. Chciałaś się stąd zmyć, bo pomyślałaś, że będzie głupio i niezręcznie, więc wolisz wyjść, zanim się obudzę.

– Wcale... – zaczynam, ale potem, ponieważ mocno mnie przytula, wtulając głowę w moje włosy, patrzę mu w oczy. – No dobra, masz rację. Przepraszam.

– Nie ma sprawy. Włóż pod kołdrę. Założę się, że nie wiedziałaś, że jestem jasnowidzem.

– Hm, skoro jesteś jasnowidzem – drocę się z nim, czując ogromną ulgę – to może powiesz mi, co będzie z nami dalej?

Cholera.

Bez sensu.

Sama nie wierzę, że to powiedziałam. Że powiedziałam coś tak żalospnego, od razu wyszły wszystkie moje kompleksy. Co to ma być? Gdy tylko te słowa się wymykają, mam ochotę wciągnąć je z powrotem, bo nie chcę być taka przy Michaelu. To go na pewno ode mnie odepchnie.

– Oho. – Michael unosi brwi, co robi wrażenie, biorąc pod uwagę, iż jedno oko ma wciąż zamknięte. – Zobaczmy. Po pierwsze – leciutko chwyta zębami moją górną wargę i natychmiast przechodzi mnie dreszcz – dopilnuję, by dostarczyć ci jeszcze lepszych doznań niż wczoraj, a potem – liże moje lewe ucho – wyjdziemy gdzieś na śniadanie. Co dalej, jeszcze nie zdecydowałem. Spacer?

– Czy ja mam coś do powiedzenia w tej sprawie? – Jestem tak spokojna, wypełniona ciepłą banieczką rozkoszy, że udaję irytację, by zagrać bardziej na luzie, choć nawet ja wiem, że trochę na to za późno.

– Nie. – Michael przyciąga mnie do siebie i całuje, potem cofa głowę. – Musisz patrzeć na moje boskie ciało. Nie udawaj, że nie zauważyłaś. Au! – Śmieje się, gdy daję mu kuksańca.

– Mogę tak mówić tylko do ciebie – mamrocze po bardzo długim i mocnym pocałunku, zanim przejdziemy dalej, choć jego ręka już przesuwana się po moim udzie – bo i tak wiesz, że pod spodem siedzi ten zahukany chłoptaş.

– A ja mogę cię poobijać za każdym razem, gdy posuniesz się zbyt daleko, bo wiesz, że pod spodem siedzi we mnie ta zła na cały świat gotka, i jeśli nie utrzymasz poziomu, będziesz musiał słono za to zapłacić.

– Em? – Michael przerywa na moment całowanie, głaszcząc moje włosy z taką czułością, że zaraz się rozpłaczę. – Jesteś taka piękna.

Czuję się, jakbym przypadkowo wylądowała w cikliwej, romantycznej komedii z Kate Hudson. Nasz dzień jest po prostu doskonały, nie dowierzam, że to się dzieje naprawdę. Robimy wszystko według planu Michaela: rozmawiamy, śmiejemy się, przytulamy, całujemy, i już się nie boję, bo czuję, że tego nie stracę.

Czuję się jak w domu.

Po południu znajdujemy małą kawiarenkę, z której dochodzą zapachy świeżych wypieków. Kupujemy

dwie cappuccino i kawałek ciasta cytrynowego na pół. Siadamy przy oknie.

Michael pochyla głowę nad kawą, ale zanim robi łyk, patrzy na mnie w zamyśleniu.

– Co? Mam jakieś okruszki? – Instynktownie wycieram usta.

– Nie. Nie o to chodzi. Tak tylko myślałem. Uważam, że powinnaś pojechać do domu.

Odkładam serwetkę i marszczę brwi.

– Do domu? – Jestem nieco zdezorientowana. O co mu chodzi?

– Do Kalifornii. Mówiłem ci, że biorę rok urlopu przed dyplomem, może nawet dwa. Mam pracę w mieście, więc wracam. Moglibyśmy być razem. Czas, żebyś pobyła znów z rodziną. I... – Przerywa, bierze mnie za rękę. – Wiem, że nie lubisz o tym gadać, bo zawsze unikasz tego tematu i nigdy nie opowiadasz o nim w mailach ani w listach, ale muszę zapytać. Co z Calem?

Patrzę na niego pustym wzrokiem. Czuję wyrzuty sumienia, a jednocześnie mam ochotę się bronić, do tego dochodzą wątpliwości. Nikt tutaj nie wie o Calu. Jego imię słyszę jedynie od rodziców, ale wiem, że Michael to szczególny przypadek, biorąc pod uwagę, co czuje do swojej biologicznej matki. Natychmiast cała się jeżę.

– A co ma być z Calem? – odpowiadam defensywnie.
– O co ci chodzi?

– O nic mi nie chodzi, nie denerwuj się. – Unosi rękę.
– Tylko pytam. Widzisz dla siebie miejsce w jego życiu?

To znaczy, niezależnie, kto go wychowuje, to ty go urodziłaś. Ty jesteś jego matką.

– Nie byłabym taka pewna – oponuję. – Chyba nie powiedziałbyś, że twoja mama nie jest twoją matką, no nie? Jest nią, mimo że cię nie urodziła.

– To prawda, ale jest też moja matka biologiczna.

– Której nie znasz.

– Której nie znam, ale nie dlatego, że nie chciałem i nie próbowałem, a ty wiesz najlepiej, jak ciężko jest mi z tym, że mnie nie chciała.

Kręcę głową.

– Wiesz co, Michael? To coś zupełnie innego. Ja nie oddałam Cala, wychowuje go rodzina i nadal mogę z nim być, gdybym tak postanowiła.

– I o to tylko pytam. Gdybyś mogła z nim być, to postanowiłabyś być z nim?

Nie, myślę, że nie. Dlatego właśnie od trzech lat mieszkam tu, gdzie mieszkam. Nie chciałam z nim być. Ale teraz... być może coś się zmieniło. Zaczynam myśleć, że może jednak powinnam być z rodziną. Poznać Cala. Michael ma rację.

Może nawet moglibyśmy zacząć razem we trójkę? Myślę o znalezieniu małego domku, albo jakiegoś mieszkanka nad garażem i stworzeniu domu. Wyobrażam sobie, jak Michael przychodzi z pracy, ja pracuję na farmie, a Cal jest w ciągu dnia z moimi rodzicami, ale potem odbieram go od nich i robię dla wszystkich obiad. Jesteśmy rodziną.

Coś mi tu nie gra, nie czuję tego. Muszę się z tą myślą oswoić, przecież dziś nie będę podejmować decyzji. Pomyślę o tym jeszcze i może się przekonam.

– Nie wiem – odpowiadam Michaelowi. – To takie trudne. Ja nie chcę... nie chciałam – zmieniam czas, żeby zrobić mu przyjemność, chcę to dobrze ująć, powiedzieć to, co chce usłyszeć, ale sama nie jestem pewna. Jeszcze nie. – ...zostać matką, to znaczy, na pełny etat. Nie sądzę, żebym sobie poradziła. Nie czuję się wystarczająco dojrzała. Ani gotowa na to.

– Nie mówię o pełnym etacie – tłumaczy Michael niby cierpliwie, ale jakby poirytowany. – Tylko o tym, żebyś była obecna w jego życiu. I mówię to tylko dlatego, że wiem, jak to jest. Nie możesz tego zrobić Calowi. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdyby cię znał, gdybyś była obecna. I wiesz co, Em? Tak zupełnie egoistycznie?

Patrzę mu w oczy. Michael bierze głęboki oddech i nagle wydaje się speszony.

– Myślę, że... ty i ja... nie wiem. Czuję, że... to jest to. To znaczy, wiem, że to głupie, mam dopiero dwadzieścia jeden lat i w ogóle... ale nie chcę tego tak zostawić. Chcę, żebyśmy spróbowali. Wracam do Kalifornii i bardzo bym chciał, żebyś pojechała ze mną. Sam nie wiem, ale może moglibyśmy zbudować coś razem z Calem. – Przetyka głośno i patrzy na mnie.

– Boże – szepczę, kręcąc głową, a potem odkładam kawę i po raz kolejny rzucam mu się na szyję.

Rozdział 38

Andi sadza Cala w kącie swojego studia i opróżnia kosz z zabawkami, żeby miał się czym zająć. Dziś ma przyjść nowa klientka, żeby ostatecznie zatwierdzić projekt sypialni, który Andi dla niej zrobiła.

Ostatnie tygodnie były niezwykle gorączkowe, musiała zdobyć wszystkie próbki materiałów i farb, zlecić plastyczce szkic, wszystko pospinać, żeby zrobiło odpowiednie wrażenie.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Andi zaprojektuje cały dom. W tej chwili klientka uważa, że niepotrzebne są żadne większe zmiany, może jedynie wymiana tapicerki mebli i kupno pasujących poduszek. Andi gryzła się w język, kiedy pierwszy raz oglądała dom, kiwała tylko głową na potwierdzenie, że tak, stoły, które kupiła w komisie, są rzeczywiście świetne i że nie, nikt by się nie domyślił, że to płyty MDF.

Kobieta bez problemu mogłaby zatrudnić najdroższych projektantów, ale, jak mówi z uśmiechem do Andi, „to nie w moim stylu”. Mąż zażądał remontu sypialni, bo chciał, żeby mieli osobne szafy i większą łazienkę, więc Deanna, do której chodzi na jogę, zasugerowała spotkanie z Andi, zapewniając, że nie pożałuje.

Od razu się polubiły, spotkały ponownie i przeglądały czasopisma branżowe, by Andi mogła się zorientować w preferencjach klientki. Jest przekonana, że

kobiecie bardzo się spodoba jej propozycja.

Jedyny problem w tym, że o pierwszej musi odbierać Cala z przedszkola, a mały już nie sypia po południu. Andi nie ma też opiekunki, choć czasami bardzo by się przydała, nie ma jej natomiast, bo to ona jest jego matką, nieskończenie wdzięczną za takie zrządzenie losu, więc dlaczego miałyby oddawać go komuś innemu, skoro jakoś daje radę?

Nawet w przypadkach takich jak dziś, kiedy właściwie powinna, nie robi tego, bo uważa, że musi sobie poradzić. Czyż nie na tym polega bycie nowoczesną kobietą?

Stawia na stole kartonowy kubek z kawą od Peeta – dzięki Bogu za mocną kawę, tylko ona stawia ją na nogi – i siada przy komputerze, żeby sprawdzić pocztę.

Maile odrywają ją od tych myśli. Przegląda materiały różnych producentów, może coś spodobałoby się klientce, patrzy, czy nie ma odpowiednich kinkietów do domu, który robi w Tiburon, i odpowiada na maile od producentów, agentów biur nieruchomości i obecnych oraz potencjalnych klientów.

W końcu podnosi wzrok, by sprawdzić, co z Calem, ale nie ma go w kąciku.

– Cal? – W swoim głosie słyszy niemal panikę. – Cal?

– Tutaj, mamó – odzywa się dziecięcy głosik. Andi idzie za nim i widzi Cala – stoi na ławce, opierając się rękami o stół. Na jej widok śmieje się szeroko i odrywa

dłonie od stołu, żeby jej pokazać.

– Patrz, mammo! Ja maluję!

– Cholera! – Andi podbiega. To nie farba, tylko klej. Ostatnie dwadzieścia minut Cal spędził na smarowaniu klejem makiety przygotowanej dla klientki. Jej piękna makietka, nad którą ślęczała godzinami, cała zaklejstrowana jest białą mazią.

– Cal! Zejdź na dół, i to już! Boże! – krzyczy Andi, czując ogarniającą ją złość i rozpacz. Cal, przestraszony, wie już, że zrobił coś złego, i szybko schodzi z ławki. – Nie! Niczego nie dotykaj! Matko kochana! – Andi bierze go za rękę i biegnie do łazienki. Zmywa z rączek klej. – Cal? Dlaczego to zrobiłeś? Przecież wiesz, że nie wolno dotykać rzeczy mamy.

– Chciałem malować. – Cal wzrusza ramionami, nie rozumiejąc, dlaczego mama jest taka wściekła ani co takiego złego właściwie zrobił.

Andi wyciera mu rączki, potem idzie do makiety. Katastrofa.

– Nie wierzę – szepcze, dotykając materiału, teraz przesiąkniętego klejem, i tapety, zupełnie przezroczystej. Wybuch płaczem.

O tej stronie macierzyństwa nikt jej nie powiedział, nikt nie ostrzegł. Myślała, że zawsze będzie cudownie i słodko, ona i ukochany skarb, śmiech i miłość, piękne momenty pełne rozkoszy.

Nikt nie ostrzegał jej przed uczuciem wyczerpania. Nie powiedział, że trzylatek potrafi noc w noc

przychodzić do łóżka, skarżąc się na złe sny, a w konsekwencji człowiek nigdy nie czuje się wyspany, i że można zasnąć w środku dnia, nie mając siły dosłownie na nic.

Nikt nie ostrzegł, że z powodu zmęczenia będzie wiecznie poirytowana i będzie wybuchać z byle powodu. Że mimo całej miłości do syna czasami straci cierpliwość, choć w ogóle nie z powodu Cala ani czegoś, co zrobił – to przecież tylko zupełnie zwyczajny trzylatek – a wyłącznie z własnej winy.

Nikt jej nie nauczył, jak godzić macierzyństwo i pracę, nie uprzedził, że będzie żyła z poczuciem winy, rozdarta, niezdolna skończyć niczego z taką łatwością, z jaką robiła to wcześniej.

Ale i tak niczego by nie zmieniła. Nawet w tej chwili, stojąc nad zniszczoną makietą z posmutniałym i zdenerwowanym Calem, niczego by nie zmieniła. Ethan wielokrotnie proponował, żeby zatrudnili opiekunkę, ale jak Andi mogłaby coś takiego zrobić?

Nawet gdy czuje się totalnie przytłoczona, nie chce zostawiać dziecka. Zbyt długo na nie czekała, ma go tylko cudownym zrzędzeniem losu, który w końcu, kiedy w zasadzie już się poddała, postanowił się do niej uśmiechnąć.

– Chodź, słoneczko. – Wyciąga do niego ramiona, z poczuciem winy, a Cal gramoli się jej na kolana i opiera główkę na piersi. – Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam. Nie chciałam krzyczeć, po prostu się

zdenerwowałam, bo pracowałam nad czymś, a to się zniszczyło.

– Przepraszam, mamó. Nie będę już malował.

– Ależ oczywiście, że będziesz, ale najpierw zapytasz mamę, dobrze?

– Dobrze.

– W porządku, kochanie, muszę teraz zadzwonić. Ty sobie usiądź, a ja zaraz wrócę. – Andi idzie zadzwonić do klientki, przełożyć spotkanie.

– Jak to przyjęła?

Ethan dzwoni w drodze od jednego klienta do drugiego, żeby zapytać, czy ma kupić coś na kolację.

– Bardzo dobrze. Stwierdziła, że nawet bardziej jej to pasuje, a ja mam nadzieję, że nowe próbki dotrą na czas.

– A co u naszego skarbeczka?

– Śpi. Zasnął na kanapie. Ciągłe potrzebuje popołudniowej drzemki, choć nie chce się kłaść.

– Co na to pediatra?

– Że nie ma się czym martwić. Że dzieci same to regulują, więc skoro nie śpi po południu, widać tego nie potrzebuje. – Andi wzdycha. – Choć ja uważam, że potrzebuje. Mała małpka jest wykończona.

– W każdym razie, dobrze, że zasnął. Wiesz – Ethan przez moment się waha – zawsze możesz zadzwonić do Janice. Weźmie Cała bez wahania.

– Ale chyba dziś pracuje, prawda? – odpowiada Andi.

– Tak, ale może znajdzie kogoś na zastępstwo.

– Może – mówi Andi, choć wie, że nigdy nie zadzwoniłaby do Janice po pomoc. Jej doświadczenia z nią, przynajmniej z czasów, gdy jeszcze piła, są na tyle nieprzyjemne, że nadal chce mieć z nią jak najmniej wspólnego.

– Ona naprawdę dobrze sobie z nim radzi, pamiętasz?

– Pamiętam – przyznaje Andi, jednak te długie lata konfliktu nie pozwalają jej tak po prostu wybaczyć i zapomnieć.

– À propos, Janice dzwoniła dziś do mnie. Chce o czymś pogadać, więc wpadnę do niej potem.

– Musisz aż jechać? Nie wystarczy telefon? – Andi nie cierpi u siebie tego gderliwego tonu.

– Nie wiem, o co chodzi, ale prosiła, żebym przyjechał. Słuchaj, nie ma sprawy, będę w domu przed siódmą. Mam coś kupić?

– Nie, wszystko jest. Zostało trochę sosu od Drew, zrobię makaron. Może być?

– Super. Kocham cię, słonko.

– Ja ciebie też. – Odkłada słuchawkę i marszczy brwi. Czego ta Janice znowu chce?

Rozdział 39

Obecny tryb życia Janice nikogo nie dziwi bardziej niż ją samą. Od trzech lat jest trzeźwa i wdzięczna, dzień po dniu. Już nie budzi się skacowana i nie do końca kontaktując, nie wybucha gniewem, nie wrzeszczy na dzieci, nie czuje tej złości na cały świat, który jest przeciwko niej.

Nie czeka już na moment powrotu do domu, żeby móc się czym prędzej napić i wreszcie odprężyć po stresującym dniu, już nie rozkoszuje się tym uczuciem odrętwienia rozlewającym się po całym ciele wraz z alkoholem, które odcinało ją od udreki codzienności. Boże, bo to rzeczywiście była udreka.

Dziś jest inaczej. Dziś budzi się wcześnie, rześka i wyspana. Cienie pod oczami należą do zamierzchłej przeszłości, a białka, to zadziwiające, ale są naprawdę białe.

Pracuje, jest szczęśliwa i zajęta. Dwa i pół roku temu zatrudniła się na pół etatu, w kwiaciarni, a dziś zarządza sklepem.

Po wytrzeźwieniu nawiązała kilka katastrofalnych związków z mężczyznami poznanymi w czasie terapii, zawsze wbrew radom swojej opiekunki, która sugerowała, by odczekać przynajmniej rok, zanim zacznie romansować, a w szczególności z facetem, który sam dopiero co wytrzeźwiał.

Ostatecznie posłuchała jej i osiemnaście miesięcy

później pojawił się John. Wszedł do sklepu, by zamówić kwiaty dla koleżanki. Był zabawny i czarujący, zdeklarowany kawaler, co bardzo jej odpowiadało – nie chciała wychodzić za mąż.

Są razem od roku i Janice jest szczęśliwa. John jest jej przyjacielem i partnerem, jego rodzice byli alkoholikami, więc ma doświadczenie i w tym względzie.

– Na świecie nie ma przypadków.

Uśmiechnął się, kiedy w końcu zdecydowała się wyznać mu prawdę. Przyjął to bardzo spokojnie i rozumiał, że kilka razy w tygodniu zniknie nawet na całe dwie godziny, by uczestniczyć w spotkaniach.

Dziś sama jest opiekunką wielu osób, spotyka się z nimi na śniadaniu w Toast Cafe, przed pracą, pomagając im w kolejnych krokach terapii, którą i ona przechodziła i którą kontynuuje, bo zdaje sobie sprawę, jak ważna jest na drodze do wyzdrowienia.

Najlepsza rzecz związana z wytrzeźwieniem to nawiązanie prawdziwej relacji z córkami. Przebywanie z Sophią, która zawsze była łatwiejsza, to czysta radość. W każdy środowy wieczór robią razem na drutach na zajęciach dla matek i córek. Obydwie nawiązały tam zupełnie niespodziewane, ale bardzo mocne przyjaźnie.

Z Emily nie poszło tak łatwo, ale ostatecznie Emily nigdy nie była łatwa. Przez jakiś czas w ogóle nie miała od niej wiadomości, jedynie jakieś strzępy przekazane od Ethana, gdy przywoził Sophię. Dał Janice adres mailowy do Emily i Janice zaczęła do niej regularnie pisywać,

opowiadając o swoim nowym życiu, o pracy, o wszystkim, co wydawało się jej ciekawe lub zabawne.

Bardzo uważała, by ton był raczej lekki, żeby Emily nie poczuła się winna, bo przecież to właśnie Janice dała jej pieniądze na ten wyjazd. Do dziś nie była pewna, czy dobrze postąpiła, ale tym razem nie miała wątpliwości, i to na trzeźwo, że zrobiła wszystko, co w jej mocy.

Biedna Emily była wtedy taka nieszczęśliwa. Tak pełna złości, że jedynym wyjściem wydawał się zupełnie nowy start, bez bagażu, który zawsze kojarzyłaby z uczuciem nieszczęścia.

Miała dziecko, którego nie chciała, i nie była przygotowana, by otoczyć je właściwą opieką, macochę, której nienawidziła, ojca, którego kochała, ale jednocześnie żywiła do niego ogromny żal, i towarzystwo przyszłych alkoholików, narkomanów i innych nieprzystosowanych cudaków.

Janice miała nadzieję, że wysyłając stąd Emily, pomoże jej dorosnąć, przekonać się, co znaczy niezależność, i odnaleźć siebie.

Trochę to trwało. Zwykle w ogóle nie odpowiadała na maile, jednak z czasem zaczęły przychodzić zdawkowe odpowiedzi. Pewnego wieczoru zadzwonił telefon – Emily.

Janice przygotowała się na najgorsze – życie Emily się rozpada, prosi o pomoc, o pieniądze albo o coś innego. Ale Emily nie poprosiła o pomoc. Ani o pieniądze. Opowiadała o swojej pracy, o współlokatorce, i choć nie

była zbyt wylewna, to jej głos brzmiał inaczej niż kiedyś. Dużo swobodniej.

Janice też się zmieniła. Żadnego wypominania. Ani krytyki. Wysłuchiwała córkę, naprawdę wysłuchiwała, być może pierwszy raz w życiu, i w ten sposób zapewniła sobie kolejny telefon.

Emily zaczęła dzwonić regularnie, a kiedy Janice napomknęła delikatnie, że chętnie zobaczyłaby jej mieszkanie, Emily od razu ją zaprosiła.

Janice podjechała swoim mocno sfatygowanym volvem pod budynek z czerwonej cegły. Po chwili otworzyły się drzwi i piszcząc z radości, wybiegła przez nie szczupła dziewczyna. Objęły się i mocno do siebie przytuliły.

Janice nigdy tego nie powiedziała, ale czuła, że odzyskała córkę. Prawdziwą córkę. Tę, którą miała, zanim Emily skończyła trzynaście lat.

Emily, która nigdy nie rozmawiała o tym z Janice, czuła, że odzyskała matkę. Prawdziwą matkę. Tę, której nigdy nie miała, choć miała nadzieję, że ona jednak gdzieś tam w środku jest.

Żadna się nie spodziewała, że będą kiedyś tak blisko jak teraz. Kiedy Janice odwiedza Emily, wybierają się na zakupy, śmieją się razem i Emily opowiada mamie o chłopakach, z którymi się umawia.

Janice opowiada Emily trochę o Calu, ale jest ostrożna. To jedyny temat, do którego Emily podchodzi z rezerwą. Mówi więc, że widuje wnuka, ale nie wspomina,

że co tydzień zabiera go na cały dzień i że czas spędzony z nim to jej największa radość.

Janice nie uczestniczyła właściwie we wczesnym dzieciństwie swoich córek. Obydwu. Bardziej interesował ją kolejny drink, odliczanie godzin do pierwszego kieliszka. Była wtedy rozdrażniona i zrzędliva, aż w końcu alkohol ją uspokoił.

Nigdy nie miała cierpliwości, by godzinami czytać bajki, jak w przypadku Cala, który zadowolony siedzi jej na kolanach i słucha.

Nie miała też cierpliwości, by zabierać dziewczynki na plac zabaw, huśtać je czy gonić pomiędzy drzewami, podczas gdy one uciekałyby z chichotem, aż w końcu wpadłyby w jej ramiona, a ona mogłaby je obcałować, tak jak robi to z Calem, co tydzień.

Janice bardzo chciałyby widywać Cala częściej. Ostatnio miała go czasami na noc, ale nie tak często, jakby sobie życzyła. Podejrzewa, że Andi nie jest tym zachwycona. Wie, że nie spisała się jako była jej męża. Przez całe lata zgorzkniała i zła, podsyciała nienawiść Emily do Andi.

Gdy Emily narzekała na Andi, dawno, dawno temu, Janice przyznawała jej rację, wmawiając sobie, że w ten sposób Emily potwierdza pozycję Janice, i wiedząc, że zmniejsza prawdopodobieństwo, by Emily kiedykolwiek nawiązała jakąś sensowną relację z macochą, co bardzo ją cieszyło.

Jeśli Emily się skarżyła, że Andi musi zawsze

postawić na swoim, a tata robi wszystko pod jej dyktando, Janice natychmiast potwierdzała, że też to zauważyła, a potem specjalnie oskarżała Ethana w obecności córki, licząc na sojusz z Emily.

Po wielu miesiącach terapii, kiedy długo pozostawała już trzeźwa, doszła do punktu dziewiątego.

Zadośćuczynię osobiście wszystkim, którym jest to możliwe, z wyjątkiem tych przypadków, gdy zraniłoby to ich lub innych.

Janice spotkała się z nieco zażenowaną Andi, wyjaśniała jej, jaka była wtedy zazdrosna, i jak trudno było jej patrzeć na to, że Ethan znalazł szczęście, gdy ona pograżała się w rozpacz. Tłumaczyła i tłumaczyła, wydawało się jej, że przez kilka godzin, aż w końcu wstała i otworzyła ramiona, by objąć Andi.

Andi czuła się niezręcznie, nieswojo, i choć to miłe ze strony Janice, że ją przeprosza, to naprawdę nie było konieczne, no i te objęcia? To na serio?

Kiedy Janice wyszła, Andi natychmiast zadzwoniła do Ethana i zrelacjonowała całe zajście.

– Wiem, to okropne – powiedział współczująco. – Do mnie przemawiała cztery godziny.

– Ale... jej chyba odbiło – wyrwało się Andi. – Nie wiedziałam, co powiedzieć, a o połowie z tego, co mówiła, nawet nie miałam pojęcia. Nie zdawałam sobie sprawy, jaka była wredna, dopóki mi tego dziś nie uświadomiła.

– No i? Przebaczyłaś jej?

– Nie prosiła o przebaczenie. Powiedziała, że chce mi zadośćuczynić, cokolwiek to znaczy. Opowiedziała mi wszystko, potem mnie uścisnęła – to było straszne – i wyszła. A ja z tym zostałam.

– Zabiorę cię dziś na kolację i będziesz mogła zrzucić to na mnie. Pogawędzimy o tym, jak bardzo jej odbiło. Może być?

– To wszystko jest jakieś dziwaczne. Na pewno wolisz ją trzeźwą? – zapytała z powątpiewaniem.

– Możesz mi zaufać. Jest nieporównywalnie lepiej niż wtedy, gdy piła.

Dwa i pół roku później Janice układa się o wiele lepiej właściwie z wszystkimi. Nawet z Andi. Nie są koleżankami i raczej nigdy nie będą, ale ich stosunki są poprawne i mają wspólnego wnuka.

To więcej, niż którakolwiek mogła się spodziewać.

Ethan dzwoni do drzwi Janice i słyszy za nimi odgłos kroków. Drzwi się otwierają i oto staje przed nim jego dziewczynka, z szerokim uśmiechem na twarzy.

Wpatruje się w nią, gdy ona zarzuca mu ręce na szyję, mocno się przytulając.

– Tatusiu!

Ethan obejmuje ją równie mocno.

– Emily? – szepcze, unosząc ją w powietrze. W jego głosie słychać niedowierzenie.

I radość.

Rozdział 40

– Andi? – woła podekscytowany tata, a ja zostaję w drzwiach. – Andi? Jesteś?

– Kończymy kąpiel – dobiega głos z góry. – Wszystko w porządku?

– Tak.

Odwraca się do mnie i uśmiecha, a potem woła, by zeszła. Przeszuję z nogi na nogę, bo obawiam się, że to nie będzie aż tak miłe spotkanie rodzinne, jak mu się wydaje. Nie da się ukryć, że z Andi nigdy zbyt dobrze się nie dogadywałyśmy.

– Wyremontowaliście hol – zauważam. – Ładnie.

– Zmieniło się dużo więcej – odpowiada tata, a ja idę za nim przez jadalnię do kuchni i nagle ściska mnie w gardle, bo dostrzegam na kanapie tył głowy, która ogląda telewizję.

Tata patrzy na mnie z uśmiechem, cały czas jedną ręką mnie obejmuje, bo nie może uwierzyć, że tu z nim jestem. Cudownie jest znów być z nim, tak dobrze znaleźć się w domu, że zaczynam się rozklejać i muszę odwrócić wzrok.

– Sophia? – mówi tata, siląc się na normalny ton, ale tak szeroko się uśmiecha, że jego głos brzmi dość dziwnie.

– Cześć, tato – odpowiada Sophia i macha mu leniwie ręką, ale się nie odwraca, a ja jestem w szoku. Ależ ona wyrosła. To przecież moja mała siostrzyczka, a

nawet stąd, gdzie stoję, widzę już, jaka jest dorosła.

– Jest tu ktoś, kto chciałby z tobą pogadać.

Odwraca się wreszcie, a ja mam wrażenie, jakby wszystko działo się w zwolnionym tempie. Sophia patrzy na mnie, mruży oczy, potem lekko marszczy czoło, więc wiem, że nie jest pewna. Uśmiecham się i w końcu nie wytrzymuję.

– Jezu, Soph – śmieję się. – To przecież ja. Twoja siostra? Pamiętasz jeszcze?

– Boże! – Sophia przeskakuje przez kanapę i chwytam mnie, wrzeszcząc z radości. Zaczynamy się ściskać i skakać, i pleść bez ładu i składu.

– Emily!!! Wyglądasz niesamowicie! Boże, wróciłaś!

Tańczymy po kuchni, wciąż się obejmując, tata się śmieje razem z nami, podchodzi i obejmujemy się we trójkę, po czym rozdzielamy się, bo wchodzi Andi.

A obok niej, trzymając Andi za rękę, stoi maleńka osóbka, która trochę przypomina mnie.

Rozdział 41

– Co tu się dzieje? – Andi stoi z niewyraźnym uśmiechem na twarzy, bo nie ma chyba pojęcia, kim jestem. Wygląda inaczej. Jakby starsza. I zmęczona. Choć muszę przyznać, że bałam się trochę tej chwili, to miło jest znów ją zobaczyć. Wygląda tak swojsko, i mimo że tak bardzo jej nie chciałam, to jednak, co by nie mówić, należy do rodziny. Czuję, jak ogarnia mnie, nieco mi obca, fala ciepła, niemal miłość do niej.

– Dobry wieczór. – Podchodzi do mnie, wyciągając rękę, żeby się przedstawić. – Jestem... – I nagle zastyga, spogląda na tatę, na Sophie, na mnie, a my w trójkę się uśmiechamy. Obserwuję, jak zwykła uprzejmość na jej twarzy zamienia się w radość, ale pomiędzy widzę też coś innego.

Przerażenie.

Rozczarowanie.

Strach.

Lęk.

Widzę je wszystkie. Nie trwa to długo, szybko się mityguje, ale dostrzegam je i od razu wszystkie mi się udzielają. Czuję się tak jak wtedy, gdy tu mieszkałam, niechciana. I nagle wcale już nie chcę tutaj być i muszę sobie przypominać, że jestem dorosła i nie muszę mieszkać w tym domu i to jest w ogóle bez znaczenia.

– Emily! – Andi pokrywa wszystko śmiechem, przytula mnie i ja też ją obejmuję, a potem się odsuwam i

robię krok w tył, żeby zobaczyć Cala. Niesamowite. Kucam przy nim. Naprawdę jest do mnie podobny.

– No, no – mówię, kręcąc głową i spoglądając z uśmiechem na tatę. – Ma zdecydowanie moje oczy.

– Wiem – mówi tata. – I twój temperament. Jest tak samo uparty, jak ty w jego wieku.

Cal chowa się za nogą Andi, ale przygląda mi się z ciekawością i z nieśmiałym uśmiechem. Muszę przyznać, że jest raczej słodki. Czuję, jeśli już nie matczyną, to jednak dumę, że wyprodukowałam takiego dzieciaka. Dobra robota.

– Cześć, Cal – mówię łagodnie, wyciągając do niego rękę, ale on się chowa. – I tak cię widzę. Wiesz, kim jestem?

Cal milczy.

A ja, zupełnie bez zastanowienia, odpowiadam sama sobie:

– Jestem twoją mamą.

Nie planowałam tego powiedzieć i przysięgam, nie miałam zamiaru nikogo urazić ani zdenerwować, myślałam, że on wie, i tylko się przedstawiłam. Przecież nie próbuję im go zabierać, chciałam tylko, żeby wiedział, kim jestem.

Ale to najwyraźniej nie był dobry pomysł. Cal natychmiast wybucha płaczem, strasznie głośno, a ja widzę, jak Andi rzuca tacie swoje klasyczne, ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie – buczy Cal. – Ty jesteś Emmy. Jesteś moją

brzuszkową mamą. Nie prawdziwą.

Chcę go uspokoić, więc bardzo łagodnie tłumaczę:

– Nie, kochanie, to ja jestem twoją prawdziwą mamą.

I uśmiecham się do niego, a potem spoglądam na tatę, szukając u niego potwierdzenia, ale tata jest strasznie zażenowany i wtedy wiem już, że powiedziałam coś niewłaściwego.

Cał coraz głośniej płacze. Wstaję i opuszczam ręce.

– Przepraszam – mamroczę. – Nie chciałam go zdenerwować. Nie wiedziałam...

– Później o tym porozmawiamy – mówi tata, a Andi szybko bierze Cała na ręce i odwraca się do drzwi.

– Wezmę go na górę i coś mu poczytam – wyjaśnia, a ja czuję, że wszystko spieprzyłam, jak zwykle zresztą, i naprawdę chcę to naprawić.

Myślę o Michaelu, o tym, co mówił o uczuciu opuszczenia, i jak bardzo by chciał, żeby jego biologiczna matka znalazła dla niego miejsce w swoim życiu, więc postanawiam, że zachowam się dojrzałe i zrobię to, co należy.

Po raz pierwszy w moim życiu mam zamiar zrobić to, co powinnam.

Kładę rękę na ramieniu Andi i zatrzymuję ją.

– Przepraszam, naprawdę – mówię, a ona widzi, że szczerze. Waha się. – Nie chcę go denerwować, nie powinnam tego mówić. Palnęłam bez zastanowienia i wcale tak nie myślę. Ty jesteś jego matką. Ja tylko... chciałabym go poznać. Chciałabym, żeby on poznał mnie,

jako członka swojej rodziny. Chciałabym przeczytać mu bajkę. Mogę? Bardzo cię proszę.

Rozdział 42

Andi się waha, ma wielką ochotę złapać Cala i uciec, ochronić przed atakiem, który na pewno mu grozi. Ale jak może odmówić? Jak może odmówić, skoro Emily jest przecież jego matką biologiczną i ma wszelkie prawa, by być ze swoim dzieckiem. Ma?

Andi nie wie. Nadeszła chwila, której bała się przez te wszystkie lata. Sama perspektywa, że Emily może kiedyś wrócić, była tak przerażająca, że nawet nie ośmieliła się zastanawiać, co właściwie wtedy robi.

A teraz Emily stoi przed nią, patrząc błagalnym wzrokiem, no i chodzi tylko o zwykłą bajkę. Jak mogłaby odmówić? Jednak rączki Cala ciasno obejmują jej szyję i Andi wie doskonale, że jeśli spróbuje go oderwać, znów zacznie płakać. Nie jest zbyt zadowolony z powrotu Emily, to na pewno.

– Chodź z nami – odpowiada w końcu. – Musi się najpierw z tobą oswoić.

Emily kiwa głową i idzie za nimi na górę.

Andi milczy, przez cały wieczór.

– Jest niesamowity – mówi Emily, gdy zasiadają wszyscy w kuchni. – Taki słodki, i wygląda jak Sophia, gdy była mała, nie uważacie?

– Cały czas to mówię – potwierdza Ethan, zadowolony, że znów ma córkę w domu. – Wykapana Sophia. Ten sam uśmiech.

– Ale jest przystojniejszy – śmieje się Emily, a

Sophia daje jej kuksańca.

Andi odwraca wzrok. Ta rodzinna atmosfera wydaje się sztuczna, jakby wszyscy, rzekomo swobodni i zadowoleni, nie zauważali wielkiego różowego słonia w rogu kuchni. Andi chciałaby wyciągnąć z Emily prawdę, poznać jej intencje, zmusić, by przyrzekła, na swoje życie i życie wszystkich, na których jej zależy, że nie zabierze im Cala.

To bez wątpienia inna Emily niż ta, która wyjechała. Nie tylko ładniejsza, ale i spokojna, nie zostało w niej ani śladu przygnębienia. Wydaje się wręcz wesółą i szczęśliwą. Swobodnie żartuje i jest, najkrócej mówiąc, po prostu urocza.

Gdyby nie obawa przed utratą Cala, Andi byłaby wniebowzięta, widząc taką metamorfozę, wniebowzięta, że ma wreszcie przybraną córkę, która nie pała nienawiścią i złością, ilekroć na nią spojrzy.

– Andi, opowiedz o przedszkolu. Podoba mu się tam?

– Uwielbia je – informuje ostrożnie Andi. – To przedszkole skierowane na dziecko, w stylu Montessori, i Cal bardzo się rozwinął towarzysko. Lubi panie i kolegów, ale zajęcia są tylko rano. Po południu zostaje ze mną.

– Bardzo bym chciała pobyć z nim trochę jutro – oznajmia Emily. – Myślisz, że mogłabym go odebrać?

Andi patrzy na Ethana, potem na swój talerz. Co ma na to powiedzieć?

– Może odbierzemy go razem i zobaczymy, w jakim

jest humorku – proponuje. – Ostatnio przestał spać w ciągu dnia i popołudniami bywa zmęczony i marudny, więc może się przestraszyć, jeśli nie będzie mnie z tobą.

– Damy sobie radę – oponuje Emily. – Nie widziałaś, jaki teraz był słodki? Polubił mnie już w połowie drugiej bajki! Nie pamiętasz? Wołał „Emily, zostań, zostań”. – I Emily śmieje się zachwycona na to wspomnienie, natomiast Andi czuje, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce.

– Zobaczymy – mówi ostatecznie.

– Nie. Pozwól mi go odebrać, a jeśli coś pójdzie nie tak, zadzwonię do ciebie – nalega Emily.

– Wolalabym pójść z tobą – ton Andi jest równie stanowczy.

Następuje długa cisza, gdy Andi i Emily mierzą się wzrokiem.

– To ja jestem jego matką – mówi cicho Emily. – Gdyby nie ja, nie byłoby go tutaj.

Tych słów Andi zawsze bała się najbardziej. Miała nadzieję, że nigdy ich nie usłyszy.

– Nie. – Andi bierze głęboki wdech. – Ty go urodziłaś. A potem zostawiłaś. To nie czyni z ciebie matki. Przez trzy lata w ogóle się nim nie zainteresowałaś. To też nie czyni cię jego matką. Zna cię tylko ze zdjęć. To nie ty go rano budzisz, nie ty go pocieszasz i nie ty wieczorem kładasz, a potem kładziesz do snu. Nie ciebie woła, gdy jest chory, smutny albo przestraszony. Mimo że go nie urodziłam, to ja jestem jego matką i on chce, żeby tak zostało.

Policzki ją pieką, a serce aż wali z wysiłku, jaki musiała włożyć w to, by głos pozostał spokojny.

Emily prostuje się na swoim krześle i robi głęboki wdech.

– Cal ma trzy lata. Nie wie, czego chce. A ja mam prawo go poznać. Nie chcę wam go zabrać i nie chcę zająć twojego miejsca, ale mam prawo, by go poznać i by on poznał mnie.

Znów cisza, dwie kobiety mierzą się wzrokiem, a Ethan zamyka oczy. Nie może tego znieść. Nie może znieść emocjonalnej huśtawki, którą przeżywa od tych kilku krótkich godzin, odkąd Emily jest w domu. Czystą, szczerą radość, jaką poczuł na jej widok, zastępują tak dobrze znane napięcia i konflikty.

Ale tym razem stawka jest dużo większa.

Ethan nie chce stracić Cala tak samo jak Andi. Zawsze będzie dziadkiem, ale czuje się ojcem, a Cal jest synem, którego nigdy nie miał, a którego zawsze pragnął. Rozumie strach Andi, bo sam go odczuwa.

Podobnie jak Andi, widzi, że Emily ma w pewnym sensie rację. Nie chce przecież zabrać im Cala, chce go poznać. Ethan nie jest pewien, czy chce być matką czy siostrą, ale jak mogą jej odmówić, nie narażając się na śmieszność.

A jak mogą się zgodzić? I znów musi wybierać, opowiadać się po czyjejś stronie, dokładnie jak przed ucieczką Emily – jedna obwinia go o to, że bierze stronę drugiej i vice versa. Jest więc rozdarty. Tak smutny i

zakłopotany nie czuł się już od trzech lat.

Wszyscy siedzą w niezręcznej ciszy, czekając, co powie Ethan, ale ostatecznie milczenie przerywa Sophia. Mówi powoli i łagodnie, patrząc na Emily.

– Em, to cudownie, że znów jesteś w domu. – Kładzie dłoń na ramieniu siostry. – Tak bardzo za tobą tęskniłam. Zresztą wszystkim nam cię brakowało. I Cal z pewnością będzie chciał spędzać z tobą kupę czasu, ale to bardzo wrażliwe dziecko, niezbyt dobrze radzi sobie ze zmianami, z nowymi rzeczami, które się nagle pojawiają, więc powinnaś podejść do tego na spokojnie, stopniowo. Jasne, że Cal jest rozkoszny, słodki, zabawny i tak dalej, jak zauważyłaś, czytając mu bajkę. Ale ma dopiero trzy lata i nie jest przyzwyczajony do nagłych zmian. Więc może dobrze by było, gdybyś ten pierwszy raz poszła go odebrać z Andi, żeby sam uznał, kiedy już się do ciebie przyzwyczai. Bo uwierz mi, nie chciałabyś mieć go pod opieką, gdy trafi mu się akurat napad złości. Nie da się go wtedy uspokoić, chyba że jesteś Andi. Masz całe życie, żeby go poznać, nie musisz się tak spieszyć. No właśnie, wróciłaś na stałe? Zostaniesz w Mill Valley?

Wszyscy oddychają z ulgą. Sophia uratowała sytuację. Emily kiwa głową, rzeczywiście, gotowa jest przyznać Sophii rację. W kuchni od razu robi się jaśniej.

– Przepraszam, naprawdę – zwraca się do Andi. – Chyba za bardzo się pospieszyłam.

– W porządku. – Andi uśmiecha się, zaciskając usta.
– Rozumiem.

Po czym Emily zwraca się do Sophii.

– Sama jeszcze nie wiem, co zrobię. Na jakiś czas zamieszkam u mamy, ale Michael szuka mieszkania w mieście i być może pomieszkam też trochę u niego.

– Michael? – Ethan marszczy brwi, a Emily się czerwieni.

– Tak. Michael Flanagan.

– Flanagan! To wspaniały chłopak! – woła entuzjastycznie Andi. – Co u niego? Nie wiedziałam, że wciąż się przyjaźnicie.

– My... – i Emily jeszcze bardziej się czerwieni.

– No nie! – piszczy Sophia. – Jesteście razem!

Zawstydzona Emily wzrusza ramionami.

– Można tak powiedzieć.

– No, no – śmieje się Ethan. – To dobry chłopak, i zawsze byliście nierozłączni.

– Fakt. Jest nam dobrze. Cieszę się, że tak to wyszło.

– Więc Michael też wraca do Mill Valley?

– Chwilowo. Bierze urlop i wraca do rodziców, ale ma pracę w San Francisco, w inwestycjach średnio- i długoterminowych, i sporo podróżuje, ale gdy będzie na miejscu, chce mieć własny kąt i rozważamy zamieszkanie razem.

– A ty? – mówi wesoło Andi, próbując ukryć strach, jaki czuje na myśl o tym, że Emily zostaje. – Masz jakieś plany? Praca, szkoła?

Emily wzrusza ramionami.

– Nadal myślę o fotografii, ale nie skompletowałam

jeszcze portfolio. Więc w tym roku nie ma sensu składać papierów. Na razie będę pomagać mamie w kwiaciarni, aż z Michaelem się wszystko wyjaśni, a potem najprawdopodobniej poszukam jakiejś pracy na kilka miesięcy. Uwielbiam być na farmie i wiem już, że niedaleko mamy jest kilka fajnych spółdzielni. W końcu jednak chcę odłożyć trochę pieniędzy i zająć się na poważnie fotografią.

– W San Francisco Art Institute mają dobre studia licencjackie – informuje Andi.

– Tak, wiem. Być może to będzie jedno z miejsc, gdzie złożę papiery.

– Wygląda na to, że pozbierałaś się jakoś. – Ethan uśmiecha się do córki. – Jestem z ciebie naprawdę dumny. Kto by pomyślał?

– Dzięki bardzo, tato. Może od razu powiesz, że zawsze uważałeś mnie za nieudacznika. – Ton Emily jest pełen sarkazmu.

– Nigdy tak o tobie nie myślałem. Ale nie da się ukryć, że... miałaś pewne trudności. Jako nastolatka. Wydawałaś się taka nieszczęśliwa.

– Bo byłam – przyznaje Emily. – Ale teraz jest dobrze. I Michael jest super.

– Twoja pierwsza miłość! – śpiewa Sophia, a Emily znów się czerwieni, niezdolna ukryć radości, która rozjaśnia jej twarz.

Cał świetnie się bawił z Emily. Razem z Andi odebrały go z przedszkola i zabrały na plac zabaw. Emily

najpierw go huśtała, a potem goniła pomiędzy drzewami, i choć był zmęczony i zaczynał marudzić, Emily stwierdziła, że bardzo chciałyby zostać z nim przez resztę popołudnia. Andi mogłaby spokojnie popracować.

Andi była dość nieufna, ale zgodziła się. Prawdę mówiąc, miała całą makietę do wykonania, a kiedy Cal jest z nią w studio, robota nigdy nie idzie tak, jak powinna.

To błogosławieństwo, powtarzała sobie w drodze. Zdziwiła się, jak spokojnie jest w studio bez tej małej ósóbki co i rusz ciągnącej ją za rękaw i zadającej pytania.

Popołudnie okazało się najbardziej produktywnym od lat. Pracowała nieprzerwanie od trzech godzin, niemal nie podnosząc głowy znad stołu, gdy zadzwonił telefon.

– Cześć, kochanie – przywitała Ethana.

– Hej, złotko. Czy mogłabyś pojechać po Cala?

Serce zaczęło jej walić.

– To znaczy? Wszystko w porządku? Co się stało?

– Nic złego. Chyba jest zmęczony, bo od czterdziestu pięciu minut wyje na parkingu przed CVS. Emily nie potrafi sobie z nim poradzić.

– Jadę – mówi Andi. Ma już w ręku płaszcz i biegnie w stronę drzwi.

Ethan nie mówi Andi, co się faktycznie wydarzyło. Przy kasie Cal wziął garść cukierków, a gdy Emily kazała mu je odłożyć, odmówił.

– Oddaj je mamie – powiedziała wtedy Emily, a Cal rozplakał się na dobre.

Emily próbowała wziąć go na ręce, żeby się uspokoił, ale chłopczyk wierzgał i krzyczał, potem położył się na podłodze, nie przestając wrzeszczeć, Emily zaś stała bezradnie, nie mając pojęcia, co dalej.

Zadzwoiła do mamy, która jednak nie mogła wyjść z pracy, potem do taty, ale był poza zasięgiem. Po dwudziestu minutach Ethan wysłuchał w końcu gorączkowych wiadomości od Emily z błaganiem, by przyjechał odebrać Cala.

Udało się jej doprowadzić chłopca do samochodu, ale nie chciał się uspokoić i nie chciał usiąść w foteliku, więc nie wiedziała, co robić. Od tych wrzasków poczerwieniał cały jak burak. Bała się, że coś mu się stanie albo zwymiotuje.

– Błagam! – krzyczała, gdy ojciec do niej oddzwonił.
– Przyjedź po niego. Błagam!

Andi słyszy Cala, jeszcze zanim może go dojrzeć. Słyszy go już, wjeżdżając na parking. Gdy podchodzi, chłopiec leży na ziemi i wrzeszczy z całych sił, ochrypłym już głosem. Nie zwraca uwagi na Emily, która też płacze i przepasza. Bierze Cala na ręce i mocno go przytula.

– Mama – woła chłopczyk, wczepiając się w nią rękami i nogami, gdy ona głaszcze go po plecach, którymi wstrząsa czkawka. – Mama.

– Jestem już, jestem – szepcze. – Już dobrze, mama jest tutaj.

– Ona nie jest moją mamą. – Cal wskazuje Emily i

znów zaczyna płakać. – Ty jesteś moją mamą. Powiedz jej!

– Ciiii. Emily o tym wie. Już wszystko dobrze. Ja jestem twoją mamą. – Andi przemawia do dziecka łagodnie i głaszcząc go po plecach, odwraca się od Emily, bo nie chce napotkać jej wzroku, nie chce, by dziewczyna zobaczyła w jej oczach oskarżenie.

Tak jest zajęta Calem, że nie zauważa, jak Emily opuszcza parking, i gdy dochodzi do ulicy, zaczyna biec. Nie wie, że biegnie na oślep, nie zatrzymując się, aż pod same drzwi domu matki. I nie widzi jej łez, gdy w końcu wpada do swojego pokoju.

I wcale jej to nie obchodzi. Ważny jest tylko Cal.

– Musimy z nią porozmawiać – mówi Andi wieczorem tego samego dnia, gdy sprzątają z Ethanem po kolacji. – Ty musisz z nią porozmawiać. Rozumiesz w ogóle, co się stało? Nie chodziło o cukierki, choć może po części też, ale Cal zaczął płakać, że chce do mamy, a twoja córka powiedziała mu, że to ona jest jego mamą.

Rozumiesz? Rozumiesz, dlaczego się rozwrzeszczał? Dzieciak jest przerażony. Nagle pojawia się jakaś obca osoba i on myśli, że chce go zabrać od mamy, paraliżuje go strach. Cały wieczór pytał mnie, czy jestem jego mamą, i kazał mi przysiąc, że go nie oddam.

Nie możemy tego tak zostawić. Nie możemy. Cal ma trzy lata i nie można mu w ten sposób mieszać w głowie. To nie fair. Boże. Nie fair w stosunku do niego i do nas. Emily nie może się zachowywać jak gdyby nigdy nic,

jakby była tu od zawsze. Musisz z nią porozmawiać.

– Ona to wie. – Ethan wzdycha. – Wie, że zaważyła. Wie, że nie powinna tego mówić.

– Skąd wiesz, że to powiedziała?

– Przyznała się. Jest jej wstyd. Nie miała pojęcia, że tak się przestraszy, i przysięgała, że nie miała żadnych złych zamiarów, jak się wyraziła, powiedziała mu tylko prawdę.

– No i o to właśnie chodzi – Andi się unosi. – Że to nie jest prawda. W każdym razie nie prawda Cala. Zna tylko nas i nie chce innej matki, bo już ją ma. Nie chce Emily. Nie ma prawa pojawiać się w jego życiu jako matka. Ja jestem jego matką, na litość boską. Nie rozumiesz? Ja nią jestem. Nie Emily.

Ethan zamyka oczy, a kiedy się odzywa, w jego głosie słychać strach.

– Ale urodziła go. Co będzie, jeśli uzna, że chce teraz nią być? Że go chce? Co wtedy?

– To niemożliwe – mówi ostro Andi. – On nie chce jej, po prostu. Uważam, że – Andi robi głęboki wdech – uważam, że powinniśmy pójść do prawnika.

Rozdział 43

Następnego ranka temat nadal wisi w powietrzu. Są ostrożni w tym, co mówią, bo wiedzą, że nie ma mowy o porozumieniu. Andi jest przerażona, ale Ethan nie chce uwierzyć w najgorszy scenariusz. Jeśli rzeczywiście tak będzie, jeśli Emily będzie chciała zabrać im Cala, i tylko wtedy, Ethan zgodzi się pójść po poradę prawną.

– Ona nie jest gotowa, by być matką – tłumaczy żonie. – Może nie zdaje sobie sprawy, ale nie ma o tym pojęcia. Nawet jeśli coś tam sobie wyobraza, na pewno do tego nie dojdzie. Emily to wciąż ta sama Emily, tylko trzy lata starsza. Zresztą wystarczy spojrzeć, co było wczoraj – Cal się rozwrzeszczał i od razu się wycofała. Obiecuję ci – Ethan obejmuje Andi, chcąc ją pocieszyć. – Emily nie będzie chciała Cala. Nie na pełny etat. Właściwie to najchętniej zostawiłbym go z nią na tydzień i wyjechał, żeby posmakowała, jak to jest być rodzicem, bez snu i bez własnego życia.

Zeszłego wieczoru Andi kilka godzin tłumaczyła Ethanowi, dlaczego powinni iść do prawnika. Nie żeby cokolwiek wszczynać, kłamała, ale żeby się zorientować, na czym stoją. Przekonać się, co mówią przepisy, czy Emily, skoro opuściła dziecko, ma prawo zabrać je z jedyne go domu, jaki zna, od jedynych znanych mu rodziców.

Nie wspominając już, jak podkreśliła, o przeszłości z alkoholem i narkotykami.

– To cud – krzyczała w kulminacyjnym punkcie ich rozmowy – że Cal jest taki normalny. Rozumiesz? Przecież Emily przez prawie całą ciążę piła, zresztą ciągle mam obawy, czy pewnego dnia nie pojawi się jakiś objaw zatrucia alkoholowego. I co może o tym pomyśleć sędzia, hm? Co by powiedział?

Ethan potrząsnął głową.

– Właśnie dlatego prawnik jest nam zupełnie niepotrzebny. Nie chcę wyciągać tych brudów. Nie chcę tego robić ani nam, ani Emily. Zobacz, jak się nakręcasz już teraz, a jeszcze nic się nie stało. Emily poprosiła jedynie o trochę czasu z Calem, żeby go poznać. Niepotrzebnie wpadasz w panikę. Błagam cię. Przestań. Nie ma sensu martwić się na zapas, jeszcze nie teraz. Więc przestań się zamartwiać przyszłością, która nigdy nie nastąpi.

– A co z powtarzaniem mu, że jest jego matką? – upierała się Andi. – To dlatego się przestraszył. Nie może tego robić. To nie jest w porządku.

– Zgadzam się – mówił Ethan. – I pogadam z nią o tym. To faktycznie nie jest w porządku. – Te słowa, bardziej niż jakiegokolwiek inne, uspokoiły Andi. Chwilowo. Były dowodem, że Ethan ją wspiera.

Przez moment mogła oddychać swobodnie.

Andi wciąż się martwi. Całą noc przeleżała bezsennie, a dziś, nawet gdy Ethan ją obejmuje, martwi się nadal.

– Wiesz, że znów chce go odbierać z przedszkola?

– No i dobrze – stwierdza Ethan. – Gdy odbiera go Sophia, zawsze jesteś jej wdzięczna. Spójrz na to w ten sposób – masz czas popracować, a przecież właśnie o to ci chodziło. I dobrze wiesz, że to chwilowe, urok czegoś nowego. Jeśli zostanie dłużej, co jeszcze nie jest pewne, szybko się znudzi, zobaczysz. Pozwólmy jej go odbierać. Przecież sama mówiłaś, ile masz teraz roboty, więc wykorzystaj nadarżającą się okazję.

– Masz rację – przyznaje niechętnie Andi. – Masz rację. Spróbuję się uspokoić. Przepraszam cię.

– Nie ma sprawy. I naprawdę wszystko będzie dobrze, tak? Wiesz o tym?

– Wiem. – Andi się uśmiecha, również obejmując Ethana. – Dzięki, że zawsze potrafisz mnie uspokoić i przekonać, że życie nie jest takie przerażające, jak mi się wydaje.

Rozdział 44

Teraz, kiedy wróciłam, nie mogę uwierzyć, że tak długo wytrzymałam poza domem. Mill Valley było dla mnie źródłem całego mojego nieszczęścia, ale albo Mill Valley tak drastycznie się zmieniło przez te trzy lata, albo ja.

Coś mi mówi, że to jednak ja.

Zawsze myślałam, że to wszystko przez tę podmiejską dziurę pełną idealnych matek ze Stepford i ślicznych kalifornijskich blondynek-cheerleaderek, i że wszyscy mnie nienawidzą, bo jestem inna. I może rzeczywiście byłam wtedy inna, ale teraz już się tak nie czuję, teraz pasuję tutaj i dostrzegam, że mieszkańcy to ludzie bardzo różni, a co ciekawe, wszyscy są naprawdę mili!

Spotykam wielu swoich nauczycieli, sąsiadów i dawnych kolegów. Zwykle gdy gdzieś wychodzę, wpadam na kogoś i ludzie nie unikają mnie, ani ja ich, tak jak kiedyś, a raczej cieszą się, że mnie widzą. Nawet te eliciarskie ślicznotki ze szkoły, które nadal tworzą swój zamknięty krąg, po takim czasie.

Niedawno byliśmy na lodach. One właśnie weszły, dziewczyny, których nie widziałam od trzech lat, i natychmiast otoczyły Michaela. Ja stałam przy ladzie, czekając na lody, więc mnie nie zauważyły, ale gdy zapytały, co słyhać, powiedział, że jesteśmy razem. Wtedy się odwróciłam i zobaczyłam na ich twarzach

konsternację. Podeszłam, a w ich spojrzeniach wyczytałam – no dobra, skoro jesteś z tą wariatką Emily, to kim jest ta laseczka? Powiedziałam im cześć, a wyrazu ich twarzy, gdy zrozumiały, że to ja jestem Emily, nie da się z niczym porównać. To było coś unikalnego. Naprawdę piękne!

Ciągle powtarzały, że super wyglądam i że jestem taka szczupła. Było mi przyjemnie, ale z drugiej strony smutno, bo w sumie okazuje się, że nadal są tak samo puste jak wcześniej. Zaprosiły mnie na wspólną noc, więc powiedziałam, że jasne, niech dadzą znać, ale tylko przez grzeczność. W ogóle mnie to nie interesuje.

Za to lubię być z rodziną. Z tatą i Sophią. Cal jest przesłodki, a Michael zachwycony, ilekroć go zabieram, więc wszyscy wydają się zadowoleni, oprócz Andi.

Ale rozumiem ją. Boi się. Chciałabym jej powiedzieć, że nie ma o co, próbowałam nawet, ale szczerze mówiąc, nie wiem, czy rzeczywiście nie ma o co.

W tej chwili lubię spędzać z Calem czas, nadal jednak daleka jestem od myśli, że mogłabym chcieć czegoś więcej.

Jednak Michael komplikuje nieco sprawy. Widzę, jaki jest szczęśliwy, gdy Cal jest ze mną, i zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby Michael, no nie wiem, powiedział, że chce się ze mną ożenić czy coś i żebyśmy razem wychowali Cala.

Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, bo tak bardzo

chcę, żeby był szczęśliwy, i tak bardzo chciałabym chcieć tego samego co on. Ale nie jestem pewna, czy chcę. W każdym razie nie w tym przypadku.

Tak więc, przeważnie uważam, że Andi nie ma się czym przejmować, ale czasami myślę, że może jednak ma. Po prostu wciąż nie wiem. Potrzebuję czasu. A na razie mam Michaela i to, co nas łączy.

Rzeczy ma u rodziców i rozgląda się za mieszkaniem, ale w zasadzie każdą noc spędza ze mną u mamy. Nie, nie ma nic przeciwko temu – żartujecie? Ona go chyba kocha. Właściwie na sam jego widok miękną jej kolana. W tym tygodniu wyjechała, więc mamy dom dla siebie i udajemy stare małżeństwo.

Co do kochania, nie powiedziałam mu jeszcze „kocham cię”, ale tak jest, i czasami muszę się naprawdę powstrzymywać, żeby te słowa mi się nie wymknęły, bo nie mam zamiaru powiedzieć ich pierwsza.

I wiem, że on też mnie kocha, choć jeszcze tego nie powiedział. Widzę to w jego spojrzeniu, w sposobie, w jaki mnie traktuje, w tym, że dzwoni do mnie z pracy bez powodu, żeby zwyczajnie usłyszeć mój głos.

A jednak wciąż nie mogę uwierzyć, że jest mój, że życie tak się właśnie ułożyło.

- Mógłbyś mieć każdą – drocę się z nim czasami.
- Nie chcę żadnej. Chcę ciebie.
- Mnie masz – zapewniam go, tuląc się do niego i obsypując pocałunkami, aż w końcu burczy coś, udając zniecierpliwienie, i odpycha mnie.

Jeszcze na wpół śpię, słysząc krzatanie Michaela, który za chwilę wychodzi do pracy. Budzę się całkiem dopiero, gdy całuje mnie na pożegnanie.

– Hej, kotku – uśmiecha się do mnie. – Do zobaczenia.

– Powinieneś mnie obudzić. – Rozciągam się. – Zrobiłabym ci śniadanie.

– O nie – jęczy, klepiąc się po brzuchu. – Zrobiłaś mi wczoraj kolację. Co to ma być, chcesz mnie utuczyć?

– Nie. Po prostu lubię dla ciebie gotować.

– Kiedy znajdziemy jakieś fajne mieszkanie, będziesz mogła gotować co wieczór.

– Żartujesz? – Patrzę na niego znacząco. – To ty będziesz mnie co wieczór zabierał na kolację. Od mojego magnata inwestycyjnego oczekuję wyłącznie wszystkiego, co najlepsze, żebyś nie myślał.

– Tak, chciałbym. Na razie plotka ze mnie, ale mówią, że mam spory potencjał. Wiesz... podoba mi się, że zamieszkamy razem.

– Myślałam, że mamy być współlokatorami – mówię powoli, bo musicie wiedzieć, że to bardzo duża różnica, a jak dotąd Michael zawsze mówił o współlokatorach. Aż do teraz.

– No, jak zwał tak zwał. Podoba mi się, że codziennie będę się budził obok ciebie. Te noce w domu są bez sensu. Dzięki Bogu, że twoja mama się zgadza na moje nocowanie.

– I dzięki Bogu, że wyjechała. Na kuchennym stole?

Super! – mruczę, a on się śmieje. Dziś powinniśmy spróbować przed kominkiem.

– Układ stoi. – Michael pochyła się i jeszcze raz mnie całuje, a potem wstaje. – Co masz dziś w planach? Praca?

– Mhm. Do lunchu kwiaciarnia, potem odbieram Calę.

– O! – Twarz Michaela się rozjaśnia. – Czyli w tym tygodniu codziennie. Super! Chyba naprawdę się poznajecie. To świetny dzieciak, fajnie było z nim w sobotę na placu zabaw, jest taki śmieszny.

– Jest super – mówię powoli i wzdycham.– Choć czuję się trochę wykorzystywana. To znaczy, na początku Andi nie chciała mi pozwolić przeczytać mu bajki, a teraz oczekuje, że będę go odbierać codziennie i zostawać z nim, aż ona skończy robotę. Czuję się jak opiekunka, której nikt nie płaci.

– Emily! – Michael wygląda, jakby się czymś przeraził. – Jak możesz tak mówić? Masz pretensje? Nie lubisz go? Przecież dopiero co zaistniałaś w jego życiu, zdajesz sobie sprawę, jakie to egoistyczne?

Czerwienię się mocno. Okropnie się czuję, bo powiedziałam szczerze, co myślę, a Michael nazywa mnie egoistką. Od razu strasznie mi wstyd, żałuję, że się odezwałam. Kiedy widzę, jak patrzy na mnie w ten sposób, najwyraźniej rozczarowany, to jest coś strasznego. Czym prędzej się wycofuję.

– Oczywiście, że nie mam pretensji. Nie o to mi chodziło – wybucham. – Uwielbiam być razem z nim.

Tylko nie podoba mi się, że wszyscy zachowują się tak, jakby to był mój obowiązek.

– Ale to przecież fantastyczne – odpowiada łagodnie Michael. – Powinni się tak zachowywać. A ty powinnaś spędzać z nim jak najwięcej czasu. Może kiedyś nawet z nami zamieszka.

Siadam na łóżku, jestem w szoku. Nie chodzi o to, że nigdy samej nie przyszło mi to głowy, ale zawsze wtedy odsuwam od siebie tę myśl, bo czuję się z nią dziwnie. Z drugiej strony chyba wiedziałam, że właśnie Michael pierwszy o tym wspomni. Nie wiedziałam tylko, jak zareagować.

– Chciałbyś? – pytam z powątpiewaniem, bo wcale nie jestem pewna, czy ja bym chciała.

Michael wzrusza ramionami.

– Szczerze? Nie zastanawiałem się nad tym. Ale jestem przekonany, że powinnaś mieć swoje miejsce w jego życiu, i jeśli wyjdzie na to, że zostaniemy razem na poważnie, no wiesz, małżeństwo i w ogóle, to może powinniśmy to przemyśleć.

Patrzę na niego z rozdziawioną gębą. Na poważnie! Słowo na „m”! Nie wiem, co odpowiedzieć, więc przyciągam go do siebie i porządnie całuję na do widzenia.

– Wiedz – mówię, gdy w końcu go puszczam – że jesteś najcudowniejszym facetem, jakiego znam.

– To samo mogę powiedzieć o tobie.

Krzywię się.

– Że jestem najcudowniejszym facetem, jakiego znasz? Super. Wielkie dzięki.

– Nie. Wiesz, o co mi chodzi. Jesteś najcudowniejszą dziewczyną. Naprawdę. Jesteś niesamowita. Nie mogę uwierzyć, że znam cię całe życie, że jesteś moim przyjacielem, a teraz kobietą, którą kocham.

Moje serce na moment zamiera.

Powiedział to? Czy to... czy to to samo, co kocham cię? Nie mogę oddychać, ale nie chcę zepsuć tej chwili, szumi mi w uszach, chciałabym przewinąć ten kawałek, żeby się upewnić, że rzeczywiście powiedział to, co słyszałam.

– Kocham cię. – Michael uśmiecha się do mnie, a moje serce znów zaczyna bić. Mogę wreszcie oddychać.

– Ja też cię kocham.

Próbuję jeszcze zasnąć, ale jestem zbyt rozbudzona. Czy można mnie winić? Leżę więc przez następne pół godziny, raz po raz przeżywając od nowa to, co właśnie się wydarzyło, przeżywając tę chwilę, gdy powiedział, że mnie kocha. W końcu uznaję, że już nie zasnę, więc odrzucam kołdrę i wstaję.

Idę do kuchni, wstawiam wodę na herbatę, biorę rogalika. Wyciągam masło i galaretkę domowej roboty, układam wszystko na stole, potem wychodzę przed dom po gazetę, by w końcu usiąść przy śniadaniu.

Czuję się bardzo dorosła. Pożegnałam faceta, którego kocham, a teraz rozkoszuję się śniadaniem i czytam gazetę, choć w zasadzie to w ogóle jej nie czytam, bo

ciągle kręci mi się w głowie i nie mogę się na niczym skupić, więc przewracam tylko strony i czuję się jak... kobieta, która jest kochana. Żona, która przyrządza sobie śniadanie w kuchni i wychodzi w szlafroku na podjazd po dzisiejszą gazetę.

Kiedy w domu jest mama, wciąż czuję się, przynajmniej czasami, jak mała dziewczynka. Nie chodzi o to, że tak mnie traktuje, ale to przecież dom, w którym mieszkałam przez tyle lat, dom, w którym byłam małą dziewczynką, więc jak miałabym się w nim czuć.

Kiedy mamy nie ma, i jest tu Michael, to tak, jakby dom był mój, udaję więc, że to nasz pierwszy wspólny dom, nasze wspólne życie: ja całuję go rano na do widzenia, a potem sama zbieram się do pracy, tworząc piękny dom dla nas dwojga.

Powoli przeżuwać rogalika, próbując sobie wyobrazić, jakby to było z Calem. Jeśli dam radę ułożyć to sobie w głowie, może uda się również w prawdziwym życiu.

Co ze mnie za kobieta, skoro nie mam w ogóle instynktu macierzyńskiego? Przecież gdzieś muszę go mieć. Prawda? To znaczy, na pewno, gdy spędzę z nim jeszcze więcej czasu, dużo więcej, naprawdę go poznam, mój instynkt się odezwie, no nie? Spójrzcie tylko, jak wszyscy się nim zachwycają. Nawet moja mama rozczuła się jak nie wiem na sam dźwięk jego imienia.

Chciałabym, żeby to wszystko jakoś zadziało. Chcę wiedzieć, jak to jest być matką, i chcę, żeby wyszło nam z

Michaeliem. To musi zająć trochę czasu, ale nie ma pośpiechu, bo przecież nikt nigdzie się nie wybiera.

Szczególnie teraz, gdy jesteśmy zakochani! I to oficjalnie!

Piszę SMS do Sally, do Bostonu, ogłaszając jej dobrą nowinę, a potem biegnę pod prysznic, by wreszcie rozpocząć dzień.

Rozdział 45

W kwiaciarni nic się dziś nie dzieje. Manuel i Pablo mają robotę na zapleczu, przyjmują dostawy od hurtowników i przygotowują zamówienia, a ja oddaję się marzeniom, siedząc beczynn timer przy kasie. Marzę o nas „na poważnie” i jak spędzimy razem resztę życia, i, no dobra, już dobra, trochę o tym, jaki będzie nasz ślub. I wtedy dzwoni komórka.

Michael.

– Em? Co teraz robisz? – W jego głosie słyszę podniecenie.

– Jestem w pracy i myślę o tobie. – Uśmiecham się. – A co?

– Stoję właśnie w niesamowitym mieszkaniu. Kojarzysz Patricka? Mojego szefa, który prowadził mnie w sprawie przejęcia tej firmy jubilerskiej w Anglii? Przenoszą go do Londynu, więc szuka chętnego na swoje mieszkanie. Ma całe piętro w superwiktoriańskim domu w Bernal Heights. Dał mi klucze, żebym zajrzał, bo musi to szybko załatwić. Em! Tu jest cudownie. Jasno, wysokie sufity i ogród! Moglibyśmy mieć psa!

– Brzmi nieźle! – Entuzjazm Michaela okazuje się zaraźliwy.

– No więc, chodzi o to, że jeszcze dziś ma przyjść troje innych ludzi, i kto pierwszy się zdecyduje, ten bierze. Emily, mieszkanie jest idealne. Musisz przyjechać je zobaczyć.

– Co takiego? Teraz?

– Teraz! Musisz przyjechać. Jak szybko dasz radę? Jeśli od razu wyjedziesz, to nie powinno być dużego ruchu, byłabyś w pół godzinki. Mówię ci, cena jest super i na pewno nie znajdziemy już nic podobnego. Patrick trochę nam spuści, ale musisz przyjechać.

Gdyby głos Michaela nie był tak naglący, pewnie powiedziałabym, że nie mogę, bo obiecałam mamie, że będę pracować codziennie, ale... to przecież ważne. To nasze pierwsze mieszkanie i wydaje się super, mama zrozumie, na pewno. A tak całkiem szczerze, to mama co chwila gdzieś wychodzi, zostawiając interes w rękach Pabla i Manuela.

Nie uważam, że to aż taki problem. Manuel i Pablo są świetni, wiem, że nie mają nic przeciwko temu.

– Dobra! – decyduję. – Manuel i Pablo zajmą się wszystkim do przyścia Julii, ma być po południu. Już wychodzę.

Dopiero na Golden Gate Bridge przypominam sobie o Calu.

– Cholera! – krzyczę, czując, że aż blednę, bo przecież za piętnaście minut powinnam go odebrać. Nie zdążę, nie ma mowy. Nawet gdybym od razu zawróciła, w życiu nie zdążę. Nie mam wyjścia, muszę znaleźć kogoś, kto zrobi to za mnie.

Biorę komórkę i przeglądam kontakty, szukając numeru Andi, jednocześnie patrząc na drogę. Andi na pewno się wścieknie, ale ja naprawdę zapomniałam i

czuję się winna. Okropnie. Gdybym miała szansę zdążyć, na pewno bym zawróciła, ale teraz jest już za późno.

Oczywiście Andi nie odbiera. Zostawiam wiadomość, ale teraz zostało mi jakieś dwanaście minut, więc muszę coś wymyślić. Próbuję do taty, ale ma wyłączony telefon, jak zwykle. Zaczyna mi się robić niedobrze, co teraz?

I wtedy mam przebłysk geniuszu. Tak!

Sophia.

– Nie mogę – mówi Sophia. – Mam zajęcia.

– Musisz, Sophio – błagam ją. – Strasznie mi głupio, totalnie nawaliłam, rozumiesz? Musisz opuścić te zajęcia i pojechać po niego. Błagam cię, błagam.

– Emily, mam dziś ważny test i nie mogę. Gdybym mogła nie pójść, nie poszłabym, ale tego nie mogę opuścić. Sorry. Musisz znaleźć kogoś innego.

– Nie ma nikogo innego. – Puszczają mi nerwy, jestem totalnie sfrustrowana, nie chcę krzyczeć, ale krzyczę.

– Zadzwońię do Andi – mówi Sophia.

– Już dzwoniłam. Dzięki za pomoc – odpowiadam, owszem, sarkastycznie, ale jestem w szoku, że Sophia odmawia mi pomocy. – Sama sobie poradzę.

Rozdział 46

Cal znów zostaje w klasie sam. Jak przez kilka ostatnich tygodni, odkąd zaczęła go odbierać Emily, ale w ogóle mu to nie przeszkadza. Właściwie to lubi. Pani cały czas się nim zajmuje i dostaje specjalną przekąskę z jej sekretnych zapasów, z szafki nad umywalką. Dziś to batonik ryżowy, jego ulubiony.

Z tym że dziś Emily nie przychodzi jakoś wyjątkowo długo. Pani ciągle spogląda na zegarek i co rusz dzwoni do rodziców, ale nikt nie odbiera. Cal zaczyna się trochę bać.

Ktoś cicho puka we framugę drzwi. Pani Gundell z ulgą podnosi wzrok, jednak w drzwiach stoi skrepowany człowiek, przestępując z nogi na nogę, którego nie zna.

– Przyszłem po Cala – mówi, gdy zarówno pani, jak i Cal marszczą brwi. Cal się zastanawia, skąd go zna. – Cześć, Cal. – Na twarzy mężczyzny pojawia się bardzo miły, choć bezzębny uśmiech. – Jestem Manuel. Znajomy Emily. Z kwaciarni. Emily, ona mnie przysłała, żeby wziąć Cala.

– O. – Pani Gundell marszczy czoło. – Ale ja nic o tym nie wiem, nie mam takiej informacji. Nie możemy wydać dziecka nikomu prócz rodziców, chyba że jest ich pisemna zgoda.

Manuel przybiera zmartwiony wyraz twarzy. Pani Gundell również. Cal zaczyna płakać.

– Patrz. – Manuel podchodzi do Cala i przyklęka na

jedno kolano. – Mam dla ciebie kwiatek. – I wyciąga doniczkę z plastikowym kwiatem, który po włączeniu zaczyna tańczyć w rytm muzyki.

Cal natychmiast się uspokaja, uśmiecha i zauroczony wyciąga rączkę, by dotknąć kolorowych płatków.

Manuel spogląda na przedszkolankę.

– Dam numer Emily? Rozmówi pani?

Pani Gundell wzdycha głośno.

– Zwykle tak nie robimy, ale... – Kręci głową. Miała być w domu pięć minut temu. – No dobrze – mamrocze na koniec. – Zadzwoń do niej.

Szuka numeru, podnosi słuchawkę i wystukuje cyfry.

– Emily? Lisa Gundell, dzwonię z przedszkola. Mam tu pana, który przyszedł odebrać Cala, ale nie otrzymałam w tej sprawie żadnej informacji.

– Boże, przepraszam. Zupełnie zapomniałam, że mam go odebrać – Emily wyrzuca z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego – i przypomniałam sobie dopiero na Golden Gate Bridge. Próbowałam złapać Andi i tatę, ale nie odbierają, siostra ma ważny test, więc nie mogła wyjść, i jedyna osoba, która przyszła mi do głowy, to Manuel. Przepraszam, ale Manuel jest w porządku. Pracuje z moją mamą w kwiaciarni. Zajmie się Calem, a ja już zaraz wracam.

– Więc mogę go oddać... panu Manuelowi?

– Jak najbardziej.

– No dobrze. – Nauczycielka wzdycha. – Ale tylko wyjątkowo. Następnym razem muszę mieć to rano na

piśmie.

– Oczywiście, to się już nie powtórzy – mówi Emily, odczuwając taką ulgę, że omal nie mdleje. – Jeszcze raz bardzo przepraszam.

Dwie minuty później Cal wsiada do starego, zdezelowanego czerwonego chevroleta silverado. Nie ma w nim fotelika, a pasy są zepsute. Manuel bardzo powoli i ostrożnie wraca do kwiaciarni, gdzie Cal z zadowoleniem oddaje się rzeźbieniu w gąbce florystycznej, zajadaniu czekolady i wciskaniu guzika, dzięki któremu kwiatek tańczy.

Rozdział 47

Michael miał rację. Mieszkanie jest tego warte. Jak żywcem wyjęte z czasopisma, nie mogę uwierzyć, że po kilku latach mieszkania w zaadaptowanej stodole, teraz zamieszkam w czymś tak odlotowym.

Niespiesznie przechodzimy z pokoju do pokoju, nie mogę przestać się uśmiechać.

Zaczynamy od sypialni, bo jest pierwsza. Wysokie sufity, wykusz z ogromnym oknem z widokiem na ulicę, drewniane okiennice. Wielkie łóże oraz mała sofka, a w wykuszu stare biurko, chyba antyk, oraz elegancka kryształowa lampka.

Są też wielkie szafy, do których się wchodzi po obu stronach kominka, a z boku mała łazienka z prysznicem, umywalką i muszlą. Wielki przedpokój, z parkietem nakrytym starymi indyjskimi dywanami, prowadzi nas do innych pomieszczeń. Jedno z nich to niewielki pokoik gościnny z dużym oknem wychodzącym na ogród. Podchodzę do półek z książkami i przez chwilę stoję tak, rozmarzona, przesuwając palcami po grzbietach książek. Michael staje za mną.

– Wiesz, ten pokój byłby idealny dla Cala – szepcze, a ja zamieram.

– Michaelu, jeszcze nie podjęliśmy żadnej decyzji. Nie jestem pewna, jak to będzie.

– Przecież wiem, wiem. Nie mówię, że na stałe. Może mieć swój pokój, gdy będzie zostawał na noc.

Jeśli będzie zostawał na noc, poprawiam go w myślach. Ale nic nie mówię. Powoli zaczyna do mnie docierać, że Michael, niech go Bóg ma w opiece, jest jednak romantykiem. Wiem, jak bardzo mu zależy, żebym miała miejsce w życiu Cala, ale zaczynam sobie również uzmysławiać, że według niego staniemy się rodziną jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a to nie ma żadnych podstaw w rzeczywistości.

Jestem zdumiona, że widzę to tak jasno, że jestem na tyle dojrzała, by to dostrzec, i wiem, że będziemy musieli o tym porozmawiać. Jego podejście do Cala wynika z przekonania, że byłby szczęśliwszy i miałby więcej wiary w siebie, gdyby nie był adoptowany. Ja nie byłam adoptowana, zawsze mu o tym przypominam, a przecież jestem bardziej pokręcona niż on.

Gdzieś tam w środku podoba mi się, że ma takie romantyczne wyobrażenie o naszym wspólnym życiu. Ale obawiam się, że w tym wyobrażeniu jest też Cal.

Zwiedzamy resztę mieszkania.

Kuchnia, obok salonu, jest jasnym kwadratowym pomieszczeniem, w którym błyszczą blaty z nierdzewki i kafelki na ścianach nad nimi.

– W zeszłym roku Patrick robił nową kuchnię – mówi Michael w ramach dalszego reklamowania mieszkania, a ja wzdycham, z przyjemnością patrząc na odlotową lodówkę.

– W lodówce musi być zawsze porządek. – Wskazuję na ogromną miskę cudownie białych jajek stojącą z

samego brzegu.

– Już ją sprawdzałem – mówi Michael, podchodząc do mnie, i odsuwa miskę. Za nią stoi mnóstwo słoików, kartoników i plastikowych pojemników.

– Co za ulga! Bo ta lodówka miała mieć decydujące znaczenie. – Śmieję się. – Już się bałam, że to wszystko mnie przerośnie.

– Ale tak nie jest, prawda? Jest idealnie, no nie?

– Ciii. – Przykładam palec do ust. – Nic nie mów, dopóki nie zobaczę reszty.

W końcu dochodzimy do jasnego salonu z wielkimi balkonowymi drzwiami wychodzącymi na mały, zaciszny ogródek.

– Zauważyłaś podłogi? – Michael nie może się powstrzymać, musi wychwalać dalej. – Szerokie, dębowe dechy. Patrick mówił, że sam je szlifował. A kominek? Działa. I superprysznic, no nie?

– Wszystko jest super. – Odwracam się do niego. – Wszystko jest cudowne. Bardzo mi się podoba. – Obejmuję się rękami i zaczynam tańczyć po pokoju jak mała dziewczynka. Nie mogę uwierzyć, że pierwsze mieszkanie, które nam się trafiło, jest takie niesamowite, zrobione jakby specjalnie dla nas.

Dzięki ci, Boże. I dzięki losowi. Dzięki wam, anioły, które nad nami czuwacie.

– A teraz najlepsze – Michael siada na wielkiej białej kanapie. – Widzisz meble? Wszystkie zostawia. Chce wynająć mieszkanie umeblowane, więc nie musimy nic

kupować.

– O matko. – Kręcę głową, a potem nagle marszczę brwi. – Jesteś pewien, że nas stać? To znaczy, że ciebie na to stać? Ja oczywiście coś zarobię, ale na razie nie mam nawet stałej pracy, więc jak ma się nam udać...

– Ciiiicho – mówi łagodnie. – Spokojnie. Z premią, którą mi obiecali za Londyn, będzie dobrze. Stać nas. To znaczy mnie stać. Wszystko gra.

– Super. Super! Super! – Opadam na kanapę obok niego, odchylam głowę i wołam do sufitu: – Jest pięknie! To nasz pierwszy dom!

Michael sprawdza zegarek, potem patrzy na mnie z szelmowskim uśmiechem.

– Uważam, że powinniśmy ochrzcić nasz domek. To przyniesie nam szczęście.

– Chodź do mnie, chłopcze – mruczę, łapiąc go za pasek i przyciągając do siebie. – Możemy je chrzcić, ile tylko chcesz.

Rozdział 48

O czwartej odezwał się dzwonek telefonu Andi.

– Ojej, przepraszam cię – mówi więc do Diany, swojej klientki, w której salonie właśnie przestawiła meble, by zaakcentować piękny dywan dostarczony tego ranka. W przyszłym miesiącu dom będzie wystawiony na sprzedaż. – Muszę pojechać odebrać syna.

– Nie ma sprawy. – Diana nie może oderwać oczu od swojego nowego, pięknego salonu. – I dziękuję. Naprawdę. Nie mogę uwierzyć, że ten dywan tak wszystko zmienia. Agentka będzie w szoku.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Andi ściska ją na pożegnanie. – O nowym domu pogadamy w przyszłym tygodniu, OK?

– Świetnie – zgadza się Diana i odprowadza Andi do drzwi.

W drodze do domu Andi dzwoni do Emily, by ją uprzedzić, że wraca. Postawiła sprawę jasno – Cał ma być w domu przed czwartą, o czwartej piętnaście przejmuje go Andi.

W domu nikt nie odbiera, co jest dziwne, dzwoni więc na komórkę i słucha sygnału, na który nikt nie reaguje. Próbuje kolejny raz i kolejny, wciskając przyciski coraz bardziej agresywnie, bo w jej serce zdażył się wkraść strach i rośnie wraz z każdym nieodebrany połączeniem.

Gdzie oni są? Czemu Emily nie odbiera? W głowie

już widzi wypadek samochodowy. Cała spadającego z drabinki na placu zabaw. Groźnego pitbula przegryzającego siatkę ogrodzenia i atakującego...

Przestań! Upomina samą siebie. Ale strach rośnie, a z nim wytwory wyobraźni.

Gdzie oni są?

Zropaczona dzwoni do Ethana.

– Nie martw się tak – uspokaja ją Ethan. – Pewnie są na górze i nie słyszą telefonu.

– Dzwoniłam też na komórkę, milion razy. Któryś musiałby usłyszeć.

– Może zostawiła komórkę w torebce, a są w ogródku. Uspokój się, Andi. Na pewno istnieje jakieś logiczne wyjaśnienie. Przestań wyobrazać sobie najgorsze, bo to w niczym ci nie pomoże, a wręcz przeciwnie. Błagam cię. Wszystko będzie dobrze. Zadzwoń, jak dojedziesz do domu, OK? Weź kilka głębokich oddechów.

– OK – odpowiada Andi, ale kiedy dom jest już w zasięgu jej wzroku, od razu widzi, że na podjeździe nie ma samochodu Emily. Więc nie ma ich w domu.

Gdzie oni są?

Wbiega do środka, serce wali jak szalone, ze strachu jest jej niedobrze. Łapie słuchawkę i wybiera numer Sophii.

– Hej, Andi. Co się stało?

Andi zmusza się, by jej głos zabrzmiał normalnie.

– Hej, Soph. Emily i Cała nie ma w domu, wiesz coś

o tym?

Sophia przez chwilę milczy.

– Emily mówiła, że nie może go dziś odebrać – odpowiada w końcu bardzo powoli. – Dzwoniła, żeby mnie o to poprosić, ale miałam ten duży test.

– Jak to? – krzyczy Andi. – Co to znaczy, że nie mogła go odebrać?

– Mówiła, że musi jechać do Michaela, żeby zobaczyć mieszkanie.

– Boże! – krzyczy rozpaczliwie Andi. – Gdzie on jest? Gdzie on jest? Gdzie jest moje dziecko?

– Może spróbuj zadzwonić do przedszkola – sugeruje Sophia ze spokojem i dojrzałością, która w tych okolicznościach zaskakuje je obydwie. – I zadzwoń potem do mnie. Wracam już do domu.

Sophia prowadzi samochód zupełnie nieświadoma faktu, że zgrzyta zębami i kręci głową. Nie może przestać myśleć o Emily, o tym, że nic się nie zmieniła i jaka jest na nią wściekła.

Sophia kocha swoją siostrę. Zawsze podziwiała i nadal podziwia Emily. Może faktycznie to Sophia zachowuje się jak starsza siostra, ta bardziej rozsądna, która wie, jak się zachować, ale mimo to zawsze podziwiała Emily i całe życie marzyła, że w końcu Emily stanie się dla niej tą starszą siostrą, którą zawsze pragnęła w niej mieć.

Powrót Emily był jak spełnienie tego marzenia. Tym razem Sophia pomyślała, że Emily zostanie już na dobre.

Miała nadzieję, że stworzą wreszcie szczęśliwą rodzinę, mimo wszystko. Zamiast ciągłych wrzasków i pyskówek, wiecznych nerwów i trzaskania drzwiami, jak dawniej, tym razem panował spokój.

Do pewnego stopnia dlatego, że Emily z nimi nie mieszkała, ale trzeba przyznać, że się zmieniła... Była taka szczęśliwa.

Dziś jednak, gdy myśli o siostrze, zaciskając zęby, zdaje sobie sprawę, że mimo zewnętrznej przemiany, mimo naturalnego koloru włosów, hipisowskich ciuchów i spokojnego zachowania, Emily w ogóle się nie zmieniła.

Nadal jest nieodpowiedzialną egoistką, niedojrzałą, małą dziewczynką zajęta wyłącznie sobą. I Sophia nie może uwierzyć, jak mogła pomyśleć, że Emily stała się inną osobą. Jak mogła być taka głupia?

– Pani Gundell? Przykro mi, ale już wyszła. Czy coś przekazać?

– Nie! – krzyczy Andi. – Mój syn zaginął! Nie mam pojęcia, kto odebrał go z przedszkola. Muszę go znaleźć! I muszę z nią porozmawiać! – Z każdym zdaniem Andi coraz bardziej podnosi głos.

– Proszę chwilę poczekać – odpowiada spokojnie kobieta. – Zaraz to sprawdzę. – Po czym następuje cisza i szelest papierów...

– To dziwne, ale nic tutaj nie mam – informuje kobieta. – Sprawdzę jeszcze raz.

– Błagam panią. – Teraz Andi już płacze. – Proszę mi dać jej numer.

– Zadzwońię do niej z drugiej linii – decyduje ostatecznie tamta. – I wszystkiego się dowiemy.

Dziesięć minut później Andi z piskiem opon zatrzymuje się przed kwaciarnią. Otwiera gwałtownie drzwi i widzi przed sobą pusty sklep. Z zaplecza dobiega cichutka muzyka. W panice biegnie za jej dźwiękami i po chwili widzi przed sobą siedzącego na wysokim taborecie, z buzią umazaną czekoladą i rękami w zielonej piance, Cala.

– Mama! – Uśmiecha się na jej widok. – Patrz, co zrobiłem! Pociąg!

– Cal! – Andi próbuje się uśmiechnąć, biorąc dziecko na ręce i mocno je przytulając, ale zamiast tego wybucha płaczem.

– Czemu płaczesz, mamó? – Cal przygląda się uważnie jej twarzy i pocieszająco poklepuje ją po plecach, tak jak ona zwykle postępuje z nim w analogicznych sytuacjach.

– To ze szczęścia, że cię znalazłam – odpowiada. – Tak się bałam. Nie wiedziałam, gdzie jesteś.

– Ale ja się nie zgubiłem – Cal marszczy czoło. – Byłem tutaj.

– Wiem, wiem. – Na chwilę zamyka oczy. – Wiem. A teraz chodźmy już do domu.

Andi się odwraca i widzi przed sobą człowieka o ciemnej skórze, który niepewnie przestępuje z nogi na nogę.

– Bardzo pani przepraszam.

Andi bierze głęboki wdech. Jest wściekła tak jak nigdy, ale przecież nie na niego. On tu nic nie zawinił.

– Pan Manuel?

– Tak. Przepraszam. Emily dzwoniła, nie wiedziałem, co robić.

– Wszystko w porządku, po prostu o niczym nie wiedziałam. Dziękuję za opiekę nad Calem.

– To greczny chłopiec. – Manuel się uśmiecha i przykuca, żeby pożegnać się z Calem.

– Górna piątka – Cal przybija piątkę. – Teraz dolna. O, za wolna! – Cal chichocze, cofając rękę, i zachwycony patrzy na mamę.

– Kto cię tego nauczył? – pyta go Andi.

– Manuel. Przyjdziemy tu jeszcze?

– Zobaczymy – odpowiada, podnosi go i wychodzi.

Wściekłość w ogóle nie słabnie. Im dłużej o tym myśli, tym złość jest silniejsza. Nie daje jej jednak ujścia w obecności Cala. W domu sadza go z zabawkami i idzie do sypialni, żeby zadzwonić do Ethana.

– Mam dość! – krzyczy do słuchawki. – Dość! Koniec z tym. Twoja córka wysłała dziś zupełnie obcą osobę, żeby odebrała Cala z przedszkola. Rozumiesz, na co go naraziła? Przecież to mógł być Bóg wie kto. Przez trzy godziny nasz syn przebywał z osobą, której nikt z nas nie zna. Jak o tym pomyślę, jeszcze teraz robi mi się niedobrze. Nie zgadzam się, Ethanie. Rozumiesz to? Koniec. Ta dziewczyna więcej Cala nie dostanie. To mnie po prostu przerasta, nie potrafię. Nie potrafię. – Głos jej

się załamuje, zaczyna łkać. – Wróciła, a wraz z nią stare dramaty. Przez te trzy lata nasze życie było takie spokojne. Nigdy nie byłam szczęśliwsza, a tu nagle wraca ona – Andi nie potrafi nawet wymówić jej imienia – i proszę, wszystko zaczyna się od nowa.

Ethanie, ja mam tego naprawdę dość. Nie zgadzam się, by zajmowała się Calem. Nie i już. Daliśmy jej szansę, ale dziś ją zaprzepaściła. Idę do prawnika i zamierzam powiedzieć, co się stało, oraz o alkoholu i narkotykach, i przyznają nam opiekę nad Calem. Oficjalnie. – Andi nagle opada z sił. Zaciska dłoń na telefonie, czekając na odpowiedź Ethana, ale słyszy tylko ciszę.

– No więc? – mówi w końcu. – Nic mi na to nie powiesz?

– Ja... – Andi zdaje sobie sprawę, że on też płacze. – Masz rację. To nie może się więcej powtórzyć. Umów się z tym prawnikiem.

– Możesz przyjechać do domu? Nie mam pojęcia, gdzie jest twoja córka, ale w tej chwili jestem gotowa zabić ją gołymi rękoma, nie żartuję. Musisz być ze mną, powiemy jej razem.

– Już jadę. – Ethan opuszcza telefon i chowa twarz w dłoniach.

Rozdział 49

Michael wciąga spodnie od garnituru i podaje mi rękę, pomagając wstać z podłogi salonu. To niewiarygodne, ale już ochrzciliśmy nasze mieszkanie. Super! Zarzucam mu ręce na szyję.

– Może powinniśmy to oblać? Proponuję szampan. – Wyciąga szyję, żeby na mnie spojrzeć. – Tu zaraz obok jest mała winiarnia, Vino Rosso. Wstąpimy?

– Zdecydowanie tak – uśmiecham się, ostatni raz omiatając mieszkanie wzrokiem. – Piękne. Nie mogę uwierzyć, że tu zamieszkamy.

Po drodze nie możemy przestać paplać o tym, jakie będzie nasze życie i jak cudownie będzie je rozpocząć w takim miejscu.

Czuję w torebce vibracje komórki, ale przysięgam, w ogóle nie słyszałam, żeby dzwoniła. Kiedy ją wyjmuję, żeby sprawdzić, o co chodzi, jesteśmy już w Vino Rosso, Michael poszedł do toalety, a ja widzę, że spieprzyłam sprawę, i to totalnie.

Nieodebrane połączenia od wszystkich, dosłownie wszystkich. Spoglądam na zegarek i ze zdziwienia otwieram usta. Przysięgam na swoje życie, nie miałam pojęcia, że jest już tak późno.

Nie myślałam. Nie myślałam o niczym prócz mieszkania. Owszem, Manuel odebrał Cala, ale powinnam wrócić i zabrać go do domu. A jestem tutaj. Robi mi się niedobrze.

Nawet nie wiem, do kogo zadzwonić. Tata i Andi odpadają – przesłuchuję wiadomości i Andi wrzeszczy jak oszalała, więc ją wyłączam. Sophia. Tak będzie najbezpieczniej. Odbiera natychmiast.

– No, no, Emily, naprawdę super. – Jej głos ocieka sarkazmem. – Przeszłaś dziś samą siebie.

– Jezuu, Sophia, przecież to był wypadek, nie rozumiesz? Nie zdawałam sobie sprawy, że jest tak późno, czuję się okropnie. Chciałam sprawdzić, czy Cal jest w domu i czy wszystko OK.

– Owszem, jest w domu, ale nie dzięki tobie. Wysłałaś po niego faceta z kwaciarni, który ledwie mówi po angielsku. Mistrzowskie posunięcie.

– A co miałam zrobić? – słabo bronię się, bo Sophia ma rację i ja o tym wiem, ale nie mam pojęcia, co zrobić, żeby jakoś załagodzić sytuację. – Ty się nie zgodziłaś.

– A może byś dla odmiany przestała być taką egoistką i pomyślała czasem o innych, co? To byłoby miłe.

Nie mogę przyznać jej racji. O nie.

– Boże kochany, coś się tak nadeła jak pieprzony balon? – wypluwam z siebie, chcąc ją zranić, bo znów czuję się, jakbym miała czternaście lat, i w dziecinnej sprzeczce z siostrą chcę zadać jej tyle bólu, ile ona zadaje mnie. – No tak, zapomniałam, przecież ty zawsze byłaś tą grzeczniutką, najukochańszą córuchną na świecie – ciągnę sarkastycznie.

– A ty dalej nic nie rozumiesz, prawda? – mówi z

niedowierzaniem Sophia. – Wszystko mogło się zdarzyć. Manuel pracuje u mamy niecałe trzy miesiące, nic o nim nie wiemy. Poza tym, wioził go swoim zdezelowanym autem, rozumiesz? Widziałam ten samochód, nie ma żadnych pasów, nie mówiąc już o foteliku dla dziecka.

– Przesadzasz. Mama bez przerwy zostawia Manuela i Pabla w kwiaciarni. Więc chyba im ufa, no nie? Nie zostawiłabym Cala z obcymi.

– Mama zostawia ich samych może na dziesięć minut, gdy musi coś załatwić. To wszystko. To nie znaczy, że im ufa.

– Ale przecież nic mu się nie stało, prawda? – kończę znużonym głosem. – Nic się nie stało.

– Na szczęście. Jest w domu i wszystko w porządku, ale na twoim miejscu nie pojawiałabym się tu przez jakiś czas, bo Andi i tata chyba by cię zabili.

– Czemu robisz z tego taką wielką aferę? – Czuję, że głos mi się łamie, jestem na granicy łez. – Przecież sama powiedziałaś, że z Cal'em wszystko OK.

– Bo to jest wielka afera. I nie pozwolą ci już go zabierać.

To działa na mnie jak czerwona płachta na byka. Przynajmniej w tej chwili. Jestem wściekła, muszę się bronić i nie mogę się przyznać do winy. Po tym zdaniu puszczają wszystkie hamulce.

– Jestem jego matką, pamiętasz? – mówię lodowatym tonem. – Niech tylko spróbują mnie powstrzymać.

– Powtórzę. Teraz muszę już kończyć, ale jeśli

chcesz wiedzieć, to wstyd mi za ciebie, nawet nie chce mi się z tobą gadać. Lepiej by było, gdybyś nie wróciła.

I rozłącza się.

Rozdział 50

Gdy Michael wraca z toalety, jestem już w rozsypce. Oczy mam czerwone i zapuchnięte, szlocham tak mocno, że ledwie mogę mówić. Próbuję wyjaśnić mu, łkając, co się stało, a on podaje mi chusteczki i głaszcze po plecach. Kiedy kończę, zauważam nagle, że już mnie nie głaszcze, w jego twarzy wyczytuję smutek i rozczarowanie.

– Boże, Emily. Nie wiedziałem, że nie znalazłaś nikogo do Cala – mówi cicho. – Nie ciągnąłbym cię przecież tam, gdybym wiedział.

– Niby że co? – pytam ostro. – Uważasz, że mają rację?

– Em. – Michael ma bardzo smutne oczy. – Oczywiście, że mają rację. Pozwoliłaś, by zupełnie obcy człowiek odebrał z przedszkola trzylatka. To skrajna nieodpowiedzialność, nie mówiąc już o tym, że rzeczywiście naraziłaś go na niebezpieczeństwo.

– Chryste. – Czuję się osądzana jak nigdy dotąd i wtedy ta dawna, nieszczęśliwa Emily zaczyna się zamykać. Kiedy boli, odetnij się albo odejdz. A to boli. Bardzo. – Więc ty też bierzesz ich stronę, no pewnie, czego innego miałabym się spodziewać. – Wstaję cała wściekła, gotowa odejść, bo nie mogę tego bólu znieść, ale Michael chwyta mnie za rękę i sadza z powrotem na krzesło.

– Posłuchaj mnie. Tu nie chodzi o branie stron. Ja cię kocham, Emily. I znam cię. I czasami rzeczywiście

bywasz troszkę... lekkomyślna. A dziś zawaliłaś sprawę. Na amen. To jeszcze nie koniec świata, ale tak, nie miałaś racji, i tak, zachowałaś się jak egoistka.

Nie mogę uwierzyć, że Michael mówi to do mnie. Patrzę na niego ze złością, próbując znaleźć odpowiednie słowa, i kiedy tak patrzę, nagle wszystko ze mnie opada. Nie chcę walczyć. Nie miałam racji. I mieszkanie nie stanowi żadnej wymówki. Nie ma wymówki.

– Wiem. – Na sekundę zamykam oczy. – Wiem, że źle zrobiłam. Ale przysięgam ci, zupełnie się zapomniałam. Tak się cieszyłam tym mieszkaniem, że zapomniałam o bożym świecie. Zapomniałam, że mam go odebrać, a potem zabrać od Manuela do domu. Naprawdę mi przykro, OK? To moja wina, przepraszam.

Co jeszcze mogłabym powiedzieć?

– Rozumiem cię – mówi łagodnie Michael. – Ale to nie mnie należą się przeprosiny. Musisz pogadać z tatą i z Andi. I musisz się do tego przygotować. Przecież oni mogą ci teraz zabronić widywania się z Calem, mimo że jesteś jego matką. A moim zdaniem, jeśli sprawa trafiłaby do sądu, to byłaby długa i krwawa bitwa. No i droga. Chcesz być z Calem, tak?

Odwracam wzrok. Boże. Mógłby już przestać o tym gadać. Co dzień sama zadaję sobie to pytanie. Wiem, że powinnam chcieć z nim być, tego właśnie powinnam chcieć, wszyscy oczekują, że właśnie takie są moje odczucia.

I nie chodzi o to, że ja nie chcę Cala, to nie jest aż tak

konkretne, ale... matka na pełny etat? Na tę myśl czuję nieprzyjemne łaskotanie w żołądku i dlatego zawsze ją od siebie odsuwam.

Ale Michael chyba chce czegoś innego. Patrzę na niego i wiem, co chce usłyszeć.

Kiwam głową.

Bo tego chce Michael. A ja chcę, żeby był szczęśliwy.

– Więc musisz być dla niego matką – mówi łagodnie.

– Musisz im udowodnić, że potrafisz.

– OK. – Wtulam się w jego pierś, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy. – Dzięki. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Podobnie jak twoi rodzice.

– Andi nie – mamroczę pod nosem, zdając sobie sprawę, jak dziecinnie to brzmi, ale mam to gdzieś.

– Wiesz, myślę, że ona też cię kocha, mimo że jej tego nie ułatwiasz. Może zacznij od przeproszenia ich.

Wzdycham i siadam na swoim krześle.

– No dobra. Ale nie mogę tam iść dzisiaj. To wszystko jest za świeże. Dam im przez noc ochłonać, a jutro pójdę i przeproszę.

– Brzmi nieźle – stwierdza Michael, wyciągając komórkę i patrząc na wyświetlacz. – O! – Marszczy brwi.

– Co jest?

– Wysłałem Patrickowi SMS, że bierzemy mieszkanie.

– No i?

– Píše, że sprawa nieaktualna. Ma dla mnie coś

pilnego i czeka z Timem o piątej.

– Z Timem?

– To szef Patricka. Kurczę. To mi nie wygląda zbyt dobrze.

Rozdział 51

Pierwsza z samochodu wysiada Andi. Idzie do domu, bo jak najszybciej chce być z Calem, choć jest tak zmęczona, że ledwie powłóczy nogami.

– Cześć, jesteście – odzywa się z podłogi Deanna, która układa z Calem klocki Lego. – No i jak było?

– Hm... ciekawie – odpowiada Andi. – Dzięki za namiar. Miałaś rację, wydaje się bardzo w porządku.

– Wierzcie mi, jest najlepszą prawniczką od opieki nad dziećmi w tym rejonie. Ludzie zjeżdżają do niej z całego stanu. Możemy się tylko cieszyć, że akurat mieszka tak blisko i może wam pomóc.

– Fakt. – Andi siada na krześle i bierze Cala na kolana. – A ja się cieszę, że ćwiczysz jogę, bo gdybyś jej nie знаła, nie mam pojęcia, jak byśmy się do niej dostali.

– No widzisz? To niesamowite, ilu ludzi poznaję przez te moje zajęcia. No więc? Co powiedziała?

– Wiesz, Deanno – Andi wzdycha – chciałabym ci opowiedzieć, ale teraz po prostu nie potrafię. Przepraszam cię. Wszystko jest dobrze, tylko zwyczajnie nie mam siły. Możemy pogadać jutro?

– No jasne – odpowiada Deanna i wstaje. Całuje Andi w czubek głowy. – Zrobić coś jeszcze, zanim pójdę?

– Nie, dzięki. Jesteś kochana.

– Nie ma za co. Bardzo lubię zostawać z Calem, jest przesłodki.

– Wiem i naprawdę dziękuję ci za zrozumienie i za

to, że jesteś taką dobrą przyjaciółką.

Deanna milczy przez chwilę.

– Wiesz co? A może zrobicie sobie dziś z Ethanem wolny wieczór, co? Wezmę Cala na kilka godzin. Wyglądasz na zmęczoną.

Andi patrzy na Cala, potem na Deannę. Normalnie odmówiłaby. Normalnie nie może się doczekać powrotu do domu, żeby być z Calem, ale dziś czuje, że przydałaby się jej chwila wytchnienia.

Dziś jest w końcu gotowa przyznać, że nie jest superwoman, i przyjmuje zaoferowaną pomoc.

Po wyjściu Deanny i Cala, Andi myśli, że powinna się ruszyć, ale myśl jakoś nie przechodzi w działanie. Siedzi, niemal jak sparaliżowana, zdolna jedynie gapić się bezmyślnie przed siebie.

– Zrobiłem ci zieloną herbatę. – W salonie pojawia się Ethan z parującym kubkiem.

– Dzięki, kotku. – Andi uśmiecha się z wdzięcznością, gdy on stawia kubek na stole i siada na krześle obok. Pochyla się, opierając łokcie na kolanach, a brodę na rękach.

– Jak ci się spodobała prawniczka? – pyta cicho.

– Według mnie jest świetna.

– Uważa, że mamy bardzo duże szanse.

– Oczywiście, że mamy. Emily to katastrofa, a my mamy na to mnóstwo dowodów. Ponadto, jak zauważyła, jesteśmy jedynymi rodzicami, jakich Cal zna. A sąd musi działać w najlepszym interesie dziecka. Z tego, co

powiedziała, żaden sędzia w tym kraju, nie mówiąc już o stanie, nie uzna, że oddanie Cala Emily byłoby w jego najlepszym interesie.

– Więc chcesz wnieść sprawę o przyznanie wyłącznej opieki nad Calem?

Andi odkłada kubek.

– A ty? – pyta, patrząc Ethanowi w oczy.

– Ja też.

– Dzięki ci, Boże. – Zamyka oczy, a kiedy je otwiera, są pełne łez. – Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Wiem, jak bardzo kochasz Emily i jaki bolesny jest ten wybór. Dziękuję.

Ethan marszczy czoło.

– Dlaczego mi dziękujesz?

– Bo robisz dla Cala to, co najlepsze.

– Wiem – mówi cicho Ethan. – Ale tu chodzi też o nas. Przez tyle lat próbowałem sprawić, by Emily była szczęśliwa. Myślałem, że jak będzie zadowolona, to wszyscy będziemy szczęśliwi. Jej nastroje odbijały się na całej rodzinie, więc robiłem wszystko, by była w dobrym humorze, przekonany, że jeśli tak będzie, wszystko się ułoży.

Andi kiwa głową. Ethan rzadko mówi o Emily. Temat jest tak bolesny dla nich obojga, że Andi nauczyła się go unikać, bo zwykle wynikały z tego tylko kłótnie.

– A potem, kiedy uciekła, zobaczyłem, jak zmieniło się nasze życie. W domu zapanował spokój. Emily zawsze winiła ciebie, twierdząc, że gdyby nie ty, życie

byłoby wspaniałe, i – Ethan bierze głęboki wdech – choć trudno mi to przyznać, zastanawiałem się nad tym, czy tak rzeczywiście jest. Nie winiłem cię, ale uznałem, że też miałaś w tym swój udział.

– Rozumiem. – Andi delikatnie ściska kolano Ethana.

– Kiedy Emily wyjechała, przekonałem się, że to nie ty. I mieliśmy Cala. W czasie ciąży jedyne, czego chciałem, to pozbyć się problemu, byłem wściekły, gdy nie zgodziła się na adopcję, uznałem, że to dziecko zrujnuje nam życie.

W sumie to gdzieś w środku wiedziałem chyba, że i tak dziecko spadnie na nas, a nie chciałem tego. Nie chciałem nienawidzić własnej córki za to, że robi ze mnie niańkę do dziecka, i nie chciałem mieć znów w domu niemowlaka. Mam w końcu czterdzieści sześć lat. Dzieci już miałem i wiem, jakie to męczące.

Ale w chwili, gdy go zobaczyłem, wiedziałem, że dla tego dziecka rzucę wszystko. A kiedy Emily wyjechała, wiedziałem, że go wychowam, że choć oficjalnie jestem dziadkiem, to tak naprawdę będę ojcem, i że niczego na świecie bardziej nie pragnę.

Uwielbiałem i nadal uwielbiam cię w roli matki. Wiedziałem, że bardzo chciałaś mieć dzieci i z jakim trudem przyszło ci się pogodzić z faktem, że to niemożliwe, ale tak naprawdę, dopóki nie zobaczyłem cię z Calem, nie zdawałem sobie sprawy, jakie to było dla ciebie bolesne.

Andi, gdy patrzyłem na ciebie i Cala, za każdym

razem zakochiwałem się w tobie od nowa. Co dzień podziwiam cię za cierpliwość, miłość i sposób, w jaki prowadzisz go przez życie, jestem z ciebie taki dumny. Jestem dumny z nas. Z naszej rodziny.

Jego oczy wypełniają łzy.

– Kocham Emily, ale nie potrafię jej pomóc. Próbowałem przez całe lata, niestety, bez skutku. Nie mogę teraz pozwolić, by zniszczyła naszą rodzinę. Emily nie jest matką Cala. Owszem, urodziła go, ale nie jest jego matką. Ty nią jesteś.

Kocham swoją córkę, ale ona po prostu w ogóle nie nadaje się na matkę, co zresztą nam udowodniła, i to wiele razy, odkąd znów się tu pojawiła. Nadal cały się trzęsę – Ethan kręci głową – gdy przypomnę sobie, że wysłała po Cala zupełnie obcą osobę. Wiem, że przeprosiła, ale nie umiem jej wybaczyć. Kiedyś na pewno, na pewno, ale jeszcze nie dziś.

Skoro chodzi o dobro Cala, to jeśli prawniczka ma rację, sąd powinien właściwie ocenić sytuację i odebrać Emily prawa rodzicielskie, a nam przyznać opiekę. Wolałbym, żeby sprawy nie zaszły aż tak daleko, ale nie mogę liczyć na to, że Emily się opamięta. Nie mogę już czekać, aż wszystko się samo ułoży. Chcę wnieść sprawę jak najszybciej.

Andi siedzi spokojnie i patrzy na Ethana. Nigdy jeszcze nie mówił tyle o Emily i nigdy nie był tak szczery. Andi wie, jakie to musi być dla niego trudne, widzi ból wyryty w jego twarzy i czuje w sobie wielką miłość do

tego człowieka, od którego – teraz nie może uwierzyć, że tak było – niemal odeszła trzy lata temu.

– Tak bardzo cię kocham – mówi w końcu. Wstaje, podchodzi do niego i siada mu na kolanach. – Kocham cię za twoją odwagę, za spokój i za uczciwość.

I siedzą tak, mocno się obejmując.

Andi lekko odwraca głowę.

– Myślisz, że nam się uda? Dostaniemy go?

– Myślę, że tak – szepcze Ethan. – Wydaje mi się, że wszystko ułoży się tak, jak powinno.

– Mam nadzieję.

– Zobaczysz – szepcze Ethan, całując ją w szyję, potem w policzek i w końcu w usta.

– Ethanie! – Andi się śmieje, odchylając głowę do tyłu. – Chyba żartujesz! Nagle masz nastrój na seks? Przechodzimy jeden z najgorszych okresów w naszym życiu, a tobie tylko jedno w głowie? Co się z tobą dzieje?

– Nic na to nie poradzę. – Ethan wzrusza ramionami.
– Kocham cię, żono, a mamy akurat pusty dom, i to na całe dwie godziny. Zabieram cię na górę, piękna żono. Wykorzystajmy to, jak najlepiej potrafimy. – I Ethan wstaje, następnie zarzuca sobie Andi na jedno ramię. Andi piszczy i śmieje się, przez chwilę protestując, do momentu, gdy Ethan rzuca ją na łóżko, a ona otwiera ramiona i przyciąga go do siebie.

Rozdział 52

Patrzę na swoje odbicie w lustrze i nakładam błyszczczyk, rozprowadzam go równomiernie, pocierając o siebie wargami. Chcę wyglądać jak osoba dorosła, dojrzała i odpowiedzialna. Próbuję udowodnić, że nie jestem już małą dziewczynką, ale kobietą. Kobieta, która ma mężczyznę i jest matką.

Próbuję być kobietą, która przemierza ulicę pewnym krokiem, dobrze się czując w swojej skórze. Kobieta, której można zaufać.

Boże, tak bardzo bym chciała, żeby Michael był tutaj ze mną. Powiedziałam, że poczekam do jego powrotu, ale on twierdzi, że powinnam zrobić to teraz. A ponieważ jest w samolocie do Londynu, muszę temu stawić czoła sama.

Gdyby był na miejscu, na pewno poszedłby ze mną i wtedy byłoby o wiele, wiele łatwiej. Najbardziej kocham w nim to, między innymi, że tak mnie potrafi uspokoić i pomaga spojrzeć mi na sprawy z innej perspektywy. Wiem, że nie jestem najłatwiejszą osobą na świecie i być może Michael to jedyny człowiek, który potrafi ze mną postępować.

Pomaga mi zobaczyć sprawy w innym świetle i jest jedyną osobą, której ufam. Wiem, że on mnie nie okłamie. I jedyną osobą, od której potrafię tę prawdę przyjąć, bo wreszcie zrozumiałam, że to nie zmieni jego uczuć do mnie, i że kiedy mówi mi rzeczy, których nie chcę słyszeć, to nie dlatego, że chce mnie zranić, ale

dlatego, że chce, by łatwiej mi było żyć.

Dziś rano myślałam o Andi. Michael pomógł mi zrozumieć, że wcale jej nie nienawidzę, że po prostu to sobie wmówiłam, że to rola, w którą weszłam, i że spokojnie mogę ją porzucić i zaprzyjaźnić się z nią. Choć akurat teraz Andi nie chce mnie widzieć. I zastanawiałam się, co Andi mówi o małżeństwie. Zawsze twierdziła, że kobiety nie powinny wychodzić za mąż wcześniej niż w wieku trzydziestu pięciu lat, co zresztą nie dziwi, biorąc pod uwagę fakt, jak późno poślubiła mojego ojca. Ale Andi mówi, że kobiety między dwudziestką i trzydziestką tak często się zmieniają, że to niemożliwe, by wiedziały, kim rzeczywiście są, i nie mogą mieć pewności, że ich wybory są słuszne.

No więc, tak sobie o tym myślałam, że to nie może być prawda. Wystarczy spojrzeć na pary znające się od przedszkola – zakochują się jako dzieci i zostają razem, szczęśliwi, do końca życia.

Nie ma wątpliwości, że Michael to moja szkolna miłość, chłopak mi przeznaczony. I choć jeszcze na to za wcześnie, to wiem, że gdyby jutro chciał wziąć ślub, zgodziłabym się. To znaczy, chciałabym, żebyśmy najpierw się zaręczyli i w ogóle, ale wiem. Już teraz. Jestem pewna.

Nie, zasadniczo nie rozmawialiśmy o małżeństwie, niezupełnie. Ale rozmawiamy o przyszłości, nawet dalekiej, i to mnie nie martwi. Nie chodzi o to, że małżeństwo jest dla mnie najważniejsze na świecie, ale

muszę przyznać – błagam, nie mówicie nikomu – że w zeszłym tygodniu zatrzymałam się w księgarni przy czasopiśmie, a potem przy kasie okazało się, że płacę za „Martha Stewart Weddings”.

Jestem chyba przeciwieństwem tych dziewczyn, które całe życie marzą o ślubie i planują ten wielki dzień. Przez długi czas myślałam, że w ogóle nie wyjdę za mąż, potem, gdy pozwoliłam sobie na takie myśli, byłam pewna, że nigdy nie założę na tę okazję bieli i nie stanę się słodką bezą.

Koronki, serduszka, kwiatuszki i suknie księżniczki to nie mój styl. Mam gdzieś weselne torty i przyjęcia, i obowiązkowy strój panny młodej. Ale kiedy przyniosłam to czasopismo do domu, zapamiętałam każdą jedną stronę i przysięgam, nigdy w życiu nie widziałam nic piękniejszego.

Więc teraz, gdy wieczorem nie mogę zasnąć, pozwalam sobie na fantazje o ślubie. Taka mała przyjemność. Nie robię tego zbyt często, od czasu do czasu, wyobrażam sobie suknię, kwiaty, gdzie odbędzie się ślub i jaki dumny będzie tata, i widzę, naprawdę widzę, dumę i miłość w oczach Michaela, kiedy stawiam pierwsze, nieśmiałe kroki w drodze do ołtarza.

Ograniczam te marzenia do dwóch razy w tygodniu. Pozwalam sobie na nie tylko w weekendy. Taka moja grzeszna przyjemność.

Dużo lepiej jest zatopić się w marzeniach zamiast w rzeczywistości. Ilekroć pomyślę o tym, co mam dziś

zakomunikować rodzinie, czuję nerwowy skurcz i bardzo bym chciała mieć przy sobie kogoś, kto by mi pomógł. Mama wróci dopiero wieczorem, ale ja nie mogę już dłużej czekać. Chcę to mieć za sobą, muszę powiedzieć wszystkim, co i jak, żebyśmy mieli czas oswoić się z nową sytuacją.

Zresztą czekanie nic nie pomoże, wcale nie jest łatwiejsze, a na pewno nie przeżyję już drugiej takiej koszmarnej nocy. Prawie w ogóle nie spałam. Najpierw razem z Michaelem przez kilka godzin zastanawialiśmy się, co powiedzieć i jak to powiedzieć, a potem on poszedł spać i przespał noc jak dziecko, a ja leżałam obok, godzina za godziną, wciąż od nowa powtarzając swoją kwestię.

Potem próbowałam już o tym nie myśleć. Usiłowałam się skupić na czymś innym, na przykład wyobrażałam sobie nasz ślub, i to przez piętnaście minut, a więc dłużej niż zwykle, ale nawet to nie pomogło.

Ciągle wracały słowa, które mam powiedzieć do taty i do Andi, i mijała kolejna godzina, i kolejna. Strasznie się denerwowałam.

A teraz nadeszła ta chwila. Zaczęłam się przeczesać, robię głęboki oddech i schodzę na dół.

To jak występ przed publicznością, tłumaczę sobie. Jeśli przekonująco zagram dorosłą, wszystko będzie dobrze.

Rozdział 53

Andi i Ethan siedzą sztywno przy kuchennym stole, obserwując Emily, która robi wrażenie tak samo spiętej jak oni.

Od incydentu z Manuelem widzieli się tylko raz, gdy przyszła przeprosić. Razem z Michaeliem. Emily miała na tyle przyzwoitości, żeby przyznać się do błędu albo przynajmniej udać skruchę. Powiedziała, że jej zachowanie było karygodne i że to się już nie powtórzy.

– Oczywiście, że się nie powtórzy – odparła Andi. Zauważyła, że Michael powstrzymał Emily przed ripostą, tak mocno ściskając pod stołem jej dłoń, że skrzywiła się z bólu.

A wczoraj wieczorem do nich zadzwoniła. Chce z nimi porozmawiać, jest pewna sprawa, wolałaby przekazać ją osobiście.

Ani Ethan, ani Andi nie domyślali się, o co może chodzić. Wraca do Oregonu? Dostała pracę? Znowu jest w ciąży? Czyżby się zaręczyła? Rozpatrywali wszelkie możliwe scenariusze, aż Ethan uznał, że wystarczy domysłów. Przecież po południu i tak się dowiedzą.

Teraz Emily siedzi naprzeciwko nich. Wygląda dość osobliwie, jak bizneswoman, a raczej jak ktoś, komu się wydaje, że tak powinien się ubrać, jeśli chce uchodzić za bizneswoman.

Andi jest tak zafascynowana tą dziwną transformacją, że nie może oderwać od niej wzroku. Ma

na sobie chyba kostium Janice, wygląda na wczesne lata osiemdziesiąte. Czarny, spódnica do kolan i dopasowany żakiet z wielkimi poduchami na ramionach, a pod nim zapięta pod szyją biała koszula.

Andi nie wie, że Emily próbowała wyjąć poduszki, ale okazało się, że musiałaby rozpruć podszewkę, a za to mama by ją zabiła. Więc poduszki zostały.

Włosy związała w niski kok, usta umalowała na czerwono i włożyła buty na obcasie. Wydaje się równie zdenerwowana jak oni i mówi trochę nienaturalnie, jakby znała tekst na pamięć.

Zafascynowanie Andi nagle znika, a na jego miejscu pojawia się ogromny strach.

To okropne. Nigdy w życiu nie czułam się tak nieswojo, a jestem przecież we własnym domu. No cóż. To był mój dom. Ale teraz przecież wszystko się zmieni, a ja nie wiem nawet, czy tego właśnie chcę.

Ale cóż innego mogę zrobić? Michael tego chce, mówi, że tak właśnie powinno być, więc ja też chcę to chcieć. Chcę poczuć to co on, choć teraz czuję się trochę jak w wykolejonym pociągu, z którego nie wiem, jak wysiąść.

Odchrząkam więc i składam ręce na stole, bo wydaje mi się, że tak robią dorośli. Patrzą im prosto w oczy, raz tacie, raz Andi, bo Michael powiedział, że wtedy mi zaufają.

– Chciałam z wami porozmawiać – zaczynam, tak jak na próbie. – W zasadzie to chcieliśmy porozmawiać z

wami razem z Michael'em, ale on musiał polecieć do Londynu, a nie chcemy z tym dłużej czekać. No więc Michael przeprowadza w Anglii bardzo ważną transakcję, to znaczy przejęcie pewnej firmy jubilerskiej. Jego kolega ma tam nią zarządzać i od niego właśnie mieliśmy wynająć mieszkanie, które... – milknę nagle. Nie ma sensu znów tego wałkować. – W każdym razie...

Potrząsam głową, by wrócić do właściwego tekstu, żałując, że w ogóle poruszyłam ten temat, i mam nadzieję, że oni o tym nie myślą. Niestety z zaciętego wyrazu twarzy Andi widzę, że ona jednak myśli. Cholera.

– No więc Patrick wyjeżdża do Londynu – kontynuuję – a teraz zadzwonili do Michaela, że jego też wysyłają, ma pracować z Patrickiem tam, na miejscu.

– Świetnie – mówi tata z rezerwą w głosie.

– No, bardzo się cieszymy. Nigdy nie byłam w Londynie, a zawsze chciałam pojechać, i jest tam Central Saint Martins, chyba najlepsza szkoła artystyczna na świecie, więc bardzo chcę pojechać i zrobić dyplom, a to super okazja. – Mówiąc te słowa, których zresztą wcale nie planowaliśmy, uzmysławiam sobie dopiero, że rzeczywiście bardzo się cieszę z tego wyjazdu, który faktycznie zmieni całe moje życie.

– Poczekaj – mówi powoli Andi, podnosząc rękę, jakby nie rozumiała i potrzebuje chwili zastanowienia. – To znaczy, że ty też wyjeżdżasz?

Kiwam głową.

– Uwierzycie?

I widzę, jak wymienia z tatą spojrzenie pełne ulgi, a ja mam ochotę wstać i uciec stamtąd. Zanim powiem im najgorsze. Dopóki są zadowoleni.

– Emily! To cudownie! – Andi się cieszy. – Boże, wspaniała wiadomość. Nic dziwnego, że chciałaś przyjść się nią podzielić. Cudownie!

I widzę wyraźnie, że gotowa jest skakać z radości. Dokładnie wiem, co myśli: „Emily wyjeżdża! Jesteśmy bezpieczni!”.

– Gratulacje! – Tata ściska nad stołem moją rękę, jego uśmiech jest ciepły i pełen miłości. – Cieszę się, Emily. Zaczynasz od nowa, co? I w dodatku ze wspaniałym chłopakiem. Nie mógłbym być szczęśliwszy.

Mam ochotę cieszyć się ich radością, rozkoszować się ich miłością i akceptacją, które wydają się jak najbardziej szczerze, ale nie mogę, bo właśnie zamierzam rzucić na nich bombę.

– Jest jeszcze coś – mówię nerwowo, a oni patrzą na mnie, zupełnie nieprzygotowani, wciąż się uśmiechając.

Robię głęboki wdech. Dam radę. Tego chce Michael. I ja też będę tego chciała, nawet jeśli teraz jeszcze tak nie jest. Tak właśnie trzeba, i to, jak nic innego, dowodzi, że jestem dorosła. Potrafię ponieść odpowiedzialność, jestem gotowa zrobić to, co należy.

– Chcemy zabrać Cala ze sobą.

No. Nareszcie. Poszło. Nie było tak źle. Zapada cisza. Patrzą to na jedno, to na drugie, ale oni wpatrują się we mnie, jakby nie zrozumieli.

– Chwila – mówi tata. Kręci głową. – Co ty powiedziałaś?

Na to też się przygotowaliśmy, choć nie przewidziałam, że tak mi będzie waliło serce.

– Przykro mi. Wiem, że go kochacie i wspaniale się nim zajęliście, kiedy mnie nie było, i nigdy nie zdołam wam podziękować za pomoc, za to, że zastąpiliście mu rodziców. Ale teraz nadszedł czas, żebyśmy my, Michael i ja, przejęli pałeczkę. Zdaję sobie sprawę, że jesteśmy młodzi, ale Michael naprawdę dobrze zarabia i możemy mu zapewnić stabilizację finansową.

Naprawdę. Bardzo wam dziękuję. Za wszystko, co zrobiliście dla Cala. – Teraz gram, i to całkiem nieźle. Mówię jak osoba dorosła, bardzo spokojnie, i cieszę się, że tak niespodziewanie dobrze idzie.

Tata i Andi tylko patrzą na mnie. Nie krzyczą. Nie wybuchają. Słuchają tego, co mam do powiedzenia. Po raz pierwszy w życiu mam wrażenie, że mnie słuchają. Traktują mnie jak dorosłą i reagują. A raczej nie reagują, i w tym sęk. Na pewno sobie poradzą. Tak myślę. Przypuszczam, że rozważają to w głowach i z pewnością rozumieją, że to, co mówię, ma sens, i na pewno wszystko się ułoży.

– Wyjeżdżam do Michaela za dwa tygodnie – informuję rzeczowo, pewnym siebie głosem. – Oczywiście do wyjazdu Cal może zostać z wami, ale bardzo chciałabym też spędzać z nim trochę czasu, żeby się przyzwyczajał.

Patrzę znów na tatę i na Andi, czekając na jakąś reakcję, ale nic takiego nie następuje. Czekam dalej. I czekam.

– No więc? – pytam w końcu. – Nic mi nie powiecie?

Pierwsza odzywa się Andi. Zaciska zęby i tak mocno trzyma krawędź stołu, że kostki na jej dłoniach aż bieleją.

– Ja mam coś do powiedzenia – mówi niebezpiecznie cichym głosem, który, nagle zdając sobie sprawę, drży z wściekłości. – Po moim trupie.

Rozdział 54

Andi cały czas zaciska pięści, wygląda, jakby miała eksplodować. Choć to rzeczywiście głupio brzmi, gdzieś w głębi liczyłam na to, że zaakceptują naszą decyzję. Wiedziałam, że ich zdenerwuję, ale że ostatecznie jednak się z nią pogodzą.

W każdym razie nie spodziewałam się złości. Łez, owszem, ale Andi naprawdę wygląda, jakby miała wybuchnąć, a ja muszę pamiętać, że cokolwiek powie czy zrobi, ja zachowam spokój. Jeśli jestem dorosła, tak jak twierdzę, i na tyle odpowiedzialna, by zabrać Cala i wychować równie dobrze jak oni, muszę się zachować jak osoba dorosła.

Nawet jeśli oni – dorośli – tak się nie zachowują.

Andi wstaje i zawisa nade mną. Mówi niskim, złowrogim głosem.

– Wracasz sobie po trzech latach, przez które nie wykazywałaś najmniejszego zainteresowania dzieckiem, i myślisz, że możesz go sobie zabrać, bo spędziłaś z nim kilka godzin? Że możesz zapewnić mu stabilizację i bezpieczeństwo, jakiego dziecko potrzebuje? Czy ty upadłaś na głowę? Przecież on cię nawet nie zna, a te kilka razy, gdy miałaś się nim zaopiekować, albo o nim zapomniałaś, wysyłając obcych, by odebrali go z przedszkola, albo dzwoniłaś do ojca, żeby przyjechał, bo nie potrafiłaś sobie poradzić. To ma być jakiś żart, Emily? Idiotyczny żart?

– Popełniłam błąd. – Boże kochany, ile razy będzie mi to jeszcze wypominać? Przecież przeprosiłam, i to nie raz. – Czuję się z tego powodu okropnie, ale to się już nie powtórzy. I zgadza się, nie jestem ekspertem, ale wszystkiego się nauczę, nabierając doświadczenia. Nauczę się być mamą przez bycie mamą. Bo, Andi, niezależnie od tego, jak bardzo chciałabyś, żeby było inaczej, to ja jestem jego matką. – Sama jestem zdziwiona mocnym brzmieniem swojego głosu. Serce wali, ale głos jest spokojny i stanowczy. Naprawdę. Nie chciałabym mieć teraz z sobą do czynienia. Wygram. Nie ma co do tego cienia wątpliwości.

– Nie. Nie jesteś jego matką. Jak już mówiłam ci wiele razy wcześniej, ty go tylko urodziłaś. – Głos Andi drży. – A to bardzo duża różnica. Nie jesteś jego matką. Nawet nie wiesz, co to znaczy. Bycie matką, Emily, oznacza, że jesteś ze swoim dzieckiem, na dobre i na złe. Oznacza, że nigdy o nim nie zapominasz, a już na pewno nie wyślesz obcego człowieka, by odbierał go z przedszkola.

Bycie matką polega na tym, że kiedy twoje dziecko płacze albo krzyczy, albo nie daje ci przez całą noc zasnąć, bo jest chore, smutne lub przestraszone, ty je pocieszasz i zostajesz z nim. Zostajesz. Zostajesz. – Powtarza te słowa i patrzy na mnie oskarżycielsko, jakby sfiksowała. – Rozumiesz? Nie uciekasz, gdy nie dajesz sobie rady. Zostajesz. I powiem ci jeszcze coś. Z radością oddam swoje życie, zanim pozwolę, by coś stało się

Calowi. A wiesz dlaczego? Bo jest moim dzieckiem. Niezależnie, kto nosił go w brzuchu, zanim się urodził. Cal. Jest. Moim. Dzieckiem. Rozumiesz? Nie możesz zrozumieć, bo nie jesteś matką i nie jesteś gotowa, by nią zostać.

Piorunuje mnie wzrokiem, ciężko oddycha i czeka na moją odpowiedź. Robię głęboki wdech.

– Nieprawda. Nie rozumiem tego, tak jak ty, bo to dla mnie nowe. Uczę się i będę się uczyć, dzień po dniu. Popełniłam kilka błędów, ale zrozumiałam je i z każdego wyciągnęłam wniosek, każdy z nich czegoś mnie nauczył.

I w przeciwieństwie do tego, co myślisz, Michael i ja będziemy dobrymi rodzicami. Nie jestem już tą samą dziewczyną, którą znaliście, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nam się udało.

A co do tego, że nie jestem gotowa na bycie matką: mylisz się. Michael ma zapewnioną pracę, dobrze płatną, więc będziemy w stanie zapewnić Calowi dom. Nie mamy takich możliwości jak wy, ale nie szkodzi. Najważniejsze, by dziecko było kochane, a my z Michaelem będziemy je kochać. Kochamy je – poprawiam się szybko.

Andi prychna pogardliwie.

– Już tylko z tego, że mówisz, iż wszystko, czego dziecko potrzebuje, to miłość, wynika jasno, że nie masz o tym pojęcia. Poza tym mówiąc, że nie jesteś gotowa, nie miałam na myśli zapewnienia dziecku dachu nad głową. Mówię o dojrzałości, odpowiedzialności, trosce o innych.

A, i przy okazji, Michael nie jest twoim mężem, jest twoim chłopakiem. I to od ilu? Piętnastu minut? I to ma być stały związek?

Mrużę oczy, zupełnie zaskoczona jej pełnymi sarkazmu słowami i oczywistą pogardą dla mnie. Widzicie? Zawsze podejrzewałam, że tak o mnie myśli, że udawała słodziutką, ale tak naprawdę nigdy mnie nie lubiła, grała tylko, żeby omamić tatę.

Z tym że nigdy nie miałam pewności. Aż do tej chwili. Andi mnie nie lubi. Nigdy mnie nie lubiła. W końcu przestała udawać, a u mnie w głowie pojawia się „O, proszę! Wiedziałam!”. Jakbym powinna czuć dumę czy coś, że jednak miałam rację. Ale kiedy widzę jej nienawiść, kiedy ją słyszę i wiem już, co do mnie czuje – to sprawia mi niewiarygodny ból. Boli bardziej, niż mi się wydawało możliwe. Podnoszę na nią wzrok i mrugam powiekami jak idiotka, za wszelką cenę powstrzymując łzy, żeby nie pokazać, jak bardzo jest mi przykro.

Jestem tutaj, bo mam prawo tutaj być. Bo jestem matką Cala. Bo razem z Michaelem mamy zamiar go wychować, a im nic do tego. Powtarzam sobie te słowa w głowie tak długo, aż w końcu czuję, że dam radę mówić.

– Wiesz, Andi – zaczynam cicho, kiedy już przestaje mnie tak bardzo ścisnąć w gardle – jasno się wyraziłaś, że cokolwiek zrobię, to i tak według ciebie będzie źle. Ale wbrew temu, co myślisz, ja nie jestem tą samą dziewczyną, która mieszkała z wami trzy lata temu. Wyjechałam i dorosłam. Pracowałam, sama się

utrzymywałam, i zmieniałam się. Możesz sobie myśleć, co chcesz, o moim braku odpowiedzialności, rozsądku albo o moim słabym charakterze czy innych wadach, ale to niczego nie zmienia. To wszystko jest bez znaczenia. Liczy się tylko fakt, że mam prawo być z moim synem i mam zamiar to prawo wyegzekwować. Wiem, że kochasz Calę, i wiem, co o mnie myślisz, i przykro mi, że życie nie ułoży się tak, jak zaplanowałam. Ale ja jestem już dorosła. Muszę wziąć odpowiedzialność za swoje życie, a to oznacza także mojego syna. Mam prawo wychować swoje dziecko i mam zamiar zabrać je ze...

– Wystarczy – przerywa mi cicho tata. Odwracam się, bo ma jakiś inny głos, ale nie mówi nic więcej, więc ciągnę dalej.

– Jeszcze nie skończyłam... – mówię i nagle aż podskakuję, gdy tata uderza dłonią w stół.

– Wystarczy! – powtarza. Tym razem właściwie krzyczy, więc się zamykam. – Dłużej nie dam rady – mówi smutnym, zmęczonym głosem. – Po prostu nie umiem. Emily. Jesteś w domu od kilku tygodni i przez cały ten czas czuję się, jakbym siedział na karuzeli i nie mógł wysiąść. Kiedy zobaczyłem cię u Janice, tak bardzo się cieszyłem. Myślałem, że z tej radości mnie rozerwie.

Patrzę na tatę, choć on nie patrzy na mnie. Mówi do mnie, ale wzrok ma wbity w stół, jakby nie mógł znieść mojego widoku. I choć właśnie powiedział, że gdy mnie zobaczył, szalał z radości, to nagle boję się tego, co usłyszę za chwilę.

Dlaczego na mnie nie patrzy?

– Miałem nadzieję... modliłem się o to, że wydorostałaś. Że znalazłaś spokój i zadowolenie. Wydawałaś się taka inna od tej Emily, która wtedy wyjechała. Naprawdę się cieszyłem. Ale twoje zachowanie szybko wyprowadziło mnie z błędu, bo okazało się, że wcale tak bardzo się nie zmieniłaś, że zmiana jest tylko powierzchowna.

W końcu podnosi wzrok. Jakbym dostała w twarz. Patrzę w oczy mojego taty i nie widzę w nich nic.

– Wysłałaś do przedszkola człowieka, którego nie znasz, bo gdy tylko na horyzoncie pojawiło się coś ciekawszego, Cal przestał dla ciebie istnieć. Tak samo jak wtedy, gdy miał trzy miesiące. Andi ma rację. Nie jesteś jego matką i nie jesteś gotowa, by nią być. Gdybyś była, nigdy byś o nim nie zapomniała. I nigdy nie powierzyłabyś go nieznannej osobie. Do dziś robi mi się słabo, gdy pomyślę, co mogło się wtedy stać.

Andi zawsze się bała, że przyjdiesz kiedyś, by zabrać Cala, ale ja w to nie wierzyłem, bo ufałem, że znasz swoje granice i wiesz, tak samo jak my, że w tej chwili nie potrafisz być matką.

Wychowując cię, Emily, popełniłem wiele, bardzo wiele błędów. Rozpieszczałem cię na wszelkie sposoby, próbowałem dać ci wszystko, czego chciałaś, w nadziei, że będziesz dzięki temu szczęśliwa, choć to nigdy nie działało. Żałuję, i to jeszcze jak, że nie byłem w stosunku do ciebie bardziej stanowczy, ale tego już nie zmienię.

Tym razem jednak nie dam ci tego, czego chcesz. Nie pozwolę zabrać ci naszego syna. To ci się nie uda. I szczerze mówiąc, nie obchodzą mnie twoje wyjaśnienia ani to, jak dorosła się sobie wydajesz, ani jakie macie z twoim chłopakiem plany w stosunku do Cala. Nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia. Nie pozwolę ci zniszczyć naszego życia. My jesteśmy jego rodzicami, a ja mam już dość... – Tata wzdycha ciężko, kręci głową, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co teraz powie. Kończy właściwie szeptem. – Mam już dość ciebie, Emily.

Nie wierzę, że to powiedział. Siedzę oszołomiona, jak zając, którego oślepiają światła samochodu, z oczami rozszerzonymi strachem.

Tacie załamuje się głos, mam wrażenie, że się rozplacze. To najgorszy, najbardziej bolesny, najbardziej gówniany dzień w moim życiu.

– Mam cię dość, Emily – powtarza, a mnie ścisza w gardle. Czuję się jak w jakimś koszmarze. Muszę się obudzić, błagam, pozwólcie mi się obudzić. – Kocham cię, ale nie potrafię z tobą żyć. Kocham cię, ale nie chcę cię obok siebie. Już nie. Nie pozwolę ci w ten sposób zniszczyć naszego życia. Nie zabierzesz Cala.

– Nie możesz mnie powstrzymać – mówię niepewnie, ale w zasadzie w ogóle nie myślę o Calu. Już nie. Myślę o jego ostatnich słowach.

Mój własny ojciec.

Ma mnie dość.

– Mogę. I zrobię to. Byliśmy już u adwokata,

składamy do sądu wnioski o przyznanie wyłącznej opieki nad Calem. Sąd musi wziąć pod uwagę dobro dziecka.

Tym razem tata na mnie patrzy, ale ja nie umiem mu spojrzeć w oczy. Skupiam wzrok na małej plamce na podłodze, usiłując się nie rozplakać.

Mój tata ma mnie dosyć.

– Sędzia ocenia charakter stron, otoczenie domowe, stabilizację, również finansową, możliwość zapewnienia właściwej opieki. Bierze też pod uwagę wszelkie wykroczenia z przeszłości, alkohol, narkotyki. Adwokatka już nam mówiła, że praktycznie nie masz szans u żadnego sędziego w tym kraju. A na wypadek, gdybyś nie zrozumiała, to pozwól, że ci wyjaśnię: wydamy na to każde pieniądze. Pójdziemy do sądu i wygramy.

Siedzę jak sparaliżowana. Wszystkie siły, jakie mam, koncentruję na tym, by nie wybuchnąć łzami. Nigdy, przenigdy bym nie pomyślała, że mój ojciec się mnie wyprze.

Mój własny ojciec.

– Nie mogę uwierzyć, że mówisz to własnej córce – szepczę w końcu.

– A ja nie mogę uwierzyć, że próbujesz odebrać nam syna – odpowiada tata. Smutek i rozczarowanie w jego oczach są jak nóż, który wbija mi się w serce.

– Jesteś najgorszym rodzicem na świecie – udaje mi się jeszcze wyszeptać, gdy wstaję, dość chwiejnie, by jak najszybciej się stąd wydostać. Muszę wyjść. Natychmiast.

Głos mi się łamie, ale chcę go zranić tak samo, jak on mnie. Chcę, żeby jego też zabolało.

– Nie, Emily – mówi smutno. – To ty jesteś najgorszym rodzicem na świecie. I udowodnimy to przed sądem. Przeżyliśmy tu trzy lata, spokojnie wychowując naszego synka, bez ciebie. Twój powrót przyniósł nam tylko konflikty, napięcia i ból, a teraz chcesz nam ich zafundować jeszcze więcej. Nie pozwolę na to, a jeśli się uprzesz, będziemy walczyć, i zobaczysz, wygramy.

Nie mogę już tego znieść. Muszę stąd wyjść. Co ja narobiłam?

Przewracam krzesło i wybiegam, na oślep, nie odwracając się, do samochodu, i nawet nie wiem, jak trafiam do domu, bo cały czas tak strasznie płaczę, że prawie nic nie widzę. Uciekam od bólu, choć to niemożliwe, modlę się, żebym miała wypadek, żeby ktoś we mnie wjechał, żeby stało się cokolwiek, co spowoduje, że przestanie boleć. Co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?

Co ja zrobiłam?

Rozdział 55

Andi siedzi przy kuchennym stole, niezdolna się ruszyć. Siedzi i usiłuje znaleźć sens w swoich myślach, ale nie potrafi, bo to, co się właśnie stało, nie ma żadnego sensu.

Dziś wydarzyła się najstraszniejsza rzecz na świecie, i najlepsza. Emily wypowiedziała słowa, których tak bardzo się bała, słowa, które mogłyby zniszczyć jej życie, a Ethan, wreszcie, powiedział „nie”.

Aż trudno jej uwierzyć, że w końcu sprzeciwił się córce. I to tak stanowczo.

Trudno jej też uwierzyć, że ziszcza się najgorszy możliwy scenariusz.

Spogląda na Ethana, w jego twarzy czyta oszołomienie i ból. Słyszą pisk opon samochodu Emily, gdy Ethan nagle wybucha płaczem.

Andi staje za nim, otulając go ramionami i opierając głowę na jego ramieniu.

– Ciii – szepcze. – Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Ale wcale nie ma pewności. Też by płakała, gdyby nadal cała się nie trzęsła, gdyby wiedziała, że to Ethan będzie silny.

Zawsze był.

Teraz nadeszła jej kolej.

Nie będzie płakać. Będzie silna za nich oboje.

Rozdział 56

Prius zatrzymuje się przed ślicznym domkiem. Janice całuje Johna, wysiada i uśmiecha się do swojego domu, po czym rusza w stronę drzwi.

Kocham ten dom, myśli, pochylając się nad doniczkami z geranium, by oberwać zaschłe łodyżki. Spędzili z Johnem kilka dni w Meksyku – po prostu idylla. Przechadzali się nad bajecznym basenem jak para nowożeńców i wylegiwali na plaży z furą dobrych książek, jedyne decyzje, jakie musieli podejmować, to wybór między daiquiri i piñ a coladą.

Janice nie była na wakacjach od lat. Mimochodem wspomniała o tym Johnowi, a trzy dni później wręczył jej folder i bilety lotnicze. Zapomniała mu powiedzieć, że w zasadzie nie lubi wakacji, dlatego tak długo nie wyjeżdżała, ale okrucieństwem byłoby mu to wyznać, gdy patrzył na nią tak wyczekująco.

Prawdę mówiąc, Janice nie lubi samej koncepcji wakacji. Kiedy już jest na miejscu, uwielbia je, ale w zaciszu własnego domu jest jej tak dobrze, że zwykle po czterech dniach zaczyna już za nim tęsknić.

Dom, myśli z przyjemnością, otwierając drzwi, i przystaje, nasłuchując, bo wyraźnie słyszy czyjś szloch.

– Emily? – Zostawia torbę i biegnie po schodach. Emily jest u siebie, leży na łóżku, łkając. Zauważa mamę. – Emily! – Janice siada obok córki i obejmuje ją. – Co się stało? O co chodzi?

Kłopoty sercowe, myśli jednocześnie, rozpoznając te pełne cierpienia spazmy z własnej młodości. Tak to jest, gdy rzuca cię chłopak.

Emily jest do niej bardzo podobna. Reaguje niezwykle emocjonalnie. Janice potrafiła diametralnie zmienić swoje uczucia między jedną randką a drugą. Nigdy nie było tak, że kogoś po prostu lubiła, zawsze była szaleńczo zakochana, jak Emily. Gdy ktoś ją rzucił, Janice nie potrafiła się z tym łatwo pogodzić, zawsze miała złamane serce, jej świat walił się w gruzy. I płakała dokładnie tak samo, jak teraz córka.

Ten Flanagan, myśli dalej, wydymając usta i głaszcząc jednocześnie plecy Emily, wstrząsane szlochem. Lubiała go, ale za dobrze wyglądał. Problem z takimi facetami polega na tym, że łamią serca. Janice nie dziwi fakt, że Emily została porzucona. Jest raczej zdziwiona, że trwało to aż tak długo.

Oczywiście, że zamydlił jej oczy. Na początku była przekonana, że tylko wykorzystuje Emily, ale kiedy zobaczyła ich razem, pomyślała, że może jednak coś w tym jest. Wydawało się, że ją uwielbia, ale to musiało być jednak udawane.

Biedna Emily.

– Dziecinko – mówi słodko. – On nie jest tego wart. Obiecuję ci, że znajdziesz kogoś dużo lepszego. Za dobrze wyglądał, żeby coś z tego wyszło. Teraz wydaje ci się, że to koniec świata, ale zobaczysz, będzie lepiej. Jesteś taka śliczna i masz przed sobą całe życie. Będzie

dobrze, przekonasz się.

Emily przestała szlochać i teraz ma okropną czkawkę. Z niedowierzaniem patrzy na matkę zaczerwienionymi i zapuchniętymi oczami.

– Nie chodzi o Michaela – wyjaśnia i wzdycha ciężko.

– Nie? – Janice się prostuje. Boże. Co się stało? Sophia? Cal? – A o co? – szepcze teraz, serce ściska jej strach.

– O tatę. Powiedział, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. – Jej oczy ponownie wypełniają łzy. – On mnie nienawidzi! – I Emily znów łka.

Janice sprawdza ręką temperaturę wody w wannie, potem idzie po Emily i prowadzi ją delikatnie, niemal jak dziecko, owiniętą ciasno swoim własnym, ulubionym szlafrokiem.

– No już, już – mówi uspokajająco. – Przygotowałam ci gorącą kąpiel z pianką z olejkiem lawendowym. Poleż trochę, a ja zrobię nam herbatę. Potem porozmawiamy.

Emily kiwa głową jak mała dziewczynka, gdy Janice zamyka cicho drzwi łazienki i schodzi na dół. Nogi ma jak z ołowiu.

Udało jej się wyciągnąć z Emily całą historię: że ojciec jej nienawidzi, że jej grozi i zamierza podać ją do sądu. Godzinami zawodziła, że porzucił ją własny ojciec.

Janice tylko raz wyszła z pokoju. Powiedziała, że musi coś załatwić w kwiaciarni, ale zaraz wraca. Zamiast do kwiaciarni, odjechała kawałek od domu i zadzwoniła

do Ethana, żeby usłyszeć wersję drugiej strony. Janice kocha swoją córkę, ale zna jej tendencję do dramatyzowania i robienia z siebie ofiary.

Zna to, bo zanim wytrzeźwiała, sama tak robiła. Całymi latami.

Ethan opowiada, co się stało, Janice ze smutkiem kiwa głową. Tego właśnie się domyślała. Nie było gróźb, powiedział tylko Emily, co zrobi, jeśli będzie chciała zabrać Cala.

Janice kocha córkę. Chce ją wesprzeć. Ale Cal jest jej wnukiem i musi, zresztą wszyscy muszą, zrobić to, co jest najlepsze dla niego. Siedzi teraz w kuchni, czuje się, jakby była z kamienia, i czeka, aż córka skończy kąpiel i do niej dołączy.

Po chwili wstaje, by zadzwonić do swojej opiekunki. Potrzebuje pomocy, nie jest pewna, jak to załatwić, jak dobrać słowa, słowa, które pozwolą Emily ją usłyszeć.

Janice jest przekonana, że Emily nie chce Cala. Owszem, spędzała z nim trochę czasu od powrotu do domu i zachwycała się, jaki jest słodki, ale raczej trudno było dostrzec w niej rzeczywistą potrzebę bycia z nim.

W zasadzie Janice posunęłaby się nawet do stwierdzenia, że nie zauważyła u niej w ogóle instynktu macierzyńskiego.

Obserwowała Emily z Calem i tak naprawdę Cal dość szybko ją nudzi. Przez chwilę można się pobawić w mamusię, ale gdy tylko ma ochotę zrobić coś innego, oddaje Cala każdemu, kto się akurat napatoczy.

Nawet, Janice aż się wzdryga, Manuelowi. Nie, Manuel jest w porządku, też ma rodzinę i w ogóle jest OK, ale fakt, że Emily wysłała do przedszkola kogoś, kogo Cal praktycznie nie zna, kogo nikt z nich nie zna, napęła Janice przerażeniem.

Dzięki Bogu, że można mu ufać.

W przeciwieństwie do Emily. Dziewczyna już w dniu swoich narodzin prezentowała rodzicom, jak zmienny może mieć humor. I tak zostało do dzisiaj. Emily jako prawny opiekun Cala? To nie do pomyślenia. Dziecko wychowujące dziecko. Dziecko, któremu brakuje cierpliwości, zaangażowania i równowagi emocjonalnej, by wychowywać Cal. Dziecko, które przecież nawet nie chce własnego dziecka.

Błagam, Boże. – Janice zamyka oczy i modli się. – Pokieruj moimi słowami.

Rozdział 57

– Jak się czujesz? – Mama przesuwa w moją stronę kubek z rumiankiem, a ja przyjmuję go z wdzięcznością, wyczerpana wcześniejszymi emocjami i smutniejsza niż kiedykolwiek w życiu. Ogrzewam dłonie, obejmując nimi kubek, i piję łyk herbaty.

– Możemy teraz o tym porozmawiać? – pyta mama, bardzo łagodnym tonem.

– O tym, że tata mnie nienawidzi?

Mama kręci głową.

– To nieprawda, on wcale cię nie nienawidzi.

Patrzę na nią ostro.

– Nie było cię tam. Nie słyszałaś go!

– Emily. Rozumiem, że ty usłyszałaś, że cię nienawidzi, i rozumiem, jak to może boleć. Myślę, że tata był w szoku i bał się, dlatego mógł powiedzieć rzeczy, których tak naprawdę nie myślał.

– Właśnie, że myślał – szepczę, wykrzywiając twarz na to bolesne wspomnienie. – Nie widziałaś, jak na mnie patrzył. Miał nienawiść w oczach. Nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Mój własny ojciec!

Gdy o tym myślę, znów zaczynam płakać.

– Tata kocha Cala – mówi mama. – Po prostu spanikował, że może go stracić.

– Powiedział, że będzie walczył ze mną do końca.

Patrzę na mamę, czekając na jej reakcję, chcę, żeby była na niego zła, żeby wzięła moją stronę, żeby mnie

broniła.

– Co boli bardziej? – pyta łagodnie.

– To znaczy? – Z wszystkich rzeczy na świecie takiego pytania akurat najmniej się spodziewałam.

– Co jest dla ciebie gorsze? Myśl, że tata cię nienawidzi, czy że będzie walczył z tobą w sądzie?

– Jedno i drugie. Będzie ze mną walczył. To ta sama nienawiść.

– Nieprawda. Ta walka nie jest przeciwko tobie. No dobrze, spytam inaczej. Czy bardziej cię boli, gdy myślisz, że tata cię nienawidzi, czy że możesz stracić Cala.

No, no. To się nazywa dojść do sedna sprawy. Wiem, co powinnam powiedzieć. Wiem, co powinnam czuć. Nie wiem tylko, czy potrafię to głośno powiedzieć.

– To ważne, Em – nalega mama. A mnie nagle przychodzi do głowy, że może ona wie, co czuję.

– Jedno i drugie – mówię w końcu, bo nie wiem, jak to powiedzieć, ale mama dalej naciska.

– A gdybyś musiała wybrać tylko jedno, gdyby od tego zależało twoje życie, to co by to było?

Patrzę na mamę.

– Cal? – odpowiadam i po prostu nie potrafię, nie potrafię wypowiedzieć tego słowa bez znaku zapytania. Nie umiem wypowiedzieć tego jak zdania twierdzącego, bo wiem, że to nieprawda, i wiem, że jakimś cudem mama też to wie.

– Więc bardziej boli cię to, że mogłabyś stracić Cala,

niż to, że tata cię nienawidzi?

– Boże kochany! – Muszę jakoś zmienić temat. –
Widzisz! Sama to powiedziałaś. On mnie nienawidzi.

– Nieprawda. Próbuję zrozumieć, o co tu tak
naprawdę chodzi. Em, ty uwielbiasz swojego ojca.
Zawsze tak było. Kiedy byłaś jeszcze malutka, też zawsze
wybierałaś jego. – Twarz mamy łagodnieje na to
wspomnienie, a ja siedzę jak urzeczona, bo wprost
ubóstwiałam opowieści z mojego dzieciństwa. –
Wchodziłam do pokoju z tobą na rękach, a ty, gdy tylko
zobaczyłaś ojca, od razu cała promieniałaś i wyciągałaś
do niego rączki.

Jeszcze. Chcę jeszcze. Bardzo tego potrzebuję.
Zwłaszcza teraz.

– Twoje pierwsze słowo to nie „mama”, jak u wielu
dzieci, ale „tata”. I zawsze byliście nierozłączni.
Wyobrażam więc sobie, jakie to musi być dla ciebie
bolesne, gdy pomyślisz, że tata cię nienawidzi.

Kiwam głową. Nie mogę mówić, bo ściska mnie
znów w gardle, a z oczu zaczynają płynąć łzy. Opieram
głowę na rękach, na stole, i zamykam oczy.

– I wyobrażam też sobie – mama kładzie mi rękę na
ramieniu – że to boli jednak bardziej niż myśl o stracie
Cala, prawda?

Przez chwilę pozostaję nieruchomo. A potem kiwam
głowę. Niemal niedostrzegalnie. Ale kiwam. Bo mama i
tak wie.

– Myślę, że musisz odczuwać niewyobrażalną presję,

teraz, gdy wróciłaś, żeby być dla Cala mamą. Rozumiem, dlaczego tak długo nie wracałaś, i rozumiem też, że wracając, musisz ponownie zmierzyć się z przeszłością, mimo że pewnie nie masz na to ochoty.

– Chcę być z Calem. – Unoszę głowę i patrzę jej w oczy.

– Wiem o tym – mówi cicho mama. – I powinnaś. Ale bycie dla niego ukochaną siostrą lub ciocią to zupełnie co innego niż bycie matką. Posłuchaj, Emily. – Mama wzdycha. – To, że nie chce się wychowywać dziecka, nie znaczy, że się go nie kocha.

Zamyka na chwilę oczy, jakby się modliła.

– Michael cię kocha, a ja wiem, że ty kochasz jego. Kiedy przeżywasz swoją pierwszą miłość, łatwo dać się ponieść romantycznym wizjom o pięknym, wspólnym życiu.

Uśmiecham się leciutko. Właśnie to robiliśmy. Ja wyobrażałam sobie nasz ślub, a Michael? On śnił o Calu.

– Jestem pewna, że w niektórych z tych wizji pojawia się Cal – kontynuuje mama, a ja nie mam bladego pojęcia, skąd może o tym wiedzieć. – Wasza trójka tworzy piękną, szczęśliwą rodzinę. Wyjeżdżacie do Londynu! To takie podniecające, na pewno wyobrażacie sobie te wszystkie rzeczy, które możecie robić tam razem!

Kiwam głową, bo właśnie tak jest, rozmawialiśmy o tym z Michaelem.

– Ale wizje, marzenia, to nie rzeczywistość, rozumiesz, Emily? Mogłabym opowiedzieć ci o tym, jak

trudno jest wychowywać dziecko, szczególnie gdy mieszkasz z dala od domu i nie możesz podrzucić małego babci, gdy masz już wszystkiego dość. Mogłabym nabić ci głowę prawdziwie dramatycznymi opowieściami, ale tego nie zrobię, bo myślę, że po prostu cię poniosło, a presja też zrobiła swoje.

– Wcale nie – odpowiadam. Dość niepewnie.

– Myślę, że czujesz się zobowiązana zabrać Cala, choć tak naprawdę wcale tego nie chcesz. Że puściłaś wodze fantazji, ale w głębi duszy wiesz, że to się nie uda.

Zdaję sobie sprawę, że na mnie patrzy, ale nie umiem spojrzeć jej w oczy.

– Posłuchaj. To, że go zostawisz, nie znaczy wcale, że go nie kochasz. Ani że go porzucasz. Przecież my wszyscy go kochamy, wszyscy uczestniczymy w jego wychowaniu i ty też możesz brać w tym udział. Czasami...

Twarz mamy wykrzywia grymas.

– Bywa, że musimy zostawić tych, których kochamy, żeby móc zająć się sobą, to czasem jedyny sposób i najtrudniejsza rzecz na świecie. Ale tak trzeba. – Bierze moją dłoń, a ja pozwalam jej na to. Pamiętam, że gdy byłam malutka, zanim zaczęła pić, nie marzyłam o niczym innym, tylko żeby trzymać ją za rękę. – Wiem to. Bo tak zrobiłam. Pamiętasz ten czas, gdy naprawdę przestałam pić? Nie mogłam się z tobą spotkać. Musiałam cię na jakiś czas zostawić, żeby zająć się sobą. To nie znaczyło, że cię nie kocham. – Łzy spływają jej po

policzkach. – Znaczyło, że kocham cię bardziej. Tak bardzo, że cię opuściłam. Rozumiesz?

– Nie.

Kręcę głową, wpatrując się w nasze splecione dłonie, i znów zaczynam płakać.

– Kochałam cię tak bardzo, że zdecydowałam się na terapię, bo tylko w ten sposób miałam szansę stać się lepszą matką i naprawdę się wami zająć. Emily, masz przed sobą całe życie. W Londynie możesz zacząć od nowa, iść do szkoły, znaleźć pracę i poznawać wszystkie uroki bycia we dwoje z Michaelem, zamiast próbować pogodzić szkołę z opieką nad trzylatkiem. Możesz po prostu cieszyć się życiem, zamiast się z nim zmagać, dzień po dniu, bo, wierz mi, to będzie ciężka walka. I nadal możesz być obecna w życiu Cala. Nie dlatego, że czujesz się do tego zobowiązana, ale dlatego, że chcesz. Wszyscy, cała rodzina, otoczenie, mamy wpływ na wychowanie dziecka. Nie zabieraj go. To nie jest dobre rozwiązanie.

Emily, słoneczko – mówi na koniec. – Tak bardzo cię kocham. Jesteś utalentowaną, mądrą, piękną dziewczyną, która nie może się już doczekać, żeby rozwinąć skrzydła, a dziecko bardzo ci to utrudni i ty dobrze o tym wiesz. Dobrze wiesz, że Cal powinien zostać tutaj, ale poczucie winy nie pozwala ci się do tego przyznać.

I ściska mi dłoń, przez bardzo długi czas.

– Mam rację – szepcze po kilku minutach. – Prawda? Czuję, jakby z ramion spadł mi ogromny ciężar.

Podnoszę wzrok, bo w końcu, w końcu mogę spojrzeć jej w oczy. Kiwam głową.

– Ale jak ja to powiem Michaelowi? – pytam szeptem. – Właściwie to jemu na tym zależy, on ciągle opowiada o naszej trójce. A co, jeśli nie będzie chciał mnie bez Cala? Jeśli mnie rzuci? I... – urywam, znów myśląc o ojcu. – A jak powiem tacie? On w ogóle nie chce już ze mną rozmawiać.

Mama mocno mnie przytula, bo z oczu znów płyną mi łzy.

Ale tym razem są to głównie łzy ulgi.

Rozdział 58

W głowie mi szumi. Czuję się jak na gigantycznym kacu, ale kiedy stopniowo udaje mi się otworzyć moje biedne, zapuchnięte oczy, przypominam sobie, że przecież nie piłam. To nie alkohol, na pewno nie tym razem. Po prostu zbyt wiele łez i zbyt wiele emocji.

Wstaję i idę do łazienki. Kiedy spoglądam w lustro, ze zdziwienia otwieram usta. Zatyka mnie. Wracam do łóżka, chowając się w ciepłej pościeli, zadowolona, że mama jest na dole i że po raz pierwszy od, jak mi się wydaje, bardzo długiego czasu, czuję się bezpieczna.

Po chwili puka do drzwi i otwiera.

– Em? Przyniosłam ci kawę. Nie śpisz?

– Teraz już nie.

Siadam, a mama kładzie kubek na nocnej szafce i siada obok mnie. Ściska moją nogę ukrytą pod kołdrą i uśmiecha się, jakbym była małą dziewczynką, a ja uzmysławiam sobie, że właśnie tak wyglądałoby moje dzieciństwo, gdyby była trzeźwa. Tak bym się wtedy czuła – bezpieczna, spokojna, kochana.

– Dzwonił Michael. Mówił, że coś masz z komórką, bo włącza się od razu poczta głosowa.

Sięgam po telefon i oczywiście, bateria rozładowana. Zresztą zasięg też nie jest najlepszy, szansa uzyskania połączenia w tym domu praktycznie równa się zeru.

– Mówi, żebyś oddzwoniła na numer biura w Londynie. Zapisałam go na dole.

Mama się uśmiecha i wychodzi, delikatnie zamykając za sobą drzwi, gdy tymczasem ja patrzę na swoje stare plakaty, wciąż wiszące na ścianie – piorunującą mnie wzrokiem Siouxi Sioux i Roberta Smitha z obmalowanymi czarną kredką oczami w klasycznym wydaniu The Cure – i zastanawiam się, jak mu to powiedzieć.

Muszę powiedzieć Michaelowi. Dziś. Najlepiej od razu. Wczorajszy wieczór zapamiętam na zawsze. Czułam się, jakby mama naprawdę umiała czytać mi w myślach i wypowiadała wszystko, do czego ja bałam się przyznać, nawet sama przed sobą.

Uzmysłowiłam sobie, że w bardzo dużym stopniu to z powodu poczucia winy uznałam, że powinnam być dla Cala matką, nawet jeśli tego nie chciałam. Co ze mnie za człowiek, skoro mam dziecko i nie czuję nic prócz ulgi, że ktoś inny się nim zajmuje?

Wracając do domu, wiedziałam, że będę miała miejsce w jego życiu, ale nigdy na poważnie nie myślałam, by go zabrać do siebie. Nie miałam tego w planach, w każdym razie dopóki na horyzoncie nie pojawił się Michael.

Wtedy poczułam wyrzuty sumienia. Michael nigdy nie powiedział, że jestem samolubna, ale czułam się przez niego osądzana i wydawało mi się, że tak właśnie myśli – jak mogę nie chcieć wychowywać własnego dziecka?

Wczoraj mama mi wytłumaczyła, że wcale nie jestem samolubna. Nie ma sensu czuć wyrzutów sumienia z

powodu braku instynktu macierzyńskiego, z powodu tego, że nie chcę być matką. Wy tłumaczyła, że Cal jest w najlepszym dla siebie miejscu, i teraz to wiem. To znaczy, gdzieś w środku zawsze to wiedziałam, ale tak bardzo chciałam zachować się właściwie i zrobić to, co powinnam.

A ponieważ mnie nie osądza i ponieważ mnie rozumie, pokazała mi, że to, kim jestem i jak żyję, jest jak najbardziej w porządku. Uświadomiła mi, że właśnie wyjazd do Londynu i zajęcie się fotografią lub czymkolwiek innym to w mojej sytuacji najwłaściwszy krok. I właśnie to powinnam zrobić.

Powiedziała z uśmiechem, że podejmując taką decyzję, wykazuję się raczej brakiem egoizmu niż egoizmem, bo nie tylko jest to rozwiązanie lepsze dla mnie, ale najlepsze dla Cala i dla rodziców. To, że się tak wyrażę, najlepsze wyjście dla wszystkich zainteresowanych.

No, może oprócz Michaela. Nie wiem, czy zrozumie. Gdzieś w głębi boję się, że zmieni o mnie zdanie, pomyśli, że jestem samolubna i bez serca. Ale z drugiej strony... nigdy nie umiałam się pozbyć odczucia, że to czysta fantazja i że w głębi duszy Michael jest tak samo niepewny jak ja.

Wiem, że przede wszystkim on tego chciał i to on mówił, że nie mogę porzucić Cala, ale ja go przecież nie porzucam.

No właśnie. To znaczy, wiem, że raz go porzuciłam.

Wiem, że przez trzy lata w ogóle się nim nie interesowałam, ale teraz poznałam go, a on poznał mnie, i cieszę się, że jestem jego starszą siostrą.

Ale nie będę się z nim widywała zbyt często, chyba że Michael mnie zostawi i będę musiała wrócić do Mill Valley. Boże. Tylko nie to.

Kocham swoją rodzinę. Naprawdę. Ale kiedy jestem w domu, mam wrażenie, że nie umiem swobodnie oddychać, cofam się do czasów, gdy byłam nastolatką, i nienawidzę tamtej siebie, nienawidzę swojego głosu, bo zaczynam mówić słowami tamtej dziewczyny. Wiem, że to nie wina rodziców. Wiem, że starali się, jak mogli, ale chyba lepiej dla nas wszystkich, żebym żyła osobno, swoim życiem, i mogła być sobą,

Kocham Michaela. Chcę wyjechać z nim do Anglii. Ale bez Cala. Wiem, że to będzie dla niego szok. Im więcej mówił o zabraniu Cala, tym bardziej sprawa wydawała się przesadzona, i nawet jeśli ja uważam, że wcale nie był tego taki pewny, jak się wydawało, to oczywiście mogę się mylić.

A jeśli on mnie kocha dlatego, że mam dziecko? Że chodzi mu o nas razem? To on chciał, żebyśmy od razu byli rodziną, i powtarzał, że nie mogę odejść od Cala. Więc jak się poczuje, gdy odejdę, i to po raz drugi?

Bo nie zostanę. Jeśli Michael mnie zostawi, wracam do Portland. Jedyna rzecz, jakiej jestem w stu procentach pewna, to że tutaj nie zostanę.

Kawa jest zimna. Odsuwam kołdrę i wstaję. Czuję

się, jakbym na ramionach niosła całą Kalifornię. Ubieram znoszony szlafrok, który dostałam, gdy miałam dziesięć lat i właściwie już na mnie nie pasuje, ale to najwygodniejsza rzecz, jaką mam, w której czuję się jakby bezpieczniej.

Gdy schodzę po schodach, dotyk sizalowej wykładziny pod bosymi stopami jest tak uspokajająco znajomy. Siadam na kanapie i na domowym telefonie wybieram numer do biura Michaela.

Boże, błagam, błagam, błagam, niech Michael mnie zrozumie. I niech mnie nie przestanie kochać.

– Więc mama ci to wszystko powiedziała, a ty uznałaś, że ma rację? – głos Michaela brzmi... jakoś dziwnie. Mój własny głos też brzmi dziwnie, jest wysoki i chropawy. Nie potrafię odgadnąć, co on myśli. Powiedziałam już wszystko, i gdy teraz czekam na jego odpowiedź, podnoszę rękę – tę, która nie trzyma słuchawki – i wcale się nie dziwię, że drży.

– Tak – nie wiadomo dlaczego szepczę. Jezu, dziewczyno! Gdzie się podziała ta silna Emily? I kim jest ta przerażona, sparaliżowana strachem dziewczynka? Biorę głęboki mentalny oddech i głos wraca do normy. – Nie wiem, co jeszcze powiedzieć. Wiem, że mówiłaś o naszej gotowej rodzinie, i wiem, jak bardzo ci się podoba... ta myśl, ale to jest tylko myśl. Tak naprawdę mrzonka. Trochę jak to, że u sąsiada trawa zawsze wydaje się zieleńsza.

Patrzę na swoje nogi i przesuвам po nich ręką,

zastanawiając się, czy nadal będę je codziennie goliła, tak jak od czasu spotkania z Michaeliem, czy też pozwolę im zarosnąć, bo nikt już nie będzie ich oglądał bez spodni.

Otulam je mocno szlafrokiem, żeby już o tym nie myśleć.

– Mnie zresztą też się ta myśl podoba – zaczynam i milknę. – Nie, nie chcę kłamać. Mnie się to nie podoba. Próbowałam się do tego przekonać, bo nie mogę znieść poczucia winy. Ale za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie tę naszą rodzinę, to czułam, że... coś jest nie tak. Czuję, że to nie jest moja rzeczywistość. Bo nie jest. Nie jestem gotowa, by być matką, i nie chcę burzyć życia Cala. I życia całej rodziny – kończę smutno. – Mama tylko uświadomiła mi prawdę. To tata i Andi są jego rodzicami i lepiej mu będzie z nimi. Oni go kochają, a on kocha ich. To jedyni rodzice, jakich zna, i zresztą wystarczy spojrzeć, jak się przestraszył, gdy tylko powiedziałam, że jestem jego mamą. Nie możemy im tego zrobić.

I nie chcę im tego robić. Urodziłam Cala, to prawda, ale byłam tylko... – Szukam w głowie właściwego słowa, wiem, że widziałam je w jakichś artykułach – Surogatka! Nie jestem jego mamą. I nie chcę nią być. Próbowałam zachować się tak, jak powinnam, ale to nie tak. Powinnam go właśnie zostawić, żeby mógł dorastać tu, gdzie jest.

Po drugiej stronie wciąż cisza.

Chyba zwymiotuję. Serce bije mi tak głośno, że mam wrażenie, jakbym ogłuchła. A może Michael coś mówi,

ale walenie mojego serca go zagłusza. Jednak po chwili słyszę jego głos.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? Nie mówisz tak tylko dlatego, że tata nastraszył cię sądem?

– Mój tata i to, co powiedział, to zupełnie inna sprawa. Ale tak, jestem pewna. Przepraszam cię. I zrozumieć, jeśli będziesz chciał... no nie wiem... zerwać ze mną. Naprawdę, zrozumieć. Wiem, że chciałeś od razu całą rodzinę, więc rozumiem, że teraz... – Teraz to mnie mdli na całego.

– Emily! – przerywa mi Michael. – Przestań! Chciałem tylko tego, co jest najlepsze dla ciebie. Myślałem, że chcesz Cala. I wspierałem cię, bo myślałem, że... zakładałem... że właśnie tego chcesz i dlatego tak chętnie wróciłaś do Mill Valley.

– Wróciłam dla ciebie! – Jestem zaszokowana tym, co powiedział. – Przecież wiedziałaś! To był jedyny powód.

Nie chcę się z nim kłócić, ale co to znowu za bzdury?

– Nigdy nie chciałam rozmawiać o Calu. – Ewidentnie słysząc, że się wkurzyłam, więc zniżam głos. – Kiedy zaczynałeś te rozmowy, bo wyłącznie ty je zaczynałeś, ja albo milczałam, albo mówiłam, że nie jestem gotowa. Ale ty nie chciałeś tego usłyszeć. Miałeś tę swoją wizję, że miejsce Cala jest z nami, a ja... ja się bałam przyznać, że uważam inaczej, żeby... żeby cię nie stracić. Mówiąc szczerze, Michaelu, to jakaś bzdura, że myślałeś, że ja tego chcę. Nie zrobiłam nic, co by na to

wskazywało. Musiałeś widzieć, że czuję się z tym nieswojo. I nigdy nie powiedziałam, że tego chcę, nie dałam jedynie zdecydowanie negatywnej odpowiedzi.

– Nie potrafię czytać w myślach – odpowiada ze złością Michael. – Skoro nie powiedziałaś zdecydowanie nie, to skąd miałem wiedzieć?

– No wiesz, daj już lepiej spokój. Nie wypowiedziałam tych słów, ale chyba mój brak entuzjazmu powinien ci dać do myślenia.

Jestem zdumiona własnymi słowami. Zdumiona, że brnę w coś, co można nazwać kłótnią, ale jednocześnie uświadamiam sobie, jak bardzo się zmieniłam.

Myślę o tych wszystkich razach, gdy robiłam rzeczy tylko po to, żeby zadowolić innych – Boże, ci okropni chłopcy, z którymi się przespałam nie dlatego, że tego chciałam, ale dlatego, że chciałam być akceptowana – i widzę, że w końcu jestem szczerą. Mówię to, co rzeczywiście czuję, mówię jasno, czego naprawdę chcę, a nie leżę jak wycieraczka i pozwalam się deptać.

Być może w domu byłam krnąbrna, ale poza nim na pewno nie. Jako nastolatka wszystkich nienawidziłam, głównie dlatego, że zakładałam, że oni też mnie znienawidzą, i wolałam być pierwsza.

Chyba że chciałam, żeby ktoś mnie polubił. Wtedy zamieniałam się w tego, kogo chcieli we mnie widzieć.

Myślę o tym teraz, gdy po raz pierwszy się z Michaeliem kłócimy, i uśmiecham się, co jest bardzo dziwne. Przez chwilę nie potrafię tego rozgryźć, aż w

końcu wszystko staje się jasne. Uśmiecham się, bo po raz pierwszy w życiu czuję się na tyle pewnie, by pozwolić sobie na szczerłość, i na tyle pewnie, by się z kimś kłócić! I to w dodatku ja tę kłótnię rozpoczęłam.

Macie pojęcie, co to znaczy? Jakie to ważne? Niesamowicie! Niesamowicie ważne. Nie muszę być tym, kim mi się wydaje, że Michael chce, żebym była, a on nadal może mnie kochać.

I dlatego się uśmiecham. Bo wszystko będzie dobrze. Jak mnie kocha, to mnie zaakceptuje, nawet jeśli moje plany różnią się od jego planów. A jak nie? To i tak sobie poradzę. Jeśli mam zamieszkać z nim w Londynie, to super, ale jeśli mam wrócić sama do Portland, to... też dobrze. No, tak, będę trochę załamana, ale dam radę.

Jeżeli ten związek ma mieć przyszłość, jeżeli to rzeczywiście coś „na poważnie”, musimy być ze sobą szczerzy, nawet jeśli boimy się, co ta druga osoba pomyśli.

Boże! Czy to znaczy, że w końcu dorastam?

– Wiedziałem, że wróciłaś dla mnie, ale to chyba nie fair mówić, że... – Michael urywa w pół zdania i milknie. Na dość długą chwilę.

Siedzę cicho i czekam, zdumiona, że zamiast strachu czuję całkowity, aż dziwny, spokój.

– Masz rację. – Gdy w końcu przerywa milczenie, jego głos jest bardzo cichy. – Rzeczywiście miałem taką wizję. Chciałem, żebyś uczestniczyła w życiu Cala, bo zawsze żyłem z poczuciem, że moja matka mnie

porzuciła, i... to wszystko było dla mnie albo czarne, albo białe. Albo go bierzemy, albo nie mamy z nim nic wspólnego. A to drugie kojarzyłem z tym, co zrobiła moja matka.

– Skąd ci się to wzięło? – Jestem w szoku. – Przecież od przyjazdu tutaj spędzam z Calem czas i bardzo to lubię. To znaczy spędzałam, kiedy jeszcze mi pozwalali.

– Wiem. I chyba dlatego uznałem, że mogłoby tak być... na stałe. Pomyślałem, że razem moglibyśmy zapewnić mu stabilizację, jakiej nie dałabyś rady dać mu sama, i że to ci się spodoba. Że to coś zmieni w twoim życiu, że być może dlatego właśnie wcześniej go nie chciałaś.

– Nigdy tego nie powiedziałam – mówię cicho i spokojnie.

– Wiem – odpowiada Michael. – Wydawało mi się, że tak dobrze cię znam, że wiem, co w głębi duszy myślisz.

– Hm. No cóż, pomyliłeś się.

– No tak. Przepraszam cię, Emily. Przepraszam, że zmuszałem cię, żebyś chciała czegoś, czego nie chciałaś. I przepraszam, że cię nie słuchałem.

– Ja też przepraszam. – Czuję niesamowitą ulgę, wprost niesamowitą. – Przepraszam, że nie powiedziałam szczerze, co czuję. – Prostuję nogi, uśmiechając się do włosków na łydkach, wiedząc już, że niedługo znikną. – Więc... wszystko w porządku? Zgadzasz się, żeby nie zabierać Cala? I żebym była dla niego starszą siostrą

zamiast matką?

– Zgadzam się – odpowiada, a ja wiem, że naprawdę tak myśli. – No jasne. Jesteś w jego życiu, a to najważniejsze. Już nigdy nie będę zgadywał, co myślisz ani co czujesz.

– Michaelu? – Jestem nagle bardzo poważna. – Możemy zawrzeć pakt? Że w przyszłości będziemy o wszystkim rozmawiać, żeby już nigdy nie doszło do takich nieporozumień? Chcę, żebyśmy byli ze sobą uczciwi i nie milczeli dlatego, że się boimy, co druga strona może pomyśleć.

– Zgadzam się. Bałaś się o to, co mogę pomyśleć?

– I to jak! – Śmieję się, a raczej piskliwie chichoczę, co w ogóle jest do mnie niepodobne. To nerwy. – Myślałam, że mnie zostawisz.

– Zostawisz? – W głosie Michaela dźwięczy zdumienie. – Emily! Ja cię kocham i jesteś moim najlepszym przyjacielem. Nigdy bym cię nie zostawił. Cieszę się, że dzięki twojej mamie możemy o tym porozmawiać i nie jest za późno. Uchroniła nas od wielkiego błędu. Wiem, jak twój tata i Andi kochają Cala i jaki jest z nimi szczęśliwy.

– Dziękuję. – Czuję, jak bardzo kocham tego cudownego człowieka.

– No a... kiedy powiesz tacie?

– Dziś. Mama pojedzie ze mną.

Nie wiem, czy to właściwa decyzja, ale wiem, że robi mi się słabo na samą myśl, że miałabym stanąć przed tym

domem sama.

– Boże – jęczę płaczliwie – chciałabym zawrócić czas, o pół roku wstecz, kiedy wszystko było jeszcze dobrze.

– No super, bardzo ci dziękuję. – Michael pociąga nosem.

– Nie chodzi o ciebie! Tylko o Andi i tatę. Nie masz pojęcia, jak wczoraj było okropnie. A najgorsze, że znowu zachowałam się jak smarkula. Przyjeżdżam po trzech latach, chcąc im pokazać, jaka jestem dojrzała i jaka dorosła, a zamiast tego siedzę zła, obrażona i pełna nienawiści do nich.

– Do nich czy do Andi? – pyta łagodnie Michael.

Oczywiście, że do Andi. Zawsze jej nienawidziłam. Chociaż gdy tak teraz o tym myślę, to jednak nie jest prawda. Owszem, nienawidziłam jej całe lata, ale były też momenty, i to sporo, kiedy niemal ją kochałam i myślałam, że w sumie mogłybyśmy się zaprzyjaźnić.

Wróciłam do domu z myślą, że czas zostawić przeszłość za sobą, ale gdy tylko Andi weszła i mnie zobaczyła, wiedziałam, że nic się nie zmieniło. Może ja się zmieniłam, ale ona na pewno nie.

Czy naprawdę jej nienawidzę? Myślę o tym, jak się mną opiekowała podczas ciąży. Jak była przy mnie, trzymała za rękę, troszczyła się w czasie porodu.

I jak zajęła się Calem i mną jednocześnie. I zdaje sobie sprawę, że wcale jej nie nienawidzę. Już nie. Może w ogóle to nie jej nienawidziłam, tylko nienawidziłam

tego, że mnie nie kocha i że, w przeciwieństwie do Sophii, nigdy nie czułam się jej dzieckiem.

Nienawiść to silne uczucie. Kiedy tak rozmawiam z Michaeliem, rozmyślając o swoim życiu, uświadamiam sobie, że nie mam już na nią siły. Nie mam już siły, by nienawidzić Andi. Chcę, żebyśmy wszyscy byli szczęśliwi.

– Em? Jesteś tam?

– Sorry. Zamyśliłam się. Już nie potrafię nienawidzić Andi. To nie ma sensu, jestem zmęczona tą walką z nią. Zmęczona walką z nimi, ale nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczą. Nawet jak już im powiem, że nie zabieram Cala, to nie sądzę, żeby mi wybaczyli. Chyba zepsułam to, co było między tatą a mną, już nigdy nie będzie tak samo.

Czuję napływające łzy, więc mrugam szybko, by je powstrzymać.

– Nigdy nie mów nigdy, nic nie trwa wiecznie. Jesteś jego małą dziewczynką. Możesz mi wierzyć, mam młodszą siostrę. Tatusiowie kochają swoje córki na zabój. Pewnie nie wybaczą ci od razu, ale na początek możesz ich przeprosić. Potem, nie ma siły, musi minąć trochę czasu, ale masz szansę im pokazać, że potrafisz się odpowiednio zachować. – Szkoda, że cię tu nie ma. Byłoby mi o wiele łatwiej. – Dasz sobie radę, zobaczysz – zapewnia Michael. A ja wiem, że to prawda.

Rozdział 59

Ethan i Andi wracają od adwokatkę. Wypełniali dokumenty, które chcą jak najszybciej złożyć w sądzie, by uniemożliwić Emily zabranie Cala. Dojeżdżają do domu i od razu zauważają na podjeździe samochód Janice, a samą Janice wraz z Emily przed drzwiami.

– O matko – szepcze Andi, łapiąc się za czoło. Znów czuje ogarniającą ją panikę. – Nie, nie dam rady, nie dziś. Nie chcę z nią rozmawiać. Nawet nie chcę jej widzieć. Po co tu przyszła? Co one tu robią? – Ostatnie słowa przeradzają się w syk, a Ethan uspokajająco kładzie jej rękę na ramieniu.

– Nie mam pojęcia. Zostań w samochodzie, zorientuję się, o co chodzi. Jeśli to cię pocieszy. – Ethan wzdycha ciężko, kręcąc głową. – Też wolałbym jej nie oglądać.

Wysiada i staje obok samochodu, patrzy na byłą żonę i córkę, czekając na wyjaśnienie. Emily nie potrafi spojrzeć mu w oczy. Janice chyba ją szturcha, jakby ponaglając, by się odezwała. Emily milczy.

– Przepraszam, że tak was nachodzimy – zaczyna w końcu Janice, zażenowana, patrząc wyczekująco na Emily, by przejęła pałeczkę. – Emily ma wam coś do powiedzenia.

– A mianowicie? – mówi szorstko Ethan.

– No, to dotyczy i ciebie, i Andi. Możemy na chwilę wejść?

– Nie. Jesteśmy zmęczeni i nie mamy ochoty na rozmowy. Właściwie nie interesuje nas, co masz do powiedzenia. Już nie. Proszę. – Głos więźnie mu w gardle i jakby łagodnieje. – Proszę was, idźcie stąd.

Przygarbiony, z opuszczonymi rękami, wydaje się całkowicie pokonany.

– Tatusiu, przepraszam – mówi pośpiesznie Emily.

Ethan zastanawia się, ile to już razy słyszał od niej te słowa.

Tatusiu, przepraszam.

I zawsze trafiały w czułą strunę. Cokolwiek zrobiła, na kogo by nawrzeszczała, jakkolwiek by był kolejny napad złości, zawsze, zawsze, gdy tylko usłyszał te słowa, z miejsca jej wybaczał.

Ale nie dziś.

– Proszę cię, odejdz, po prostu idź już – powtarza cicho, zmęczonym głosem, odwracając się, by wrócić do samochodu.

– Ethanie – rozkazuje mu ostro Janice i chwyta go za ramię, zmuszając, by odwrócił głowę. – Emily nadal jest twoją córką. Wiem, co wczoraj zaszło. Nie przyszła dziś tutaj przeproszać, tylko wszystko wam wyjaśnić.

– Nie jestem zainteresowany – odpowiada Ethan, zauważając, że Andi opuściła lekko szybę i słucha. – Nie jesteśmy zainteresowani. Zobaczymy się w sądzie.

– Nie chcę go! – Emily zatrzymuje Ethana, chwytając go za ramię. – Przyszłam przeprosić i powiedzieć, że możecie go wziąć. Nie zabieram go, w porządku?

Próbowałam zrobić to, co wydawało mi się, że powinnam zrobić, i czuć to, co wydawało mi się, że powinnam czuć, chociaż... wcale tego nie czułam. Miałaś rację. We wszystkim. Nie chcę być mamą Cala i nie chcę wychowywać dziecka. Wiem, że z wami jest szczęśliwy i że wy jesteście jego rodzicami. Wyjeżdżam do Londynu z Michaeliem, ale nie zabieram Cala. Możecie go zatrzymać, jest wasz. – Wodzi wzrokiem od ojca do Andi, czekając na reakcję, ale obydwójce milczą.

Ethan stoi jak słup soli, niepewny, czy w to wierzyć, co myśleć. Odwraca się dopiero na dźwięk otwierających się drzwi samochodu, widzi Andi idącą w ich stronę, która bierze go za rękę.

Andi wie, że nie powinna czuć tej ogromnej ulgi. Emily jest tak zmienna, równie dobrze może wrócić za dwa dni i znów zażądać dziecka.

A jednak jest przekonana, że tak nie będzie, że ten koszmar się wreszcie skończył. Przejdą procedurę przyznania opieki nad Caliem i wszystko będzie dobrze.

Wszystko się ułoży.

– Wejdźcie – mówi cicho i spokojnie, przechodząc obok nich, by otworzyć drzwi. – Chyba jednak mamy o czym porozmawiać.

Epilog – Emily

Wiem, że wszyscy wciąż narzekają na linię Northern Line, że jest najgorsza z całego metra, ale szczerze mówiąc, nawet gdy pociąg pęka w szwach, a ja stoję ściśnięta w tłumie obcych mi ludzi, nadal twierdzę, że jest świetnie.

Michael uważa, że jestem śmieszna. Po trzech latach w Londynie, mówi, powinnam przywyknąć, ale jak mam przywyknąć, skoro wszystko jest tak inne od tego, co znałam wcześniej. Wciąż jeszcze codziennie muszę się szczypać, bo nie mogę uwierzyć, że mam tyle szczęścia.

I dlatego gdy wracam do domu metrem, w ogóle mi nie przeszkadza, że stoję wciśnięta gdzieś w kąt. Poza tym to niezwykle zabawne, że gdy szturchnę kogoś niechcący albo wpadnę na niego, gdy pociąg niespodziewanie szarpnie, to on pierwszy mnie przeprosza.

Anglicy tak już chyba mają.

Dziś mam fart. Kobieta wysiada na Warren Street i mam miejsce siedzące na resztę drogi. Udało mi się, to dobrze, bo wiozę ze sobą tonę jedzenia, żeby przygotować przyjęcie dla rodziny z okazji Święta Dziękczynienia.

Wszystko kupiłam w przerwie na lunch. Koledzy z grupy szli do pubu za rogiem i chcieli mnie zabrać ze sobą, ale wtedy nie miałabym czasu na zakupy, więc musiałam odmówić. Zazwyczaj staram się przyjmować

takie zaproszenia, bo teraz, w poważnym wieku dwudziestu czterech lat, jestem dużo starsza od reszty studentów i chcę im pokazać, iż doceniam, że mnie nie wykluczają ze swojego grona. Ale dziś nie mogłam.

To dziwne w takim wieku wracać do nauki. Cieszę się, że jestem w szkole moich marzeń, ale dziwacznie jest być najstarszą, a jeszcze dziwaczniejsze, że chcę się uczyć.

Pozostali to w większości ludzie o kilka lat ode mnie młodszy, prowadzą zupełnie inny tryb życia. Wóda, kluby, imprezki. Ja mam to już za sobą. Udaję zainteresowaną, ale matko kochana, cieszę się, że to już nie moje życie.

Nie spodziewałam się, że będę się czuła tak dorosło, ale cztery lata pracy, oszczędzanie, żeby opłacić szkołę, codzienny wieczorny powrót do mojego faceta, i to w zupełnie obcym kraju, pozwoliły mi dojrzeć w tempie ekspresowym.

Zanim stanęłam na tym nowym lądzie, można powiedzieć, że żyłam już kilka razy: dzieciństwo w Mill Valley, życie po rozwodzie rodziców i cała trauma z tym związana – Boże! Jestem do zgonnie wdzięczna, że tamte dni się skończyły – potem ciąża, matkowanie przez parę minut, praca na farmie w Oregonie i odkrywanie siebie, no i na koniec Michael.

Zamierzamy się pobrać. Plan nie jest jeszcze skonkretyzowany, ale oboje wiemy, że tego właśnie chcemy. Ktoś mi ostatnio powiedział, że nie wierzył w istnienie związków takich jak nasz. Śmiałam się, ale dało

mi to do myślenia. Ja zawsze wierzyłam, że takie związki istnieją, choć nigdy nie sądziłam, że jeden z nich przydarzy się właśnie mnie.

Zawsze się bałam, że skończę jako samotna kobieta w średnim wieku, która straciła wszelką nadzieję i otacza się kolesiami na jedną noc. A tu proszę, mam chłopaka, który jest nie tylko mądry i przystojny, słodki, błyskotliwy i zabawny, ale w dodatku to mój najlepszy przyjaciel od ponad dziesięciu lat.

I uwierzcie mi, to nie byle co.

Wysiadam na Chalk Farm i idę szybkim krokiem, tym razem nie przystając, jak zwykle, przed wystawami. Jest zimno, nie pamiętam, by na Zachodnim Wybrzeżu kiedykolwiek było tak zimno. Żałuję, że nie pomyślałam rano o czapce i rękawiczkach.

To znaczy, żałuję, że nie posiadam rękawiczek i czapki.

Stawiam torby przed drzwiami i szukam klucza. Wchodzę do domu, jest przyjemnie ciepło, idę do kuchni i kładę zakupy na stole.

Za kwadrans czwarta. Rodzina będzie nie wcześniej niż o siódmej, coś tam się opóźniło z lotem i mieli jakąś przymusową przerwę, ale dzięki temu powinnam zdążyć się przygotować.

Uwielbiam, jak przyjeżdżają i widzą, jaka jestem dojrzała, uwielbiam przyjmować ich u siebie w domu. Pierwszy raz spędziliśmy u nas Święto Dziękczynienia dwa lata temu i tak już zostało. Pomysł wyszedł od Andi,

a ja się ucieszyłam, bo rok wcześniej byliśmy u znajomych tu, w Londynie, znajomych z pracy Michaela, i choć fajnie było zjeść indyka ze wszystkimi dodatkami, a ich ciasto dyniowe to po prostu bomba, było mi trochę smutno, brakowało bliskich.

Nigdy wcześniej jakoś tego nie czułam, to dziwne. Kiedy wyjechałam do Portland, przez trzy lata nic nie ciągnęło mnie do domu. Wszystko się zmieniło, gdy adoptowali Cala.

Poleciałam z powrotem podpisać papiery. Zatrzymałam się u mamy, ale spędziłam też trochę czasu z tatą i Andi. Na początku było między nami trochę dziwnie, mówię o sobie i Andi. Nigdy nie rozmawiałyśmy o tamtym dniu, gdy oznajmiłam, że zabieram Cala, ani jakie to było okropne i że zawsze sądziłam, że Andi mnie nienawidzi.

Teraz wiem, że to nieprawda. Nigdy mnie nie nienawidziła.

Myślę, że to ja siebie nienawidziłam.

Wtedy obydwie byłyśmy dla siebie supermiłe. Mama powiedziała, że Andi nie wierzy, że podpiszę papiery adopcyjne i absolutnie nie można winić jej za to, że nie pali się do przyjaźni ze mną.

Podpisałam papiery. Razem poszliśmy do adwokata, a po wszystkim Andi podeszła do mnie i powiedziała „dziękuję”. Rozpłakała się, gdy to mówiła, chyba ze szczęścia, a ja odparłam „daj spokój”, i potem stało się coś dziwnego, bo padłyśmy sobie w ramiona.

W życiu bym się tego nie spodziewała, ale stałyśmy tak dość długo, obydwie płacząc. Ja płakałam chyba przede wszystkim z poczuciem wielkiej ulgi, a ona... hm, ona była naprawdę szczęśliwa.

Przed powrotem do Londynu jeszcze kilka razy widziałam się z tatą, ale z Andi już nie. Uzgodniliśmy wszyscy, że lepiej będzie, jak zostawię ich w spokoju, ją i Cala.

Pewnego dnia tata zadzwonił i zakomunikował, że rozważają przyjazd do Londynu na Święto Dziękczynienia. Wszyscy. Wraz z Sophią i Calem. Tak się ucieszyłam, że praktycznie zaczęłam tańczyć.

Bardzo się z Michael'em staraliśmy. Ja wstałam o piątej rano, żeby upiec pierwszego w życiu indyka, a zaraz potem przyszła Andi, by mi pomóc z całą resztą.

Zrobiłam zapiekankę ze słodkich ziemniaków i zapiekaną fasolkę szparagową, a ona purée ziemniaczane i cebulki w białym sosie. Teraz serwujemy to co roku. Za pierwszym razem nie miałam o niczym pojęcia, ale Andi mi pomogła i było naprawdę fajnie. Nam razem we dwójkę. Kto by pomyślał?

Nie była fałszywa, przemądrzała ani wredna. Nie czułam z jej strony niechęci, nienawiści ani przekonania, że uważa mnie za beznadziejną. Była swobodna, zrelaksowana i zadowolona. Miałam ochotę opowiadać jej o sobie. Po raz pierwszy zobaczyłam w niej przyjaciółkę.

Zupełnie spaliła cebulki, najpierw raz, a potem drugi

– tak się zagadałyśmy, że zapomniała je sprawdzić i to nie raz, tylko dwa. Za drugim razem byłyśmy na górze – pokazywałam jej swoje ostatnie zdjęcia, gdy poczułyśmy swąd.

– O nie! – zawołała Andi i pobiegłyśmy na dół. Podniosła pokrywkę, a cebulki oczywiście czarne jak święta ziemia. Spojrzała na mnie z rozpaczą w oczach i nagle ni stąd, ni zowąd zaczęłyśmy się śmiać. Ale nie tak zwyczajnie śmiać, trzymałyśmy się za brzuchy, padałyśmy na podłogę, a po policzkach ciekły nam łzy.

Do dziś nie mam pojęcia, co nas tak rozśmieszyło, wiem tylko, że uspokojenie się zabrało nam dobre pół godziny, a do końca dnia wystarczyło, że na siebie spojrzałyśmy i natychmiast zaczynałyśmy znów chichotać.

– Co się z wami dzieje? – pytał ciągle tata z tym swoim szerokim uśmiechem na twarzy, a ja widziałam, jaki jest szczęśliwy, że dogadujemy się z Andi. Próbowaliśmy wyjaśniać, ale jakoś nikogo to nie śmieszyło.

Dla mnie i Andi to był punkt zwrotny. Tego wieczoru, przy świątecznym stole, zmieniłam przygotowaną wcześniej modlitwę dziękczynną, w jednej chwili, mówiąc głośno, że dziękuję za moją rodzinę: moją siostrę Sophie i brata Cala.

Kiedy to powiedziałam, otworzyłam oczy, podobnie jak Andi. Spojrzałyśmy na siebie ponad stołem, a ona skinęła głową. Jeśli to możliwe, by takie skinienie

wyrażało podziękowanie, wdzięczność i miłość, to powiedziałabym, że jej skinienie zawierało wszystkie te trzy rzeczy.

Od tamtego czasu wszystko zmienia się na lepsze. Wcześniej często dzwoniliśmy do siebie, ale teraz siedzę na Skypie, non stop. Zaczynam z Andi, potem przychodzi Sophia i odsuwa ją na bok, a Cal skacze za ich plecami, by coś dojrzeć, czym mnie rozśmiesza.

Poznaję go coraz lepiej, naprawdę, dzięki technologii, i z całym przekonaniem zupełnie szczerze mogę powiedzieć, że go kocham. Tym razem naprawdę.

Dzięki temu, że im go oddałam, uwolniłam się od poczucia winy, które przez te trzy lata trzymało mnie z dala od domu. Zyskałam przestrzeń i mogłam go naprawdę poznawać i cieszyć się tym, zupełnie naturalnie. Od chwili podpisania dokumentów adopcyjnych poznawanie Cala i kochanie go, podobnie jak poznawanie i kochanie Andi, sprawiają mi autentyczną przyjemność.

Mam rodzinę, którą kocham. Bez wyjątków.

Życie nie ułożyło się może dokładnie po naszej myśli i Bóg świadkiem, że przeżyliśmy rzeczywiście trudne chwile, ale dziś mam poczucie, jakby to wszystko nie zdarzyło się bez powodu, jakby właśnie tak miało być, mimo że w danej chwili trudno nam to było czasami dostrzec.

Teraz jest dobrze.

Idę do pokoju gościnnego upewnić się, że w łazience

są czyste ręczniki, a na stole stoją kwiaty. Mieszka tu Sophia, tata z Andi i Calem zatrzymują się w hotelu w Swiss Cottage.

W zeszłym roku Sophia próbowała namówić Cala, żeby został na noc z nią, ale urok hotelowego basenu okazał się nie do pokonania, więc odmówił. Ma teraz sześć lat i tak silny charakter, że to aż śmieszne. Jeśli Cal postanowi, że czegoś nie robi, to może się walić i palić, a on zostanie przy swoim. Ciekawe, po kim to odziedziczył.

Rozpakowuję sery i układam je na półmisku razem ze świeżymi, organicznymi winogronami i bezglutenowymi krakersami, które uwielbia Sophia. Wstawiam do lodówki białe wino. Tata powiedział, że zaprasza dziś wszystkich na kolację i możemy zabrać Cala, bo będzie jeszcze funkcjonował według czasu amerykańskiego, więc dla niego to będzie lunch, ale i tak siądziemy na chwilę u nas, jak co roku.

– Boże! Ale on urósł! – Zaskoczona, mimowolnie zakrywam usta dłońmi, gdy tymczasem rodzina wchodzi do środka. Witamy się, ściskamy i całujemy, Michael zabiera okrycia i rzuca je na łóżko w jednym z pokoi. Wszyscy się śmieją i rozmawiają, nie mogąc się nadziwić, jak tu w Anglii zimno, a ja nie potrafię oderwać wzroku od Cala – sześć lat! Wiem, że widuję go często na Skypie, ale nie zdawałam sobie sprawy, jaki jest wysoki! Wysoki, duży chłopiec, i fryzurkę też ma poważnego sześciolatka.

– I co, jak ci się podoba nasz chłopczyk? – Andi staje obok i szturcha mnie z uśmiechem, widząc, jak gapię się

na niego rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. –
Mówiłam ci, że urósł!

– Jest piękny – odpowiadam. Podoba mi się, że
powiedziała „nasz chłopczyk”, choć przecież nie jest
nasz. Ja go tylko urodziłam, Cal to ich chłopczyk.

– I wygląda dokładnie jak ty – z uśmiechem
kontynuuje Andi. – Po prostu dwie krople wody.

– Miejmy nadzieję, że nie będzie taki jak ja. – Robię
minę, obracając tę uwagę w żart, ale myślę też o moich
latach szkolnych, pełnych alkoholu, narkotyków i
zadawania się z naprawdę okropnymi facetami.

Andi cofa się o krok i marszczy czoło.

– Żartujesz sobie? Jesteś piękną, mądrą,
utalentowaną kobietą. Mam nadzieję, że będzie dokładnie
taki jak ty. Nic nie dałoby mi więcej szczęścia. – Gdy to
mówi, oczy zachodzą jej łzami, jest szczerą i ja to wiem.
Nie udaje, w jej słowach nie ma ani jednej fałszywej nuty,
a ja patrzę na nią, mamrocząc, że muszę do łazienki. Idę
więc do łazienki, zamykam za sobą drzwi i opieram się o
nie.

Nie nawykłam do komplementów. Kiedy je słyszę,
nie traktuję ich zbyt poważnie albo udaję, że nie
usłyszałam, jakby nic dla mnie nie znaczyły, ale to, co
powiedziała Andi, znaczy bardzo dużo. Być może są to
słowa, na które czekałam, odkąd znalazła się w naszym
życiu. Owszem, mówiła takie rzeczy już wcześniej, ale
tym razem było inaczej. Prawdziwie.

Podchodzę do toaletki, opieram się o nią i

przyglądam swojemu odbiciu w lustrze. Staram się zignorować dobiegające zza drzwi nawoływania, żebym się pospieszyła, i głos taty, pytający, jak zawsze, gdy byłam mała, czy wszystko w porządku.

– Zaraz wychodzę – wołam do nich i oddycham głęboko. Słowa Andi wciąż dźwięczą mi w głowie. Pochylam się do swojej twarzy w lustrze i patrzę sobie w oczy, które, zauważam, delikatnie błyszczą. – Wiesz co? – szepczę, a na twarzy pojawia się powoli uśmiech, promieniujący radością płynącą prosto z serca. – Ja też mam nadzieję, że będzie taki jak ja.

Podziękowania

Oto osoby, którym chcę podziękować za wsparcie, słowa zachęty, dobroć lub po prostu za okazaną mi przez ostatni rok pomoc:

Jennifer Rudolph Walsh, Anthony Goff, Louise Moore, Clare Parkinson, Katya Shipster, Matthew Shear, Jen Enderlin i członkowie nowej, świetnej ekipy w St. Martin's Press, którym jestem dozgonnie wdzięczna. Marie Coolman, Elizabeth Dyssegaard, Tish Field, Josephine & Len Finnochio, Robin Kall, Ranjeev Khush, Victoria Love, Cathy McKenna, Julia Obst, Celia Offir, Sue Redston, Robin Roberts, Jill Schwartzman, Lorilee Strate, Ken Sunshine i Keleigh Thomas.

Oraz mój ukochany, Ian Warburg.

Dziękuję Wam.